



BOLESŁAW PRUS

Faraon, tom trzeci


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

BOLESŁAW PRUS

Faraon

TOM III

ROZDZIAŁ I

Czy prorocy podziemnej świątyni sfinksa widzieli nowego władcę Egiptu, jak obozował pod piramidami, czy dali o nim znać do królewskiego pałacu, i — w jaki uczynili to sposób? — nie wiadomo. Dość, że gdy Ramzes zbliżał się do przewozu, najdostojniejszy arcykapłan Herhor kazał obudzić służbę pałacową, a gdy pan przepływał Nil, wszyscy kapłani, jenerałowie¹ i dostojnicy cywilni już zgromadzili się w wielkiej sali.

Równo ze wschodem słońca Ramzes XIII na czele drobnego orszaku wjechał w pałacowy dziedziniec, gdzie służba upadła przed nim na twarz, a gwardia sprezentowała broń przy odgłosie trąb i bębnow.

Powitawszy wojsko, jego świątobliwość udał się do łazienki i wziął kąpiel przesyconą wonnościami. Następnie pozwolił uporządkować boskie włosy; lecz gdy fryzjer najpokorniej zapytał go: czy każe ogolić głowę i — zarost? — pan odrzekł:

— Nie potrzeba. Nie jestem kapłanem, tylko żołnierzem.

Słowa te w chwilę później przeszły do sali audiencyjnej, w godzinę obieży pałac, około południa rozniosły się po mieście Memfis, a nad wieczorem znane były we wszystkich świątyniach państwa, od Tami-n-hor² i Sabne-Chetam³ na północy do Suunu⁴ i Pilak⁵ na południu.

Na tę wieść nomarchowie, szlachta, wojsko, lud i cudzoziemcy szaleli z radości, ale święty stan kapłański tym gorliwiej obchodził żałobę po zmarłym faraonie.

Wyszedłszy z kąpieli, jego świątobliwość przywdział krótką koszulę żołnierską w czarnej i żółte pasy, na nią złoty napierśnik, na nogi sandały przywiązane rzemieniami, a na głowę płytki hełm z kolcem. Potem przypasał stalowy miecz asyryjski, który mu towarzyszył w bitwie przy Sodowych Jeziorach, i — otoczony wielką świtą jenerałów, z chrzęstem i brzękiem wszedł na salę audiencyjną.

Tam zastąpił mu drogę arcykapłan Herhor, mając przy sobie świętych arcykapłanów: Sema, Mefresa i innych, a za sobą: wielkich sędziów z Memfisu i Teb, kilkunastu najbliższych nomarchów, wielkiego podskarbiego tudzież naczelników: domu zbóż, domu bydła, domu szat, domu niewolników, domu srebra i złota, i mnóstwo innych dygnitarzy.

Herhor skłonił się przed Ramzesem i rzekł wzruszony:

— Panie! Wiecznie żyjącemu ojcu waszemu podobało się odejść do bogów, gdzie kosztuje wiekuistego szczęścia. Na ciebie zaś spada obowiązek troszczyć się losem osieroczonego państwa.

Bądź więc pozdrowiony, panie i władco świata, i — niech żyje wiecznie jego świątobliwość faraon Cham-sam-merer-amen-Ramesses-neter-hog-an⁶!...

Obecni z zapalem powtórzyli ten okrzyk. Spodziewano się, że nowy władca okaże jakieś wzruszenie lub zakłopotanie. Na podziw jednak wszystkich pan tylko zmarszczył brwi i odparł:

— Zgodnie z wolą świątobliwego ojca i prawami Egiptu, obejmuję rządy i spełniać je będę na chwałę państwa i szczęście ludu...

Nagle pan zwrócił się do Herhora i bystro patrząc mu w oczy zapytał:

¹jenerał — dziś: generał. [przypis edytorski]

²Tami-n-hor a. *Demi en Hor*, gr. *Hermopolis Mikra* — dziś Damanhur, miasto w zachodniej części Deltę Nilu, położone ok. 150 km na północny zachód od Memfisu, nad kanałem łączącym kanopskie ramię Nilu z jeziorem Mareotis (dziś Buhajrat Marjut). Stolica 7. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

³Sabne-Chetam — biblijne Soan, gr. Tanis, miasto w północno-wschodniej części Deltę, ok. 140 km na północny wschód od Memfisu. Stolica 14. nomu Dolnego Egiptu. Za panowania XXI i XX dynastii było stolicą państwa. [przypis edytorski]

⁴Suunu a. *Sunet*, gr. *Syene* — dziś Asuan, miasto w pobliżu I katarakty, w 1. nomie Górnego Egiptu, ok. 660 km na południe od Memfisu, 180 km na południe od Teb. [przypis edytorski]

⁵Pilak — eg. Pa-iu-rek, gr. File, wyspa na Nilu na I katarakcie (dziś na Jeziorze Namera), w 1. nomie Górnego Egiptu, przy granicy z Nubią, ok. 670 km na południe od Memfisu. Uważana za jedno z miejsc pochówku Ozyrysa. [przypis edytorski]

⁶Cham-sam-merer-amen-Ramesses-neter-hog-an — właśc. Ramessisu Chaem-Uaset Meri-Amon Neczer-Heka-Junu („Syn-Re, Który-ukazał-się-w-Tebach, Umiłowany-przez-Amona, Bóg-Władca-Heliopolis”), pełne imię faraona Ramzesa XI, dawniej przez egiptologów uważane za imię Ramzesa XIII, którego istnienie jest dziś negowane. [przypis edytorski]

— Na infule⁷ waszej dostojności widzę złotego węża. Dlaczego przywdziałeś symbol władzy królewskiej?

Śmiertelna cisza zaległa zgromadzenie. Najzuchwalszy człowiek w Egipcie nigdy by nie przypuścił, że młody pan rozpocznie rządy swoje od podobnego pytania do osoby najpotężniejszej w państwie. Bodaj że potężniejszej aniżeli zmarły faraon.

Ale za młodym panem stało kilkunastu generałów, w dziedzińcu błyszczały spiżowe pułki gwardii, a przez Nil już przeprowiała się armia znad Sodowych Jezior, upojona triumfem, zakochana w swym wodzu.

Potężny Herhor zbladł jak wosk i z zaciśniętej krtani nie mógł wydobyć głosu.

— Pytam się waszej dostojności — spokojnie powtórzył faraon — jakim prawem na twojej infule znajduje się wąż królewski?

— To jest infuła dziada waszego, świętego Amenhotepa — cicho odparł Herhor. — Najwyższa rada nakazała mi przywdziewać ją w ważnych okolicznościach.

— Święty dziad mój — mówił faraon — był ojcem królowej i w drodze łaski otrzymał prawo ozdabiania swej infuły ureuszem. Lecz o ile mi wiadomo, jego uroczysty strój znajduje się między relikwiami świątyni Amona.

Herhor już ochłonął.

— Racz pamiętać, wasza świątobliwość — objaśnił — że przez całą dobę Egipt był pozbawiony prawego władcy. Tymczasem musiał ktoś budzić i układać do snu boga Ozyrysa⁸, udzielać błogosławieństwa ludowi i składać hołdy przodkom królewskim.

Na tak ciężki czas najwyższa rada kazała mi odziać się w świętą relikwię, aby rząd państwa i służba bogom nie ulegały opóźnieniu. Z chwilą jednak gdy mamy prawego i potężnego władcę, składam cudowną relikwię...

To powiedziawszy Herhor zdjął z głowy infulę ozdobioną ureuszem i podał ją arcykapłanowi Mefresowi.

Groźna twarz faraona wypogodziła się i pan — skierował kroki swoje do tronu.

Nagle zastąpił mu drogę święty Mefres i schyliwszy się do ziemi rzekł:

— Racz, świątobliwy panie, wysłuchać najpokorniejszej prośby...

Ale ani w głosie, ani w oczach jego nie było pokory, kiedy wyprostowawszy się mówił dalej:

— Te są słowa najwyższej rady wszystkich arcykapłanów...

— Powiedz — odparł faraon.

— Wiadomo waszej świątobliwości — ciągnął Mefres — że faraon, który nie otrzyma arcykapłańskich święceń, nie może spełniać najwyższych ofiar tudzież ubierać ani rozbierać cudownego Ozyrysa.

— Rozumiem — przerwał pan. — Ja jestem faraonem, który nie posiada arcykapłańskiego dostojenstwa.

— Z tej przyczyny — mówił dalej Mefres — najwyższa rada pokornie błaga waszą świątobliwość o wyznaczenie arcykapłana, który mógłby was zastępować w pełnieniu religijnych obrządków.

Słuchając tej mowy stanowczej, arcykapłani i cywilni dostojnicy drżeli i kręcili się jak na rozpalonych kamieniach, a jenerałowie niby niechcący poprawiali miecze. Ale święty Mefres z nieukrywaną pogardą spojrział na nich i — znowu utopił zimny wzrok w obliczu faraona.

Lecz pan świata i tym razem nie okazał zakłopotania.

— Dobrze — odparł — żeś mi, wasza dostojność, przypomniał o tym ważnym obowiązku. Wojenne rzemiosło i sprawy państwa nie pozwolą mi zajmować się obrzędami naszej świętej religii, więc muszę wyznaczyć do nich zastępcę...

To mówiąc pan począł rozglądać się między zebranymi.

⁷*infuła* — w starożytnym Rzymie opaska na głowę będąca odznaką godności lub władzy; później nazwa wysokiego, ceremonialnego nakrycia głowy noszonego przez chrześcijańskich dostojników kościelnych. Tu: nakrycie głowy dostojnika. [przypis edytorski]

⁸*Ozyrys* — jeden z najważniejszych bogów starożytnego Egiptu. Brat i mąż Izydy, panował jako władca ziemi. Zabity przez swego brata, Seta, został wskrzeszony przez Izydę, z którą przed powtórłą śmiercią splodził Horusa. Jako zmarły władca panował w świecie pozagrobowym, sądząc zmarłych. Odradzał się w swoim synu Horusie, który przejął po nim władzę ziemską. Jako umierający i powracający do życia był bogiem wegetacji, odradzającej się przyrody i wiecznego życia. Przedstawiany w postaci człowieka w koronie władcy i insygniami królewskimi, owiniętego w bandaże na kształt mumii. [przypis edytorski]

Z lewej strony Herhora stał święty Sem. Faraon wpatrzył się w jego twarz łagodną i uczciwą i nagle spytał:

— Kto i czym jesteś, wasza dostojność?

— Nazywam się Sem, a jestem arcykapłanem świątyni Ptah w Pi-Bastis.

— Ty będziesz moim zastępcą w religijnych obrządkach — rzekł pan, wskazując na niego palcem.

Między zebranymi przeleciał szmer podziwu. Trudno było po najdłuższych rozmysłaniach i naradach wybrać na tak wysoki urząd godniejszego kapłana.

Ale Herhor pobladał jeszcze bardziej, a Mefres zacisnął sine usta i przysłonił powiekami oczy.

W chwilę później nowy faraon zasiadł na tronie, który zamiast nóg miał rzeźbione postacie książąt i królów dziewięciu narodów.

Niebawem Herhor na złotej tacy podał panu białą i czerwoną koronę⁹ otoczoną złotym wężem. Władca milcząc włożył je na głowę, a obecni upadli na ziemię.

Nie była to jeszcze uroczysta koronacja, tylko objęcie władzy.

Gdy kapłani okadzili faraona i odśpiewali hymn do Ozyrysa, aby zlał na niego wszelkie błogosławieństwa, cywilni i wojskowi dygnitarze zostali dopuszczeni do ucałowania najniższego stopnia tronu. Potem pan wziął złotą łyżkę i powtarzając modlitwy, które głośno odmawiał święty Sem, ofiarował kadzidła posągom bogów uszykowanym po obu stronach jego królewskiej stolicy.

— Co teraz mam robić? — zapytał władca.

— Ukazać się ludowi — odparł Herhor.

Przez złocone, szeroko otwarte drzwi po marmurowych schodach jego świątobliwość wszedł na taras i podniósłszy ręce zwrócił się kolejno ku czterem okolicom świata. Odezwały się głosy trąb i ze szczytu pylonów wywieszono chorągwie. Kto był w polu, na dziedzińcu czy na ulicy — padał na twarz; kij podniesiony nad grzbietem bydłęcia czy niewolnika opuszczał się bez szkody, a wszyscy przestępcy państwowi, jakich skazano tego dnia, otrzymali ulaskawienie. Schodząc z tarasu, władca zapytał:

— Czy mam jeszcze co do spełnienia?

— Oczekuje na waszą świątobliwość posiłek i sprawy państwa — odezwał się Herhor.

— Więc mogę odpocząć — rzekł faraon. — Gdzie są zwłoki mego świątobliwego ojca?

— Oddane balsamistom... — szepnął Herhor.

Faraonowi oczy wezbrały łzami i drgnęły usta. Ale pohamował się i milcząc patrzył w ziemię. Było rzeczą nieprzystojną, ażeby słudzy widzieli wzruszenie tak potężnego władcy.

Chcąc zwrócić uwagę pana na inny przedmiot, Herhor wtrącił:

— Czy wasza świątobliwość raczy przyjąć należyne hołd od królowej matki?

— Ja?... ja mam przyjmować hołdy od mojej matki?... — rzekł zdławionym głosem faraon.

A chcąc koniecznie uspokoić się, dodał z przymuszonym uśmiechem:

— Wasza dostojność zapomniawszy, co mówi mędrzec Eney¹⁰?... Może święty Sem powtórzy nam te piękne słowa o matce...

— „Pamiętaj — cytował Sem — że urodziła cię i na wszystkie sposoby karmiła...”

— Mów dalej... mów!... — nalegał pan, wciąż usiłując zapanować nad sobą.

— „Gdybyś o tym zapomniawszy, ona podniesie ręce swoje do boga, a on skargę jej usłyszy. Długo nosiła cię pod sercem, jak wielki ciężar, i porodziła po upływie twoich miesięcy. Nosiła cię potem na plecach i przez trzy lata pierś swą wkładała w twoje usta. Tak cię wychowała, nie brzydząc się twego niechlujstwa. A gdy poszedłeś do szkół i w pismach byłeś ćwiczony, przed twoim przełożonym stawała co dzień z chlebem i piwem domu

⁹*biała i czerwona korona* — faraonowie nosili podwójną koronę symbolizującą władzę nad dwoma zjednoczonymi krainami: połączenie wysokiej białej korony Górnego Egiptu oraz niższej czerwonej korony Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹⁰*co mówi mędrzec Eney* — dziś: mędrzec Ani. Reprezentujący literaturę mądrościową moralizatorsko-dydaktyczny tekst znany pod nazwą *Nauka Ani* został napisany przez pisarza Ani żyjącego za panowania XVIII dynastii. [przypis edytorski]

swego¹¹.”

Faraon głęboko odetchnął i rzekł spokojnie:

— Widzicie więc, że nie godzi się, aby mnie witała matka moja. Ja to raczej pójdę do niej...

I poszedł przez szereg sal wykładanych marmurem, alabastrem i drzewem, malowanych jaskrawymi farbami, rzeźbionych i złożonych, a za nim — jego ogromna świta. Lecz zbliżywszy się do przedpokoju matki, dał znak, aby go zostawiono samego.

Minął przedpokój, chwilę zatrzymał się pode drzwiami, potem zapukał i wszedł cicho.

W izbie o nagich ścianach, w której zamiast sprzętów był niski tapczan i nadtłuczony dzban z wodą, wszystko na znak żałoby, siedziała na kamieniu matka faraona, królowa Nikotris. Była w grubej koszuli, bosy; miała czoło umazane błotem z Nilu i popiół w poplątanych włosach.

Zobaczywszy Ramzesa, czcigodna pani schyliła się, aby mu upaść do nóg. Ale syn pochwycił ją w objęcia i rzekł z płaczem:

— Jeżeli ty, matko, znizysz się przede mną do ziemi, ja przed tobą będę musiał zejść chyba pod ziemię...

Królowa przytuliła jego głowę do piersi, otarła mu łzy rękawem swojej grubej koszuli, a potem wzniosłszy ręce szepnęła:

— Niechaj wszyscy bogowie... niechaj duch ojca i dziada twego otoczą cię opieką i błogosławieństwem... O Izydo¹², nigdy nie skąpiłam ci ofiar, ale dziś robię największą... Oddaję ci mego miłego syna... Niech ten mój syn królewski stanie się niepodzielnie twoim synem, a jego sława i potęga niech pomnożą twoje boskie dziedzictwo...

Pan po wiele razy uścił i ucałował królowę¹³, wreszcie usadowił ją na tapczanie, a sam usiadł na kamieniu.

— Czy zostawił mi ojciec jakie rozkazy? — zapytał.

— Prosił cię tylko o pamięć, a do najwyższej rady powiedział te słowa: „Zostawiam wam następcę, który jest lwem i orłem w jednej osobie: słuchajcie go, a podźwignie Egipt do niebywalej potęgi.”

— Myślisz, że kapłani będą mi posłuszni?

— Pamiętaj — rzekła matka — że godłem faraona jest wąż. A wąż to roztropność, która milczy i nie wiadomo kiedy kąsa śmiertelnie... Jeżeli czas weźmiesz za sprzymierzeńca, pokonasz wszystko.

— Herhor jest strasznie zuchwały... Dziś ośmielił się włożyć infułę świętego Amenhotepa... Rozumie się, kazałem mu ją zdjąć i usunąć go od rządu... Jego i kilku członków najwyższej rady...

Królowa potrząsnęła głową.

— Egipt jest twój — mówiła — a bogowie obdarzyli cię wielką mądrością. Gdyby nie to, strasznie lękałabym się zatargu z Herhorem...

— Nie spieram się z nim. Ja go wypędzam.

— Egipt jest twój — powtórzyła matka — ale boję się walki z kapłanami. Prawda, że nad miarę łagodny ojciec uzuchwalił tych ludzi, lecz nie można doprowadzać ich do rozpaczyci srogością. Zresztą — pomyśl: kto ci zastąpi ich radę?... Oni znają wszystko, co było, jest i będzie na ziemi i w niebie; oni widzą najskrytsze myśli ludzkie i kierują sercami, jak wiatr liśćmi. Bez nich nie tylko nie będziesz wiedział, co się dzieje w Tyrze i Niniwie, ale nawet w Memfisie i Tebach.

— Nie odpycham mądrości, ale chcę służby — odparł faraon. — Wiem, że ich rozum jest wielki, ale musi być kontrolowany, aby nie oszukiwał, i kierowany, ażeby nie rujnował państwa... Sama powiedz, matko, co oni w ciągu trzydziestu lat zrobili z Egiptem?... Lud cierpi nędzę albo buntuje się, wojska mało, skarb pusty, a tymczasem o parę miesięcy od nas jak ciasto na drożdżach rośnie Asyria i już dziś — narzuca nam traktaty!...

— Czyń, jak chcesz. Ale pamiętaj, że symbolem faraona jest wąż, a wąż — to milczenie i roztropność.

¹¹ *Pamiętaj, że urodziła cię [...] przed twoim przełożonym stawiała co dzień z chlebem i piwem domu swego — autentyczne.* [przypis autorski]

¹² *Izyda* — egipska bogini macierzyństwa, rodziny, sztuki i magii. Siostra i żona Ozyrysa, matka Horusa. Przedstawiana jako kobieta z symbolem tronu na głowie. [przypis edytorski]

¹³ *królowę* — dziś popr. forma: królową. [przypis edytorski]

— Prawdę mówisz, matko, ale wierzaj mi, że w pewnych razach wyższą jest odwaga. Już dziś wiem, że kapłani wojnę libijską rozkładali na całe lata. Jam ją skończył w ciągu kilkunastu dni i tylko dlatego, że co dzień popełniałem jakiś krok szalony, ale stanowczy. Gdybym nie wybiegł naprzeciw nim w pustynię, co przecież było wielką nieroztropnością, dziś mielibyśmy Libijczyków pod Memfisem...

— Wiem, goniliś Tehennę i zaskoczył was Tyfon¹⁴ — rzekła królowa. — O nierozważne dziecko... nie pomyślałeś o mnie!...

Pan uśmiechnął się.

— Bądź spokojnego serca — odparł. — Kiedy faraon walczy, po lewej i po prawej ręce jego staje Amon. A któż mu dorówna?...

Jeszcze raz uściskał królowę i wyszedł.

ROZDZIAŁ II

Ogromna świta jego świątobliwości wciąż stała w sali poczekalnej, ale jakby rozłupana na dwie części. Z jednej strony Herhor, Mefres i kilku arcykapłanów starszych wiekiem, z drugiej — wszyscy generałowie, wszyscy urzędnicy cywilni i przeważna ilość młodszych kapłanów.

Orli wzrok faraona w jednej chwili dostrzegł ten rozdział dostojników i w sercu młodego władcy zapaliła się radosna дума.

„I otóż nie dobywając miecza, odniosłem zwycięstwo!...” — pomyślał.

A cywilni i wojskowi dostojnicy coraz dalej i wyraźniej odsuwali się od Herhora i Mefresa. Nikt bowiem nie wątpił, że obaj arcykapłani, dotychczas najpotężniejsi w państwie, nie posiadają łaski nowego faraona.

Teraz pan przeszedł do sali jadalnej, gdzie przede wszystkim zastanowiła go liczba usługujących kapłanów i — półmisków.

— Ja mam to wszystko zjeść? — zapytał, nie ukrywając zdziwienia.

Wówczas kapłan czuwający nad kuchnią objaśnił faraona, że potrawy, których nie zużytkuje jego świątobliwość, idą na ofiarę dla dynastii.

I to mówiąc wskazał na szereg posągów ustawionych wzdłuż sali.

Pan spojrział na posągi, które wyglądały, jakby im nic nie dawano, potem na kapłanów, których cera była świeża, jakby oni wszystko zjadali, i — zażądał piwa tudzież żołnierskiego chleba z czosnkiem.

Starszy kapłan osłupiał, ale powtórzył rozkaz młodszemu. Młodszy zawahał się, ale powtórzył zlecenie chłopcom i dziewczętom. Chłopcy w pierwszej chwili, zdawało się, że nie wierzą własnym uszom; wnet jednak rozbiegli się po całym pałacu.

Zaś w kwadrans później wrócili wystraszeni, szepcząc kapłanom, że nigdzie nie ma żołnierskiego chleba i czosnku...

Faraon uśmiechnął się i zapowiedział, ażeby od tej pory nie brakło w jego kuchniach prostych potraw. Potem zjadł gołąbka, kawałek ryby, pszenną bułkę i popił to winem.

Przyznał w duchu, że jedzenie było zrobione dobrze, a wino cudowne. Nie mógł jednak opędzić się myśli, że kuchnia dworska musi pochłaniać nadzwyczajne sumy.

Spaliwszy kadzidła na cześć przodków, władca udał się do królewskiego gabinetu celem wysłuchania raportów.

Pierwszym był Herhor. Skłonił się przed panem daleko niżej, aniżeli zrobił to witając go, i z wielkim wzruszeniem powinszował zwycięstwa nad Libijczykami.

— Rzuciłeś się — mówił — wasza świątobliwość, na Libijczyków jak Tyfon na nędzne namioty błakających się po pustyni. Wygrałeś wielką bitwę z bardzo małymi stratami i jednym zamachem boskiego miecza zakończyłeś wojnę, której końca my, ludzie zwyczajni, nie umieliśmy dopatrzeć.

Faraon czuł, że jego niechęć do Herhora zaczyna słabnąć.

— Dlatego — ciągnął arcykapłan — najwyższa rada błaga waszą świątobliwość, abys dla walecznych pułków przeznaczył dziesięć talentów nagrody... Ty zaś sam, naczelnny wodzu, pozwól, ażeby obok imienia twego kładziono napis: „Zwycięski!”...

¹⁴Tyfon (mit. gr.) — najstraszliwszy z potworów, syn Gai i Tartaru. Kojarzony z egipskim Setem, bogiem burz, pustyni i obcych krajów, zabójcą Ozyrysa, który po czasach Nowego Państwa i zawiadnięciu Egiptem przez obce ludy w Trzecim Okresie Przejściowym i Okresie Późnym, został zdemonizowany i uznany za boga zła i chaosu. [przypis edytorski]

Licząc na młodość faraona, Herhor przesadził w pochlebstwie. Pan ochłonął z upojenia i nagle odparł:

— Jakież przydomki dalibyście mi, gdybym zniósł armię asyryjską i zappełnił świątynie bogactwami Niniwy i Babilonu?...

„Więc on wciąż myśli o tym?...” — rzekł w sobie arcykapłan.

Faraon zaś, jakby na potwierdzenie jego obaw, zmienił przedmiot rozmowy i zapytał:

— Ile też mamy wojska?...

— Tu, pod Memfisem?...

— Nie, w całym Egipcie.

— Wasza świątobliwość miał dziesięć pułków... — mówił arcykapłan. — Dostojny Nitager na granicy wschodniej ma piętnaście... Dziesięć jest na południu, gdyż zaczyna niepokoić się Nubia... Zaś pięć stoją¹⁵ garnizonami po całym kraju.

— Razem czterdzieści — rzekł po namyśle faraon. — Ileż to będzie żołnierzy?

— Około sześćdziesięciu tysięcy...

Pan zerwał się z fotelu.

— Sześćdziesiąt zamiast stu dwudziestu?... — krzyknął. — Co to znaczy?... Co wy zrobiliście z moją armią?...

— Nie ma środków na utrzymanie większej liczby...

— O bogowie!... — mówił faraon chwytając się za głowę. — Ależ nas za miesiąc napadną Asyryjczycy!... Przecież my jesteśmy rozbrojeni...

— Z Asyrią mamy wstępny traktat — wtrącił Herhor.

— Kobieta mogłaby tak powiedzieć, ale nie minister wojny — uniósł się pan. — Co znaczy traktat, za którym nie stoi armia?... Przecież dziś zgniotłaby nas połowa wojsk, jakimi rozporządza król Assar.

— Raczej uspokoić się, świątobliwy panie. Na pierwszą wieść o zdradzie Asyryjczyków mielibyśmy pół miliona wojowników...

Faraon roześmiał mu się w twarz.

— Co?... Skąd?... Ty oszalałeś, kapłanie!... Grzebiesz się w papirusach, ale ja siedem lat służę w wojsku i prawie nie ma dnia, ażeby nie odbywał musztry czy manewrów... Jakim sposobem w ciągu paru miesięcy będziesz miał półmilionową armię?...

— Cała szlachta wystąpi...

— Co mi po twojej szlachcie!... Szlachta to nie żołnierze. Dla półmilionowej armii trzeba co najmniej stu pięćdziesięciu pułków, a my, jak sam mówisz, mamy ich czterdzieści... Gdzież więc ci ludzie, którzy dziś pasą bydło, orzą ziemię, lepią garnki albo piją i próżnują w swoich dobrach, gdzie nauczą się wojskowego rzemiosła?... Egipcjanie są lichym materiałem na żołnierzy, wiem o tym, bo przecież widuję ich co dzień... Libijczyk, Grek, Cheta¹⁶, już dzieckiem będąc, strzela z łuku i procy i doskonale włada maczugą; zaś po upływie roku uczy się porządnie maszerować. Ale Egipcjanin dopiero po trzech latach pracy maszeruje jako tako. Prawda, że z mieczem i włócznią oswaja się we dwa lata, ale na trafne rzucanie pocisków i czterech mu za mało...

Więc po upływie kilku miesięcy moglibyście wystawić nie armię, lecz półmilionową bandę, którą w oka mgnieniu rozbiłaby druga banda, asyryjska. Bo choć pułki asyryjskie są liche i źle wymusztrowane, lecz żołnierz asyryjski umie miotać kamienie i strzały, rąbać i kłuć, a nade wszystko posiada impet dzikiego zwierzęcia, czego łagodnemu Egipcjaninowi całkiem brakuje. My rozbijamy nieprzyjaciół tym, że nasze karne i wycwiczone pułki są jak tarany: trzeba wybić połowę żołnierzy, nim zepsuje się kolumna. Lecz gdy nie ma kolumny, nie ma egipskiej armii.

— Mądrą prawdę mówi wasza świątobliwość — rzekł Herhor do zadyszanego faraona. — Tylko bogowie posiadają taką znajomość rzeczy... Ja także wiem, że siły Egiptu są słabe, że dla stworzenia ich trzeba wielu lat pracy... Z tego właśnie powodu chcę zawrzeć traktat z Asyrią.

— Przecie już zawarliście...

— Tymczasowy. Sargon bowiem, widząc chorobę waszego ojca, a lękając się waszej świątobliwości, odłożył zawarcie właściwego traktatu do waszego wstąpienia na tron.

¹⁵pięć [pułków] stoją garnizonami — dziś popr.: pięć [pułków] stoi garnizonami. [przypis edytorski]

¹⁶Cheta — dziś: Hetyta. [przypis edytorski]

Faraon znowu wpadł w gniew.

— Co?... — zawołał. — Więc oni naprawdę myślą o zagarnięciu Fenicji?... I sądzą, że ja podpiszę hańbę mojego panowania?... Złe duchy opętały was wszystkich!...

Audiencja była skończona. Herhor tym razem upadł na twarz, a wracając od pana rozważał w sercu swoim:

„Jego świątobliwość wysłuchał raportu, więc nie odrzuca moich usług... Powiedziałem mu, że musi podpisać traktat z Asyrią, więc najcięższa sprawa skończona... Namyśli się, zanim Sargon znowu do nas przyjedzie...

Ależ to lew, a nawet nie lew, ale słoń rozchukany, ten młodzieniec... A przecież dlatego tylko został faraonem, że jest wnukiem arcykapłana!... Jeszcze nie zrozumiał, że te same ręce, które go wzniosły tak wysoko...”

W przedśionku dostoyny Herhor zatrzymał się, dumiał nad czymś, w końcu, zamiast do siebie, poszedł do królowej Nikotris.

W ogrodzie nie było kobiet ani dzieci, tylko z rozrzuconych pałacyków dochodziły jęki. To kobiety należące do domu zmarłego faraona oplakiwały tego, który odszedł na Zachód.

Żal ich, zdaje się, był szczery.

Tymczasem do gabinetu nowego władcy przyszedł najwyższy sędzia.

— Co mi powiesz, wasza dostojność? — zapytał pan.

— Kilka dni temu zdarzył się niezwykle wypadek pod Tebami — odparł sędzia. — Jakiś chłop zamordował żonę i troje dzieci i sam utopił się w poświęconej sadzawce.

— Oszalał?

— Zdaje się, że zrobił to z głodu.

Faraon się zamyślił.

— Dziwny wypadek — rzekł — ale ja chciałbym usłyszeć co innego. Jakie występki zdarzają się najpospoliciej w tych czasach?

Najwyższy sędzia wahał się.

— Mów śmiało — rzekł pan, już zniecierpliwiony — i niczego nie ukrywaj przede mną. Wiem, że Egipt zapadł w bagnisko, chcę go wydobyć, a więc muszę znać wszystko złe...

— Najczęstszymi... najwykolejszymi występkami są buntuj... Ale tylko pospółstwo buntuje się... — pośpieszył dodać sędzia.

— Słucham — wtrącił pan.

— W Kosem¹⁷ — mówił sędzia — zbuntował się pułk mularzy i kamieniarzy, którym na czas nie dano rzeczy potrzebnych. W Sochem¹⁸ chłopstwo zabiło pisarza zbierającego podatki... W Melcatis¹⁹ i Pi-Hebit²⁰ także chłopcy zburzyli domy fenickich dzierżawców... Pod Kasa²¹ nie chcieli poprawiać kanału twierdząc, że za tą robotę należy im się płaca od skarbu... Wreszcie w kopalniach porfiru skazańcy pobili dozorców i chcieli gromadą uciekać w stronę morza...

— Wcale nie zaskoczyły mnie wiadomości — odparł faraon. — Ale co ty myślisz o nich?

— Przede wszystkim trzeba ukarać winnych...

— A ja myślę, że przede wszystkim trzeba dawać pracującym to, co im się należy — rzekł pan. — Głodny wół kładzie się na ziemi, głodny koń chwieje się na swych nogach i wdycha... Możnaż więc żądać, aby głodny człowiek pracował i nie objawiał, że mu jest źle?...

— Zatem wasza świątobliwość...

¹⁷Kosem — Per-Sopdu, (dziś: Saft al-Henna), miasto we wschodniej części Delt, ok. 105 km na wschód od dzisiejszego Az-Zakazik, stolica 20. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹⁸Sochem — Sechem, gr. Letopolis, miasto na południu Delt, ok. 30 km na północ od Memfis, stolica 2. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹⁹Melcatis — zapewne Metelis (gr.), egipskie Per Ha-Nereb, miasto w zachodniej części Delt, ok. 60 km na północ od Memfis, stolica 7. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

²⁰Pi-Hebit — Per-Hebit, dziś Behbeit el-Hagar, miasto w środkowej części Delt, kilka km na północ od Sebennytos, w 12. nomie Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

²¹Kasa — egipskie Hardai, gr. Kynopolis, dziś al-Kais, miasto na południe od oazy Fajum, ok. 160 km na południe od Memfis. Stolica 17. nomu Górnego Egiptu, główny ośrodek kultu Anubisa. [przypis edytorski]

— Pentuer utworzy radę do zbadania tych rzeczy — przerwał faraon. — Tymczasem nie chcę, aby karano...

— Ależ w takim razie wybuchnie bunt ogólny!... — zawołał przerażony sędzia.

Faraon oparł brodę na rękach i rozważał.

— Ha! — rzekł po chwili — niechże więc sądy robią swoje, tylko... jak najłagodniej. A Pentuer niech jeszcze dziś zbierze radę.

Zaiste! — dodał po chwili — łatwiej decydować się w bitwie aniżeli w tym nieporządku, jaki opanował Egipt...

Po wyjściu najwyższego sędziego faraon wezwał Tutmozisa. Kazał mu w swym imieniu powitać wojsko wracające z Sadowych Jezior i rozdzielić dwadzieścia talentów między oficerów i żołnierzy.

Następnie pan rozkazał przyjść Pentuerowi, a tymczasem przyjął wielkiego skarbnika.

— Chcę wiedzieć — rzekł — jaki jest stan skarbu.

— Mamy — odparł dostojnik — w tej chwili za dwadzieścia tysięcy talentów wartości w spichrzach, oborach, składach i skrzyniach. Ale podatki co dzień wpływają...

— I bunty robią się co dzień — dodał faraon. — A jakież są nasze ogólne dochody i wydatki?

— Na wojsko wydajemy rocznie dwadzieścia tysięcy talentów... Na świątobliwy dwór dwa do trzech tysięcy talentów miesięcznie...

— No?... Cóż dalej?... A roboty publiczne?...

— W tej chwili wykonywają się darmo — rzeki wielki skarbnik, spuszczać głowę.

— A dochody?...

— Ile wydajemy, tyle mamy... — szepnął urzędnik.

— Więc mamy czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy talentów rocznie — odparł faraon. — A gdzie reszta?...

— W zastawie u Fenicjan, u niektórych bankierów i kupców, wreszcie u świętych kapłanów...

— Dobrze — odparł pan. — Ale jest przecie nienaruszalny skarb faraonów w złocie, platynie, srebrze i klejnotach. Ile to wynosi?

— To już od dziesięciu lat naruszone i wydane...

— Na co?... komu?...

— Na potrzeby dworu — odpowiedział skarbnik — na podarunki dla nomarchów i świątyń...

— Dwór miał dochody z płynących podatków, a czyliż podarunki mogły wyczerpać skarbiec mojego ojca?...

— Ozyrys-Ramzes, ojciec waszej świątobliwości, był hojny pan i składał wielkie ofiary...

— Niby... jak wielkie?... Chcę o tym raz dowiedzieć się... — mówił niecierpliwie faraon.

— Dokładne rachunki są w archiwach, ja pamiętam tylko liczby ogólne...

— Mów!...

— Na przykład świątyniom — odparł wahając się skarbnik — dał Ozyrys-Ramzes w ciągu szczęśliwego panowania około stu miast, ze sto dwadzieścia okrętów, dwa miliony sztuk bydła, dwa miliony worów zboża, sto dwadzieścia tysięcy koni, osiemdziesiąt tysięcy niewolników, piwa i wina ze dwieście tysięcy beczek, ze trzy miliony sztuk chlebów, ze trzydzieści tysięcy szat, ze trzysta tysięcy kruż miodu, oliwy i kadzideł... A prócz tego tysiąc talentów złota, trzy tysiące srebra, dziesięć tysięcy lanego brązu, pięćset talentów ciemnego brązu, sześć milionów kwiecistych wieńców, tysiąc dwieście posągów boskich i ze trzysta tysięcy sztuk drogich kamieni...²² Innych liczb na razie nie pamiętam, ale wszystko to jest zapisane...

Faraon ze śmiechem podniósł ręce do góry, a po chwili wpadł w gniew i uderzając pięścią w stół zawołał:

²²A prócz tego tysiąc talentów złota, trzy tysiące srebra, dziesięć tysięcy lanego brązu, pięćset talentów ciemnego brązu, sześć milionów kwiecistych wieńców, tysiąc dwieście posągów boskich i ze trzysta tysięcy sztuk drogich kamieni — dary Ramzesa III dla świątyń były nierównie większe. [przypis autorski]

— Niesłychana rzecz, ażeby garstka kapłanów zużyła tyle piwa, chleba, wieńców i szat, mając własne dochody!... Ogromne dochody, które kilkaset razy przewyższają potrzeby tych świątych...

— Wasza świątobliwość raczył zapomnieć, że kapłani wspierają dziesiątki tysięcy ubogich, leczą tyłuż chorych i utrzymują kilkanaście pułków na koszt świątyń.

— Na co im pułki?... Przecież faraonowie korzystają z nich tylko w czasie wojny. Co się tyczy chorych, prawie każdy płaci za siebie albo odrabia, co winien świątyni za kurację. A ubodzy?... Wszakże oni pracują na świątynie: noszą bogom wodę, przyjmują udział w uroczystościach, a przede wszystkim — należą do robienia cudów. Oni to pod bramami świątyń odzyskują rozum, wzrok i słuch, im leczą się rany, ich nogi i ręce odzyskują władzę, a lud, patrząc na podobne dziwowiska, tym żarliwiej modli się i hojniejsze składa ofiary bogom...

Ubodzy są jakby wołami i owcami świątyń; przynoszą im czysty zysk...

— Toteż — ośmielił się wtrącić skarbnik — kapłani nie wydają wszystkich ofiar, ale je zgromadzają i powiększają fundusz...

— Na co?

— Na jakąś nagłą potrzebę państwa...

— Któż widział ten fundusz?

— Ja sam — rzekł dostojnik. — Skarby złożone w Labiryncie nie ubywają, ale mnożą się z pokolenia na pokolenie, ażeby w razie...

— Ażeby — przerwał faraon — Asyryjczycy mieli co brać, gdy zdobędą Egipt tak pięknie rządzony przez kapłanów!...

Dziękuję ci, wielki skarbniku — dodał. — Wiedziałem, że majątkowy stan Egiptu jest zły. Ale nie przypuszczałem, że państwo jest zrujnowane... W kraju bunt, wojska nie ma, faraon w biedzie... Lecz skarbiec w Labiryncie powiększa się z pokolenia na pokolenie!...

Gdyby tylko każda dynastia, tylko dynastia, składała tyle podarunków świątyniom, ile im dał mój ojciec, już Labirynt posiadałby dziewiętnaście tysięcy talentów złota, około sześćdziesięciu tysięcy talentów srebra, a ile zbóż, bydła, ziemi, niewolników i miast, ile szat i drogich kamieni, tego nie zliczy najlepszy rachmistrz!...

Wielki skarbnik pożegnał władzę zgębniony. Lecz i faraon nie był kontent: po chwilowym bowiem namyśle zdawało mu się, że zbyt otwarcie rozmawiał ze swymi dostojnikami.

ROZDZIAŁ III

Straż czuwająca w przedpokojach zameldowała Pentuera. Kapłan upadł na twarz przed faraonem i zapytał o rozkazy.

— Nie rozkazywać, ale prosić cię chcę — rzekł pan. — Wiesz, w Egipcie bunt!... Bunt chłopów, rzemieślników, nawet więźniów... Bunt od morza do kopalń!... Brakuje tylko, aby zbuntowali się moi żołnierze i ogłosili faraonem... na przykład Herhora!...

— Żyj wiecznie, wasza świątobliwość — odparł kapłan. — Nie ma w Egipcie człowieka, który nie poświęciłby się za ciebie i nie błogosławił twego imienia.

— Ach, gdyby wiedzieli — mówił z gniewem władca — jak faraon jest bezsilny i ubogi, każdy nomarcha zechciałby być panem swego nomesu!... Myślałem, że odziedziczywszy podwójną koronę, będę coś znaczył... Lecz już w pierwszym dniu przekonywam się, że jestem tylko cieniem dawnych władców Egiptu! Bo i czym może być faraon bez majątku, bez wojska, a nade wszystko bez wiernych sług... Jestem jak posągi bogów, którym kadzą i składają ofiary... Ale posągi są bezsilne, a ofiarami tuczają się kapłani... Ale prawda, ty trzymasz z nimi!...

— Bolesnie mi — odrzekł Pentuer — że wasza świątobliwość mówi tak w pierwszym dniu swego panowania. Gdyby wieść o tym rozeszła się po Egipcie...

— Komuż powiem, co mi dolega?... — przerwał pan. — Jesteś moim doradcą i oceniłeś mi, a przynajmniej chciałeś ocalić życie, chyba nie po to, ażeby rozgłaszać: co się dzieje w królewskim sercu, które przed tobą otwieram... Ale masz słuszość.

Pan przeszedł się po komnacie i po chwili rzekł znacznie spokojniejszym tonem:

— Mianowałem cię naczelnikiem rady, która ma wysledzić przyczyny nieustannych buntów w moim państwie. Chcę, ażeby karano tylko winnych, a czyniono sprawiedliwość

nieszczęśliwym...

— Niech Bóg wspiera cię łaską swoją!... — szepnął kapłan. — Zrobię, panie, co każeś. Ale powody buntów znam i bez śledztwa...

— Powiedz.

— Nieraz o tym mówiłem waszej świątobliwości: lud pracujący jest głodny, ma za dużo roboty i płaci za wielkie podatki. Kto dawniej robił od wschodu do zachodu słońca, dziś musi zaczynać na godzinę przed wschodem, a kończyć w godzinę po zachodzie. Nie tak dawno co dziesiąty dzień prosty człowiek mógł odwiedzać groby matki i ojca, rozmawiać z ich cieniami i składać ofiary. Ale dziś nikt tam nie chodzi, bo nie ma czasu.

Dawniej chłop zjadał w ciągu dnia trzy placki pszenne, dziś nie stać go na jęczmienny. Dawniej roboty przy kanałach, groblach i gościńcach liczyły się między podatkami; dziś podatki trzeba płacić swoją drogą, a roboty publiczne wykonywać darmo.

Oto przyczyny buntów.

— Jestem najbiedniejszy szlachcic w państwie! — zawołał faraon, targając sobie włosy. — Lada właściciel folwarku daje swoim bydłom przystojne jadlo i odpoczynek; ale mój inwentarz jest wiecznie głodny i znużony!...

Więc co mam robić, powiedz, ty, który prosisz mnie, abym poprawił los chłopów?...

— Rozkazujesz, panie, abym powiedział?...

— Proszę... każe... jak wreszcie chcesz... tylko mów mądrze.

— Błogosławione niech będą twoje rządy, prawdziwy synu Ozyrysa! — odparł kapłan. — A oto co czynić należy...

Przede wszystkim rozkaż, panie, aby płacono za roboty publiczne, jak było dawniej...

— Rozumie się.

— Dalej — zapowiedz, ażeby praca rolna trwała tylko od wschodu do zachodu słońca... Potem spraw, jak było za dynastii boskich, ażeby lud wypoczywał co siódmy dzień; nie co dziesiąty, ale co siódmy. Potem nakaż, aby panowie nie mieli prawa zastawiać chłopów, a pisarze bić i dręczyć ich według swego upodobania.

A nareszcie daj — dziesiątą lub choćby dwudziestą część ziemi chłopom na własność, aby nikt jej odebrać ani zastawiać nie mógł. Niechaj rodzina chłopów ma choćby tyle ziemi, co podłoga tej komnaty, a już nie będzie głodna. Daj, panie, chłopom pustynne piaski na własność, a w kilka lat wyrosną tam ogrody...

— Pięknie mówisz — wtrącił faraon — ale mówisz to, co widzisz w swym sercu, nie na świecie. Ludzkie pomysły, choćby najlepsze, nie zawsze zgadzają się z naturalnym biegiem rzeczy...

— Wasza świątobliwość, ja już widywałem podobne zmiany i ich skutki — odrzekł Pentuer.

Przy niektórych świątyniach dokonywają się różne próby; nad leczeniem chorych, uczeniem dzieci, hodowlą bydła i roślin, wreszcie nad poprawą ludzi. A oto, co się zdarzało:

Gdy chłopu leniwemu i chudemu dawano dobre jadlo i odpoczynek co siódmy dzień, człowiek ten robił się tłustym, chętnym do pracy i więcej skopywał pola niż dawniej. Robotnik płatny jest weselszy i więcej wykonywa²³ roboty aniżeli niewolnik, choćby go bić żelaznymi prętami. Ludziom sytym rodzi się więcej dzieci niż głodnym i spracowanym; potomstwo ludzi wolnych jest zdrowe i silne, a niewolników — wątłe, ponure i skłonne do kradzieży i kłamstwa.

Przekonano się wreszcie, że ziemia, którą uprawia jej właściciel, daje półtora raza więcej ziarna²⁴ i jarzyn niż ziemia obsługiwana przez niewolników.

Ciekawszą rzeczą powiem waszej świątobliwości: gdy oraczom przygrywa muzyka, ludzie i woły robią lepiej, prędzej i mniej męczą się aniżeli bez muzyki.

Wszystko to sprawdzono w naszych świątyniach.

Faraon uśmiechał się.

— Muszę ja na moich folwarkach i w kopalniach zaprowadzić muzykę — rzekł. — Jeżeli jednak kapłani przekonali się o takich dziwach, jakie mi opowiadasz, to dlaczego w swoich majątkach nie postępują w ten sposób z chłopstwem?...

²³wykonywa — dziś popr. forma: wykonuje. [przypis edytorski]

²⁴ziarn — dziś raczej: ziaren. [przypis edytorski]

Pentuer opuścił głowę.

— Bo — odparł wzdychając — nie wszyscy kapłani są mędrkami i mają serca szlachetne...

— Otóż to!... — zawołał pan.

A teraz powiedz mi, ty, który jesteś synem chłopów i wiesz, że między kapłanami znajdują się hultaje i głupcy, powiedz: dlaczego nie chcesz mi służyć w walce przeciw nim?... Bo przecie rozumiesz, że ja nie poprawię losu chłopskiego, jeżeli pierwej nie nauczę kapłanów posłuszeństwa dla mojej woli...

Pentuer załamał ręce.

— Panie — odparł — bezbożna to i niebezpieczna sprawa walka z kapłaństwem!... Niejeden faraon rozpoczynał ją i... nie mógł dokończyć...

— Bo go nie popierali tacy, jak ty, mędrzy!... — wybuchnął pan. — I zaprawdę, nigdy nie zrozumieć: dlaczego mądrzy i zacni kapłani wiążą się z bandą łotrów, jakimi jest większość tej klasy?...

Pentuer trząsnął głową i zaczął mówić powoli:

— Od trzydziestu tysięcy lat święty stan kapłański pielęgnuje Egipt i on zrobił kraj tym, czym jest dziś: dziwem dla całego świata. A dlaczego kapłanom, pomimo ich wad, udało się tak zrobić?... Gdyż oni są kagańcem, w którym płonie światło mądrości.

Kaganiec może być brudny, nawet śmierdzący, niemniej jednak przechowuje boski ogień, bez którego między ludźmi panowałaby ciemność i dzikość.

Mówisz, panie, o walce z kapłaństwem — ciągnął — Pentuer. — Co może z niej wyniknąć dla mnie?... Jeżeli ty przegrasz, będę nieszczęśliwy, bo nie poprawisz losu chłopom. A gdybyś wygrał?... O, bodajbym nie doczekał tego dnia!... Bo gdybyś rozbił kaganiec, kto wie, czy nie zgasiłbyś tego ognia mądrości, który od tysięcy lat płonie nad Egiptem i światem...

Oto, panie mój, powody, dla których nie chcę mieszać się do twojej walki ze świętym stanem kapłańskim... Czuję, że ona się zbliża, i cierpię, że taki robak, jakim jestem, nie mogę jej zapobiec. Ale wdawać się w nią nie będę, bo musiałbym zdradzić albo ciebie, albo Boga, który jest twórcą mądrości...

Słuchając tego, faraon chodził po komnacie zamyślony.

— Ha — rzekł bez gniewu — czyn, jak chcesz. Nie jesteś żołnierzem, więc nie mogę wyrzucać ci braku odwagi... Nie możesz być jednak moim doradcą... Choć proszę cię, abyś utworzył sąd do rozpatrzenia chłopskich buntów i gdy cię wezwę, mówił, co nakazuje mądrość.

Pentuer ukląkł, żegnając pana.

— W każdym razie — dodał faraon — wiedz o tym, że ja nie chcę gasić boskiego światła... Niech kapłani pielęgnują mądrość w swoich świątyniach, ale — niech mi nie marnują wojska, nie zawierają haniebnych traktatów i... niech nie okradają — mówił już z uniesieniem — królewskich skarbców...

Czy może myślał, że ja jak żebrak będę wystawał pod ich bramami, aby raczyli mi dostarczyć funduszków do podźwignięcia państwa zrujnowanego przez ich głupie i nikczemne rządy?... Cha!... cha!... Pentuerze... ja bym bogów nie prosił o to, co stanowi moją moc i prawo.

Możesz odejść.

Kapłan, cofając się tyłem, wyszedł wśród ukłonów i jeszcze we drzwiach upadł twarzą na ziemię.

Pan został sam.

„Ludzie śmiertelni — myślał — są jak dzieci. Herhor jest przecie mądry, wie, że Egipt na wypadek wojny potrzebuje pół miliona żołnierzy, wie, że te wojska trzeba ćwiczyć, a mimo to — zmniejszył liczbę i komplet pułków...

Wielki skarbnik jest także mądry, lecz wydaje mu się rzeczą całkiem naturalną, że wszystkie skarby faraonów przeszły do Labiryntu!...

Wreszcie Pentuer... Co to za dziwny człowiek!... Chce obdarowywać chłopów jadem, ziemią i nieustającymi świętami... Dobrze, ależ to wszystko zmniejszy moje dochody, które i tak już są za małe. Lecz gdybym mu powiedział: pomóż mi odebrać kapłanom królewskie skarby, nazwałby to bezbożnością i gaszeniem światła w Egipcie!...

Kapłan, Mądrość

Osobliwy człowiek... Rad by całe państwo przewrócić do góry nogami, o ile chodzi o dobro chłopów, a nie śmiałby wziąć za kark arcykapłana i odprowadzić go do więzienia. Z największym spokojem każe mi wyrzec się może połowy dochodów, ale jestem pewny, że nie odważyłby się wynieść miedzianego uteda z Labiryntu...”

Faraon uśmiechał się i znowu medytował:

„Każdy pragnie być szczęśliwym; ale gdy zechcesz zrobić, ażeby wszyscy byli szczęśliwi, każdy będzie cię chwytł za ręce, jak człowiek, któremu chory ząb wyjmują...”

I dlatego władca musi być stanowczym... I dlatego boski mój ojciec niedobrze czynił, zaniedbując chłopstwo, a bez granic ufając kapłanom... Ciężkie zostawił mi dziedzictwo, ale... dam sobie radę...

U Sodowych Jezior także była trudna sprawa... Trudniejsza niż tu... Tutaj są tylko gadacze i strachopłochy, tam byli ludzie zbrojni i zdecydowani na śmierć...

Jedna bitwa szerzej otwiera nam oczy aniżeli dziesiątki lat spokojnych rządów... Kto sobie powie: złamię przeszkodę! złamię ją. Ale kto się zawaha, musi ustąpić...”

Mrok zapadł. W pałacu zmieniono warty i w dalszych salach zapalano pochodnie. Tylko do pokoju faraona nikt nie śmiał wejść bez rozkazu.

Pan, zmęczony bezsennością, wczorajszą podróżą i dzisiejszymi zajęciami, upadł na fotel. Zdawało mu się, że już setki lat jest faraonem, i nie mógł wierzyć, że od tej godziny, kiedy był pod piramidami, nie upłynęła jeszcze doba.

„Doba?... Niepodobna!...”

Potem przyszło mu na myśl, że może być, iż w sercu następcy osiedlają się dusze poprzednich faraonów. Chyba tak jest, bo inaczej — skądże by wzięło się w nim jakieś uczucie starości czy dawności?... I dlaczego rządzenie państwem dziś wydaje mu się rzeczą prostą, choć jeszcze parę miesięcy temu truchlał myśląc, że nie potrafi rządzić.

„Jeden dzień?... — powtarzał w duchu. — Ależ ja tysiące lat jestem w tym miejscu!...”

Nagle usłyszał przytłumiony głos:

— Synu mój!... synu...

Faraon zerwał się z fotelu.

— Kto tu jest?... — zawołał.

— Ja jestem, ja... Czyliżbyś już o mnie zapomniał?...

Władca nie mógł zorientować się: skąd głos pochodzi? Z góry, z dołu czy może z dużego posągu Ozyrysa, który stał w kącie.

— Synu mój — mówił znowu głos — szanuj wolę bogów, jeżeli chcesz otrzymać ich błogosławioną pomoc... O, szanuj bogów, gdyż bez ich pomocy największa potęga ziemską jest jako proch i cień... O, szanuj bogów, jeżeli chcesz, ażeby gorycz twoich błędów nie zatrąla mi pobytu w szczęśliwej krainie Zachodu...

Głos umilkł, pan kazał przynieść światło. Jedne drzwi komnaty były zamknięte, przy drugich stała warta. Nikt obcy nie mógł tu wejść.

Gniew i niepokój szarpały serce faraona. Co to było?... Czy naprawdę przemawiał do niego cień ojca, czy też ów głos był tylko nowym oszustwem kapłanów?

Lecz jeżeli kapłani mogą przemawiać do niego z odległości bez względu na grube mury, w takim razie mogą i podsłuchiwać. A wówczas on, pan świata, jest jak dzikie zwierzę obsaczony ze wszystkich stron.

Prawda, w pałacu królewskim podsłuchiwanie było rzeczą zwyczajną. Faraon jednak sądził, że przynajmniej ten gabinet jest wolny i że zuchwalstwo kapłanów zatrzymuje się u progu najwyższego władcy.

A jeżeli to był duch?...

Pan nie chciał jeść kolacji, lecz udał się na spoczynek. Zdawało mu się, że nie zaśnie; lecz zmęczenie wzięło górę nad rozdrażnieniem.

W kilka godzin obudziły go dzwonki i światło. Była już północ i kapłan-astrolog przyszedł złożyć panu raport o stanowisku ciał niebieskich. Faraon wysłuchał sprawozdania, a w końcu rzekł:

— Czy nie mógłbyś, czcigodny proroku, od tej pory składać swoich raportów do stożnemu Semowi?... On jest przecie moim zastępcą w rzeczach dotyczących religii...

Kapłan-astrolog bardzo zdziwił się obojętności pana dla rzeczy niebieskich.

— Wasza świątobliwość — spytał — raczy zrzekać się wskazówek, jakie władcom dają gwiazdy?...

— Dają? — powtórzył faraon. — Zatem powiedz, jakie są ich obietnice dla mnie?
 Astrolog widocznie spodziewał się tej kwestii, odparł bowiem bez namysłu:
 — Horyzont chwilowo jest zaćmiony... Pan świata nie trafił jeszcze na drogę prawdy, która prowadzi do poznania woli bogów. Ale prędzej czy później znajdzie ją, a na niej długie życie i szczęśliwe, pełne chwały panowanie...
 — Aha!... Dziękuję ci, mężu święty. Skoro już wiem: czego powinienem szukać, zastosuję się do wskazówek, a ciebie znowu proszę, abys odtąd komunikował się z dostojnym Semem. On jest moim zastępcą i jeżeli coś ciekawego wyczytasz kiedy w gwiazdach, opowie mi o tym z rana.
 Kapłan opuścił sypialnię, potrząsając głową.
 — Wybili mnie ze snu!... — rzekł pan z wyrazem niezadowolenia.
 — Najczigodniejsza królowa Nikotris — odezwał się nagle adiutant — godzinę temu rozkazała mi prosić waszą świątobliwość o posłuchanie...
 — Teraz?... o północy?... — spytał pan.
 — Właśnie mówiła, że o północy wasza świątobliwość obudzi się...
 Faraon pomyślał i odpowiedział adiutantowi, że będzie czekać na królowę²⁵ w sali złotej. Sądził, że tam nikt nie podsłucha ich rozmowy.
 Pan narzucił na siebie płaszcz, włożył niewiązane sandały i rozkazał dobrze oświetlić złotą salę. Potem wyszedł, zalecając służbie, aby mu nie towarzyszyła.
 Matkę już zastał w sali, w szatach z grubego płótna na znak żaloby. Zobaczywszy faraona, czcigodna pani chciała znowu upaść na kolana, ale syn podniósł ją i uściskał.
 — Czy zdarzyło się coś ważnego, matko, że trudzisz się o tej godzinie? — spytał.
 — Nie spałam... modliłam się... — odparła. — O synu mój, mądrze odgadłeś, że sprawa jest ważną!... Słyszałam boski głos twego ojca...
 — Doprawdy? — rzekł faraon czując, że gniew go napęlnia.
 — Nieśmiertelny twój ojciec — ciągnęła królowa — mówił mi pełen smutku, że wchodzisz na błędną drogę... Wyrzekasz się z pogardą arcykapłańskich święceń i źle traktujesz sługi boże.
 „Któż zostanie przy Ramzesie — mówił twój boski ojciec — jeżeli zniechęci bogów i opuści go stan kapłański?... Powiedz mu... powiedz mu — powtarzał czcigodny cień — że tym sposobem zgubi Egipt, siebie i dynastię...”
 — Oho! — zawołał faraon — więc już tak mi grożą, zaraz w pierwszym dniu panowania?... Moja matko, pies najgłośniejsz szczeka, kiedy się boi, więc i pogrożki są złą wróżbą, ale tylko dla kapłanów!
 — Ależ to twój ojciec mówił... — powtórzyła stroskana pani.
 — Nieśmiertelny ojciec mój — odparł faraon — i święty dziad Amenhotep, jako czyste duchy, znają moje serce i widzą oplakany stan Egiptu. A ponieważ serce moje chce podźwignąć państwo przez ukrócenie nadużyć, oni więc nie mogliby przeszkadzać mi do spełnienia zamiarów...
 — Więc ty nie wierzysz, że duch ojca daje ci rady? — spytała coraz bardziej przerażona.
 — Nie wiem. Ale mam prawo przypuszczać, że te głosy duchów, rozlegające się w różnych kątach naszego pałacu, są jakimś figlem kapłańskim. Tylko kapłani mogą lękać się mnie, nigdy bogowie i duchy... Więc nie duchy straszą nas, matko...
 Królowa zadumała się i było widać, że słowa syna robią na niej wrażenie. Widziała ona wiele cudów w swym życiu i niektóre jej samej wydawały się podejrzanymi.
 — W takim razie — rzekła z westchnieniem — nie jesteś ostrożny, mój synu!... Po południu był u mnie Herhor, bardzo niezadowolony z posłuchania u ciebie... Mówił, że chcesz usunąć kapłanów ze dworu...
 — A oni mi na co?... Czy ażeby moja kuchnia i piwnica miały duże rozchody?... Czy może na to, ażeby słuchali, co mówię, i patrzyli, co robię?...
 — Cały kraj wzburzy się, gdy kapłani ogłoszą, że jesteś bezbożnikiem... — wtrąciła pani.
 — Kraj już się burzy, ale z winy kapłanów — odparł faraon. — A i o pobożności egipskiego ludu zaczynam mieć inne wyobrażenie... Gdybyś, matko, wiedziała, ile w Dol-

²⁵królowę — dziś popr. forma B. lp: królową. [przypis edytorski]

nym Egipcie jest procesów o znieważanie bogów, a w Górnym — o okradanie zmarłych, przekonałabyś się, że dla naszego ludu sprawy kapłańskie już przestały być świętymi.

— To wpływ cudzoziemców, którzy zalewają Egipt — zawołała pani. — Zwłaszcza Fenicjanie...

— Wszystko jedno, czyj wpływ; dość, że Egipt już nie uważa ani posągów, ani kapłanów za istoty nadludzkie... A gdybyś jeszcze, matko, posłuchała szlachty, oficerów, żołnierzy, zrozumiałabyś, że nadszedł czas postawienia władzy królewskiej na miejscu kapłańskiej, jeżeli wszelka władza nie ma upaść w tym kraju.

— Egipt jest twój — westchnęła królowa. — Mądrość twoja jest nadzwyczajna, więc czyn, jak chcesz... Ale postępuj ostrożnie... O, ostrożnie!... Skorpion, nawet zabity, jeszcze może ranić nieostrożnego zwycięzcę...

Uściskali się i pan wrócił do swej sypialni. Ale tym razem naprawdę nie mógł zasnąć.

Już jasno widział, że między nim i kapłanami rozpoczęła się walka, a raczej coś wstrętnego, co nawet nie zasługiwało na nazwę walki i z czym on, wódz, w pierwszej chwili nie umiał sobie poradzić.

Bo gdzie tu jest nieprzyjaciel?... Przeciw komu ma wystąpić jego wierne wojsko?... Czy przeciw kapłanom, którzy upadają przed nim na ziemię? Czy przeciw gwiazdom, które mówią, że faraon nie wszedł jeszcze na drogę prawdy? Co i kogo tu zwalczać?...

Może owe głosy duchów rozlegające się wśród pomroki? Czy własną matkę, która, przerażona, błaga go, ażeby nie rozpędzał kapłanów?...

Faraon wił się na swym łożu w poczuciu bezsilności. Nagle przyszła mu myśl: „Co mnie obchodzi nieprzyjaciel, który rozlał się jak błoto w garści?... Niech sobie gadają w pustych salach, niech gniewają się na moją bezbożność...”

Ja będę wydawał rozkazy, a kto ośmieli się nie spełnić ich, ten jest moim wrogiem i przeciw temu zwrócę policję, sąd i wojsko...”

ROZDZIAŁ IV

Tak tedy w miesiącu Hator, po trzydziestu czterech latach panowania, umarł faraon Mer-amen-Ramzes XII, władca dwu światów, pan wieczności, rozdawca życia i wszelakiej uciechy.

Umarł, ponieważ czuł, że ciało jego staje się mdłe i nieużyteczne. Umarł, ponieważ tęsknił do wiekistej ojczyzny, a rządy ziemskiego państwa pragnął powierzyć młodszym rękóm. Umarł wreszcie, bo tak chciał, bo taką była jego wola. Boski duch odleciał niby jastrząb, który długo krążąc nad ziemią, w końcu rozplywa się w błękitnych przestworach.

Jak jego życie było pobytom nieśmiertelnej istoty w krainie znikomości, tak i śmierć była tylko jednym z momentów nadludzkiego istnienia.

Pan zbudził się o wschodzie słońca i wsparty na dwu prorokach, otoczony chórem kapłanów, udał się do kaplicy Ozyrysa. Tam, jak zwykle, wskrzesał bóstwo, umył je i ubrał, złożył ofiarę i podniósł ręce do modlitwy.

Przez ten czas kapłani śpiewali:

Chór I. „Cześć tobie, który wznosisz się na horyzoncie i przebiegasz niebo...”

Chór II. Gościńcem twej świętości jest pomyślność tych, na których oblicza padają twe promienie...

Chór I. Mógłżebyś iść, jako ty idziesz, bez zatrzymywania się, o słońce!...

Chór II. Wielki wędrowcze przestrzeni, który nie masz pana i dla którego setki milionów lat są tylko oka mgnieniem...

Chór I. Ty zachodzisz, ale trwasz. Mnożysz godziny, dni i noce i trwasz sam, według praw twoich własnych...

Chór II. Oświeć światłość, ofiarowując własnymi rękoma samego siebie, kiedy pod postacią Ra wschodzisz na widnokręgu.

Chór I. O gwiazdo, wynurzająca się, wielka przez swoją światłość, ty sama kształtujesz swoje członki...

Chór II. I nie urodzony przez nikogo rodzisz sam siebie na horyzoncie.”

A w tym miejscu odezwał się faraon:

— „O promieniejący na niebie! Pozwól, ażebym wstąpił do wieczności, połączył się z czcigodnymi i doskonałymi cieniami wyższej krainy. Niechaj wraz z nimi oglądam twoje

Walka

Śmierć

blaski z rana i wieczorem, kiedy łączysz się z twoją matką Nut²⁶. A gdy zwrócisz ku zachodowi twe oblicze, niech moje ręce składają się do modlitwy na cześć usypiającego za górami życia²⁷.”

Tak z podniesionymi rękoma mówił pan otoczony chmurą kadzidel. Nagle umilkł i rzucił się w tył, w ramiona asystujących kapłanów.

Już nie żył.

Wieść o śmierci faraona jak błyskawica obiegła pałac. Słudzy opuścili swoje zajęcia, dozorczy przestali czuwać nad niewolnikami, zaalarmowano gwardię i obsadzono wszystkie wejścia.

Na głównym dziedzińcu począł zbierać się tłum: kucharzy, piwnicznych, masztalerzy, kobiet jego świątobliwości i ich dzieci. Jedni zapytywali: czy to prawda? inni dziwili się, że jeszcze słońce świeci na niebie, a wszyscy razem krzyčeli wniebogłoso:

— „O panie!... o nasz ojczel!... o ukochany!... Czy to może być, ażebyś już odchodził od nas?... O tak, już idzie do Abydos²⁸!... Na Zachód, na Zachód, do ziemi sprawiedliwych!... Miejsce, które ukochałeś, jęczy i płacze po tobie!...”²⁹”

Straszny wrzask rozlegał się po wszystkich dziedzińcach, po całym parku. Odbijał się od gór wschodnich, na skrzydłach wiatru przeleciał Nil i zatrwożył miasto Memfis.

Tymczasem kapłani, wśród modłów, usadowili ciało zmarłego w bogatej, zamkniętej lektyce. Ośmiu stanęło przy dragach, czterej wzięli do rąk wachlarze ze strusich piór, inni kadzidla i gotowali się do wyjścia.

Na tę chwilę przybiegła królowa Nikotris, a zobaczywszy zwłoki już w lektyce, rzuciła się do nóg zmarłego.

— „O mężu mój! o bracie mój! o ukochany mój! — wołała, zanosząc się od płaczu. — O ukochany, zostań z nami, zostań w twoim domu, nie oddalaj się od tego miejsca na ziemi, w którym przebywałeś...”

— „W pokoju, w pokoju, na Zachód — śpiewali kapłani — o wielki władco, idź w pokoju na Zachód...”

— „Niestety! — mówiła królowa — śpieszysz do przewozu, aby przeprowić się na drugi brzeg! O kapłani, o prorocy, nie śpieszcie się, zostawcie go; bo przecież wy wróćcie do domów, ale on pójdzie do kraju wieczności...”

— „W pokoju, w pokoju, na Zachód!... — śpiewał chór kapłański. — Jeżeli podoba się Bogu, kiedy dzień wieczności nadejdzie, ujrzymy cię znowu, o władco, bo oto idziesz do kraju, który łączy między sobą wszystkich ludzi³⁰.”

Na znak dany przez dostojnego Herhora służebnice oderwały panią od nóg faraona i gwałtem odprowadziły do jej komnat.

Lektyka niesiona przez kapłanów ruszyła, a w niej władca ubrany i otoczony jak za życia. Na prawo i na lewo, przed nim i za nim szli: generałowie, skarbnicy, sędziowie, wielcy pisarze, nosiciele topora i łuku, a nade wszystko — tłum kapłanów różnego stopnia.

Na podwórzu służba upadła na twarz jęcząc i płacząc, ale wojsko sprezentowało broń i odezwały się trąby, jakby na powitanie żyjącego króla.

I istotnie, pan jak żywy niesiony był do przewozu. A gdy osiągnięto Nilu, kapłani ustawili lektykę na złocistym statku, pod purpurowym baldachimem, jak za życia.

Tu lektykę zasypano kwiatami, naprzeciw niej ustawiono posąg Anubisa³¹ i — statek królewski ruszył ku drugiemu brzegowi Nilu, żegnany płaczem służby i dworskich kobiet.

²⁶Nut — egipska bogini nieba, córka boga powietrza Szu i bogini wilgoci Tefnut. Siostra i żona boga ziemi Geba. Uważana również za matkę-opiekunkę zmarłych. Matka Izdydy, Nefrydy, Ozyrysa i Seta. Przedstawiana jako kobieta wygięta w łuk ponad ziemią, wspierająca się o nią dłońmi i stopami. [przypis edytorski]

²⁷O promieniejący na niebie! [...] usypiającego za górami życia — hymn autentyczny. [przypis autorski]

²⁸Abydos — egipskie Abdzu, miasto na zachodnim brzegu Nilu, 50 km na południe od dzisiejszego Sohag. Stolica 8. nomu Górnego Egiptu, z wielką nekropolią, zawierająca groby królewskie z czasów I i II dynastii. W egipskiej religii miejsce, w którym Izzyda pochowała szczątki Ozyrysa, centrum misterii ozyryjskich. W sformułowaniach religijnych wyrażenie „odejść do Abydos” było znacząco „odejść do Krainy Zmarłych”. [przypis edytorski]

²⁹O panie [...] Miejsce, które ukochałeś, jęczy i płacze po tobie! — autentyczne. [przypis autorski]

³⁰O mężu mój! [...] który łączy między sobą wszystkich ludzi — autentyczne. [przypis autorski]

³¹Anubis — egipski bóg mumifikacji, przewodnik i obrońca zmarłych w ich wędrówce przez świat pozagrobowy. Decydował o losie dusz, na sądzie pośmiertnym ważył serce zmarłego, jego uczynki. Przedstawiany jako spoczywający czarny szakal lub człowiek z głową szakala. [przypis edytorski]

O dwie godziny od pałacu, za Nilem, za kanałem, za urodzajnymi polami i gajami palm między Memfisem a „Płaskowzgórzem Mumii” leżała oryginalna dzielnica. Wszystkie jej budowle były poświęcone zmarłym, a zamieszkane tylko przez kolchitów³² i parasytów, którzy balsamowali zwłoki.

Dzielnica ta była niby przedsiönkiem właściwego cmentarza, mostem, który łączył żyjące społeczeństwo z miejscem wiecznego spoczynku. Tu przywożono nieboszczyków i robiono z nich mumie; tu rodziny układały się z kapłanami o cenę pogrzebu. Tu przygotowywano święte księgi i opaski, trumny, sprzęty, naczynia i posągi dla zmarłych.

Dzielnicę tą, oddaloną od Memfisu na parę tysięcy kroków, otaczał długi mur, tu i ówdzie opatrzoney bramami. Orszak niosący zwłoki faraona zatrzymał się przed bramą najwspanialszą, a jeden z kapłanów zapukał.

— Kto tam? — spytano ze środka.

— Ozyrys-Mer-amen-Ramzes, pan dwu światów, przychodzi do was i żąda, abyście przygotowali go do wiekuistej podróży — odparł kapłan.

— Czy podobna, ażeby zagasło słońce Egiptu?... Ażeby umarł ten, który sam był oddechem i życiem?...

— Taką była jego wola — odpowiedział kapłan. — Przyjmijcież tedy pana z należytą czcią i wszystkie usługi oddajcie mu, jak się godzi, ażeby nie spotkały was kary w doczesnym i przyszłym życiu.

— Uczynimy, jak mówicie — rzekł głos ze środka.

Teraz kapłani zostawili lektykę pod bramą i śpiesznie odeszli, ażeby nie padło na nich nieczyste tchnienie zwłok nagromadzonych w tym miejscu. Zostali tylko urzędnicy cywilni pod przewodnictwem najwyższego sędziego i skarbnika.

Po niemałej chwili czekania brama otworzyła się i wyszło z niej kilkunastu ludzi. Mieli kapłańskie szaty i zasłonięte oblicza.

Na ich widok sędzia odezwał się:

— Oddajemy wam ciało pana naszego i waszego. Czyńcie z nim to, co nakazują przepisy religijne, i niczego nie zaniedbajcie, ażeby ten wielki zmarły nie doznał z winy waszej niepokoju na tamtym świecie.

Skarbnik zaś dodał:

— Użyjcie złota, srebra, malachitu, jaspisu, szmaragdów, turkusów i najosobliwszych wonności dla tego oto pana, aby mu nic nie brakło i aby wszystko miał w jak najlepszym gatunku. To mówię wam ja, skarbnik. A gdyby znalazł się niegodziwiec, który zamiast szlachetnych metalów³³ chciałby podstawić nędzne falsyfikaty, a zamiast drogich kamieni — szkło fenickie, niech pamięta, że będzie miał odrąbane ręce i wyjęte oczy.

— Stanie się, jak żądacie — odpowiedział jeden z zasłoniętych kapłanów.

Po czym inni podnieśli lektykę i weszli z nią w głąb dzielnicy zmarłych śpiewając:

— „Idziesz w pokoju do Abydos!... Obyś doszedł w pokoju do Zachodu tebańskiego!... Na Zachód, na Zachód, do ziemi sprawiedliwych!”

Brama zamknęła się, a najwyższy sędzia, skarbnik i towarzyszący im urzędnicy zawrócili się do przewozu i pałacu.

Przez ten czas zakapturzeni kapłani odnieśli lektykę do ogromnego budynku, gdzie balsamowano tylko królewskie zwłoki oraz tych najwyższych dostojników, którzy pozyskali wyjątkową łaskę faraona. Zatrzymali się w przysionku, gdzie stała złota łódź na kółkach, i zaczęli wydobywać nieboszczyka z lektyki.

— Patrzcie! — zawołał jeden z zakapturzonych — nie sąż to złodzieje?... Faraon przecie umarł pod kaplicą Ozyrysa, więc musiał być w paradnym stroju... A tu — o!... Zamiast złotych bransolet — mosiężne, łańcuch także mosiężny, a w pierścieniach fałszywe klejnoty...

— Prawda — odparł inny. — Ciekawym, kto go tak oporządził: kapłani czy pisarze?

— Z pewnością kapłani... O bodaj wam poschły ręce, gałgany!... I taki łotr jeden z drugim śmie nas upominać, ażebyśmy dawali nieboszczykowi wszystko w najlepszym gatunku...

— To nie oni żądali, tylko skarbnik...

³²kolchici — właśc. choachyci (od gr. *choachytes*), grupa kapłanów odpowiedzialnych za sprawowanie kultu grobowego, regularne składanie ofiar zmarłemu. [przypis edytorski]

³³metalów — dziś popr. forma: metali. [przypis edytorski]

— Wszyscy są złodzieje...

Tak rozmawiając, balsamiści zdjęli z nieboszczyka odzież królewską, włożyli na niego tkany złotem szlafrok i przenieśli zwłoki do łodzi.

— Bogom niech będą dzięki — mówił któryś z zasłoniętych — że już mamy nowego pana. Ten z kapłaństwem zrobi porządek... Co wzięli rękoma, zwrócą głęba...

— Uuu!... mówią, że to będzie ostry władca — wtrącił inny. — Przyjaźni się z Fenicjanami, chętnie przestaje z Pentuerem, który przecie nie jest rodowity kapłan, tylko z takich biedaków jak my... A wojsko, powiadają, że dałoby się spalić i wytopić za nowego faraona...

— I jeszcze w tych dniach sławnie pobił Libijczyków...

— Gdzież on jest, ten nowy faraon?... — odezwał się inny. — W pustyni!... Otóż lękam się, ażeby zanim wróci do Memfis, nie spotkało go nieszczęście...

— Co mu kto robi, kiedy ma wojsko za sobą! Niech nie doczekam uczciwego porzebu, jeżeli młody pan nie robi z kapłaństwem tak jak bawół z pszenicą...

— Oj ty głupi! — wtrącił milczący dotychczas balsamista. — Faraon podola kapłanom!...

— Czemuż by nie?...

— A czy widziałeś kiedy, ażeby lew poszarpał piramidę?...

— Także gadanie!...

— Albo bawół roztrącił ją?

— Rozumie się, że nie roztrąci.

— A wicher obali piramidę?

— Co on dzisiaj wziął na wypytywanie?...

— No, więc ja ci mówię, że przedziej lew, bawół czy wicher przewróci piramidę, aniżeli faraon pokona stan kapłański... Choćby ten faraon był lwem, bawołem i wichrem w jednej osobie...

— Hej tam, wy! — zawołano z góry. — Gotów nieboszczyk?...

— Już... już... tylko mu szczeka opada — odpowiedziano z przysionka.

— Wszystko jedno... Dawać go tu przedziej, bo Izйда za godzinę musi iść do miasta...

Po chwili złota łódź, wraz z nieboszczykiem, za pomocą sznurów została podniesiona w górę, na balkon wewnętrzny.

Z przysionka wchodziło się do wielkiej sali pomalowanej na kolor niebieski i ozdobionej żółtymi gwiazdami. Przez całą długość sali do jednej ze ścian był przyczepiony niby ganek w formie łuku, którego końce wznosiły się na piętro, środek na półtora piętra wysoko.

Sala wyobrażała sklepienie niebieskie, ganek drogę słońca na niebie, zmarły zaś faraon miał być Ozyrysem, czyli słońcem, które posuwa się od wschodu ku zachodowi.

Na dole sali stał tłum kapłanów i kapłanek, którzy oczekując na uroczystość, rozmawiali o rzeczach obojętnych.

— Gotowe!... — zawołano z balkonu.

Rozmowy umilkły. W górze rozległ się trzykrotny dźwięk spiżowej blachy i — na balkonie ukazała się złocista łódź słońca, w której jechał nieboszczyk.

Na dole zabrzmiał hymn na cześć słońca:

„Oto ukazuje się w obłoku, aby oddzielić niebo od ziemi, a później je połączyć...

Nieustannie ukryty w każdej rzeczy, on jeden żyjący, w którym wiekuiście istnieją wszystkie rzeczy...”

Łódź stopniowo posuwała się w górę łuku, wreszcie stanęła na najwyższym szczycie.

Wówczas na dolnym krańcu łuku ukazała się kapłanka przebrana za boginią Izydę, z synem Horusem³⁴, i również wolno zaczęła wchodzić pod górę. Był to obraz księżycy, który posuwa się za słońcem.

Teraz łódź ze szczytu łuku zaczęła opuszczać się ku zachodowi, a na dole znowu odezwał się chór:

³⁴Horus — egipski bóg nieba, czczony pod postacią sokoła, jeden z najstarszych i najważniejszych bogów Egiptu. Syn Ozyrysa i Izdydy, który po śmierci ojca jako następca tronu walczył z Setem o władzę nad światem żywych. Jako bóstwo królewskie był opiekunem faraonów i państwa egipskiego. Według innych wierzeń, syn boga słońca Re, czczony wspólnie z nim jako bóstwo solarne. [przypis edytorski]

„Bóg wcielony we wszystkie rzeczy, duch Szu³⁵ we wszystkich bogach. On jest ciałem żyjącego człowieka, twórcą drzewa, które nosi owoce, on jest sprawcą użyźniających wylewów. Bez niego nic nie żyje w ziemskim kręgu³⁶.”

Łódź znikła na zachodnim końcu balkonu, Izyda z Horusem stanęli na szczycie łuku. Wówczas do łodzi przybiegła gromada kapłanów, wydobyli zwłoki faraona i położyli je na marmurowym stole, niby Ozyrysa na spoczynek po dziennym trudzie.

Teraz do nieboszczyka zbliżył się paraszyta przebrany za bożka Tyfona. Na głowie miał okropną maskę, rudą kudłatą perukę, na plecach skórę dzika, a w ręku — kamienny nóż etiopski.

Nożem tym zaczął prędko odrzynać podeszwy nieboszczykowi.

— Co robisz śpiącemu, bracie Tyfonie? — zapytała go z balkonu Izyda.

— Oskrobuję nogi memu bratu Ozyrysowi, aby ziemskim pyłem nie zanieczyścił nieba — odpowiedział paraszyta przebrany za Tyfona.

Oderznawszy podeszwy paraszyta porwał zgięty drut, zanurzył go w nosie zmarłego i zaczął wydobywać mózg. Następnie rozciął mu brzuch i tym otworem szybko wyciągnął wnętrzności, serce i płuca.

Przez ten czas pomocnicy Tyfona przynieśli cztery wielkie urny ozdobione głowami bogów: Hape, Emset, Duamutf i Quebhsneuf³⁷, i w każdej z tych dzbanów złożyli jakiś wewnętrzny organ zmarłego.

— A co tam robisz, bracie Tyfonie? — zapytała po raz drugi Izyda.

— Oczyszczam brata mego, Ozyrysa, z rzeczy ziemskich, ażeby stał się piękniejszym — odpowiedział paraszyta.

Obok marmurowego stołu znajdowała się sadzawka wody nasyconej sodą. Paraszyci, oczyszczeni zwłoki, rzucili je następnie w sadzawkę, gdzie miały moknąć przez siedemdziesiąt dni.

Tymczasem Izyda, przeszedłszy cały balkon, zbliżyła się do komnaty, w której paraszyta otworzył i oczyścił królewskie zwłoki. Spojrzała na marmurowy stół, a widząc, że był pusty, zapytała przestraszona:

— Gdzie mój brat?... gdzie mój boski małżonek?...

Wtem ryknął grzmot, odezwały się trąby i spiżowe blachy, a paraszyta przebrany za Tyfona wybuchnął śmiechem i zawołał:

— Piękna Izydo, która pospołu z gwiazdami rozweselasz nocę, nie ma już twego małżonka!... Już nigdy promieniejący Ozyrys nie usiądzie na złocistej łodzi, już nigdy słońce nie ukaże się na firmamencie... Ja to uczyniłem, ja, Set, i ukryłem go tak głęboko, że go żaden z bogów ani wszyscy razem nie odnajdą!...

Na te słowa bogini rozdarła szaty, zaczęła jęczeć i rwać sobie włosy. Znowu odezwały się trąby, grzmoty i dzwony, wśród kapłanów i kapłanek wszczął się szmer, potem krzyk, klątwy i — nagle wszyscy rzucili się na Tyfona, wołając:

— Przeklęty duchu ciemności!... Który podniecasz wichry pustynne, burzysz morze, zaćmiewasz światło dzienne!... Obyś zapadł w otchłań, z której sam ojciec bogów nie potrafiłby cię uwolnić... Przeklęty!... przeklęty Set!... Niech imię twoje będzie postrachem i obrzydliwością!...

Tak przeklinając, wszyscy rzucili się na Tyfona z pięściami i kijami, a rudowłosy bożek począł uciekać i w końcu wybiegł z sali.

Trzy nowe dźwięki spiżowej blachy i — uroczystość skończyła się.

— No dosyć! — zawołał najstarszy kapłan do gromady, która już naprawdę zaczęła się bić między sobą. — Ty, Izydo, możesz iść do miasta, a reszta do innych nieboszczyków,

³⁵ *duch Szu* — egipski bóg powietrza powstały z tchnienia Amuna; jego imię znaczy dosł.: *pustka*. Wspierający niebo ojciec boga ziemi Geba i bogini nieba Nut. Dawca ożywczego tchnienia i orzeźwiającego wiatru. [przypis edytorski]

³⁶ *Bóg wcielony* [...] *Bez niego nic nie żyje w ziemskim kręgu* — hymn autentyczny. [przypis autorski]

³⁷ *Hape, Emset, Duamutf i Quebhsneuf*, właśc.: *Hapi, Imset, Duamutef, Kebehsenuf* — w mit. egipskiej cztery synowie Horusa sprawujący pieczę nad organami ciała zmarłego. Przed mumifikacją ciała wyjmowano z niego wnętrzności, które balsamowano i składano w urnach, każdy organ w osobnej (tzw. urny kanopskie). Imset opiekował się wątroba, Hapi płucami, Duamutef żołądkiem, zaś Kebehsenuf jelitami. Każdy z tych bogów opiekuńczych był z kolei chroniony przez jedną z bogiń: Izydę, Neftydę, Neit i Selkit. Od czasów Nowego Państwa często pokrywy każdej z urn zdobiono głową odpowiedniego boga: głowa ludzka symbolizowała Imseta, głowa pawiana Hapiego, głowa szakala Duamutefa, głowa sokoła Kebehsenufa. [przypis edytorski]

którzy czekają na nas... Nie zaniedbujcie zwyczajnych zmarłych, bo nie wiadomo, jak nam za tego zapłacą...

— Z pewnością niewiele! — wtrącił balsamista. — Mówią, że w skarbie nie ma nic, a Fenicjanie grożą, że przestaną pożyczać, jeżeli nie otrzymają nowych praw.

— Bodaj śmierć wytępiła tych waszych Fenicjan!... Niedługo człowiek będzie musiał żebrać u nich o placek jęczmienny, tak już wszystko zagarnęli...

— Ale jeżeli oni nie dadzą faraonowi pieniędzy, za pogrzeb nic nie dostaniemy...

Stopniowo rozmowy ucichły i obecni opuścili niebieską salę. Tylko przy jezioru, gdzie mokły zwłoki faraona, została warta.

Cała ta uroczystość odtwarzająca legendę o zabiciu Ozyrysa (słońce) przez Tyfona (bożek nocy i występku) służyła do tego, ażeby rozciąć i oczyścić zwłoki faraona, i tym sposobem przygotować je do właściwego balsamowania.

Przez siedemdziesiąt dni leżał nieboszczyk w wodzie nasyconej sodą, zdaje się, na pamiątkę, że zły Tyfon utopił ciało brata w Sodowych Jeziorach. Przez wszystkie te dni, rano i wieczór, kapłanka przebrana za Izydę przychodziła do niebieskiej sali. Tam jęcząc i rwąc sobie włosy, wypytywała obecnych: czy kto nie widział boskiego jej małżonka i brata?

Po upływie tego czasu żaloby zjawił się w sali Horus, syn i następca Ozyrysa, ze swoją świętą i — oni dopiero spostrzegli wannę z wodą.

— Może by tu poszukać zwłok mego ojca i brata? — spytał Horus.

Jakoż poszukali, znaleźli i wśród ogromnej radości kapłanów, przy dźwiękach muzyki wydobyli ciało faraona z umacniającej kąpieli.

Ciało to włożono do kamiennej rury, przez którą kilka dni przepływało gorące powietrze, i po wysuszeniu oddano balsamistom.

Teraz zaczęły się ceremonie najważniejsze, które nad nieboszczykiem dokonywali najwzręśli kapłani dzielnicy zmarłych.

Ciało nieboszczyka zwrócone głową do południa obmywano poświęconą wodą, a jego wnętrze winem palmowym. Na posadzce osypanej popiołem zasiadały płaczki i szarpiąc sobie włosy, drapiąc twarze oplakiwały zmarłego. Dokoła śmiertelnego łoża zgromadzili się kapłani przebrani za bożków. Więc naga Izis w koronie faraonów, młodzieńczy Horus, Anubis z głową szakala, Tot³⁸ z głową ptasią a tabliczkami w rękach i wielu innych.

Pod dozorem tego czcigodnego grona specjaliści zaczęli napełniać wnętrze zmarłego silnie pachnącymi ziołami, trocinami i nawet wlewać tam wonne żywice, wszystko wśród modłów. Potem, zamiast jego własnych, włożyli mu oczy szklane³⁹, oprawione w brąz.

Następnie całe ciało obsypano proszkiem sody.

Teraz przystąpił inny kapłan i wyłożył obecnym, że ciało zmarłego jest ciałem Ozyrysa i jego własności są własnościami Ozyrysa. „Czarodziejskie własności jego lewej skroni są własnościami skroni boga Tumu⁴⁰, a jego prawe oko jest okiem boga Tumu, którego promienie przebijają ciemność. Jego lewe oko jest okiem Horusa, które tępi wszystkie stworzenia żyjące, wargę górną to Izis⁴¹, a wargę dolną Nefthys⁴². Szyja zmarłego jest boginią, ręce są boskimi duszami, palce niebieskimi węzami, synami bogini Selkit⁴³. Boki jego to dwa pióra Amona, grzbiet jest kością pacierzową Sibu⁴⁴, zaś brzuch jest bogiem

³⁸Tot, właśc. *Thot* — egipski bóg księżyca, panujący nad czasem. Wynalazca pisma i kalendarza, według mitów stworzył też astronomię, astrologię, matematykę, geometrię, medycynę oraz rytuały religijne i magiczne. Bóg wiedzy i mądrości. Opiekun skrybów i lekarzy. Przedstawiany jako człowiek z głową ibisa, jako ibis lub pawian. [przypis edytorski]

³⁹szklany — dziś popr.: szklany. [przypis edytorski]

⁴⁰Tumu a. *Atum* — bóg stwórca, bóstwo solarne powiązane z Re. [przypis edytorski]

⁴¹Izis a. *Izyda* — w mit. egipskiej siostra Neftydy, Ozyrysa i Seta. Żona Ozyrysa, matka Horusa. Patronka macierzyństwa, rodziny, sztuki i magii. Na trumnach często przedstawiana w parze z siostrą, Neftydą, jako uskrzydłone postacie broniące zmarłego. [przypis edytorski]

⁴²*Nefthys* (gr.) — dziś popr.: Neftyda, siostra Izidy, Ozyrysa i Seta. Według tradycji żona Seta. Pomogła siostrze w poszukiwaniach części ciała Ozyrysa. Po jego powtórnej śmierci i objęciu przez niego władzy nad światem pozagrobowym stała się boginią Zaświatów, opiekunką zmarłych. W rytuałach pogrzebowych występuje na ogół w parze z siostrą, Izydą. [przypis edytorski]

⁴³*Selkit* — egipska bogini-skorpion, broniąca przed jadowitymi żądłami skorpionów i ukąszeniami węży oraz lecząca zatrute rany. Przedstawiana jako kobieta ze skorpionem na głowie lub jako skorpion. Obok Izidy, Neftydy i Neit, jedna z czterech bogiń strażniczek sarkofagu. [przypis edytorski]

⁴⁴*Sibu* (daw. błędne odczytanie), właśc. *Geb* — bóg ziemi, patron roślinności. Syn boga powietrza Szu i bogini wilgoci Tefnut. Brat i mąż bogini nieba Nut, ojciec Izidy, Neftydy, Ozyrysa i Seta. Przedstawiany jako leżący

Nue⁴⁵.”

Inny kapłan mówi:

— „Dano mi usta do mówienia, nogi do chodzenia, ręce, abym obalał nieprzyjaciół moich. Zmartwychwstaję, istnieję, otwieram niebo; robię to, co mi nakazano w Memfis⁴⁶.”

A tymczasem na szyi zmarłego wieszają wizerunek chrząszcza skarabeusza zrobiony z drogiego kamienia, na którym jest napis:

— „O serce moje, serce, którym otrzymał od matki, które miałem, kiedym był na ziemi, o serce, nie powstań przeciw mnie i nie daj złego świadectwa w dzień sądu⁴⁷.”

Teraz każdą rękę i nogę, każdy palec zmarłego owijają kapłani taśmami, na których wypisane są modlitwy i zaklęcia. Taśmy te podkleja się gumą i balsamami. Na piersiach zaś i na szyi kładą się całe rękopisy Księgi Zmarłych z następnymi medytacjami, które nad nieboszczykiem głośno odmawiają kapłani:

— „Jestem ten, któremu żaden bóg nie stawia przeszkód.

Kto to jest?...

On jest Tum na swej tarczy, on jest Ra na swej tarczy, która wznosi się na wschodzie nieba.

Jestem Wczoraj i znam Jutro.

Kto to jest?

Wczoraj — jest to Ozyrys, Jutro — jest to Ra, w tym dniu, kiedy zniweczy nieprzyjaciół Pana, który jest nad wszystkim, i kiedy poświęci syna swego Horusa. Innymi słowy: w dniu, kiedy trumnę Ozyrysa spotka jego ojciec Ra. On zwalczy bogów na rozkaz Ozyrysa, pana góry Amenti.

Co to jest?

Amenti jest to tworzenie dusz bogów na rozkaz Ozyrysa, pana góry Amenti. Innymi słowy: Amenti jest to podniecenie wzbudzone przez Ra; każdy bóg, który tam przybywa, stacza walkę. Znam wielkiego boga, który tam mieszka.

Ja jestem z mego kraju, przychodzę z mojego miasta, niszczyć złe, usuwam niedobre, oddalam brud od siebie. Dostaję się do kraju mieszkańców na niebie, wstępuję przez potężną bramę.

O wy, towarzysze, podajcie mi rękę, gdyż będę jednym z Was⁴⁸.”

Gdy każdy członek zmarłego został już owinięty modlitewnymi taśmami i zaopatrzony w amulety, gdy posiada już dostateczny zasób medytacji, które pozwolą mu orientować się w krainie bogów, należy pomyśleć o dokumencie, który by otworzył wrota do owej krainy.

Albowiem między mogiłą i niebem czeka na zmarłego czterdziestu dwu straszliwych sędziów, którzy, pod prezydencją Ozyrysa, badają jego ziemskie życie. Dopiero gdy serce nieboszczyka, zważone na wadze sprawiedliwości okaże się równym bogini prawdy, gdy bóg Dutes zapisujący na tabliczkach czyny zmarłego uważa je za dobre, dopiero wtedy Horus bierze duszę za rękę i prowadzi ją przed tron Ozyrysa.

Otóż, ażeby zmarły mógł usprawiedliwić się przed sądem, należy jego mumię owinać w papirus, na którym jest wypisana — spowiedź powszechna. Podczas spowijania w ten dokument kapłani mówią dobitnie i wyraźnie, aby zmarły niczego nie zapomniał:

„Władcy prawdy, przynoszę wam samą prawdę.

Nie zrobiłem złego w sposób zdradziecki żadnemu człowiekowi. — Nie uczyniłem nieszczęśliwym nikogo z moich bliźnich. — Nie dopuściłem się sprośności ani zelżywego słowa w domu prawdy. — Nie miałem zażyłości ze złem. — Nie czyniłem złego. — Jako zwierzchnik, nie nakazywałem moim podwładnym pracować ponad siły. — Nikt z mojej winy nie stał się lęklwym, ubogim, cierpiącym ani nieszczęśliwym. — Nie czyniłem nic takiego, czym by pogardzali bogowie. — Nie dręczyłem niewolnika. — Nie morzyłem go

mężczyzna o ciele pokrytym zielenią. [przypis edytorski]

⁴⁵*Boki jego to dwa pióra Amona, grzbiet jest kością pacierzową Sibu, zaś brzuch jest bogiem Nue* — Maspero [Gaston Maspero (1846–1916), fr. egiptolog. Red. WL]. [przypis autorski]

⁴⁶*Dano mi usta [...] robię to, co mi nakazano w Memfis* — autentyczne. [przypis autorski]

⁴⁷*O serce moje [...] nie daj złego świadectwa w dzień sądu* — autentyczne. [przypis autorski]

⁴⁸*Jestem ten, któremu żaden bóg nie stawia przeszkód [...] podajcie mi rękę, gdyż będę jednym z Was* — *Księga Zmarłych*. [przypis autorski]

głodem. — Nie wyciskałem mu łez. — Nie zabiłem. — Nie kazałem zabijać zdradziecko. — Nie kłamałem. — Nie rabowałem majątku świątyń. — Nie zmniejszałem dochodów poświęconych bogom. — Nie zabierałem chleba ani opasek mumiom. — Nie popełniłem grzechu z kapłanem mego okręgu. — Nie zabierałem mu ani zmniejszałem majątności. — Nie używałem fałszywej wagi. — Nie oderwałem niemowlęcia od piersi jego karmicielki. — Nie dopuszczałem się bestialstwa. — Nie chwyciłem w sieci ptaków poświęconych bogom. — Nie szkodziłem przyborowi wody. — Nie odwracałem biegu kanałów. — Nie gasiłem ognia w porze niewłaściwej. — Nie okradałem bogów z ofiar, które wybrali. — Jestem czysty... Jestem czysty... Jestem czysty⁴⁹.”

Gdy nieboszczyk już umiał, dzięki Księdze Zmarłych, radzić sobie w krainie wiekistej, a przede wszystkim — gdy wiedział, jak usprawiedliwić się przed sądem czterdziestu dwu bogów, wówczas kapłani zaopatrywali go jeszcze w przedmowę do tej księgi i — ustnie tłumaczyli mu jej niezmierną doniosłość.

W tym celu balsamiści otaczający świeżą mumię faraona odsuwali się, a przychodził arcykapłan tej dzielnicy i szeptał zmarłemu do ucha:

„Wiedz o tym, że posiadając tę księgę, będziesz należał do żyjących i pozyskasz wielkie znaczenie między bogami. Wiedz o tym, że dzięki jej nikt nie ośmieli się sprzeciwić tobie. Sami bogowie zbliżą się do ciebie i uściskają cię, albowiem — będziesz należał do ich grona.

Wiedz o tym, że ta księga da ci poznać: co było na początku. Żaden człowiek jej nie głosił, żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało jej. Księga ta jest samą prawdą, ale nikt i nigdy jej nie znał. Niechże ona będzie widzianą tylko przez ciebie i tego, który cię w nią zaopatrzył. Nie rób do niej komentarzy, jakie mogłaby ci nasunąć twoja pamięć albo wyobraźnia. Pisz się ona całkowicie w sali, gdzie balsamują zmarłych. Jest to wielka tajemnica, której nie zna żaden pospolity człowiek, żaden w świecie.

Książka ta będzie twym pokarmem w niższej krainie duchów, dostarczy twej duszy środków pobytu na ziemi, da jej życie wieczne i sprawi, że nikt nie będzie miał władzy nad tobą⁵⁰.”

Zwłoki królewskie ubrano w kosztowne szaty, w złotą maskę na twarz, w pierścienie i bransolety na rękach, które złożono na krzyż. Pod głowę dano mu z kości słoniowej podpórkę, na jakiej zwykli byli sypiać Egipcjanie. Wreszcie zamknięto ciało w trzech trumnach: papierowej, okrytej napisami, cedrowej złożonej i — marmurowej. Kształt dwu pierwszych odpowiadał dokładnie formie ciała zmarłego; nawet rzeźbiona twarz była podobna, tylko uśmiechnięta.

Po trzech miesiącach pobytu w dzielnicy zmarłych mumia faraona była gotowa do uroczystego pogrzebu. Więc — odniesiono ją na powrót do królewskiego pałacu.

ROZDZIAŁ V

Przez siedemdziesiąt dni, w ciągu których czcigodne zwłoki mokły w wodzie nasyconej sodą, Egipt obchodził żałobę.

Świątynie były zamknięte, nie odprawiano procesji. Wszelka muzyka umilkła, nie urządzano uczt, tancerki zamieniły się na płaczki i zamiast tańcować, rwały sobie włosy, co również przynosiło im dochód.

Nie pijano wina, nie jadano mięsa. Najwięksi dostojnicy chodzili w grubych szatach, boso. Nikt nie golił się (z wyjątkiem kapłanów), najgorliwsi zaś nawet nie myli się, lecz namazywali błotem twarze, a włosy obsypywali popiołem.

Od Morza Śródziemnego do pierwszej katarakty na Nilu, od Libijskiej Pustyni do półwyspu Synaj, panowała cisza i smutek. Zgasło słońce Egiptu, odszedł na Zachód i opuścił sługi swoje pan, który dawał radość i życie.

W wyższych towarzystwach najmodniejszymi były rozmowy o powszechnym żalu, który udzielał się nawet naturze.

— Czy nie zauważyłeś — mówił dostojnik do dostojnika — że dni są krótsze i ciemniejsze?

⁴⁹ *Władcy prawdy [...] Jestem czysty* — rozdział 75 *Księgi Zmarłych*. Jest to jeden z najwznioślejszych dokumentów, jakie zostawiła starożytność. [przypis autorski]

⁵⁰ *Wiedz o tym, że posiadając tę księgę, będziesz należał do żyjących [...] nikt nie będzie miał władzy nad tobą* — *Księga Zmarłych*. Rozdz. 148. [przypis autorski]

— Nie śmiałem zwierzyć się z tego przed tobą — odparł drugi — ale tak jest w rzeczy samej. Spozrzegłem nawet, że mniej gwiazd świeci podczas nocy i że pełnia trwała krócej, a nów dłużej niż zwykle.

— Pasterze mówią, że bydło na pastwisku nie chce jeść, tylko ryczy...

— A ja słyszałem od myśliwych, że zapłakane lwy nie rzucają się już na sarny, bo nie jedzą mięsa.

— Okropny czas!... Przyjdź do mnie dziś wieczorem, a wypijemy po szklance żalobnego płynu, który wymyślił mój piwniczny.

— Wiem, pewnie masz czarne piwo sydońskie?...

— Niech bogowie bronią, ażebyśmy w tym czasie używali trunków rozweselających! Płyn, który wynalazł mój piwniczny, nie jest piwem... Porównałbym go raczej do wina nasyconego piżmem i wonnymi ziołami.

— Bardzo stosowny napój, gdy pan nasz przebywa w dzielnicy zmarłych, nad którą ciągle unosi się woń piżma i ziół balsamicznych.

Tak przez siedemdziesiąt dni martwili się dygnitarze.

Pierwsze drgnienie radości przebiegło Egipt wówczas, gdy z dzielnicy zmarłych dano znać, że ciało władcy wydobyto z kąpieli sodowej i że balsamiści i kapłani już spełniają nad nim obrządku.

W tym dniu po raz pierwszy ostrzyżono włosy, usunięto błoto z twarzy, a kto miał ochotę, umył się. I w rzeczy samej, już nie było powodu do martwienia się: Horus bowiem znalazł zwłoki Ozyrysa, władca Egiptu, dzięki sztuce balsamistów, odzyskiwał życie, a dzięki modłom kapłanów i Księdze Zmarłych stawał się równy bogom.

Od tej chwili nieboszyk faraon Mer-amen-Ramzes urzędownie nazywał się Ozyrysem; nieurzędownie bowiem nazywano go tak natychmiast po śmierci.

Wrodzona wesołość ludu egipskiego zaczęła brać górę nad żalobą, szczególnie wśród wojska, rzemieślników i chłopów. Radość ta przybierała niekiedy nieprzystojne formy pomiędzy ludem prostym.

Nie wiadomo bowiem, skąd zaczęły krążyć pogłoski, że nowy faraon, którego cały lud już kochał instynktownie, że młody pan chce zająć się poprawieniem doli chłopów, robotników, a nawet niewolników.

Z tego powodu zdarzało się (rzecz niesłychana!), że mularze, stolarze i garnkarze, zamiast pić spokojnie i rozmawiać o swoim fachu lub interesach rodzinnych, ośmielali się w szynkowniach nie tylko narzekać na podatki, ale nawet sarkać na władzę kapłanów. Chłopi zaś, zamiast czas wolny od roboty poświęcać modlitwom i pamięci przodków, mówili między sobą: jak by to było dobrze, gdyby każdy z nich posiadał kilka zagonów gruntu na własność i mógł odpoczywać co siódmy dzień!

O wojsku, a szczególnie o cudzoziemskich pułkach, nie ma co wspominać. Ludzie ci wyobrażali sobie, że są najznakomitszą klasą w Egipcie, a jeżeli nie są, to wnet będą, po jakiejś tam szczęśliwej wojnie, która ma wybuchnąć.

Za to nomarchowie, szlachta siedząca w wiejskich majątkach, a nade wszystko arcykapłani różnych świątyń, uroczyście obchodzili żalobę po zmarłym panu, bez względu, że można było już cieszyć się, gdy faraon został Ozyrysem.

Ściśle rzeczy biorąc, nowy władca dotychczas nikomu nie zrobił krzywdy, więc przyczyną smutku dostojników były tylko pogłoski, te same, które radowały lud prosty. Nomarchowie i szlachta cierpli na myśl, że ich chłop może próżnować przez pięćdziesiąt dni w roku, a co gorsza — posiadać na własność ziemię, choćby tylko w rozmiarach wystarczających na zbudowanie grobu. Kapłani bledli i zaciskali zęby, patrząc na gospodarstwo Ramzesa XIII i sposób, w jaki ich traktował.

Rzeczywiście w pałacu królewskim zaszły ogromne zmiany.

Faraon mieszkanie swoje przeniósł do jednego z gmachów skrzydłowych, w którym prawie wszystkie pokoje zajęli jenerałowie. W suterynach pomieścił żołnierzy greckich, na piętrze gwardię, w pokojach znajdujących się wzdłuż muru — Etiopów. Wartę dokoła pałacyku trzymali Azjaci, a przy komnatach jego świątobliwości kwaterował ten szwadron, którego żołnierze towarzyszyli panu w czasie pościgu za Tehenną przez pustynię.

Co gorsze — jego świątobliwość, pomimo tak niedawnego buntu Libijczyków, przywrócił im swoją łaskę, żadnego nie skazał na karę, owszem — obdarzał ich zaufaniem.

Prawda, że korpus kapłański, który był w głównym pałacu, został w nim i odprawiał obrządki religijne pod przewodnictwem dostojnego Sema. Ale ponieważ kapłani nie towarzyszyli faraonowi przy śniadaniu, obiedzie i kolacji, więc ich żywność stała się bardzo niewykwintną.

Na próżno święci mężowie przypominali, że muszą karmić przedstawicieli dziewiętnastu dynastii i mnóstwo bogów. Skarbnik zmiarkowawszy intencje faraona odpowiadał kapłanom, że dla bogów i przodków wystarczą kwiaty i wonności, a że sami prorocy, jak nakazuje moralność, powinni jadać jęczmienne placki i popijać wodą lub piwem. Dla poparcia swoich grubiańskich teorii skarbnik powoływał się na przykład arcykapłana Sema, który żył jak pokutnik, a co gorsze, mówił im, że jego świątobliwość, wraz z jenerałami, prowadzi żołnierską kuchnię.

Wobec tego kapłani pałacowi w milczeniu poczęli zastanawiać się: czy nie lepiej zrobią, gdy opuszczą skąpy dom królewski, a przeniosą się do własnych schronień obok świątyni, gdzie będą mieli lżejsze obowiązki i głód nie będzie im skręcał wnętrzności?

I może uczyniliby tak natychmiast, gdyby najdostojniejsi Herhor i Mefres nie rozkazali im wytrwać na miejscu.

Ale i położenie Herhora przy nowym panu nie mogło nazywać się pomyślnym. Do niedawna wszechwładny minister, który prawie nie opuszczał pokojów królewskich, siedział dziś samotny w swoim pałacyku i nieraz nie widywał nowego faraona przez całe dekady. Był on jeszcze ministrem wojny, ale już prawie nie wydawał rozkazów. Wszystkie bowiem interesa⁵¹ wojskowe faraon załatwiał sam. Sam czytał raporty jenerałów, sam rozstrzygał wątpliwe kwestie, a jego adiutanci brali z ministerium wojny potrzebne dokumenta⁵².

Jego dostojność Herhor, jeżeli kiedy był wezwany przez władcę, to chyba po to, ażeby usłyszeć wymówkę.

Niemniej wszyscy dostojnicy przyznawali, że nowy faraon bardzo pracuje.

Ramzes XIII wstawał przed wschodem słońca, kąpał się i spalał kadzidło przed posągiem Ozyrysa. Natychmiast potem słuchał raportów: najwyższego sędziego, najwyższego pisarza stodoł i obór w całym kraju, najwyższego skarbnika, wreszcie — naczelnika swoich pałaców. Ten ostatni cierpiał najwięcej: nie było bowiem dnia, ażeby pan nie mówił mu, że utrzymanie dworu za dużo kosztuje i że jest w nim za wiele osób.

Istotnie, mieszkało w pałacu królewskim kilkaset kobiet zmarłego faraona z odpowiednią ilością dzieci i służby. Ciągłe upominany naczelnik dworu z dnia na dzień wypędzał po kilkanaście osób, a innym ograniczał wydatki. Skutkiem czego po upływie miesiąca wszystkie damy dworu z krzykiem i płaczem pobiegly do mieszkania królowej Nikotris, błagając o ratunek.

Jakoż czcigodna pani natychmiast udała się do władcy i upadłszy na twarz prosiła go, aby ulitował się nad kobietami swego ojca i nie pozwolił umierać z niedostatku.

Faraon wysłuchał jej ze zmarszczonym czołem i rozkazał naczelnikowi dworu już nie posuwać dalej oszczędności. Zarazem jednak powiedział najczcigodniejszej pani, że po pogrzebie ojca kobiety będą usunięte z pałacu i rozesłane po folwarkach.

— Nasz dwór — mówił — kosztuje około trzydziestu tysięcy talentów rocznie, czyli o połowę więcej aniżeli całe wojsko. Takiej sumy nie mogę wydawać bez zrujnowania siebie i państwa.

— Czyń, jak chcesz — odparła królowa. — Egipt jest twój. Lękam się jednak, że rozpedzeni ludzie dworscy staną się twymi wrogami.

Na to pan milcząc wziął matkę za rękę, poprowadził ją do okna i wskazał las włóczni musztrującej się na dziedzińcu piechoty.

Ten czyn faraona wywołał nieoczekiwany skutek. Oczy królowej, przed chwilą zalane łzami, błysnęły dumą. Nagle pochyliła się i pocałowała syna w rękę, mówiąc wzruszonym głosem:

— Zaprawdę, jesteś synem Izdy i Ozyrysa i dobrze uczyniłam, odstępując cię bogini... Nareszcie Egipt ma władcę!...

⁵¹interesa — dziś popr. forma: interesy. [przypis edytorski]

⁵²dokumenta — dziś popr. forma: dokumenty. [przypis edytorski]

Od tej pory czcigodna pani nigdy w żadnej sprawie nie wstawiała się do syna. A gdy ją proszono o protekcję, odpowiadała:

— Jestem służką jego świątobliwości i radzę wam spełniać rozkazy pana bez oporu. Wszystko bowiem, co on robi, pochodzi z natchnienia bogów; a któż oprze się bogom?...

Po śniadaniu faraon zajmował się sprawami ministerium wojny i skarbowością, a około trzeciej po południu, otoczony wielką świtą, wyjeżdżał do wojsk obozujących pod Memfisem i przypatrywał się musztrze.

Rzeczywiście największe zmiany zaszły w sprawach wojskowych państwa.

W ciągu niespełna dwu miesięcy jego świątobliwość uformował pięć nowych pułków, a raczej — wskrzesił te, które zwinęto za poprzedniego panowania. Usunął oficerów oddających się pijaństwu i kosterstwu⁵³ tudzież takich, którzy udręczali żołnierzy.

Do biur ministerium wojny, gdzie pracowali sami kapłani, wprowadził swoich najzdolniejszych adiutantów, którzy bardzo prędko opanowali ważne dokumenta dotyczące armii. Kazał zrobić spis wszystkich mężczyzn w państwie, którzy należeli do stanu wojskowego, lecz od kilkunastu lat nie spełniali żadnych obowiązków, tylko gospodarowali. Otworzył dwie nowe szkoły oficerskie dla dzieci od dwunastu lat i odnowił już zaniedbany zwyczaj, by młodzież wojskowa dopiero po odbyciu trzygodzinnego marszu w liniach i kolumnach, otrzymywała śniadanie.

Wreszcie żadnemu oddziałowi wojska nie wolno było mieszkać po wsiach, ale w koszarach lub w obozie. Każdy pułk miał wyznaczony plac na ćwiczenia, na którym po całych dniach rzucono kamienie z procy lub strzelano z łuku do tarcz, odległych o sto do dwustu kroków.

Wyszło też polecenie do rodzin stanu wojskowego, aby mężczyźni ich wprawiali się w rzucaniu pocisków, pod kierunkiem oficerów i dziesiątników armii regularnej. Rozkaz wykonano natychmiast, skutkiem czego Egipt, już we dwa miesiące po śmierci Ramzesa XII, wyglądał jak obóz.

Albowiem nawet wiejskie i miejskie dzieci, które dotychczas bawiły się w pisarzy i kapłanów, teraz, naśladując starszych, zaczęły bawić się w wojsko. Więc na każdym placu i w każdym ogrodzie od rana do wieczora świstały kamienie i pociski z łuków, a sądy zawałone były skargami o uszkodzenia cieleśne.

I stało się, że Egipt był jakby odmieniony i że, pomimo żałoby, panował w nim wielki ruch, a wszystko za sprawą nowego władcy.

Sam zaś faraon rósł w dumę widząc, jak całe państwo stosuje się do jego królewskiej woli.

Przyszła jednak chwila, że i on się zasępił.

W tym samym dniu, kiedy balsamiści wydobyli ciało Ramzesa XII z sodowej kąpieli, wielki skarbnik składając zwykły raport rzekł do faraona:

— Nie wiem, co począć... Mamy bowiem w skarbie dwa tysiące talentów, a na pogrzeb zmarłego pana trzeba co najmniej tysiąc...

— Jak to dwa tysiące?... — zdziwił się władca. — Kiedym obejmował rządy, mówiłeś, że mamy dwadzieścia tysięcy...

— Wydaliśmy osiemnaście...

— We dwa miesiące?...

— Mieliśmy ogromne rozchody...

— Prawda — odparł faraon — ależ co dzień wpływają podatki...

— Podatki — rzekł skarbnik — nie wiem dlaczego, znowu zmniejszyły się i nie napływają w takiej ilości, jak rachowałem. Ale i one rozeszły się... Racz, wasza świątobliwość, pamiętać, że mamy pięć nowych pułków. Więc około ośmiu tysięcy ludzi porzucilo swoje zajęcia i żyją na koszt państwa...

Faraon zamyślił się.

— Musimy — odpowiedział — zaciągnąć nową pożyczkę. Porozumiej się z Herhorem i Mefresem, aby nam dały świątynie.

— Mówiłem o tym... Świątynie nic nam nie dadzą.

⁵³kosterstwo (daw.) — hazard; częste granie w kości lub w karty, rujnujące grającego lub nieuczciwe. [przypis edytorski]

— Obrazili się prorocy!... — uśmiechnął się faraon. — W takim razie musimy wezwać pogan... Przyślij do mnie Dagona.

Nad wieczorem przyszedł bankier fenicki. Upadł na ziemię przed panem i ofiarował mu złoty puchar wysadzany klejnotami.

— Teraz już mogę umrzeć!... — zawołał Dagon — kiedy mój najłaskawszy władca zasiadł na tronie...

— Zanim jednak umrzesz — rzekł do klęczącego faraon — Wystaraj mi się o kilka tysięcy talentów.

Fenicjanin struchlał, czy może tylko udawał wielkie zakłopotanie.

— Niech wasza świątobliwość każe mi lepiej szukać pereł w Nilu — odparł — gdyż zginę od razu i pan mój nie posądzi mnie o złe chęci... Ale taką sumę znaleźć dzisiaj!...

Ramzes XIII zdziwił się.

— Jak to?... — spytał — więc Fenicjanie nie mają dla mnie pieniędzy?...

— Krew i życie nasze i dzieci naszych oddamy waszej świątobliwości — rzekł Dagon. — Ale pieniądze... Skąd my weźmiemy pieniądze?...

Dawniej świątynie udzielały nam pożyczek na piętnaście lub dwadzieścia procentów⁵⁴ rocznie. Lecz od czasu gdy wasza świątobliwość, jeszcze jako następca tronu, był w świątyni Hator⁵⁵, tam, pod Pi-Bast, kapłani zupełnie odmówili nam kredytu.

Oni, gdyby mogli, dziś wygnaliby nas z Egiptu, a jeszcze chętniej wytepilliby... Ach, co my cierpimy z ich łaski!... Chłopi robią, jak chcą i kiedy chcą... na podatek oddają, co im z nosa spadnie... Gdy którego uderzyć, buntują się, a gdy nieszczęśliwy Fenicjanin pójdzie o pomoc do sądu, albo przegrywa sprawę, albo musi się strasznie opłacać...

Godziny nasze na tej ziemi są policzone!... — mówił z płaczem Dagon.

Faraon sposepniał.

— Zajmę ja się tymi sprawami — odparł — i sądy będą wymierzały wam sprawiedliwość. Tymczasem jednak potrzebuję około pięciu tysięcy talentów...

— Skąd weźmiemy panie?... — jęczał Dagon. — Wskaż nam, wasza świątobliwość, kupców, a sprzedamy im wszystkie nasze ruchomości i nieruchomości, byle spełnić twoje rozkazy...

Lecz gdzie są ci kupcy?... Chyba kapłani, którzy otaksują nasze majątki za bezcen i — jeszcze nie zapłacą gotowizną.

— Poślijcie do Tyru, Sydonu... — wtrącił pan. — Przecież każde z tych miast mogłoby pożyczyć nie pięć, ale sto tysięcy talentów...

— Tyr i Sydon!... — powtórzył Dagon. — Dziś cała Fenicja gromadzi złoto i klejnoty, ażeby opłacić się Asyryjczykom... Kręcą się już po naszym kraju wysłańcy króla Assara i mówią, że byleśmy składali co roku hojny okup, to król i satrapowie nie tylko nie będą nas ciemnieżyli, ale jeszcze nastręczą nam większe zarobki niż te, jakie mamy dziś z łaski waszej świątobliwości i Egiptu...

Władca pobladł i zacisnął zęby. Fenicjanin spostrzegł się i dodał prędko:

— Wreszcie, co ja mam zabierać waszej świątobliwości czas moim głupim gadaniem?... Jest tu, w Memfisie, księżę Hiram... On może lepiej objaśni wszystko memu panu, bo to mędrzec i członek najwyższej rady naszych miast...

Ramzes ożywił się.

— A dawajże mi tu prędej Hiram — odparł. — Bo ty, Dagonie, rozmawiasz ze mną nie jak bankier, ale jak pogrzebowa płaczka.

Fenicjanin jeszcze raz uderzył czołem w posadzkę i spytał:

— Czy dostojny Hiram nie mógłby zaraz tu przyjść?... Prawda, że już późno... Ale on tak boi się kapłanów, że wołałby o nocnej porze złożyć hołd waszej świątobliwości...

Faraon przygryzł usta, ale zgodził się na ten projekt. Wysłał nawet z bankierem Tutmózisa, aby ten przyprowadził Hiram do pałacu tajemnymi wejściami.

ROZDZIAŁ VI

Około dziesiątej wieczór stanął przed panem Hiram odziany w ciemną szatę memfjskiego przekupnia.

⁵⁴*dwadzieścia procentów* — dziś popr.: *dwadzieścia procent*. [przypis edytorski]

⁵⁵*Hator*, właśc. *Hathor* — egipska bogini nieba, miłości i radości. Żona Horusa z Edfu, utożsamiana z Izydą. Przedstawiana jako krowa lub kobieta z krowimi rogami. [przypis edytorski]

— Czegóż się tak skradasz, wasza dostojność?... — zapytał go niemile dotknięty faraon. — Czyliż mój pałac jest więzieniem albo domem trędowatych?...

— Ach, władco nasz! — westchnął stary Fenicjanin. — Od chwili gdy zostałeś panem Egiptu, zbrodniarzami są ci, którzy ośmielają się widywać ciebie i nie zdawać sprawy z tego, o czym raczysz mówić...

— Przed kimże to musicie powtarzać moje słowa?... — spytał pan.

Hiram podniósł oczy i ręce do góry.

— Wasza świątobliwość znasz swoich wrogów!... — odparł.

— Mniejsza o nich — rzekł faraon. — Wasza dostojność wiesz, po co cię wezwałem? Chcę pożyczyć kilka tysięcy talentów...

Hiram syknął i tak zachwiał się na nogach, że pan pozwolił mu usiąść w swojej obecności, co było najwyższym zaszczytem.

Rozsiadłszy się wygodnie i odpocząwszy, Hiram rzekł:

— Po co wasza świątobliwość ma pożyczać, kiedy może mieć duże skarby...

— Wiem, gdy zdobędę Niniwę — przerwał faraon. — To dalekie czasy, a pieniądze potrzebne mi są dziś...

— Ja nie mówię o wojnie — odparł Hiram. — Ja mówię o takiej sprawie, która natychmiast przyniesie skarbowi duże sumy i — stały roczny dochód...

— Jakim sposobem?

— Niech wasza świątobliwość pozwoli nam i pomoże wykopać kanał, który by połączył Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym...

Faraon zerwał się z fotelu.

— Żartujesz, stary człowieku?... — zawołał. — Któż taką pracę wykona i kto chciałby narazić Egipt?... Przecie morze zalaloby nas...

— Jakie morze?... Bo chyba ani Czerwone, ani Śródziemne — spokojnie odparł Hiram. — Ja wiem, że egipscy kapłani-inżynierowie badali ten interes i wyrachowali, że to jest bardzo dobry interes, najlepszy w świecie... Tylko oni sami wolą go zrobić, a raczej nie chcą, ażeby zrobił to faraon.

— Gdzie masz dowody? — spytał Ramzes.

— Ja nie mam dowodów, ale ja przyślę waszej świątobliwości takiego kapłana, który całą sprawę objaśni planami i rachunkiem...

— Kto jest ten kapłan?...

Hiram zamyślił się i rzekł po chwili:

— Czy mam obietnicę waszej świątobliwości, że o nim nikt nie będzie wiedział oprócz nas?... On wam, panie mój, większe odda usługi aniżeli ja sam... On zna dużo tajemnic i... dużo niegodziwości kapłańskich...

— Przrzekam — odparł faraon.

— Ten kapłan to jest Samentu... On służy w świątyni Seta pod Memfisem... On jest wielkim mędrcom, tylko potrzebuje pieniędzy i jest bardzo ambitny. A ponieważ arcykapłani poniżają go, więc on mi powiedział, że gdy wasza świątobliwość zechce, to on... to on obali stan kapłański... Bo on wie dużo sekretów... O, dużo!...

Ramzes głęboko zamyślił się. Zrozumiał, że ten kapłan jest wielkim zdrajcą, ale i ocenił, jak ważne może mu oddać usługi.

— Owszem — rzekł faraon — pomyślę o tym Samentu. A teraz na chwilę przypuśćmy, że można zbudować taki kanał: cóż ja będę miał z niego?

Hiram podniósł lewą rękę i na jej palcach zaczął rachować.

— Przede wszystkim — mówił — Fenicja odda waszej świątobliwości pięć tysięcy talentów zaległych danin...

Po drugie — Fenicja zapłaci waszej świątobliwości pięć tysięcy talentów za prawo wykonywania robót...

Po trzecie — gdy zaczną się roboty, będziemy płacili tysiąc talentów rocznego podatku i jeszcze tyle talentów, ile Egipt dostarczy nam dziesiątek robotników.

Po czwarte — za każdego inżyniera egipskiego damy waszej świątobliwości talent na rok.

Po piąte — gdy skończą się roboty, wasza świątobliwość odda nam kanał w dzierżawę na sto lat, a my będziemy płacili za to po tysiąc talentów rocznie.

Czy to są małe zyski?... — spytał Hiram.

— A teraz, a dziś — rzekł faraon — dalibyście mi owe pięć tysięcy haraczu?...

— Jeżeli dziś będzie zawarta umowa, damy dziesięć tysięcy i jeszcze dołożymy ze trzy tysiące jako podatek za trzy lata z góry...

Ramzes XIII zamyślił się. Nieraz już Fenicjanie proponowali władcom Egiptu budowę tego kanału, lecz zawsze trafiali na nieugięty opór kapłanów. Egipscy mędrcy tłumaczyli faraonom, że kanał ten narazi państwo na zalew wód od strony Morza Śródziemnego i Czerwonego.

Ale znowu Hiram twierdził, że wypadek podobny nie nastąpi, o czym wiedzą kapłani!...

— Obiecujecie — odezwał się faraon po długiej chwili — obiecujecie płacić po tysiąc talentów rocznie przez sto lat. Mówicie, że ów kanał, wygrzebany w piaskach, jest najlepszym w świecie interesem. Ja tego nie rozumiem i przyznam się, Hiramie, podejrzywam...

Fenicjaninowi zapłonęły oczy.

— Panie — odparł — powiem ci wszystko, ale zaklinam cię na twoją koronę... na cień twego ojca... ażebyś przed nikim nie odsłonił tej tajemnicy... Jest to największa tajemnica kapłanów chaldejskich i egipskich, a nawet Fenicji... Od niej zależy przyszłość świata!...

— No, no... Hiramie!... — odparł faraon z uśmiechem.

— Tobie, królu — ciągnął Fenicjanin — dali bogowie mądrość, energię i szlachetność, więc tyś nasz... Ty jeden z władców ziemskich możesz być wtajemniczony, bo ty jeden potrafisz wykonywać wielkie rzeczy... Toteż zdobędziesz taką potęgę, jakiej jeszcze nie osiągnął żaden człowiek...

Faraon odczuł w sercu słodycz dumy, ale opanował się.

— Ty mnie nie chwal — rzekł — za to, czego jeszcze nie zrobiłem, ale mi powiedz: jakie korzyści spłyną na Fenicję i na moje państwo z wykopania kanału?

Hiram poprawił się na fotelu i zaczął mówić zniżonym głosem:

— Wiedz o tym, panie nasz, że na wschód, południe i północ od Asyrii i Babilonu nie ma ani pustyni, ani bagien zamieszkałych przez dziwne potwory, ale są olbrzymie... olbrzymie kraje i państwa... Kraje to tak wielkie, że piechota waszej świątobliwości, słynna z marszów, musiałaby prawie dwa lata iść wciąż ku wschodowi, zanim osiągnęłyby ich granic...

Ramzes podniósł brwi w górę jak człowiek, który pozwala komuś kłamać, ale wie o kłamstwie.

Hiram lekko wzruszył ramionami i prawil:

— Na wschód i na południe od Babilonu, nad wielkim morzem, mieszka ze sto milionów ludzi, którzy mają potężnych królów, kapłanów mędrzych niż egipscy, stare księgi, biegłych rzemieślników... Ludy te umieją wyrabiać nie tylko tkaniny, sprzęty i naczynia, równie piękne jak Egipcjanie, ale od niepamiętnych czasów mają podziemne i nadziemne świątynie — większe, wspanialsze i bogatsze aniżeli Egipt...

— Mów dalej... mów!... — wtrącił pan. Ale z twarzy jego nie można było poznać: czy jest zaciekawiony opisem, czy oburzony kłamstwem.

— W krajach tych są perły, drogie kamienie, złoto, miedź... Są najosobliwsze zboża, kwiaty i owoce... Są wreszcie lasy, po których całe miesiące można błędzić między drzewami grubszymi od waszych kolumn w świątyniach, wyższymi od palm... Ludność zaś tych okolic jest prosta i łagodna... I gdybyś, wasza świątobliwość, posłał tam na okrętach dwa swoje pułki, mógłbyś zdobyć obszar ziemi większy od całego Egiptu, bogatszy niż skarbiec w Labiryncie...

Jutro, jeżeli wasza świątobliwość pozwoli, przyślę wam próbki tamtejszych tkanin, drzewa i brązów... Przyślę też dwa ziarenka tamtejszych cudownych balsamów, które gdy połknie człowiek, otwierają się przed nim bramy wieczności i może doznać szczęścia, które jest udziałem samych tylko bogów...

— Bardzo proszę o próbkę tkanin i wyrobów — wtrącił faraon. — Co zaś do balsamów... mniejsza o nie!... Dosyć nacieszymy się wiecznością i bogami po śmierci...

— Zaś daleko, bardzo daleko, na wschód od Asyrii — mówił Hiram — leżą jeszcze większe kraje, mające ze dwieście milionów ludności...

— Jak wam łatwo o miliony!... — uśmiechnął się pan. Hiram położył rękę na sercu.
— Przysięgam — rzekł — na duchy przodków moich i na moją cześć, że mówię prawdę!...

Faraon poruszył się: zastanowiła go tak wielka przysięga.

— Mów... mów dalej... — rzekł.

— Otóż kraje te — ciągnął Fenicjanin — są bardzo dziwne. Zamieszkują je ludy o skośnych oczach i żółtej cerze. Ludy te mają pana, który nazywa się Synem Nieba i rządzi nimi za pośrednictwem mędrców, którzy jednak nie są kapłanami i nie mają takiej władzy jak w Egipcie...

A przy tym ludy te są podobne do Egipcjan... Czczą zmarłych przodków i bardzo dbają o ich zwłoki. Używają pisma, które przypomina wasze, kapłańskie... Lecz — noszą długie szaty z tkanin wcale u was nie znanych, mają sandały podobne do małych ławeczek, a głowy zakrywają spiczastymi pudełkami... Także dachy ich domów są spiczaste i zadarte na brzegach...

Te nadzwyczajne ludy mają zboże plenniejsze niż egipska pszenica i robią z niego napitek mocniejszy niż wino. Mają też roślinę, której liście dają tegość członkom, wesołość umysłowi, a nawet pozwalają obchodzić się bez snu. Mają papier, który umieją ozdabiać różnokolorowymi obrazami, i mają glinę, która po wypaleniu przeswieca jak szkło, a dźwięczy jak metal...

Jutro, gdy wasza świątobliwość pozwoli, przyślę próbki wyrobów tego ludu...

— Dziwy opowiadasz, Hiramie... — rzekł faraon. — Nie widzę jednak związku między tymi osobliwościami a kanałem, który chcecie kopać...

— Odpowiem krótko — odparł Fenicjanin. — Gdy będzie kanał, cała fenicka i egipska flota przepłynie na Morze Czerwone, z niego dalej i — w ciągu paru miesięcy dosięgnie tych bogatych krajów, do których lądem prawie niepodobna się dostać.

A czy wasza świątobliwość — mówił z błyszczącymi oczyma — nie widzi skarbów, jakie tam znajdziemy?... Złota, kamieni, zbóż, drzewa?... Przysięgam ci, panie — ciągnął z uniesieniem — że wówczas o złoto będzie ci łatwiej aniżeli dzisiaj o miedź, drzewo będzie tańsze od słomy, a niewolnik od krowy...

Pozwól tylko, panie, wykopać kanał i wynajmij nam z pięćdziesiąt tysięcy twoich żołnierzy...

Ramzes także się zapalił.

— Pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy — powtórzył. — A ileż dacie mi za to?...

— Mówiłem już waszej świątobliwości... Tysiąc talentów rocznie za prawo robót i pięć tysięcy za robotników, których sami będziemy karmili i wynagradzali...

— I zamęczycie mi ich robotą?...

— Niech bogowie bronią!... — zawołał Hiram. — To przecie żaden interes, gdy giną robotnicy... Żołnierze waszej świątobliwości nie będą więcej pracować przy kanale aniżeli dziś przy fortyfikacjach albo gościńcach... A jaka sława dla was, panie!... jakie dochody dla skarbu!... jaki pożytek dla Egiptu!... Najuboższy chłop może mieć drewnianą chałupę, kilkoro bydła, sprzęty i bodajże niewolnika... Żaden faraon nie podniósł państwa tak wysoko i nie dokonał tak niezmiernego dzieła...

Bo czymże martwe i nieużyteczne piramidy będą wobec kanału, który ułatwi przewóz skarbów całego świata?...

— No — dodał faraon — i pięćdziesiąt tysięcy wojska na wschodniej granicy...

— Naturalnie!... — zawołał Hiram. — Wobec tej siły, której utrzymanie nie będzie nic kosztowało waszą świątobliwość, Assyria nie ośmieli się wyciągać ręki ku Fenicji...

Plan był tak olśniewający i tyle obiecywał zysków, że Ramzes XIII uczył się odurzonym. Lecz panował nad sobą.

— Hiramie — rzekł — piękne robisz obietnice... Tak piękne, że lękam się, czy za nimi nie ukrywasz jakichś mniej pomyślnych następstw. Dlatego muszę i sam głęboko zastanowić się, i — naradzić z kapłanami.

— Oni nigdy dobrowolnie nie zgodzą się!... — zawołał Fenicjanin. — Choć... (niech bogowie wybaczą mi bluźnierstwo) jestem pewny, że gdyby dziś najwyższa władza w państwie przeszła w ręce kapłanów, za parę miesięcy oni wezwaliby nas do tej budowy...

Ramzes spojrział na niego z chłodną pogardą.

— Starcze — rzekł — mnie zostaw troskę o posłuszeństwo kapłanów, a sam złóż dowody, że to, co mówiłeś, jest prawdą. Byłbym bardzo lichym królem, gdybym nie potrafił usunąć przeszkód wyrastających pomiędzy moją wolą a interesami państwa.

— Zaprawdę, jesteś wielkim władcą, panie nasz — szepnął Hiram, schylając się do ziemi.

Było już późno w nocy. Fenicjanin pożegnał faraona i wraz z Tutmozisem opuścił pałac. Na drugi zaś dzień przysłał przez Dagona skrzynkę z próbkami bogactw nieznanymi krajów.

Pan znalazł w niej posążki bogów, tkaniny i pierścienie indyjskie, małe kawałki opium, a w drugiej przegrodzie — garstkę ryżu, listki herbaty, parę porcelanowych czarek ozdobionych malowidłami i — kilkanaście rysunków wykonanych farbami i tuszem na papierze.

Obejrzał to z największą uwagą i przyznał, że podobne okazy były mu nieznanymi. Ani ryż, ani papier, ani wizerunki ludzi, którzy mieli spiczaste kapelusze i skośne oczy.

Już nie wątpił o istnieniu jakiegoś nowego kraju, w którym wszystko było inne niż w Egipcie: góry, drzewa, domy, mosty, okręty...

„I taki kraj istnieje zapewne od wieków — myślał — nasi kapłani wiedzą o nim, znają jego bogactwa, lecz nic nie wspominają o nich... Oczywiście, są to zdrajcy, którzy chcą ograniczyć władzę i zubożyć faraonów, aby następnie zepchnąć ich z wysokości tronu...”

Ale... o przodkowie i następcy moi — mówił w duchu — was wzywam na świadectwo, że tym nikczemnościom kres położę. Podźwignę mądrość, ale wytepię obłudę i dam Egipcjom czasy wytchnienia...”

Myśląc tak, pan podniósł oczy i spostrzegł Dagona oczekującego na rozkazy.

— Skrzynia twoja jest bardzo ciekawa — rzekł do bankiera — ale... Ja nie tego chciałem od was.

Fenicjanin zbliżył się na palcach i uklękawszy przed faraonem szepnął:

— Gdy wasza świątobliwość raczy podpisać umowę z dostojnym Hiramem, Tyr i Sydon u stóp waszych złożą wszystkie swoje skarby...

Ramzes zmarszczył brwi. Nie podobało mu się zuchwalstwo Fenicjan, którzy ośmielali się stawiać mu warunki. Odparł więc chłodno:

— Zastanowię się i dam Hiramowi odpowiedź. Możesz odejść, Dagonie.

Po wyjściu Fenicjanina Ramzes znowu zamyślił się. W jego duszy zaczęła budzić się reakcja.

„Ci handlarze — mówił w sercu — uważają mnie za jednego ze swoich... ba!... śmiać ukazywać mi z daleka wór złota, ażeby wymusić traktat!... Nie wiem, czy który z faraonów dopuścił ich kiedy do podobnej poufałości?...”

Muszę to zmienić. Ludzie, którzy upadają na twarz przed wysłannikami Assara, nie mogą mówić do mnie: podpisz, a dostaniesz... Głupie szczury fenickie, które zakradły się do królewskiego pałacu, uważają go za swój chlewik!...”

Im dłużej myślał, im dokładniej przypominał sobie zachowanie Hiram i Dagona, tym silniejszy gniew go ogarniał.

„Jak oni śmiają... Jak oni śmiać stawiać mi warunki?...”

— Hej!... Tutmozis... — zawołał.

Wnet stanął przed nim ulubieniec.

— Co rozkażesz, panie mój?

— Poślij któregoś z młodszych oficerów do Dagona, ażeby zawiadomił go, że przestaje być moim bankierem. Za głupi on jest na tak wysokie stanowisko...

— A komu wasza świątobliwość przeznacysz ten zaszczyt?

— W tej chwili nie wiem... Trzeba będzie znaleźć kogo między egipskimi albo greckimi kupcami... W ostateczności — odwołamy się do kapłanów.

Wiadomość ta obiegła wszystkie pałace królewskie i przed upływem godziny doleciała do Memfis. Po całym mieście opowiadano, że Fenicjanie wpadli w niełaskę u faraona, a ku wieczorowi lud już zaczął rozbijać sklepy zniechęconym cudzoziemcom.

Kapłani odetchnęli. Herhor złożył nawet wizytę świętemu Mefresowi i rzekł mu:

— Serce moje czuło, że pan nasz odwróci się od tych pogan pijących krew ludu. Myślę, że należy okazać mu wdzięczność z naszej strony...

— I może otworzyć drzwi do naszych skarbów?... — spytał szorstko święty Mefres.
— Nie śpiesz się, wasza dostojność... Odgadłem już tego młodzika i — biada nam — jeżeli raz pozwolimy mu wziąć górę nad sobą...

— A gdyby zerwał z Fenicjanami?...

— To sam na tym zyska, bo im nie spłaci długów — rzekł Mefres.

— Moim zdaniem — odezwał się po namyśle Herhor — jest to chwila, w której możemy odzyskać łaskę młodego faraona. W gniewie zapalczywy, umie on jednak być wdzięcznym... Doświadczyłem tego...

— Co wyraz, to błąd!... — przerwał zacięty Mefres. — Bo naprzód księżę ten nie jest jeszcze faraonem, gdyż nie koronował się w świątyni... Po wtóre — nigdy nie będzie prawdziwym faraonem, gdyż pogardza arcykapłańskimi święczeniami...

A nareszcie — nie my potrzebujemy jego łaski, ale on łaski bogów, których na każdym kroku znieważa!...

Zadyszany z gniewu Mefres odpoczął i mówił dalej:

— Był miesiąc w świątyni Hator, słuchał najwyższej mądrości i wnet potem wdał się z Fenicjanami. Ba!... odwiedzał bożnicę⁵⁶ Astarty⁵⁷ i stamtąd wziął kapłankę, co uchybia zasadom wszystkich religii...

Potem drwił publicznie z mojej pobożności... spiskował z takimi jak sam lekkoduchami i za pomocą Fenicjan wykradał państwowe tajemnice... A gdy wszedł na tron, źle mówię: ledwo wszedł na pierwsze stopnie tronu, już zozydza kapłanów, wicherzy chłopstwo i żołdactwo i odnawia śluby ze swoimi przyjaciółmi Fenicjanami...

Czy, dostojny Herhorze, zapomniałbyś o tym wszystkim?... A jeżeli pamiętasz, czy nie rozumiesz niebezpieczeństw, jakie grożą nam od tego młokosa?... Wszak on ma pod ręką wiosło nawy państwowej, która posuwa się między wirami i skałą. Kto mi zaręczy, że ten szaleniec, który wczoraj — wezwał do siebie Fenicjan, a dziś — pokłócił się z nimi, nie spełni jutro czegoś, co narazi państwo na zgubę?...

— A więc... co... — spytał Herhor, bystro patrząc mu w oczy.

— To, że nie mamy powodu okazywać mu wdzięczności, a naprawdę — słabości. A ponieważ chce gwałtem pieniędzy, nie damy pieniędzy!...

— A... a potem co?... — pytał Herhor.

— Potem będzie sobie rządził państwem i powiększał armię bez pieniędzy — odparł rozdrażniony Mefres.

— A... a jeżeli jego wygłodzona armia zechce zrabować świątynię?... — wciąż pytał Herhor.

— Cha!... cha!... cha!... — wybuchnął śmiechem Mefres.

Nagle spoważniał i kłaniając się, rzekł ironicznym tonem:

— To już należy do waszej dostojności... Człowiek, który przez tyle lat, jak wy, rządził państwem, winien był przygotować się na podobne niebezpieczeństwo.

— Przypuśćmy — mówił powoli Herhor — przypuśćmy, że ja znalazłbym środki przeciw niebezpieczeństwom, które by groziły państwu. Ale czy wasza dostojność, który jesteście najstarszym arcykapłanem, potrafiłbyś zapobiec zniewadze stanu kapłańskiego i świątyni?...

Przez chwilę obaj patrzyli sobie w oczy.

— Pytasz: czybym potrafił? — rzekł Mefres. — Czy potrafię?... Ja nawet nie będę trafiał. Bogowie złożyli w moich rękach piorun, który zniszczy każdego świętokradcę.

— Psy!... — szepnął Herhor. — Niechże się tak stanie...

— Za zgodą czy bez zgody najwyższej rady kapłanów — dodał Mefres. — Kiedy czóżno wywraca się, nie czas na rozprawianie z wioślarzami.

Rozeszli się obaj w posępnym nastroju. Zaś tego samego dnia wieczorem wezwał ich faraon.

Przyszli o naznaczonej porze, każdy oddzielnie. Złożyli głęboki ukłon panu i — każdy stanął w innym kącie, nie patrząc na drugiego.

„Czyby się poróżnili ze sobą?... — pomyślał Ramzes. — Nic to nie szkodzi...”

⁵⁶bożnica (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

⁵⁷Astarte a. *Aszartete*, hebr. *Astoreth* — zachodniosemicka bogini miłości, płodności i wojny, królowa niebios, utożsamiana z mezopotamską boginią Isztar. [przypis edytorski]

W chwilę później wszedł święty Sem i prorok Pentuer. Wtedy Ramzes usiadł na wzniesieniu, wskazał czterem kapłanom niskie taborety naprzeciw siebie i rzekł:

— Święci ojcowie! Nie wzywałem was do tej pory na radę, ponieważ wszystkie moje rozkazy odnosiły się wyłącznie do spraw wojskowych...

— Miałeś prawo, wasza świątobliwość — wtrącił Herhor.

— Zrobiłem też, com mógł, w czasie tak niedługim, ażeby wzmocnić obronne siły państwa. Utworzyłem dwie nowe szkoły oficerskie i wskrzesiłem pięć zwiniętych pułków...

— Miałeś prawo, panie — odezwał się Mefres.

— O innych wojskowych ulepszeniach nie mówię, gdyż was, ludzi świętych, rzeczy te nie obchodzą...

— Masz słuszność, panie — rzekli razem Mefres i Herhor.

— Ale jest inna sprawa — mówił faraon, zadowolony potakiwaniem dwu dostojników, od których spodziewał się opozycji. — Zbliża się dzień pogrzebu boskiego ojca mego, lecz skarb nie posiada dostatecznych funduszków...

Mefres podniósł się z taboretu.

— Ozyrys-Mer-amen-Ramzes — rzekł — był sprawiedliwym panem, który ludowi swemu zapewnił wieloletni spokój, a bogom chwałę. Pozwól więc, wasza świątobliwość, aby pogrzeb tego pobożnego faraona odbył się na koszt świątyń.

Ramzes XIII zdziwił się i wzruszył holdem oddanym jego ojcu. Przez chwilę milczał, jakby nie mogąc znaleźć odpowiedzi, wreszcie odparł:

— Bardzo jestem wam wdzięczny za cześć okazaną równemu bogom ojcu memu. Zezwalam na taki pogrzeb i jeszcze raz — bardzo wam dziękuję...

Przerwał, wsparł głowę na rękę i rozmyślał, jakby ze sobą samym staczając walkę. Nagle podniósł głowę: twarz jego była ożywiona, oczy błyszczały.

— Jestem wzruszony — rzekł — dowodem waszej życzliwości, święci ojcowie. Jeżeli tak drogą jest wam pamięć mego ojca, więc chyba nie możecie być niechętni dla mnie...

— Czy wasza świątobliwość wątpi o tym?... — wtrącił arcykapłan Sem.

— Mówisz prawdę — ciągnął faraon — niesłusznie was posądzam o uprzedzenie do mnie... Ale chcę to naprawić, więc będę z wami szczerem...

— Niech bogowie błogosławią waszą świątobliwość!... — rzekł Herhor.

— Będę szczerem. Boski ojciec mój, skutkiem wieku, choroby, a może i zajęć kapłańskich, nie mógł tyle sił i czasu poświęcać sprawom państwa, ile ja mogę. Ja jestem młody, zdrowy, wolny, więc chcę i będę rządził sam. Jak wódz musi prowadzić swoją armię na własną odpowiedzialność i według własnego planu, tak ja będę kierował państwem. Oto jest moja wyraźna wola i od tego nie odstąpię.

Ale rozumiem, że choćbym był najdoświadczeńszy, nie obejdę się bez wiernych sług i mądrych doradców. I dlatego będę niekiedy zapytywał was o opinię w rozmaitych sprawach...

— Po toż jesteście najwyższą radą przy tronie waszej świątobliwości — wtrącił Herhor.

— Owszem — mówił wciąż ożywiony faraon — będę korzystał z waszych usług, nawet od tej chwili, zaraz...

— Rozkazuj, panie — rzekł Herhor.

— Chcę poprawić byt ludu egipskiego. Ale ponieważ w podobnych sprawach zbyt szybkie działanie może tylko przynieść szkody, więc na początek ofiaruję im rzecz drobną: po sześciu dniach pracy — siódmy dzień odpoczynku...

— Tak było przez ciąg panowania osiemnastu dynastii... Prawo to jest stare jak sam Egipt — odezwał się Pentuer.

— Odpoczynek co siódmy dzień da pięćdziesiąt dni rocznie na każdego robotnika, czyli jego panu ujmie pięćdziesiąt drachm. A na milionie robotników państwo straci z dziesięć tysięcy talentów rocznie... — rzekł Mefres. — Myśmy to już rachowali w świątyniach!... — dodał.

— Tak jest — żywo odparł Pentuer — straty będą, ale tylko w pierwszym roku. Bo gdy lud wzmocni swoje siły wypoczynkami, w następnych latach odrobi wszystko z przewyżką...

— Prawdę mówisz — odpowiedział Mefres — w każdym jednak razie trzeba mieć dziesięć tysięcy talentów na ów pierwszy rok. Ja zaś myślę, że i dwadzieścia tysięcy talentów nie zawadziłyby...

— Masz słuszną, dostojny Mefresie — zabrał głos faraon. — Przy zmianach, jakie chcę zaprowadzić w moim państwie, dwadzieścia, a nawet trzydzieści tysięcy talentów nie będzie sumą zbyt wielką.

Dlatego — dodał szybko — od was, święci mężowie, będę potrzebował pomocy...

— Każdy zamiar waszej świątobliwości gotowi jesteśmy popierać modłami i procesjami — rzekł Mefres.

— Owszem, módlcie się i zachęcajcie do tego naród. Ale prócz tego dajcie państwu trzydzieści tysięcy talentów — odpowiedział faraon.

Arcykapłani milczeli. Pan chwilę czekał, w końcu zwrócił się do Herhora:

— Milczysz, wasza dostojność?

— Sam powiedziałeś, władco nasz, że skarb nie ma funduszu nawet na pogrzeb Ozyrysa-Mer-amen-Ramzesa. Nie mogę więc nawet odgadnąć: skąd wzięlibyśmy trzydzieści tysięcy talentów?...

— A skarbiec Labiryntu?...

— To są skarby bogów, które można by naruszyć tylko w chwili największej potrzeby państwa — odparł Mefres.

Ramzes XIII zakipiał gniewem.

— Jeżeli nie chłopci — zawołał, uderzając pięścią w poręcz — więc ja potrzebuję tej sumy!...

— Wasza świątobliwość — odparł Mefres — może w ciągu roku zyskać więcej niż trzydzieści tysięcy talentów, a Egipt dwa razy tyle...

— Jakim sposobem?...

— Bardzo prostym — mówił Mefres. — Każ, władco, wypędzić z państwa Fenicjan...

Zdawało się, że pan rzuci się na zuchwałego arcykapłana: zbladł, drżały mu usta i oczy wyszły z orbit. Lecz w jednej chwili pohamował się i rzekł na podziw spokojnym tonem:

— No, dosyć... Jeżeli tylko takich rad potraficie mi udzielać, obejdę się bez nich...

Przecież Fenicjanie mają nasze podpisy, że im wiernie spłacimy zaciągnięte długi!... Czy nie przyszło ci to na myśl, Mefresie?...

— Daruj, wasza świątobliwość, ale w tej chwili zajmowały mnie inne myśli. Twoi przodkowie, panie, nie na papirusach, ale na brązie i kamieniach rzeźbili, że dary, złożone przez nich bogom i świątyniom, należą i wiecznie będą należały do bogów i do świątyni.

— I do was — rzekł szyderczo faraon.

— O tyle do nas — odparł zuchwały arcykapłan — o ile państwo należy do ciebie, władco. Pilnujemy tych skarbów i pomnażamy je, ale trwonić ich — nie mamy prawa...

Dyszący gniewem pan opuścił zebranie i poszedł do swego gabinetu. Jego położenie przedstawiło mu się okrutnie jasno.

O nienawiści kapłanów do siebie już nie wątpił. To byli ci sami oszołomieni pychą dostojnicy, którzy w roku zeszłym nie dali mu korpusu Menfi i dopiero zrobili go namiestnikiem, gdy zdawało im się, że spełnił akt pokory, usuwając się z pałacu. Ci sami, którzy kontrolowali każdy jego ruch, składali o nim raporty, ale jemu, następcy tronu, nie powiedzieli nawet o traktacie z Asyrią. Ci sami, co oszukiwali go w świątyni Hator, a nad Sodowymi Jeziorami wymordowali jeńców, którym on przyobiecał łaskę.

Faraon przypomniał sobie ukłony Herhora, spojrzenia Mefresa i ton głosu obydwu. Spod pozorów uprzejmości co chwilę wynurzała się ich duma i lekceważenie jego. On potrzebuje pieniędzy, a oni obiecują mu modlitwy, ba!... ośmielają się mówić, że nie jest wyłącznym władcą Egiptu.

Młody pan mimo woli uśmiechnął się: przyszły mu bowiem na myśl wynajęte pastuchy, którzy właścicielowi trzody mówią, że on nie ma prawa robić z nią tego, co chce!...

Lecz obok strony śmiesznej była tu strona groźna. W skarbie znajdowało się może tysiąc talentów, które według dotychczasowej normy wydatków mogły starczyć na siedem do dziesięciu dni. A co potem?... Jak zachowają się urzędnicy, służba, a przede wszystkim — wojsko nie tylko nie pobierające żołdu, ale wprost głodne?...

Arcykapłani znali to położenie faraona, a jeżeli nie śpieszą mu z pomocą, więc chcą go zgubić... I to zgubić w ciągu kilku dni, nawet przed pogrzebem ojca.

Ramzes przypomniał sobie pewien wypadek z dzieciństwa.

Był w szkole kapłańskiej, kiedy na święto bogini Mut, między innymi zabawami, sprowadzono najslawniejszego w Egipcie błazna.

Artysta ten udawał nieszczęśliwego bohatera. Gdy rozkazywał — nie słuchano go, na jego gniewy odpowiadano śmiechem; a gdy dla ukarania szyderców schwycił za topór, topór złamał mu się w rękach.

W końcu wypuszczono na niego lwa, a — gdy bezbronny bohater zaczął uciekać, okazało się, że nie goni go lew, ale świnia w lwiej skórze.

Uczniowie i nauczyciele śmieli⁵⁸ się do łez z tych przygód; ale mały książę siedział pośpynny: jemu żal było człowieka, który rwał się do rzeczy wielkich, lecz padał okryty szyderstwem.

Scena ta i uczucia, jakich doznał podówczas, dziś odżyły w pamięci faraona.

„Takim chcę mnie zrobić!...” — rzekł do siebie.

Ogarnęła go rozpacz, bo uczuł, że jednocześnie z wydaniem ostatniego talentu skończy się jego władza, a razem z nią i życie.

Tu jednak nastąpił nagły zwrot. Pan stanął na środku komnaty i rozmyślał.

„Co mnie może spotkać?... Tylko śmierć... Odejdę do moich sławnych przodków, do Ramzesa Wielkiego... A im przecież nie mogę powiedzieć, że zginąłem, nie broniąc się... Po nieszczęściach życia ziemskiego spotkałaby mnie hańba wiekuista...”

Jak to, on, zwycięzca znad Sodowych Jezior, miałby ustąpić przed garścią obłudników, z którymi jeden azjatycki pułk nie miałby wielkiego zajęcia?... Więc dlatego, że Mefres i Herhor chcą rządzić Egiptem i faraonem, jego wojska mają cierpieć głód, a milion chłopów nie otrzymać łaski odpoczynku?...

Alboż nie jego przodkowie powznosili te świątynie?... Alboż nie oni wypełnili je łupami?... A kto wygrywał bitwy: kapłani czy żołnierze?... Więc kto ma prawo do skarbów: kapłani czy faraon i jego armia?

Młody pan wzruszył ramionami i wezwał do siebie Tutmozisa. Mimo późnej nocy królewski ulubieniec zjawił się natychmiast.

— Czy wiesz? — rzekł faraon — kapłani odmówili mi pożyczki, pomimo że skarb jest pusty.

Tutmozis wyprostował się.

— Każesz, wasza świątobliwość, zaprowadzić ich do więzienia?... — odparł.

— Zrobiłbyś to?...

— Nie ma w Egipcie oficera, który zawahałby się spełnić rozkaz naszego pana i wodza.

— W takim razie... — mówił powoli faraon — w takim razie... nie trzeba więzić nikogo. Za wiele mam potęgi dla siebie, a pogardy dla nich. Padliny, którą człowiek spotkał na gościńcu, nie zamyka w okutej skrzyni, tylko ją obchodzi...

— Ale hienę sadza się do klatki — szepnął Tutmozis.

— Jeszcze za wcześnie — odparł Ramzes. — Muszę być łaskawym dla tych ludzi przynajmniej do pogrzebu ojca mego. Gdyż inaczej gotowi jego czcigodnej mumii zrobić jakie lotrostwo i zakłócić spokój duszy... A teraz, pójdź jutro do Hirama i powiedz, żeby przysłał mi tego kapłana, o którym mówiliśmy.

— Tak się stanie. Muszę jednak wspomnieć waszej świątobliwości, że dzisiaj lud napadał domy memfijskich Fenicjan...

— Oho?... To było niepotrzebne.

— Zdaje mi się też — ciągnął Tutmozis — że od czasu kiedy wasza świątobliwość kazałeś Pentuerowi zbadać położenie chłopów i robotników, kapłani podburzają nomarchów i szlachtę... Mówią, panie, że chcesz zrujnować szlachtę dla chłopów...

— I szlachta wierzy temu?...

— Są tacy, którzy wierzą. Ale są i tacy, którzy wręcz odpowiadają, że to jest intryga kapłańska przeciw waszej świątobliwości.

— A gdybym naprawdę chciał poprawić dolę chłopów?... — spytał faraon.

— Uczynisz, panie, to, co ci się podoba — odparł Tutmozis.

— O, taką odpowiedź rozumiem! — zawołał wesoło Ramzes XIII. — Bądź spokojny i powiedz szlachcie, że nie tylko nic nie stracą, spełniając moje rozkazy, ale jeszcze byt ich

⁵⁸śmieli się — dziś: śmiali się. [przypis edytorski]

i znaczenie poprawi się. Bogactwa Egiptu muszą nareszcie być wydarte z rąk niegodnych, a oddane wiernym sługom.

Faraon pożegnał ulubieńca i zadowolony udał się na spoczynek. Jego chwilowa desperacja wydawała mu się teraz rzeczą godną śmiechu.

Nazajutrz, około południa, zameldowano jego świątobliwości, że przyszła deputacja fenickich kupców.

— Czy może chcą skarżyć się za napad na ich domy?... — spytał faraon.

— Nie — odparł adiutant — chcą złożyć hołd.

Istotnie kilkunastu Fenicjan, pod przewodnictwem Rabsuna, przyszli z darami. Gdy pan ukazał im się, upadli na ziemię, po czym Rabsun oświadczył, że starym obyczajem ośmielają się złożyć nikczemną ofiarę u stóp władcy, który im daje życie, a ich majątkom bezpieczeństwo.

Po czym składali na stołach złote misy, łańcuchy i puchary napełnione klejnotami. Zaś Rabsun położył na stopniach tronu tacę z papirusem, gdzie Fenicjanie zobowiązali się dać dla wojska wszelkich rzeczy potrzebnych za dwa tysiące talentów.

Był to dar zacny: wszystko bowiem, co ofiarowali Fenicjanie, przedstawiało sumę trzech tysięcy talentów.

Pan odpowiedział wiernym kupcom bardzo łaskawie, obiecując im swoją opiekę. Pożegnali go uszczęśliwieni.

Ramzes XIII odetchnął: bankructwo skarbu, a więc i konieczność użycia gwałtownych środków przeciw kapłanom odsunęła się na dalsze dziesięć dni.

Wieczorem, znowu pod opieką Tutmozisa, stanął w gabinecie jego świątobliwości dostojny Hiram. Tym razem nie skarżył się na zmęczenie, ale upadł na twarz i jęklwym głosem przeklinał głupiego Dagona.

— Dowiedziałem się — mówił — że ten parch śmiał przypominać waszej świątobliwości naszą umowę o kanał do Morza Czerwonego... Niech on zmarnieje!... niech jego trąd stoczy!... niech jego dzieci zostaną świnopasami, a wnuki Żydami...

Ty zaś, władco, tylko rozkazuj, a ile ma bogactw Fenicja, wszystkie złoży u stóp twoich bez żadnego kwitu i traktatu... Czy to my Asyryjczycy albo... kapłani — dodał szeptem — ażeby nie wystarczyło nam jedno słowo tak potężnego mocarza?...

— A gdybym ja, Hiramie, naprawdę zażądał wielkiej sumy? — spytał faraon.

— Jakiej?...

— Na przykład... trzydziestu tysięcy talentów...

— Czy natychmiast?

— Nie, w ciągu roku.

— Będzie ją miał wasza świątobliwość — odpowiedział bez namysłu Hiram.

Pan zdumiał się tej hojności.

— No, ale muszę wam dać zastaw...

— To tylko dla formy — odparł Fenicjanin — da nam wasza świątobliwość na zastaw kopalnie, ażeby nie obudzić podejrzeń kapłanów... Gdyby nie to, Fenicja cała odda się wam bez zastawów i kwitów...

— A kanał?... Czy mam zaraz traktat podpisać? — spytał faraon.

— Wcale nie. Wasza świątobliwość zawrze z nami traktat, kiedy sam zechce...

Ramzesowi zdawało się, że jest podniesiony w górę. W tej chwili dopiero poznał słodycz królewskiej władzy, i to — dzięki Fenicjanom!

— Hiramie! — rzekł, już nie panując nad sobą. — Dziś daję wam, Fenicjanom, pozwolenie na budowę kanału, który połączy Morze Śródziemne z Czerwonym...

Starzec upadł do nóg faraona.

— Jesteś największym królem, jakiego widziano na ziemi! — zawołał.

— Do czasu nie wolno ci mówić o tym nikomu, bo wrogowie mojej sławy czuwają. Abyś jednak miał pewność, daję ci ten oto mój pierścień królewski...

Zdjął z palca pierścień ozdobiony czarodziejskim kamieniem, na którym było wyryte imię Horusa, i włożył go na palec Fenicjaninowi.

— Majątek całej Fenicji jest na twoje rozkazy! — powtarzał głęboko wzruszony Hiram. — Dokonasz, panie, dzieła, które będzie ogłaszało imię twoje, dopóki nie zagaśnie słońce...

Faraon uściśnął jego siwą głowę i kazał mu usiąść.

— A więc jesteśmy sprzymierzeńcami — rzekł po chwili pan — i mam nadzieję, że wyniknie stąd pomyślność dla Egiptu i dla Fenicji...

— Dla całego świata! — wtrącił Hiram.

— Powiedz mi jednak, książę, skąd masz taką ufność we mnie?...

— Znam szlachetny charakter waszej świętobliwości. Gdybyś, władco, nie był faraonem, po kilku latach zostałbyś najznakomitszym kupcem fenickim i naczelnikiem naszej rady...

— Przypuśćmy — odparł Ramzes. — Ależ ja, aby dotrzymać wam obietnic, muszę pierw zgnieść kapłanów. Jest to walka, a skutek walki niepewny...

Hiram uśmiechnął się.

— Panie — rzekł — gdybyśmy byli tak nikczemni, żebyśmy cię opuścili dzisiaj, kiedy twój skarb jest pusty, a nieprzyjaciele hardzi, przegrałbyś walkę. Bo człowiek pozbawiony środków łatwo traci odwagę, a od ubogiego króla odwraca się i jego armia, i poddani, i dygnitarze...

Ale jeżeli ty, panie, masz nasze złoto i naszych agentów, a swoje wojsko i generałów, to z kapłanami tyle będziesz miał kłopotu, ile słoń ze skorpionem. Ledwie postawisz nogę na nich, i już będą rozmiażdżeni...

Wreszcie — to nie moja rzecz. W ogrodzie czeka arcykapłan Samentu, któremu wasza świętobliwość kazałeś przyjść. Ja się usuwam; teraz jego pora... Ale od dostarczania pieniędzy to ja się nie usuwam i do wysokości trzydziestu tysięcy talentów niech wasza świętobliwość rozkazuje...

Hiram znowu upadł na twarz i wyszedł obiecując, że natychmiast przyśle Samentu.

W pół godziny zjawił się arcykapłan. Nie golił on rudej brody i kudłatych włosów, jak przystało na czciciela Seta; twarz miał surową, ale oczy pełne mądrości. Ukłonił się bez zbytej pokory i spokojnie wytrzymał sięgające do głębi duszy spojrzenie faraona.

— Siądź — rzekł pan.

Arcykapłan usiadł na posadzce.

— Podobasz mi się — mówił Ramzes. — Masz postawę i fizjognomię Hyksosa, a oni są najwaleczniejszymi żołnierzami mojej armii.

Potem nagle zapytał:

— Ty powiedziałeś Hiramowi o traktacie naszych kapłanów z Asyryjczykami?...

— Ja — odparł Samentu, nie spuszczać oka.

— Byłeś uczestnikiem tej niegodziwości?

— Nie. Podśluchałem tą umowę... W świątyniach, jak w pałacach waszej świętobliwości, mury są podziurawione kanałami, za pośrednictwem których nawet ze szczytu pylonów można słyszeć: co mówi się w podziemiach...

— A z podziemiów⁵⁹ można przemawiać do osób mieszkających w górnych komnatach?... — wtrącił faraon.

— I udawać rady bogów — dodał poważnie kapłan.

Faraon uśmiechnął się. Więc przypuszczenie, że to nie duch ojca przemawiał do niego i do matki, tylko kapłani — było prawdziwe!

— Dlaczego powierzyłeś Fenicjanom wielką tajemnicę państwa? — zapytał Ramzes.

— Bo chciałem zapobiec haniebnemu traktatowi, który szkodził zarówno nam, jak i Fenicji.

— Mogłeś ostrzec kogo z dostojnych Egipcjan...

— Kogo?... — zapytał kapłan. — Czy takich, którzy wobec Herhora byli bezsilni, czy takich, którzy by mnie oskarżyli przed nim i narazili na śmierć w męczarniach?... Powiedziałem Hiramowi, bo on stykał się z naszymi dostojnikami, których ja nie widuję nigdy.

— A dlaczego Herhor i Mefres zawarli podobną umowę? — badał faraon.

— Są to, moim zdaniem, ludzie słabej głowy, których nastraszył Beroes, wielki kapłan chaldejski. Powiedział im, że nad Egiptem przez dziesięć lat będą srożyły się złe losy i że gdybyśmy w ciągu tego czasu rozpoczęli wojnę z Asyrią, zostalibyśmy pobici.

— I oni uwierzyli temu?

⁵⁹podziemiów — dziś popr. forma D.: podziemi. [przypis edytorski]

— Podobno Beroes pokazywał im cuda... Nawet wzniósł się nad ziemię... Niewątpliwie jest to rzecz dziwna; ale ja nigdy nie zrozumieć: dlaczego mielibyśmy za to stracić Fenicję, że Beroes umie latać nad ziemią?

— Więc i ty nie wierzysz w cuda?...

— Jak w jakie — odparł Samentu. — Zdaje się, że Beroes naprawdę wykonywa⁶⁰ rzeczy niezwykle, ale — nasi kapłani tylko oszukują, zarówno lud, jak i władców.

— Nienawidzisz kapłańskiego stanu?

Samentu rozłożył ręce.

— Oni mnie także nie cierpią, a co gorsze, poniewierają mną niby z tej racji, że służę Setowi. Tymczasem co mi to za bogowie, którym za pomocą sznurków trzeba poruszać głowę i ręce?... Albo co mi to za kapłani, którzy udając pobożnych i powściągliwych mają po dziesięć kobiet, wydatkują po kilkanaście talentów rocznie, kradną ofiary składane na ołtarzach i są mało co mędrsi od uczniów wyższej szkoły?

— Ale ty bierzesz datki od Fenicjan?

— Od kogóż mam brać? Jedni Fenicjanie naprawdę czczą Seta i boją się, aby nie zatapiał im okrętów. U nas zaś szanują go tylko biedacy. Gdybym poprzestawał na ich ofiarach, umarłbym z głodu — ja i moje dzieci.

Faraon pomyślał, że jednak ten kapłan nie jest złym człowiekiem, choć zdradza tajemnice świątyni. A przy tym wydaje się być mądry i mówi prawdę.

— Słyszałeś co — spytał znowu pan — o kanale, który ma połączyć Morze Śródziemne z Czerwonym?

— Znam tą sprawę. Już od kilkuset lat nasi inżynierowie obrobili ten projekt.

— A dlaczego nie wykonano go dotychczas?

— Gdyż kapłani boją się, aby nie napłynęły do Egiptu ludy obce, które mogłyby podkopać naszą religię, a wraz z nią ich dochody.

— A czy prawda jest, co mówił Hiram o ludach mieszkających na dalekim wschodzie?

— Najzupełniejsza. Od dawna wiemy o nich i nie ma dziesięć lat, ażebyśmy z tamtych krajów nie otrzymali jakiegoś klejnotu, rysunku czy wyrobu.

Faraon znowu zamyślił się i nagle spytał:

— Będziesz mi wiernie służył, gdy zrobię cię moim doradcą?...

— Służyć będę waszej świątobliwości na życie i śmierć. Ale... gdybym został doradcą tronu, oburzyliby się kapłani, którzy mnie nienawidzą.

— Nie sądzisz, że można ich obalić?...

— I bardzo łatwo! — odparł Samentu.

— Jakież byłby twój plan, gdybym musiał pozbyć się ich?

— Należałoby opanować skarbiec Labiryntu — wykladał kapłan.

— Trafilibyś do niego?

— Mam już wiele wskazówek, resztę — znajdę, bo wiem, gdzie szukać.

— Cóż dalej? — pytał faraon.

— Należałoby wytoczyć Herhorowi i Mefresowi proces o zdradę państwa za tajemne stosunki z Asyrią...

— A dowody?...

— Znajdziemy je przy pomocy Fenicjan — odparł kapłan.

— Czy nie wynikłyby stąd jakie niebezpieczeństwa dla Egiptu?

— Żadnych. Cztery lata temu faraon Amenhotep IV obalił władzę kapłanów ustanowiwszy wiarę w jednego tylko bożka⁶¹ Re Harmachis⁶². Rozumie się, że przy tej spo-

⁶⁰wykonywa — dziś popr. forma: wykonuje. [przypis edytorski]

⁶¹Cztery lata temu faraon Amenhotep IV obalił władzę kapłanów, ustanowiwszy wiarę w jednego tylko bożka — Amenhotep IV Echnaton (1352–1336 p.n.e.), faraon XVIII dynastii, wprowadził kult jedyne boga: Atona, bóstwa słońca. Zmienił swoje dotychczasowe powiązane z Amonem imię na imię odwołujące się do Atona, tak samo swoje tytuły królewskie. Przeniósł stolicę państwa z Teb, siedziby Amona, do nowo wybudowanego miasta Achetaton („Horyzont Atona”). Zarzucił finansowanie świątyni tradycyjnych bogów. Zaprzestął wspominania w tekstach państwowych i religijnych imion innych bogów i nakazał ich wymazywanie z istniejących inskrypcji, szczególnie imienia Amona. Niedługo po śmierci Echnatona reforma upadła. Przywrócono tradycyjne kultury, świątynie Atona zniszczono, a wszelkie ślady po Echnatonie starano się wymazać. Akcja powieści rozgrywa się ok. 1085 p.n.e., więc oszacowanie czasu podane przez autora jest błędne. [przypis edytorski]

⁶²Re Harmachis (gr.), Re Horachte — „Re [jako] Horus Horyzontów”, połączenie jednego z naczelných egipskich bogów, bóstwa słońca w pełni dnia, Re, z Horachte, czyli Horusem w jego solarnym (słonecznym)

sobności zabrał skarby ze świątyń innych bogów... Otóż wówczas ani lud, ani wojsko, ani szlachta nie ujęli się za kapłanami... Cóż dopiero dziś, gdy dawna wiara bardzo osłabła!...

— Kto to pomagał Amenhotepowi? — zapytał faraon.

— Prosty kapłan Ey⁶³.

— Ale który po śmierci Amenhotepa IV został dziedzicem jego tronu — rzekł Ramzes, bystro patrząc w oczy kapłanowi.

Lecz Samentu odpowiedział spokojnie:

— Wypadek ten dowodzi, że Amenhotep był niedołężnym władcą, który więcej dbał o cześć Re aniżeli o państwo.

— Zaprawdę, jesteś prawdziwym mędrce!... — rzekł Ramzes.

— Do usług waszej świątobliwości.

— Mianuję cię moim doradcą — mówił faraon. — No, ale w takim razie nie możesz odwiedzać mnie po kryjomu, tylko zamieszkas u mnie...

— Wybacz, panie, ale dopóki członkowie najwyższej rady nie osiada w więzieniu za umawianie się z nieprzyjaciółmi państwa, moja obecność w pałacu przyniesie więcej szkody aniżeli dobrego...

Będę więc służył i radził waszej świątobliwości, ale — potajemnie...

— I znajdziesz drogę do skarbcza w Labiryntcie?

— Mam nadzieję, że nim wrócisz, panie, z Tebów, uda mi się ta sprawa.

A gdy przeniesiemy skarb do waszego pałacu, gdy sąd potępi Herhora i Mefresa, których wasza świątobliwość może potem ulaskawić, wówczas za waszym pozwoleniem wystąpię jawnie... I przestanę być kapłanem Seta, który tylko ludzi odstrasza ode mnie...

— I myślisz, że wszystko dobrze pójdzie?...

— Życie stawiam!... — zawołał kapłan. — Lud kocha waszą świątobliwość, więc łatwo go podburzyć przeciw zdradzieckim dostojnikom... Wojsko jest wam posłuszne jak żadnemu z faraonów od czasu Ramzesa Wielkiego... Więc któż się oprze?... A w dodatku wasza świątobliwość ma za sobą Fenicjan i pieniądze, największą siłę na świecie!...

Gdy Samentu żegnał faraona, pan zezwolił mu ucałować swoje nogi i darował ciężki złoty łańcuch tudzież bransoletę, ozdobioną szafirami.

Nie każdy dostojnik zdobywał podobne łaski w ciągu całych lat służby.

Odwiedziny i obietnice Samentu nową otuchą napęłniły serce faraona.

Gdybyż udało się pozyskać skarb Labiryntu!... Za drobną jego część można by uwolnić szlachtę od fenickich długów, poprawić dolę chłopów i wykupić zastawione majątki dworskie.

A jakimi budowlami wzbogaciłoby się państwo...

Tak, fundusze Labiryntu mogły usunąć wszystkie kłopoty faraona. Bo i cóż z tego, że Fenicjanie ofiarowują mu wielką pożyczkę? Pożyczkę trzeba kiedyś spłacić wraz z procentami i prędzej czy później oddać w zastaw resztę królewskich majątków. Było to więc tylko odsunięciem ruiny, ale nie zapobieżeniem jej.

ROZDZIAŁ VII

W połowie miesiąca Famenut (styczeń) zaczęła się wiosna. Cały Egipt zielenił się wschodzącą pszenicą, na czarnych zaś płatach ziemi snuły się gromady chłopów siejących lubin, bób, fasolę i jęczmień. W powietrzu unosił się zapach pomarańczowego kwiatu. Woda bardzo opadła i co dzień odsłaniała nowe kawałki gruntów.

Przygotowania do pogrzebu Ozyrys-Mer-amen-Ramzesa były ukończone.

Czcigodna mumia króla była już zamknięta w białym pudle, którego górna część doskonale odtwarzała rysy nieboszczyka. Faraon zdawał się patrzeć emaliowymi oczyma, a boska twarz wyrażała smutek łagodny, nie za światem, który opuścił, lecz nad ludźmi jeszcze skazanymi na utrapienie doczesnego żywota.

aspekcie. Używane na określenie przejawu boga-słońca podróżującego po niebie. W czasach reformy Echnatona imię Re Horachte występuje jako element oficjalnego opisowego tytułu jedyne boga Atona, często skracanego do określenia Ra-Horus-Aton. [przypis edytorski]

⁶³ Prosty kapłan Ey — Aj (lub Eje), którego pochodzenie nie jest znane, był być może synem pary dostojników Juja i Czaju. Pełnił wysokie funkcje państwowe za panowania Amenhotepa IV Echnatona oraz jego następców: Semenechkare i Tutenchamona. Za panowania małoletniego Tutenchamona wspólnie z dowódcą wojska Horemhebem został regentem i sprawował faktyczną władzę. Po bezpotomnej śmierci Tutenchamona ogłosił się faraonem (1327–1323 p.n.e.). [przypis edytorski]

Na głowie wizerunek faraona miał czepiec egipski w białe i szafirowe pasy, na szyi sznury klejnotów, na piersiach obraz człowieka klęczącego z rozkrzyżowanymi rękoma, na nogach wizerunki bożków, świętych ptaków i oczu nie osadzonych w żadnej twarzy, lecz jakby wyglądających z przestrzeni.

Tak opakowane zwłoki króla spoczywały na kosztownym łożu, w małej cedrowej kaplicy, której ściany były pokryte napisami opiewającymi żywot i czyny zmarłego. Nad zwłokami unosił się cudowny jastrząb z ludzką głową, a przy łożu, dniem i nocą, czuwał kapłan przebrany za Anubisa, bożka pogrzebu, z głową szakala.

Prócz tego przygotowano ciężki, bazaltowy sarkofag, który stanowił zewnętrzną trumnę mumii. Sarkofag miał także formy i rysy zmarłego faraona, był pokryty napisami i wizerunkami modlących się ludzi, świętych ptaków tudzież skarabeuszów.

Siedemnastego Famenut mumię wraz z jej kaplicą i sarkofagiem przeniesiono z dzielnicy zmarłych do królewskiego pałacu i ustawiono w największej sali.

Salę tą wnet zapełnili kapłani śpiewający hymny żałobne, dworzanie i słudzy zmarłego króla, a nade wszystko jego kobiety, które jęczały tak głośno, że ich krzyki słycharc było aż na drugiej stronie Nilu.

— O panie!... o panie nasz!... — wołały — dlaczego nas opuszczasz?... Ty taki piękny, taki dobry?... Który tak chętnie rozmawiałeś z nami, teraz milczysz, i dlaczego?... Przecie lubiłeś nasze towarzystwo, a dziś tak daleko jesteś od nas?...

A przez ten czas kapłani śpiewali:

Chór I. „Ja jestem Tum, który jedynym jest...

Chór II. Jestem Re w pierwszym jego blasku...

Chór I. Jestem bogiem, który sam siebie stwarza...

Chór II. Który sam sobie daje imię, a nikt go nie wstrzyma między bogami...

Chór I. Znam imię wielkiego boga, który tam jest...

Chór II. Gdyż ja jestem wielki ptak Benu⁶⁴, który próbuje to, co jest⁶⁵.”

Po dwu dniach jęków i nabożeństw zajechał przed pałac wielki wóz w formie łodzi. Jej końce były ozdobione baraniami głowami i wachlarzami z piór strusich, a nad kosztownym baldachimem unosił się orzeł i wąż ureus, symbol władzy faraona.

Na ten wóz włożono świątobliwą mumię, pomimo gwałtownego oporu kobiet dworskich. Jedne z nich czepiały się trumny, inne zaklinały kapłanów, ażeby nie zabierali im dobrego pana, inne drapały sobie oblicza i targały włosy, a nawet były ludzi niosących zwłoki.

Krzyk był straszliwy.

Nareszcie wóz, przyjąwszy boskie ciało, ruszył wśród mnóstwa ludu, który zaległ ogromną przestrzeń od pałacu do Nilu. I tu byli ludzie pomazani błotem, podrapani, okryci żałobnymi płachtami, którzy zawodzili wniebogłosy. A obok nich, zgodnie z rytuałem żałobnym, na całej drodze były rozrzucone chóry.

Chór I. „Na Zachód, do mieszkania Ozyrysa, na Zachód idziesz ty, który byłeś najlepszym z ludzi, który nienawidziłeś fałszu.

Chór II. Na Zachód! nie zakwitnie już człowiek, który tak kochał prawdę i miał w obrzydzeniu kłamstwo.

Chór woźniców. Na Zachód, woły, które ciągniecie wóz żałobny, na Zachód!... Pan wasz idzie za wami.

Chór III. Na Zachód, na Zachód, do ziemi sprawiedliwych. Miejsce, które ukochałeś, jęczy i płacze po tobie.

Tum ludu. Idź w pokoju do Abydos!... Idź w pokoju do Abydos!... Obyś doszedł w pokoju do Zachodu tebańskiego!...

Chór płaczących. O panie nasz, o panie nasz, kiedy ty odchodzisz na Zachód, sami bogowie płaczą.

Chór kapłanów. On jest szczęśliwy, najszanowniejszy między ludźmi, ponieważ los pozwala mu odpocząć w grobie, który sam przygotował...

⁶⁴ptak Benu — święty ptak czczony w Heliopolis. Powstał sam z siebie na początku świata i unosił się ponad prawodami, a następnie spoczął na pierwszym pagórku stałego lądu, który się z tych wód wyłonił. Pierwowzór feniksa. [przypis edytorski]

⁶⁵Ja jestem Tum [...] Gdyż ja jestem wielki ptak Benu, który próbuje to, co jest — *Księga Zmarłych*. [przypis autorski]

Chór woźniców. Na Zachód, woły, które ciągniecie wóz żałobny, na Zachód!... Pan wasz idzie za nami...

Tłum ludu. Idź w pokoju do Abydos... Idź w pokoju do Abydos, ku Morzu Zachodniemu⁶⁶!”

Co paręset kroków stał oddział wojska witający pana głuchym łoskotem bębnow i żegnający go przeraźliwym odgłosem trąb. Nie był to pogrzeb, ale marsz triumfalny do kraju bogów.

W pewnej odległości za wozem szedł Ramzes XIII otoczony wielką świtą jenerałów⁶⁷, a za nim królowa Nikotris oparta na dwu damach dworskich. Ani syn, ani matka nie płakali, ponieważ im było wiadomo (o czym nie wiedział lud prosty), że zmarły pan już znajduje się u boku Ozyrysa i z pobytu w ojczyźnie szczęśliwości jest tak zadowolony, że nie chciałby wrócić na ziemię.

Po parugodzinnym pochodzie, któremu towarzyszył nieustanny krzyk, zwłoki zatrzymały się nad brzegiem Nilu.

Tu zdjęto je z wozu w formie łodzi i przeniesiono na prawdziwy statek złożony, rzeźbiony, pokryty malowidłami, zaopatrzone w białe i purpurowe żagle.

Dworskie kobiety jeszcze raz próbowały odebrać mumię kapłanom; jeszcze raz odezwały się wszystkie chóry i wszystkie muzyki wojskowe. Potem na statek wiozący mumię królewską weszła pani Nikotris i kilkunastu kapłanów, lud począł rzucać bukiety i wieńce i — zaszumiały wiosła...

Ramzes XII po raz ostatni opuścił swój pałac, dążąc Nilem do grobu w Tebach. Po drodze zaś, jako troskliwy władca, miał wstępować do wszystkich słynnych miejscowości, aby pożegnać się z nimi.

Podróż ciągnęła się bardzo długo. Do Tebów było ze sto mil, płynęło się w górę rzeki, wzdłuż której mumia musiała odwiedzić kilkanaście świątyń i przyjmować udział w uroczystych nabożeństwach.

W kilka dni po wyjeździe Ramzesa XII na wiekuisty spoczynek wyruszył za nim Ramzes XIII, aby widokiem swoim wskresić martwe z żalu serca poddanych, przyjąć ich holdy i złożyć ofiary bogom.

Za zmarłym panem odjechali, każdy na własnym statku, wszyscy arcykapłani, wielu starszych kapłanów, najbogatsi właściciele ziemscy i większa część nomarchów. Toteż nowy faraon myślał nie bez gorczy, że jego orszak będzie bardzo nieliczny.

Stało się jednak inaczej. Przy boku Ramzesa XIII znaleźli się wszyscy jenerałowie, bardzo wielu urzędników, mnóstwo drobnej szlachty i — całe niższe duchowieństwo, co bardziej nawet dziwiło, aniżeli ucieszyło faraona.

Był to dopiero początek. Gdy bowiem statek młodego pana wypłynął na Nil, wyjechała naprzeciw niego taka masa większych i mniejszych, ubogich i bogatych czółen, że prawie zasłoniły wodę. Siedziały w nich nagie rodziny chłopów i rzemieślników, strojni kupcy, jaskrawi Fenicjanie, zwinni żeglarze greccy, a nawet Asyryjczycy i Hetyci.

Tłum ten już nie krzyczał, ale wył; nie cieszył się, ale szalał. Co chwilę na statek królewski wdzieriała się jakaś deputacja, aby ucałować pokład, którego dotykały nogi pańskie, i złożyć dary: garstkę zboża, kawałek tkaniny, prosty gliniany dzbanek, parę ptaszków, a nade wszystko wiązanek kwiatów. Toteż zanim faraon ominął Memfis, jego statek trzeba było kilka razy opróżnić z podarunków, ażeby nie zatonął.

Młodszy kapłani mówili między sobą, że oprócz Ramzesa Wielkiego żaden faraon nie był witany z tak olbrzymim zapalem.

W podobny sposób odbyła się cała podróż od Memfisu do Tebów, a szalał lud, zamiast słabnąć, potęgował się. Chłopi rzucili swoje pola, a rzemieślnicy warsztaty, aby nacieszyć się widokiem nowego władcy, o którego zamiarach już utworzyły się legendy. Spodziewano się ogromnych zmian, choć nikt nie wiedział jakich. To tylko było pewne, że surowość urzędników złagodniała, że Fenicjanie w mniej bezwzględny sposób wybierali podatki i że pokorny zazwyczaj lud egipski zaczął podnosić głowę wobec kapłanów.

— Niech tylko faraon pozwoli — mówiono w szynkowniach, na polach i na rynkach — a zaraz ład zrobimy ze świętymi mężami... Oni to są winni, że płacimy wielkie podatki,

⁶⁶Na Zachód, do mieszkania Ozyrysa [...] Idź w pokoju do Abydos, ku Morzu Zachodniemu — autentyczne wyrażenia. [przypis autorski]

⁶⁷jenerał — dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

że rany nigdy nie goją się na naszych plecach!...

O siedem mil na południe od Memfis leżał między rozgałęzieniami gór libijskich kraj Piom albo Fajum, dziwny tym, że stworzyły go ludzkie ręce.

Kiedyś w tym miejscu była pustynia zakłębiona i otoczona amfiteatrem gór nagich. Dopiero faraon Amenhemat na 3500 lat przed Chrystusem⁶⁸ powziął zuchwały projekt zamienienia jej na żyzną okolicę.

W tym celu oddzielił od reszty wschodnią część zakłębienia i otoczył ten kawałek potężną groblą. Miała ona wysokość piętrowego domu, grubości w podstawie około stu kroków i przeszło czterdzieści kilometrów długości.

Tym sposobem utworzono zbiornik mogący pomieścić ze trzy miliardy metrów kubicznych, trzy kilometry sześciennę wody, której powierzchnia zajmowała około trzystu kilometrów kwadratowych. Rezerwoar⁶⁹ ten służył do nawadniania czterechset tysięcy morgów gruntu, a oprócz tego, w czasach przyboru rzeki, wchłaniał w siebie nadmiar wody i znaczną część Egiptu zabezpieczał od nagłego zalewu.

To olbrzymie nagromadzenie wód nazywano jeziorem Moeris i zaliczano je do cudów świata. Dzięki niemu pustynna dolina zamieniła się na żyzny kraj Piom, gdzie żyło w dobrobycie około dwustu tysięcy mieszkańców. W prowincji tej, obok palm i pszenicy, hodowano najpiękniejsze róże, z których olejek rozchodził się po całym Egipcie i za jego granicami.

Istnienie jeziora Moeris było związane z innym cudem pracy egipskich inżynierów, z kanałem Józefa⁷⁰.

Kanał ten, szeroki na dwieście kroków, ciągnął się przez kilkadziesiąt mil na zachodniej stronie Nilu. Odległy od rzeki o dwie mile, służył do nawadniania gruntów sąsiadujących z górami libijskimi i — prowadził wodę do jeziora Moeris.

Dokoła kraju Piom wznosiło się kilka starych piramid i mnóstwo mniejszych grobów. Zaś na jego wschodniej granicy, w pobliżu Nilu, stał słynny Labirynt (Lope-ro-hunt). Był on również zbudowany przez Amenhemata, a miał formę olbrzymiej podkowy, która zajmowała kawał gruntu na tysiąc kroków długi i sześćset szeroki.

Gmach ten był największą skarbnicą Egiptu. W nim spoczywały mumie wielu sławnych faraonów, znakomych kapłanów, wodzów i budowniczych. Tu również leżały zwłoki czczonych zwierząt, a przede wszystkim krokodylów. Tu nareszcie chronił się nagromadzony w ciągu wieków majątek państwa egipskiego, o którym trudno mieć dziś pojęcie.

Labirynt nie był ani niedostępny z zewnątrz, ani zbyt pilnowany. Strzegł go mały oddział wojsk kapłańskich i kilku kapłanów wypróbowanej uczciwości. Bezpieczeństwo skarbcza polegało właściwie na tym, że z wyjątkiem owych kilku osób nikt nie wiedział, gdzie go szukać wśród Labiryntu, który dzielił się na dwa piętra: nadziemne i podziemne, i — w każdym z nich — liczył po tysiąc pięćset komnat...

Każdy faraon, każdy arcykapłan, nareszcie każdy wielki skarbnik i najwyższy sędzia miał obowiązek natychmiast po objęciu urzędu własnymi oczyma obejrzyć majątek państwa. Lecz mimo to żaden z dostojników nie tylko nie trafiłby tam, ale nawet nie mógł zmiarkować: gdzie leży skarbiec? W korpusie głównym czy w którym ze skrzydeł, nad ziemią czy pod ziemią.

Byli tacy, którym zdawało się, że skarbiec naprawdę mieści się pod ziemią, daleko za obrębem właściwego Labiryntu. Nie brakło zaś i takich, którzy sądzili, że skarbiec leży pod dnem jeziora, aby w razie potrzeby można go wodą zalać. Wreszcie żaden dostojnik państwa nie lubił zajmować się tą kwestią, wiedząc, że pokuszenie się na majątek bogów pociąga za sobą zgubę świętokradcy.

Bogactwo, Świętokradztwo,
Tajemnica

⁶⁸faraon Amenhemat na 3500 lat przed Chrystusem — Amenemhat III (1855–1808 p.n.e.) z XII dynastii, budowniczy i organizator. Wzniósł tamę na kanale łączącym Nil z jeziorem Moeris, ulepszył system irygacyjny oazy Fajum. Rozbudował kopalnie i kamieniołomy i wprowadził stały system ich nadzoru. W datowaniu autor powieści oparł się na uznawanej przez część uczonych w jego czasach, tzw. „długiej chronologii” Egiptu, współcześnie odrzuconej. [przypis edytorski]

⁶⁹rezerwoar — dziś popr.: rezerwuuar. [przypis edytorski]

⁷⁰kanal Józefa — Bahr Jusuf (aramijskie), kanał łączący Nil z położonym w centrum oazy Fajum jeziorem Moeris. Zbudowany za panowania XII dynastii w naturalnym obniżeniu terenu utworzonym w czasach prehistorycznych przez wielkie wylewy Nilu. Budowie kanału, pracom melioracyjnym i zagospodarowaniu oazy poświęcił swoje panowanie Senuseret II (1880–1874 p.n.e.), zakończył ją jego wnuk Amenemhat III (1855–1808 p.n.e.). [przypis edytorski]

Może zresztą niewtajemniczeni potrafiliby odkryć tam drogę, gdyby myśli ich nie paraliżowała obawa. Śmierć doczesna i wieczna groziła człowiekowi i jego rodzinie, który ośmieliłby się bezbożnym umysłem odsłaniać podobne tajniki.

Przybywszy w te strony, Ramzes XIII zwiedził przede wszystkim prowincję Fajum. Wyglądała ona jak wnętrze głębokiej misy, której dnem było jezioro, a brzegami wzgórze. Gdzie zwrócił oczy, wszędzie spotykał soczystą zieloność traw upstrzonych kwiatami, kępy palm, gaje fig i tamaryndusów, wśród których od wschodu do zachodu słońca rozlegał się śpiew ptaków i wesołe głosy ludzkie.

Był to bodajże najszczęśliwszy kąt Egiptu.

Lud przyjął faraona z ogromnym zapalem. Jego i święte zasypywano kwiatami, ofiarowano mu kilka dzbanków najkosztowniejszych perfum i za dziesięć talentów złota i drogich kamieni.

Dwa dni zabawił pan w rozkosznej okolicy, gdzie radość zdawała się wykwitać z drzew, pływać w powietrzu, przeglądać w wodzie jeziora. Lecz przypominano mu, że musi zwiedzić Labirynt.

Opuścił Piom z westchnieniem i jadąc oglądał się z drogi. Wnet jednak uwagę jego pochłonął olbrzymi gmach szarej barwy, majestatycznie rozsiadający się na wzgórzu.

Przy bramie wiekopomnego Lope-ro-hunt powitała go gromadka kapłanów o ascetycznej powierzchowności tudzież mały oddziałek wojska, w którym każdy żołnierz był zupełnie ogolony.

— Ci ludzie wyglądają jak kapłani!... — zawołał Ramzes.

— Bo też każdy z nich odebrał niższe święcenia, a setnicy wyższe — odpowiedział arcykapłan gmachu.

Przypatrzwszy się uważniej fizjonomiom tych dziwnych żołnierzy, którzy nie jadali mięsa i żyli w celibacie, faraon dojrzał w nich bystrość i spokojną energię. Poznał też, że jego święta osoba żadnego wrażenia nie wywołuje w tym miejscu.

„Bardzo ciekawy, w jaki sposób trafi tutaj Samentu?...” — rzekł do siebie pan.

Zrozumiał, że tych ludzi nie można ani nastraszyć, ani przekupić. Taka była od nich pewność siebie, jakby każdy miał do swego rozporządzenia niezwalczone pułki duchów.

„Zobaczymy — pomyślał — czy ulękną się tych bogobojnych mężów moi Grecy i Azjaci?... Na szczęście są oni tak dzicy, że nawet nie poznają się na uroczystych minach...”

Na prośbę kapłanów świta Ramzesa XIII została przed bramą, jakby pod dozorem żołnierzy z ogolonymi głowami.

— Czy i miecz mam tu zostawić? — zapytał faraon.

— Nic on nam nie zaszkodzi — odparł najwyższy dozorca.

Młody pan miał ochotę przynajmniej wyplazować pobożnego męża za taką odpowiedź. Ale pohamował się.

Przez ogromny dziedziniec, między dwoma szeregami sfinksów, faraon i kapłani weszli do głównego korpusu. Tu, w sieni bardzo obszernej, lecz nieco przyćmionej, było ośmioro drzwi, a dozorca zapytał:

— Którymi drzwiami wasza świątobliwość chce dostać się do skarbcza?

— Tymi, które doprowadzą nas najprędzej.

Każdy z pięciu kapłanów wziął po dwa pęki pochodni, ale zapalił światło tylko jeden. Obok niego stanął najwyższy dozorca, trzymając w rękach duży sznur paciorków, na których wypisane były jakieś znaki. Za nimi zaś szedł Ramzes otoczony przez trzech pozostałych kapłanów.

Arcykapłan z paciorkami zwrócił się na prawo i wszedł do wielkiej sali, której ściany i kolumny były pokryte napisami i figurami. Stamtąd dostali się do ciasnego korytarza, który prowadził pod górę, i znaleźli się w innej sali odznaczającej się wielką ilością drzwi. Tu usunęła się przed nimi tafla w podłodze, odsłaniając otwór, przez który zeszli na dół, i — znowu przez ciasny korytarz podążyli do komnaty, która nie miała żadnych drzwi.

Ale przewodnik dotknął jednego hieroglify i — usunęła się przed nim ściana.

Ramzes chciał zdać sobie sprawę z kierunku, w jakim idą; lecz wnet splątała mu się uwaga. Widział tylko, że śpiesznie przechodzą duże sale, małe komnaty, ciasne korytarze, że wdrapują się pod górę lub zbiegają na dół, że niektóre sale mają mnóstwo drzwi,

a inne wcale ich nie posiadają. Zarazem spostrzegł, że przewodnik przy każdym nowym wejściu przesuwają jedno ziarnko swego długiego różańca, a niekiedy przy blasku pochodni porównywa⁷¹ znaki na paciorkach ze znakami na ścianach.

— Gdzież teraz jesteśmy — nagle zapytał faraon — w podziemiu czy na górze?...

— Jesteśmy w mocy bogów — odparł jego sąsiad.

Po kilku zakrętach i przejściach faraon znowu odezwał się:

— Ależ myśmy tu już byli, bodajże ze dwa razy!...

Kapłani milczeli, tylko niosący pochodnię oświetlił kolejno ściany, a Ramzes przytrzywszy się wyznał w duchu, że chyba tu jeszcze nie byli.

W małej komnacie bez drzwi zniżono pochodnię i faraon spostrzegł na ziemi wyschłe, czarne zwłoki, owinięte zbutwiałą szatą.

— To — rzekł dozorca gmachu — jest trup pewnego Fenicjanina, które za szesnastej dynastii próbował wdrzeć się do Labiryntu i doszedł aż tutaj.

— Zabito go? — spytał faraon.

— Umarł z głodu.

Szli już z pół godziny, gdy kapłan niosący pochodnię oświetlił framugę korytarza, gdzie równie leżały wysuszone zwłoki.

— To — mówił dozorca — jest trup kapłana nubijskiego, który za czasów dziada waszej świątobliwości próbował tu wejść...

Faraon nie pytał, co się z nim stało. Miał wrażenie, że znajduje się w jakiejś głębi i że gmach przygniata go swym ciężarem. O zorientowaniu się wśród setek korytarzy, sal i komnat już nie myślał. A nawet nie pragnął wyjaśnić sobie: jakim cudem rozstępują się przed nimi kamienne ściany lub zapadają posadzki.

„Samentu nic nie zrobi!... — mówił w duchu. — Albo zginie jak ci dwaj, o których muszę mu nawet powiedzieć.”

Takiego zgnębienia, takiego uczucia niemocy i nicości nigdy jeszcze nie doznał. Chwilami zdawało mu się, że kapłani zostawiają go w jednej z ciasnych komnat pozbawionych drzwi. Wówczas ogarniała go rozpacz: sięgał do miecza i gotów był ich porąbać. Ale wnet przypominał sobie, że bez ich pomocy nie wyjdzie stąd, i — spuszczał głowę.

O, gdyby choć na chwilę zobaczyć światło dzienne!... Jakże straszną musi być śmierć między trzema tysiącami tych komnat wypełnionych mrokiem lub ciemnością!...

Dusze bohaterskie miewają chwile głębokiego zniekania, jakich nawet nie domyśla się człowiek zwykły.

Pochód trwał blisko godzinę, gdy nareszcie weszli do niskiej sali wspartej na ośmio-kątnych słupach. Trzej kapłani otaczający faraona rozpierzchli się, przy czym Ramzes spostrzegł, że jeden z nich przytulił się do kolumny i — jakby znikł w jej wnętrzu.

Po chwili w jednej ze ścian odsłonił się wąski otwór, kapłani wrócili na swoje miejsca, a ich przewodnik kazał zapalić cztery pochodnie. Po czym wszyscy skierowali się do owego otworu i ostrożnie przecisnęli się przezeń.

— Oto są komory... — rzekł dozorca gmachu.

Kapłani szybko zapalili pochodnie przytwierdzone do kolumn i ścian i Ramzes zobaczył szereg ogromnych izb przepełnionych najrozmaitszymi wyrobami bezcennej wartości. W zbiorze tym każda dynastia, jeżeli nie każdy faraon składał, co miał najosobliwszego i najdroższego.

Więc były wozy, czółna, łóżka, stoły, skrzynie i trony złote lub złotą blachą obite tudzież inkrustowane: kością słoniową, perłową masą i kolorowym drzewem tak ozdobnie, że drobiazgi te artyści-rzemieślnicy wyrabiali przez dziesiątki lat. Były zbroje, hełmy, tarcze i kołczany lśniące od drogich kamieni. Były szczerozłote dzbany, misy i łyżki, kosztowne szaty i baldachimy.

Wszystko to, dzięki suchości i czystości powietrza, od wieków przechowywało się bez zmiany.

Między osobliwościami faraon zauważył srebrny model asyryjskiego pałacu, ofiarowany Ramzesowi XII przez Sargona. Arcykapłan objaśniając faraonowi, który dar od kogo pochodzi, pilnie przypatrywał się jego fizjonomii. Ale zamiast podziwu dla skarbów dostrzegł niezadowolenie.

⁷¹porównywa — dziś popr.: porównuje. [przypis edytorski]

— Powiedz mi, wasza dostojność — zapytał faraon nagle — jaka jest korzyść z tych skarbów zamkniętych w ciemnicy?...

— Jest w nich wielka siła na wypadek, gdyby Egipt znalazł się w niebezpieczeństwie — odparł arcykapłan. — Za kilka tych hełmów, wozów, mieczów możemy kupić sobie życzliwość wszystkich asyryjskich satrapów. A może nie oparłby się i król Assar, gdybyśmy mu dostarczyli sprzętów do sali tronowej lub zbrojowni.

— Myślę, że oni woleliby zabrać wszystko mieczem od nas aniżeli trochę — życzliwością dla nas — wtrącił pan.

— Niech spróbują!... — rzekł kapłan.

— Rozumiem... Macie widać sposoby zniszczenia skarbów. Ale w takim razie już nikt z nich nie skorzysta.

— Nie mój w tym rozum — odparł najwyższy dozorca. — Pilnujemy, co nam odano, i czynimy, jak kazano.

— Czy nie lepiej byłoby użyć części tych skarbów na zasilenie kasy państwa i podźwignięcie Egiptu z niedoli, w jakiej jest dziś pogrążony? — spytał faraon.

— To nie zależy od nas.

Faraon zmarszczył brwi. Jakiś czas oglądał przedmioty bez wielkiego zresztą zapału, wreszcie znowu zapytał:

— Dobrze. Te kunsztowne wyroby przydać się mogą na zjednanie życzliwości asyryjskich dostojników. Ale gdyby wybuchła wojna z Asyrią, czym wydobylibyśmy: zboże, ludzi i broń od narodów, które nie znają się na osobliwościach?

— Otworzyć skarbiec — rzekł arcykapłan.

I tym razem kapłani rozbiegli się: dwaj znikli jakby we wnętrzu kolumn, a jeden po drabinie wszedł na ścianę i coś robił około rzeźbionej figurki.

Znowu usunęły się ukryte drzwi i Ramzes wszedł do właściwego skarbcza.

I to była rozległa komnata przepelniona bezcennymi materiałami. Stały w niej gliniane beczki pełne złotego piasku, bryły złota ułożone jak cegły i złote sztaby w wiązkach. Srebrne bryły ustawione pod jedną ścianą tworzyły niby mur szeroki na parę łokci, wysoki do sufitu.

We framugach i na kamiennych stołach leżały drogie kamienie wszystkich barw: rubiny, topazy, szmaragdy, szafiry, diamenty, wreszcie perły wielkości orzechów, a nawet ptasich jaj. Za niejednen z tych klejnotów można było kupić miasto.

— Oto jest nasz majątek na wypadek nieszczęścia — rzekł kapłan-dozorca.

— Na jakie wy nieszczęścia czekacie? — zapytał faraon. — Lud biedny, szlachta i dwór zadłużeni, armia do połowy zmniejszona, faraon nie ma pieniędzy... Czy kiedykolwiek Egipt znajdował się w gorszym położeniu?...

— Był w gorszym, kiedy go podbili Hyksosi.

— Za kilkanaście lat — odparł Ramzes — podbiją nas nawet Izraelici, jeżeli nie uprzedzą ich Libijczycy i Etiopowie. A wówczas te piękne kamienie, rozbite na okruchy, pójdą na przyozdobienie żydowskich i murzyńskich sandałów...

— Bądź spokojnym, wasza świątobliwość. W razie potrzeby nie tylko skarbiec, ale nawet Labirynt zniknie bez śladu, razem ze swymi dozorcami.

Ramzes ostatecznie zrozumiał, że ma przed sobą fanatyków, którzy myślą tylko o jednym: ażeby nikogo nie dopuścić do owdarcia skarbem.

Faraon usiadł na stosie złotych cegieł i rzekł:

— Więc majątek ten zachowujecie na złe czasy Egiptu?

— Prawdę mówisz, świątobliwy panie.

— Dobrze. Ale kto was, dozorców, przekona, że takie czasy nadeszły, gdyby nadeszły?

— Do tego musi być zwołane nadzwyczajne zgromadzenie rodowitych Egipcjan, w którym zasiądzie: faraon, trzynastu kapłanów wyższego stopnia, trzynastu nomarchów, trzynastu szlachty, trzynastu oficerów i po trzynastu kupców, rzemieślników i chłopów.

— Więc takiemu zgromadzeniu oddalibyście skarby? — spytał faraon.

— Dalibyśmy sumę potrzebną, gdyby całe zgromadzenie jak jeden mąż uchwaliło, że — Egipt jest w niebezpieczeństwie i...

— I co?...

— I gdyby posąg Amona w Tebach potwierdził tę uchwałę.

Ramzes spuścił głowę, ażeby ukryć wyraz wielkiego zadowolenia. Już miał plan.

„Zgromadzenie takie potrafię zebrać i skłonić go⁷² do jednomyślności... — mówił sobie. — Również zdaje mi się, że boski posąg Amona potwierdzi uchwałę, gdy jego kapłanów otoczę moimi Azjatami...”

— Dziękuję wam, pobożni mężowie — rzekł głośno — za pokazanie cennych rzeczy, których jednak wielka wartość nie przeszkadza mi być najuboższym z królów świata. A teraz proszę, ażebyście mnie wyprowadzili stąd krótszą i wygodniejszą drogą.

— Życzymy waszej świątobliwości — odparł dozorca — abyś drugie tyle bogactw dołożył Labiryntowi... Co się zaś tyczy drogi do wyjścia stąd, jest tylko jedna i tą samą musimy wracać.

Jeden z kapłanów podał Ramzesowi trochę daktyli, drugi flaszkę wina zaprawionego wzmacniającą substancją. Po czym faraon odzyskał siły i szedł wesoło.

— Dużo bym dał — mówił, śmiejąc się — ażeby zrozumieć wszystkie zakręty tej dziwacznej drogi!...

Kapłan przewodniczący zatrzymał się.

— Zapewniam waszą świątobliwość — rzekł — że my sami nie rozumiemy ani pamiętamy tej drogi, choć każdy z nas odbywał ją po kilkanaście razy...

— Więc jakim sposobem trafiacie tu?

— Korzystamy z pewnych wskazówek. Lecz gdyby nam bodaj w tej chwili zginęła która, pomarlibyśmy tu z głodu...

Nareszcie wyszli do przysionka, a z niego na dziedziniec. Faraon zaczął oglądać się dookoła i kilka razy odetchnął.

— Za wszystkie skarby Labiryntu nie chciałbym ich pilnować! — zawołał. — Strach pada mi na piersi, gdy pomyślę, że można umrzeć w tych kamiennych ciemnicach...

— Ale można się i przywiązać do nich — odparł z uśmiechem arcykapłan.

Faraon podziękował każdemu ze swych przewodników i zakończył:

— Rad bym udzielić wam jakiejś łaski, żądajcie więc...

Ale kapłani słuchali obojętnie, a ich naczelnik rzekł:

— Wybacz mi, panie, zuchwalstwo, ale... czegoż moglibyśmy pragnąć?... Nasze figi i daktyle są tak słodkie jak z twojego ogrodu; woda tak dobra jak z twojej studni. Gdyby zaś ciągnęły nas bogactwa, czyliż nie mamy ich więcej aniżeli wszyscy królowie?...

„Tych niczym nie przejednam — pomyślał faraon — ale... dam im uchwałę zgromadzenia i wyrok Amona.”

ROZDZIAŁ VIII

Opuściwszy Piom faraon i jego orszak kilkanaście dni posuwali się na południe, w górę Nilu, otoczeni chmurą łódek, pozdrawiani okrzykami, zasypywani kwiatami.

Po obu brzegach rzeki, na tle zielonych pól, ciągnęły się nieprzerwanym szeregiem gliniane chłopskie chaty, ligowe gaje, bukiety palm. Co godzinę ukazywała się grupa białych domów jakiegoś miasteczka albo większe miasto z kolorowymi budowlami, z ogromnymi pylonami świątyń.

Od zachodu ściana gór libijskich rysowała się niezbyt wyraźnie; za to od wschodu pasmo arabskie coraz bardziej zbliżało się do rzeki. I można było widzieć strome, poszarpane skały barwy ciemnej, żółtej lub różowej przypominające kształtami zwaliska fortecy czy świątyń zbudowanych przez olbrzymów.

Na środku Nilu spotykano wysepki, które jakby wczoraj wynurzyły się spod wody, a już dziś zostały pokryte bujną roślinnością i zamieszkałe przez niezliczone stada ptaków. Kiedy nadpływał burzliwy orszak faraona, wystraszone ptaki zrywały się i krążyły nad statkami, łącząc swoje krzyki z potężnym głosem ludu. Nad tym wszystkim unosiło się przeczyste niebo i światło tak pełne życia, że w jego powodzi czarna ziemia nabierała blasku, a kamienie barw tęczowych.

Schodził więc faraonowi czas wesoło. Z początku trochę drażniły go nieustanne krzyki, lecz później tak przywykł do nich, że już nie zwracał uwagi. Mógł odczytywać dokumenta⁷³, naradzać się, nawet spać.

⁷²go — dziś popr. forma B. lp r.n.: je. [przypis edytorski]

⁷³dokumenta — dziś popr.: dokumenty. [przypis edytorski]

O trzydzieści do czterdziestu mil od Piom, na lewym brzegu Nilu leżało duże miasto Siut⁷⁴, w którym Ramzes XIII parę dni odpoczął. Wypadało nawet zatrzymać się, gdyż mumia zmarłego króla jeszcze przebywała w Abydos, gdzie przy grobie Ozyrysa odprawiano uroczyste modły.

Siut było jednym z bogatszych miast Górnego Egiptu. Tu wyrabiano słynne naczynia z białej i czarnej gliny i tkano płótna; tu było główne targowisko, na które przywożono towary z oaz rozrzuconych w pustyni. Tu wreszcie była sławna świątynia Anubisa, bożka z wilczą głową.

Drugiego dnia pobytu w tym miejscu zgłosił się do jego świątobliwości kapłan Pentuer, naczelnik komisji badającej położenie ludu.

— Masz jakie nowiny? — zapytał pan.

— Mam te, że cały Egipt błogosławi waszą świątobliwość. Wszyscy, z kimkolwiek rozmawiałem, są pełni otuchy i mówią, że wasze panowanie odrodzi państwo...

— Chcę — odparł faraon — ażeby moi poddani byli szczęśliwi, a lud odetchnął. Chcę, ażeby Egipt miał, jak niegdyś, osiem milionów ludności i odzyskał grunta⁷⁵, które wydarła mu pustynia. Chcę, ażeby człowiek pracowity odpoczywał co siódmy dzień i ażeby każdy rolnik posiadał kawałek ziemi na własność...

Pentuer upadł na twarz przed dobrotliwym panem.

— Podnieś się — mówił Ramzes. — Powiem ci jednak, że miałem godziny ciężkiego smutku. Widzę bowiem niedolę mego ludu, pragnę go podźwignąć, a jednocześnie donoszą mi, że skarb jest pusty. Sam zaś wiesz najlepiej, że nie posiadając kilkudziesięciu tysięcy talentów gotowizną, nie mógłbym ważyć się na podobne ulepszenia.

Ale dziś jestem spokojny: mam środek na wydobycie potrzebnych funduszy z Labiryntu...

Pentuer spojrział na władcę zdziwiony.

— Dozorca skarbu objaśnił mnie: co mam robić — ciągnął faraon. — Muszę zwołać ogólne zgromadzenie wszystkich stanów, po trzynastu ludzi z każdego stanu. A gdy oni oświadczą, że Egipt jest w potrzebie, Labirynt dostarczy mi skarbów...

Bogowie! — dodał — za parę... za jeden z tych klejnotów, jakie tam leżą, można dać ludowi pięćdziesiąt odpoczynków na rok... Nigdy chyba nie zostaną one lepiej użytymi...

Pentuer potrząsnął głową.

— Panie — rzekł — sześć milionów Egipcjan, a ja i moi przyjaciele przed innymi zgodzimy się, ażebyś czerpał z tamtego skarbcza. Ale... nie łudź się, wasza świątobliwość!... Bo stu najwyższych dostojników państwa oprą⁷⁶ się temu, a wówczas Labirynt nic nie wyda...

— Więc oni chcą, ażebym chyba został żebrakiem przy której ze świątyń?... — wybuchnął faraon.

— Nie — odparł kapłan. — Oni lękać się będą, ażeby nie opróżnił się skarbiec raz napoczęty. Oni będą posądzali najwierniejsze sługi waszej świątobliwości o udział w zyskach płynących z tego źródła... A wówczas zazdrość podszeptnie im: dlaczego i wy nie mielibyście coś zyskać?... Nie niechęć do ciebie, panie, ale wzajemna nieufność, ale chciwość popchną ich do oporu...

Pan, wysłuchawszy tego, uspokoił się, a nawet uśmiechnął.

— Jeżeli tak jest, kochany Pentuerze, jak mówisz, więc bądź spokojny — rzekł. — W tej chwili dokładnie zrozumiałem: w jakim celu Amon ustanowił władzę faraona i dał mu nadludzką potęgę... Dlatego, widzisz, ażeby stu choćby najdostojniejszych łotrów nie mogli zgubić⁷⁷ państwa.

Ramzes podniósł się z krzesła i dodał:

— Powiedz memu ludowi, niech pracuje i będzie cierpliwy... Powiedz wiernym mi kapłanom, ażeby służyli bogom i uprawiali mądrość, która jest słońcem świata. A owych

⁷⁴Siut — egipskie Sauti, gr. Lykopolis, dziś Asjut, miasto na zachodnim brzegu Nilu w połowie odległości pomiędzy Memfis a Tebami, stolica 13. nomu Górnego Egiptu. Ośrodek kultu Anubisa. [przypis edytorski]

⁷⁵grunta — dziś popr.: grunty. [przypis edytorski]

⁷⁶stu najwyższych dostojników państwa oprą się temu — dziś popr.: stu najwyższych dostojników państwa oprze się temu. [przypis edytorski]

⁷⁷aby stu [...] łotrów nie mogli zgubić państwa — dziś popr.: aby stu [...] łotrów nie mogło zgubić państwa. [przypis edytorski]

opornych i podejrzliwych dostojników mnie zostaw... Biada im, jeżeli rozgniewają moje serce.

— Panie — rzekł kapłan — jestem twoim wiernym sługą...

Ale gdy pożegnawszy się wychodził, na jego obliczu widać było troskę.

O piętnaście mil od Siutu, w górę rzeki, dzikie skały arabskie prawie dotykają Nilu; natomiast góry libijskie odsunęły się od niego tak daleko, że tamtejsza dolina jest bodaj najszerszą w Egipcie.

W tym właśnie miejscu, tuż obok siebie, stały dwa czcigodne miasta: Tinis⁷⁸ i Abydos. Tam urodził się Menes, pierwszy faraon Egiptu; tam przed stoma tysiącami lat złożono do grobu święte zwłoki bożka Ozyrysa, którego w zdradziecki sposób zamordował brat Tyfon.

Tam wreszcie na pamiątkę owych wielkich wydarzeń wiekopomny faraon Seti⁷⁹ wybudował świątynię, do której zbiegali się pielgrzymi z całego Egiptu. Każdy prawowierny musiał choć raz w życiu dotknąć czołem tej błogosławionej ziemi. Prawdziwie zaś szczęśliwym był ten, czyja mumia mogła odbyć podróż do Abydos i choć z daleka zatrzymać się pod murami świątyni.

Mumia Ramzesa XII przemieszkała tam parę dni; był to bowiem władca odznaczający się pobożnością. Nic też dziwnego, że i Ramzes XIII rozpoczął rządy od złożenia hołdu grobowi Ozyrysa.

Świątynia Setiego nie należała do najstarszych ani najwspanialszych w Egipcie, lecz odznaczała się czystością egipskiego stylu. Jego świątobliwość Ramzes XIII zwiedzał ją i złożył w niej ofiary w towarzystwie arcykapłana Sema.

Grunta należące do świątyni zajmowały przestrzeń stu pięćdziesięciu morgów, na których były rybne sadzawki, ogrody kwiatowe, owocowe i warzywne, wreszcie domy, a raczej pałacyki kapłanów. Wszędzie rosły: palmy, figi, pomarańcze, topole, akacje, które tworzyły albo aleje idące w kierunku głównych okolic świata, albo łany drzew sadzonych regularnie i mających prawie jednakową wysokość.

Nawet świat roślinny, pod bacznym okiem kapłanów, nie rozwijał się według własnego popędu tworząc nieprawidłowe, ale malownicze skupienia; nawet on szykował się według linii prostych, linii równoległych albo skupiał się w geometryczne figury.

Palmy, tamaryndusy, cyprysy i mirty byli to żołnierze uszykowani szeregami lub kolumnami. Trawa był to dywan strzyżony i ozdobiony malowidłami z kwiatów, nie byle jakiej barwy, ale tej, która była potrzebna. Lud, z góry przypatrując się gazonom świątyni, widział na nich kwitnące obrazy bogów lub świętych zwierząt; mędrzec znajdował aforyzmy wypisane hieroglifami.

Środkową część ogrodów zajmował prostokąt na dziewięćset kroków długi a trzysta szeroki. Prostokąt ten był zamknięty niezbyt wysokim murem, który posiadał jedną bramę widoczną i kilkanaście ukrytych furtek. Przez tę bramę lud pobożny wchodził na dziedziniec otaczający przybytek Ozyrysa.

Dopiero na środku dziedzińca, który był wyłożony kamienną posadzką, stała świątynia: gmach prostokątny o czterystu pięćdziesięciu krokach długości i stu pięćdziesięciu szerokości.

Od bramy ludowej do świątyni prowadziła aleja sfinksów ze lwimi ciałami i ludzkimi głowami. Stały one w dwu szeregach, po dziesięciu w każdym, i patrzyły sobie w oczy. Między nimi przechodzić mogli tylko najwyżsi dostojnicy.

W końcu alei sfinksów, ciągle naprzeciw bramy ludowej, wznosiły się dwa obeliski, czyli cienkie a wysokie kolumny czworoboczne z granitu, na których wypisano historię faraona Seti.

Dopiero za obeliskami wznosiła się potężna brama świątyni mająca z obu boków olbrzymie gmachy w kształcie piramid ścietych, zwanych *pylonami*. Były to jakby dwie

⁷⁸ Tinis — miasto w Górnym Egipcie, stolica państwa w czasach pierwszych dwóch dynastii. Dokładne położenie nie jest znane, przypuszczalnie w pobliżu dzisiejszego Dżirdża (Girga), ok. 15 km na północ od Abydos. [przypis edytorski]

⁷⁹ wiekopomny faraon Seti — najpewniej Seti I (1294–1279 p.n.e.), faraon XIX dynastii, ojciec Ramzesa Wielkiego. Przeprowadził wyprawy wojenne w Palestynie i Syrii, pokonując bunty i odzyskując dla Egiptu tereny utracone na rzecz Hetytów za czasów Echnatona. Rozbił plemiona libijskie, które najechały Deltę. Uważany za odnowiciela imperialnej świetności Egiptu. [przypis edytorski]

wieże barczyste, na których ścianach znajdowały się malowidła przedstawiające zwycięstwa Setiego albo ofiary, jakie składał bogom.

Tę bramę już nie wolno było przekraczać chłopom, tylko bogatemu mieszczaństwu i klasom uprzywilejowanym. Przez nią wchodziło się do *perystylu*, czyli dziedzińca otoczonego korytarzem wspartym na mnóstwie kolumn. Perystyl mógł pomieścić z dziesięć tysięcy pobożnych.

Z dziedzińca osoby stanu szlacheckiego mogły jeszcze wchodzić do pierwszej sali, *hipostylu*; miała ona sufit oparty na dwu szeregach wysokich kolumn i mogła pomieścić ze dwa tysiące uczestników nabożeństwa. Sala ta była ostatnim kresem dla ludzi świeckich. Najwięksi dostojnicy, lecz którzy nie otrzymali święceń, mieli prawo modlić się tylko tutaj i z tego miejsca patrzeć na zasłonięty posąg boga, który wznosił się w sali „boskiego objawienia”.

Za salą „objawienia” leżała komnata „stołów ofiarnych”, gdzie kapłani składali bogom dary przyniesione przez wiernych. Następną była komnata „odpoczynku”, gdzie wypoczywał bożek wracający lub idący na procesję, ostatnią — kaplica, czyli sanktuarium, gdzie bożek mieszkał.

Kaplica była zwykle bardzo małą i ciemną, niekiedy wyciosaną z jednej sztuki kamienia. Ze wszystkich stron otaczały ją kapliczki równie małe, wypełnione szatami, sprzętami, naczyniami i klejnotami bożka, który w swym niedostępnym ukryciu spał, kąpał się, namaszczał perfumami, jadł i pijał, a zdaje się, że nawet przyjmował odwiedziny młodych i ładnych kobiet.

Do sanktuarium wchodził tylko arcykapłan i panujący faraon, o ile otrzymał święcenia. Zwykły śmiertelnik, dostawszy się tam, mógł stracić życie.

Ściany i kolumny każdej sali były pokryte napisami i malowidłami objaśniającymi. W korytarzu otaczającym dziedzińiec (*perystyl*) były nazwiska i portrety wszystkich faraonów od Menesa, pierwszego władcy Egiptu, do Ramzesa XII. W *hipostylu*, czyli sali szlacheckiej, przedstawiono w sposób poglądowy jeografię⁸⁰ i statystykę Egiptu tudzież podbitych ludów. W sali „objawienia” znajdował się kalendarz i rezultaty obserwacji astronomicznych; w komnacie „stołów ofiarnych” i „odpoczynku” figurowały obrazy dotyczące religijnych obrządków, a w sanktuarium — przepisy wywoływania istot ziemskich i opanowania zjawisk natury.

Ten ostatni rodzaj wiedzy nadludzkiej zawierał się w tak powikłanych zdaniach, że nawet kapłani z czasów Ramzesa XII nie rozumieli ich. Dopiero Chaldeczyk Beroes miał wskrzesić obumierającą mądrość.

Odpocząwszy dwa dni w rządowym pałacu w Abydos, Ramzes XIII wybrał się do świątyni. Miał na sobie białą koszulę, złoty pancerz, fartuszek w pomarańczowe i niebieskie pasy, stalowy miecz przy boku i złoty hełm na głowie. Wsiadł na wóz, którego konie, przybrane w pióra strusie, prowadzili nomarchowie, i z wolna pojechał do domu Ozyrysa otoczony świtą.

Gdziekolwiek spojrział: na pola, na rzekę, na dachy domów, nawet na konary fig i tamaryndusów, wszędzie tłoczyła się ciżba ludu i rozlegał się nie milknący okrzyk podobny do ryku burzy.

Dojechawszy do świątyni, faraon zatrzymał konie i wysiadł przed bramą ludową, co bardzo podobało się pospólstwu, a ucieszyło kapłanów. Piechotą przeszedł aleje sfinksów i powitany przez świętych mężów spalił kadzidło przed posągami Seti siedzącymi z obu stron bramy wielkiej.

W *perystylu* arcykapłan zwrócił uwagę jego świątobliwości na misterne portrety faraonów i wskazał miejsce przeznaczone na jego wizerunek. W *hipostylu* objaśnił mu znaczenie map jeograficznych i statystycznych tablic. W komnacie „boskiego objawienia” Ramzes ofiarował kadzidło olbrzymiemu posagowi Ozyrysa, a arcykapłan wskazał mu słupy poświęcone oddzielnym planetom: Merkuremu, Wenerze, Księżycowi, Marsowi, Jowiszowi i Saturnowi. Stały one dokoła posągu słonecznego bóstwa w liczbie siedmiu.

— Mówisz mi — spytał Ramzes — że jest sześć planet, a tymczasem widzę siedem słupów...

— Ten siódmy przedstawia Ziemię, która także jest planetą — szepnął arcykapłan.

⁸⁰*jeografia* — dziś popr: *geografia*. [przypis edytorski]

Zdziwiony faraon zażądał objaśnień; ale mędrzec milczał wskazując na migi, że dla dalszych objaśnień ma zapieczętowane usta.

W komnacie „stołów ofiarnych” odezwała się cicha, lecz piękna muzyka, podczas której chór kapłanek wykonał uroczysty taniec. Faraon zdjął swój złoty hełm i pancerz wielkiej wartości i oboje oddał Ozyrysowi żądając, aby dary te zostały w boskim skarbcu i nie były odnoszone do Labiryntu.

W zamian za hojność arcykapłan ofiarował władcy najpiękniejszą piętnastoletnią tancerkę, która wydawała się bardzo zadowoloną ze swego losu.

Gdy faraon znalazł się w sali „odpoczynku”, usiadł na tronie, a jego zastępca religijny, Sem, przy dźwiękach muzyki i wśród dymu kadzideł, wszedł do sanktuarium, ażeby wynieść stamtąd bożka.

W pół godziny, przy ogłuszającym dźwięku dzwonek, ukazała się w mroku komnaty złota łódź, okryta zasłonami, które niekiedy poruszały się, jakby za nimi siedziała żywa istota.

Kapłani upadli na twarz, a Ramzes pilniej wpatrzył się w przezroczyste zasłony. Jedna uchyliła się i faraon ujrzał nadzwyczajnej piękności dziecko, które spojrzało na niego tak mądrymi oczyma, że władca Egiptu uczuł nieomal trwogę.

— Oto jest Horus — szeptali kapłani — Horus, wschodzące słońce... Jest on synem i ojcem Ozyrysa, i mężem swej matki, która jest jego siostrą.

Rozpoczęła się procesja, ale tylko po wewnętrznej świątyni. Naprzód szli harfiarze i tancerki, potem biały wół ze złotą tarczą między rogami. Dalej dwa chóry kapłanów i arcykapłani niosący bożka, potem znowu chóry i nareszcie faraon w lektyce dźwiganej przez ośmiu kapłanów.

Gdy procesja obeszła wszystkie sale i korytarze świątyni, bożek i Ramzes obaj wrócili do komnaty „odpoczynku”. Wówczas zasłony okrywające łódź świętą odchyliły się po raz drugi i piękne dziecko — uśmiechnęło się do faraona.

Po czym łódź i bożka Sem odniósł do kaplicy.

„Może by zostać arcykapłanem?” — pomyślał władca, któremu dziecko tak się podobowało, że rad był widywać je jak najczęściej.

Lecz gdy wyszedł ze świątyni, zobaczył słońce i niezmierny tłum radującego się ludu, przyznał w duchu, że — nic nie rozumie. Ani skąd wzięło się owe⁸¹ dziecko niepodobne do żadnego z egipskich? ani skąd ta nadludzka mądrość w jego oczach? ani — co to wszystko oznacza?...

Nagle przyszedł mu na myśl jego zamordowany synek, który mógł być równie pięknym, i władca Egiptu wobec stu tysięcy poddanych — rozplakał się.

— Nawrócony!... nawrócony faraon!... — mówili kapłani. — Ledwie wstąpił do przybytku Ozyrysa, i oto poruszyło się jego serce!...

Tego samego dnia jeden ślepy i dwóch paralityków modlących się za murem świątyni odzyskało zdrowie. Więc rada kapłańska uchwaliła, ażeby dzień ten zaliczyć do rzędu cudownych i na zewnętrznej ścianie gmachu wymalować obraz przedstawiający zapłakanego faraona i uzdrowionych kaleków.

Dobrze po południu Ramzes wrócił do swego pałacu, aby wysłuchać raportów. Gdy zaś wszyscy dostojnicy opuścili gabinet pana, przyszedł Tutmozis mówiąc:

— Kapłan Samentu pragnie złożyć hołd waszej świątobliwości.

— Dobrze, wprowadź go.

— On błaga cię, panie, ażebyś przyjął go w namiocie, wśród wojskowego obozu, i twierdzi, że mury pałaców lubią podsłuchiwać...

— Ciekawym, czego chce?... — rzekł faraon i zapowiedział dworzanom, że noc przepędzi w obozie.

Przed zachodem słońca pan odjechał z Tutmozisem do swoich wiernych wojsk i znalazł tam królewski namiot, przy którym z polecenia Tutmozisa wartę trzymali Azjaci.

Wieczorem przyszedł Samentu odziany w płaszcz pielgrzyma i ze czcią powitałszy jego świątobliwość, szepnął:

— Zdaje mi się, że przez całą drogę szedł za mną jakiś człowiek, który zatrzymał się nie opodal boskiego namiotu. Może to wysłannik arcykapłanów?...

⁸¹owe — dziś popr. forma M. lp r.n.: owo; to. [przypis edytorski]

Na rozkaz faraona wybiegł Tutmozis i rzeczywiście znalazł obcego oficera.

— Kto jesteś? — zapytał.

— Jestem Eunana, setnik pułku Izdy... Nieszczęśliwy Eunana, wasza dostojność nie pamięta mnie?... Więcej niż rok temu na manewrach pod Pi-Bailos odkryłem święte skarabeusze...

— Ach, to ty!... — przerwał Tutmozis. — Twój pułk przecież nie stoi w Abydos?

— Woda prawdy płynie z ust waszych. Stoimy w nędznej okolicy pod Mena, gdzie kapłani rozkazali nam poprawiać kanał, jak chłopom albo Żydom...

— Skądżeś się tu wziął?

— Ublągałem starszych o kilkudniowy odpoczynek — odparł Eunana — i jak spragniony jeleni do źródła przybiegłem tutaj dzięki chyżości moich nóg.

— Więc czego chcesz?

— Chcę żebrać miłosierdzia u jego świątobliwości przeciw ogolonym łbom, którzy nie dają mi awansu dlatego, że jestem tkliwy na cierpienia żołnierzy.

Tutmozis markotny wrócił do namiotu i powtórzył faraonowi rozmowę z Eunaną.

— Eunana?... — powtórzył pan. — Prawda, pamiętam go... Narobił nam kłopotu skarabeuszami, ale też i dostał pięćdziesiąt kijów z łaski Herhora. I mówisz, że skarży się na kapłanów?... Daj go tu!...

Faraon kazał odejść Samentowi do drugiego przedziału w namiocie, a swego ulubieńca wysłał po Eunaną.

Niebawem ukazał się nieszczęśliwy oficer. Upadł twarzą na ziemię, a potem klęcząc i wdychając, mówił:

— „Co dzień modłę się do Re Harmachis przy jego wschodzie i zachodzie i do Amona, i Re, i Ptaha, i do innych bogów i bogiń: Obyś ty zdrów był, władco Egiptu! Obyś został przy życiu! Oby ci się dobrze wiodło, a ja ażebym mógł choć blaski twoich pięt oglądać...⁸²”

— Czego on chce? — spytał faraon Tutmozisa, pierwszy raz przestrzegając etykiety.

— Jego świątobliwość raczy zapytywać: czego chcesz? — powtórzył Tutmozis.

Obludny Eunana, wciąż klęcząc, zwrócił się do ulubieńca i powiedział:

— Jesteś, wasza dostojność, uchem i okiem pana, który daje nam radość i życie, a więc odpowiem ci jak na sądzie Ozyrysa:

Służę w kapłańskim pułku boskiej Izdy dziesięć lat, walczyłem sześć lat na wschodnich kresach. Rówieśnicy moi zostali już pułkownikami, ale ja wciąż jestem tylko setnikiem i wciąż biorę kije z polecenia bogobojnych kapłanów.

I za co dzieje mi się taka krzywda?

„W dzień obracam serce moje do książek, a w nocy czytam; bo głupiec, który opuszcza książki tak prędko jak uciekająca gazela, jest podłego umysłu, równy osłowi⁸³, który bierze cięgi, równy głuchemu, który nie słyszy i do którego trzeba mówić ręką. Mimo tę moją chęć do nauk, nie jestem zarozumiałym z własnej wiedzy, lecz radzę się wszystkich, bo od każdego coś nauczyć się można, a czcigodnych mędrców otaczam szacunkiem...”

Faraon poruszył się niecierpliwie, lecz słuchał dalej, wiedząc, że prawy Egipcjanin uważa gadulstwo za swój obowiązek i najwyzszą cześć dla przełożonych.

— Oto jaki jestem — powiedział Eunana. — „W obcym domu nie oglądam się za kobietami, czeladzi jeść daję, co należy, ale gdy o mnie chodzi, nie sprzeczam się przy podziale. Mam zawsze zadowoloną twarz, a wobec zwierzchników zachowuję się z szacunkiem i nie siadę, gdy starszy człowiek stoi. Nie jestem natrętnym, a nieproszony, nie wchodzę do obcych domów. Co moje oko ujrzy, o tym milczę, bo wiem, że głuchymi jesteśmy dla tych, którzy wielu słów używają.

Mądrość uczy, że ciało człowieka podobne jest do spichrza, pełne rozmaitych odpowiedzi. Dlatego zawsze wybieram dobrą i mówię dobrą, a złą chowam zamkniętą w ciele moim. Cudzych też oszczerstw nie powtarzam, a już co się tyczy poselstwa, zawsze spełniam je jak najlepiej...⁸⁴”

I co mam za to?... — kończył Eunana podniesionym głosem. — Cierpię głód, chodzę w lachmanach, a na grzbiecie leżeć nie mogę, tak jest zbity. Czytam w księgach, że stan kapłański wynagradzał męstwo i roztropność. Zaprawdę! musiało tak być kiedyś i już

⁸²Co dzień modłę się [...] a ja ażebym mógł choć blaski twoich pięt oglądać — autentyczne. [przypis autorski]

⁸³osłowi — dziś popr. forma: osłu. [przypis edytorski]

⁸⁴...zawsze spełniam je jak najlepiej — staroegipskie maksymy. [przypis autorski]

bardzo dawno. Bo dzisiejsi kapłani tyłem odwracają się od roztropnych, a męstwo i siłę wypędzają z oficerskich kości...

— Ja zasnę przy tym człowieku! — rzekł faraon.

— Eunano — dodał Tutmozis — przekonałeś jego świątobliwość, że jesteś biegły w księgach, a teraz — powiedz jak najkrócej: czego pragniesz?

— Strzała tak prędko nie dobiega celu, jak moja prośba doleci do boskich pięt jego świątobliwości — odparł Eunana. — Tak obmierza mi służba u ogolonych łbów, taką goryczą kapłani napełnili moje serce, że — jeżeli nie będę przeniesiony do wojsk faraona, przebiję się własnym mieczem, przed którym nie raz i nie sto razy drżeli wrogowie Egiptu.

Wolę być dziesiętnikiem, wolę być prostym żołnierzem jego świątobliwości aniżeli setnikiem w kapłańskich pułkach. Świnia albo pies może im służyć, nie prawowierny Egipcjanin!...

Ostatnie frazesy Eunana wypowiedział z takim wściekłym gniewem, że faraon rzekł po grecku do Tutmozisa:

— Weź go do gwardii. Oficer, który nie lubi kapłanów, może nam się przydać.

— Jego świątobliwość, pan obu światów, kazał przyjąć cię do swej gwardii — powtórzył Tutmozis.

— Zdrowie i życie moje należy do pana naszego Ramzesa... Oby żył wiecznie! — zawołał Eunana i ucałował dywan leżący pod królewskimi stopami.

Gdy uszczęśliwiony Eunana cofał się tyłem z namiotu, co parę kroków padając na twarz i błogosławiąc władcę, faraon rzekł:

— W gardle łaskotało mnie jego gadulstwo... Muszę ja nauczyć żołnierzy i oficerów egipskich, aby wyrażali się krótko, nie zaś jak uczeni pisarze.

— Bodajby on miał tylko tę jedną wadę!... — szepnął Tutmozis, na którym Eunana niemile zrobił wrażenie.

Pan wezwał do siebie Samentu.

— Bądź spokojny — powiedział do kapłana. — Ten oficer, który siedł za tobą, nie śledził cię. Jest on za głupi do spełniania tego rodzaju zleceń... Ale może mieć ciężką rękę na wypadek potrzeby!...

No — dodał faraon — a teraz powiedz: co cię skłania do podobnej ostrożności?

— Prawie już znam drogę do skarbcza w Labiryncie — odparł Samentu.

Pan potrząsnął głową.

— Ciężka to rzecz — szepnął. — Godzinę biegałem po rozmaitych korytarzach i salach, jak mysz, którą kot goni. I przyznam ci się, że nie tylko nie rozumiem tej drogi, ale nawet nie wybrałbym się na nią sam. Śmierć na słońcu może być wesołą; ale śmierć w tych norach, gdzie kret zabłąkałby się... brrr!...

— A jednak musimy znaleźć i opanować tę drogę — rzekł Samentu.

— A jeżeli dozorczy sami oddadzą nam potrzebną część skarbow?... — spytał faraon.

— Nie zrobią tego, dopóki żyje Mefres, Herhor i ich poplecznicy. Wierzaj mi, panie, że tym dostojnikom chodzi o to, ażeby owinęli cię w powijaki jak niemowlę...

Faraon pobladł z gniewu.

— Obym ja nie zawinął ich w łańcuchy!... Jakim sposobem chcesz odkryć drogę?

— Tu, w Abydos, w grobie Ozyrysa znalazłem cały plan drogi do skarbcza — rzekł kapłan.

— A skąd wiedziałeś, że on tu jest?

— Objaśniły mnie o tym napisy w mojej świątyni Seta.

— Kiedyżes znalazł plan?

— Gdy mumia wiecznie żyjącego ojca waszej świątobliwości była w świątyni Ozyrysa — odparł Samentu. — Towarzyszyłem czcigodnym zwłokom i będąc na nocnej służbie w sali „odpoczynku”, wszedłem do sanktuarium.

— Tobie być generałem, nie arcykapłanem!... — zawołał śmiejąc się Ramzes. — I już rozumiesz drogę Labiryntu?...

— Rozumiałem ją od dawna, a teraz zebrałem wskazówki do kierowania się.

— Czy możesz mi to objaśnić?

— Owszem, nawet przy okazji pokażę waszej świątobliwości plan.

Droga ta — ciągnął Samentu — przechodzi w zygzak cztery razy przez cały Labirynt; zaczyna się na najwyższym piętrze, kończy w najniższym podziemiu i posiada jeszcze mnóstwo zakrętów. Dlatego jest tak długa.

— A jakże trafisz z jednej sali do drugiej, gdzie jest mnóstwo drzwi?...

— Na każdym drzwiach prowadzących do celu znajduje się cząstka zdania:

„Biada zdrajcy, który usiłuje przeniknąć najwyższą tajemnicę państwa i wyciągnąć świętokradzką rękę na majątek bogów. Zwłoki jego będą jak padlina, a duch nie znajdzie spokoju, lecz będzie się tulał po miejscach ciemnych, szarpany przez własne grzechy...”

— I ciebie nie odstrasza ten napis?

— A waszą świętobliwość odstrasza widok libijskiej włóczni?... Groźby dobre są dla pospółstwa, nie dla mnie, który sam potrafiłbym napisać jeszcze groźniejsze przekleństwo...

Faraon zamyślił się.

— Masz słuszność — rzekł. — Włócznia nie zaszkodzi temu, kto potrafi ją odbić, a mylna droga nie obłąka mędrca, który zna słowo prawdy...

Jakże jednak sprawisz, ażeby ustępowały przed tobą kamienie w ścianach i ażeby kolumny zamieniały się na drzwi wchodowe?...

Samentu pogardliwie wzruszył ramionami.

— W mojej świątyni — odparł — są także niedostrzegalne wejścia, nawet trudniej otwierające się aniżeli w Labiryncie. Kto zna słowo tajemnicy, wszędzie trafi, jak słusznie powiedziałeś, wasza świętobliwość.

Faraon oparł głowę na rękę i wciąż dumał.

— Żal by mi cię było — rzekł — gdybyś na tej drodze spotkał nieszczęście...

— W najgorszym wypadku spotkam śmierć, a czyliż ona nie grozi nawet faraonom?... Czy wreszcie wasza świętobliwość nie szedłeś śmiało nad Jeziora Sodowe, choć nie byłeś pewny, że stamtąd powrócisz?...

Nie myśl też, panie — ciągnął kapłan — że ja będę musiał przejść całą drogę, po której chodzą zwiedzający Labirynt. Znajdę bliższe punkta i w ciągu jednej modlitwy do Ozyrysa dostanę się tam, gdzie ty idąc mogłeś odmówić ze trzydzieści modlitw...

— Alboż tam są inne wejścia?

— Niezawodnie są, a ja muszę je znaleźć — odparł Samentu. — Nie wejść przecież, jak wasza świętobliwość, w dzień ani główną bramą...

— Więc jak?...

— Są w murze zewnętrznym niewidoczne furtki, które znam, a których mądrzy dozorczy Labiryntu nigdy nie pilnują... Na dziedzińcu warty w nocy są nieliczne i tak ufają opiece bogów czy trwodze pospółstwa, że najczęściej śpią... Prócz tego trzy razy między zachodem i wschodem słońca kapłani idą na modlitwę do świątyni, a ich żołnierze odbywają praktyki nabożne pod niebem... Zanim skończą jedno nabożeństwo, ja będę w gmachu...

— A jeżeli zabłądzisz?...

— Mam plan.

— A jeżeli plan jest fałszywy? — mówił faraon, nie mogąc ukryć troski.

— A jeżeli wasza świętobliwość nie pozyska skarbów Labiryntu?... Jeżeli Fenicjanie, rozmyśliwszy się, nie dadzą przyobiecanej pożyczki?... Jeżeli wojsko będzie głodne, a nadzieje pospółstwa zostaną zawiedzione?...

Racz mi wierzyć, panie mój — ciągnął kapłan — że ja wśród korytarzy Labiryntu będę bezpieczniejszy aniżeli ty w twoim państwie...

— Ale ciemność... ciemność... I mury, których nie można przebić, i głębia, i te setki dróg, gdzie człowiek musi się zabłąkać... Wierz mi, Samentu, że walka z ludźmi to zabawka; ale szamotanie się z cieniem i nieświadomością to straszna rzecz!...

Samentu uśmiechnął się.

— Wasza świętobliwość — odparł — nie zna mego życia... Kiedym miał lat dwadzieścia pięć, byłem kapłanem Ozyrysa...

— Ty?... — zdziwił się Ramzes.

— Ja, i zaraz powiem, dlaczego przeszedłem do służby Seta. Wyprowadzono mnie na półwysep Synaj, aby tam wybudować małą kaplicę dla górników. Budowa ciągnęła się

Labirynt

Zabobony, Wierzenia

Labirynt,

Niebezpieczeństwo

sześć lat, ja zaś, mając dużo wolnego czasu, włóczyłem się między górami i zwiedzałem tamtejsze pieczary.

Czego ja tam nie widziałem!... Korytarze długie na kilka godzin; ciasne wejścia, przez które trzeba było pełzać na brzuchu; izby tak ogromne, że w każdej zmieściłaby się świątynia. Oglądałem podziemne rzeki i jeziora, gmachy z kryształów, jaskinie zupełnie ciemne, w których nie było widać własnej ręki, albo znowu tak widne, jakby w nich świeciło drugie słońce...

Ile razy zbłąkałem się w niezliczonych przejściach, ile razy zgasła mi pochodnia, ile razy stoczyłem się w niewidzialną przepaść!... Bywało, że po kilka dni spędzałem w podziemiach, karmiąc się prążonym jęczmieniem, liżąc wilgoć z mokrych skał, niepewny, czy wrócę na świat.

Za to nabrałem doświadczenia, wzrok zaostrzył mi się i nawet polubiłem te piekielne krainy. A dziś, gdy pomyślę o dziecinnych skrytkach Labiryntu, śmiać mi się chce... Gmachy ludzkie są kretowiskami wobec niezmiernych budowli wzniesionych przez ciche i niewidzialne duchy ziemi.

Raz jednak spotkałem rzecz straszną, która wpłynęła na zmianę mego stanowiska.

Na zachód od kopalni Synaj leży węzeł wąwozów i gór, wśród których często odzywają się podziemne grzmoty, ziemia drży, a niekiedy widać płomienie. Zaciekawiony, wybrałem się tam na czas dłuższy, szukałem i dzięki niepozornej szczelinie odkryłem cały łańcuch olbrzymich pieczar, pod których sklepieniami mogłaby pomieścić się największa piramida.

Kiedy się tam błąkałem, doleciał mnie bardzo silny zapach zgnilizny, tak przykry, że chciałem uciec. Przemógłszy się jednak, wszedłem do pieczary, skąd pochodził, i zobaczyłem...

Racz wyobrazić sobie, panie, człowieka, który ma nogi i ręce o połowę krótsze niż my, ale grube, niezgrabne i zakończone pazurami. Dodaj temu kształtowi szeroki, z boków spłaszczony ogon, na wierzchu powycinany jak grzebień koguci; dodaj bardzo długą szyję, a na niej — psią głowę. Nareszcie ubierz tego potwora w zbroję pokrytą na grzbiecie zagiętymi kolcami...

Teraz pomyśl, że figura ta stoi na nogach, rękoma i piersiami oparta o skałę...

— Coś bardzo brzydkiego — wtrącił faraon. — Zaraz bym to zabił...

— To nie było brzydkie — mówił kapłan wstrząsając się. — Bo pomyśl, panie, że ten potwór był wysoki jak obelisk...

Ramzes XIII zrobił gest niezadowolenia.

— Samentu — rzekł — zdaje mi się, żeś twoje pieczary zwiedzał we śnie...

— Przysięgam ci, panie, na życie moich dzieci — zawołał kapłan — że mówię prawdę!... Tak jest, ten potwór w skórze gada, okryty kolczastą zbroją, gdyby leżał na ziemi, miałby wraz z ogonem z pięćdziesiąt kroków długości... Pomimo trwogi i odrazy kilkakrotnie wracałem do jego jaskini i obejrzałem go jak najuważniej...

— Więc on żył?

— Nie. To już był trup, bardzo dawny, ale tak zachowany jak nasze mumie. Utrzymała go wielka suchość powietrza, a może nie znane mi sole ziemi.

Było to moje ostatnie odkrycie — ciągnął Samentu. Nie wchodziłem już do jaskiń, ale dużo rozmyślał. Ozyrys — mówiłem — tworzy wielkie istoty: lwy, słonie, konie... zaś Set rodzi węża, nietoperza, krokodyla... Potwór, którego spotkałem, jest na pewno tworem Seta, a ponieważ przerasta wszystko, co znamy pod słońcem, więc Set jest mocniejszym bogiem aniżeli Ozyrys.

Wówczas nawróciłem się do Seta, a przyjechawszy do Egiptu, osiadłem w jego świątyni. Gdym zaś opowiedział kapłanom o moim odkryciu, objaśnili mnie, że znają nierównie więcej takich potworów.

Samentu odpozął i mówił dalej:

— Jeżeli kiedy wasza świątobliwość zechce odwiedzić naszą świątynię, pokażę wam w grobach dziwne i strasne istoty: gęsi z jaszczurczymi głowami a skrzydłami nietoperza, jaszczurki podobne do łabędzi, lecz większe od strusiów, krokodyla trzy razy dłuższego aniżeli te, które mieszkają w Nilu, żabę wielkości psa...

Są to albo mumie, albo szkielety znalezione w jaskiniach i przechowywane się w naszych grobach. Lud myśli, że my im cześć składamy, a tymczasem my tylko badamy ich budowę

i chronimy od zepsucia.

— Uwierzę ci, gdy sam zobaczę — odparł faraon. — Ale powiedz mi, skąd mogłyby się wziąć podobne istoty w jaskiniach?...

— Panie mój — mówił kapłan — świat, na którym żyjemy, ulega wielkim zmianom. Już w samym Egipcie znajdujemy gruzy miast i świątyń głęboko ukryte w ziemi. Był czas, że miejsce Dolnego Egiptu zajmowała odnoga morska, a Nil płynął całą szerokością naszej doliny. Jeszcze dawniej tu, gdzie jest nasze państwo, było morze... Nasi zaś przodkowie zamieszkiwali krainę, którą dziś zajęła pustynia zachodnia...

Jeszcze dawniej, przed dziesiątkami tysięcy lat, nie było ludzi takich jak my, ale stworzenia podobne do małp, które jednak umiały budować szałas, podtrzymywać ogień, walczyć maczugami i kamieniami. Wówczas nie było koni ani wołów; ale słonie, nosorożce i lwy — trzy lub cztery razy przechodziły wzrostem dzisiejsze zwierzęta mające tę samą postać.

Lecz i olbrzymie słonie nie są najstarszymi potworami. Dawniej bowiem od nich żyły niezmierne gady: latające, pływające i chodzące. Przed gadami na tym świecie były tylko ślimaki i ryby, a przed nimi — same rośliny, ale takie, jakich dziś już nie ma⁸⁵...

— A jeszcze dawniej?... — spytał Ramzes.

— Jeszcze dawniej ziemia była pusta i próżna, a Duch Boży unosił się nad wodami...⁸⁶

— Coś słyszałem o tym — rzekł faraon — ale nie prędzej uwierzę, aż mi pokażesz mumie potworów, jakie mają spoczywać w waszej świątyni.

— Za pozwoleniem waszej świątobliwości, dokończę, com zaczął — mówił Samentu. — Otóż kiedy w pieczarze Synaj zobaczyłem owego ogromnego trupa, zdjął mnie strach i przez parę lat nie byłbym poszedł do żadnej jaskini. Ale gdy kapłani Seta wytłumaczyli mi, skąd się wzięły tak dziwne istoty, trwoga moja znikła, a ciekawość wzmożła się. I dziś nie ma dla mnie miłszej zabawy jak błąkać się po podziemiach i szukać dróg wśród ciemności. Z tego powodu Labirynt nie sprawi mi więcej trudów jak przechadzka po królewskim ogrodzie.

— Samentu — rzekł pan — bardzo cenię twoją nadludzką odwagę i mądrość. Opowiedziałeś mi tyle ciekawych rzeczy, że zaprawdę sam nabrałem ochoty do oglądania jaskiń i kiedyś może popłynę razem z tobą do Synaj.

Niemniej jednak obawiam się, czy poradzisz sobie z Labiryntem, i na wszelki wypadek zwołam zgromadzenie Egipcjan, aby upoważniło mnie do korzystania ze skarbcza.

— To nigdy nie zawadzi — odparł kapłan. — Ale moja praca niemniej będzie potrzebna, bo Mefres i Herhor nie zgodzą się na wydanie skarbu.

— I masz pewność, że ci się uda?... — uporczywie zapytywał faraon.

— Jak Egipt Egipsem — przekonywał go Samentu — nie było człowieka, który by posiadał tyle środków, co ja, do zwyciężenia w tej walce, która dla mnie nie jest nawet walką, ale zabawą.

Jednych straszy ciemność, którą ja lubię, a nawet widzę wśród niej. Inni nie potrafią kierować się pomiędzy licznymi komnatami i kurytarzami⁸⁷, ja robię to z łatwością. Jeszcze inni nie znają tajemnic otwierania drzwi utajonych, z czym ja jestem obeznany.

Gdybym nic więcej nie posiadał nad to, co wylczyłem, już w ciągu miesiąca lub dwu odkryłbym drogi w Labiryncie. Ale ja mam jeszcze plan szczegółowy tych przejść i znam wyrazy, które przeprowadzą mnie z sali do sali. Co mi więc może przeszkodzić?...

— A jednak na dnie serca twego leży wątpliwość: zląkłeś się bowiem oficera, który zdawał się iść za tobą...

Kapłan wzruszył ramionami.

— Ja niczego i nikogo nie lękam się — odparł spokojnie — tylko jestem ostrożny. Przewiduję wszystko i jestem nawet na to przygotowany, że mnie złapią...

— Straszne czekałyby cię męki!... — szepnął Ramzes.

Ambicja

⁸⁵miejsce Dolnego Egiptu zajmowała odnoga morska [...] Przed gadami na tym świecie były tylko ślimaki i ryby, a przed nimi — same rośliny — autor przypisuje starożytnym Egipcjanom znajomość geologii i paleontologii, którą faktycznie osiągnięto dopiero w czasach nowożytnych. [przypis edytorski]

⁸⁶ziemia była pusta i próżna, a Duch Boży unosił się nad wodami... — cytata z biblijnego opisu stworzenia świata (Księga Rodzaju 1,2). [przypis edytorski]

⁸⁷kurytarz — dziś popr.: korytarz. [przypis edytorski]

— Żadne. Prosto z podziemiów Labiryntu otworzę sobie drzwi do krainy, gdzie panuje wieczne światło.

— I nie będziesz miał do mnie żalu?...

— Za co?... — spytał kapłan. — Dojdę do wielkiego celu: chcę w państwie zająć miejsce Herhora...

— Przysięgam, że je zajmiesz!...

— O ile nie zginę — odparł Samentu. — A że na szczyty gór wchodzi się nad przepaściami, że w tej wędrówce może się poślizgnąć noga i spadnę, cóż to znaczy? Ty, panie, zajmiesz się losem moich dzieci.

— A więc idź — rzekł faraon. — Jesteś godzien być najprzedniejszym moim pomocnikiem.

ROZDZIAŁ IX

Opuściwszy Abydos, Ramzes XIII popłynął, wciąż w górę rzeki, do miasta Tan-ta-ren (Dendera)⁸⁸ i Kaneh⁸⁹, które leżały prawie naprzeciw siebie: jedno na wschodnim, drugie na zachodnim brzegu Nilu.

W Tan-ta-ren były dwa miejsca znakomite: sadzawka, w której hodowano krokodylę, i świątynia Hator posiadająca wyższą szkołę. Tu uczono medycyny, pieśni pobożnych, sposobów odprawiania nabożeństw, wreszcie astronomii.

Faraon był tu i tam. Zirytował się, gdy mu kazano palić kadzidła przed świętymi krokodylami, które uważał za gady śmierdzące i głupie. A gdy jeden z nich w czasie ofiary, zanadto wysunawszy się, chwycił pana zębami za szatę, Ramzes tak trzasnął go w łeb brązową łyżką, że gad na chwilę zamknął oczy i rozstawił łapy; potem cofnął się i wlaźł w wodę, jakby zrozumiał, że młody władca nawet ze strony bogów nie lubi poufałości.

— A może popełniłem świętokradztwo? — zapytał arcykapłana.

Dostojnik spojrzął spod oka, czy kto nie podsłuchuje, i odparł:

— Gdybym wiedział, że wasza świątobliwość taką zrobisz mu ofiarę, podałbym wam maczugę, a nie kadzielnicę. Ten krokodyl to najnieznośniejsze bydlę w całej świątyni... Raz porwał dziecko...

— I zjadł?

— Rodzice byli kontenci⁹⁰!... — rzekł kapłan.

— Powiedz mi — spytał po namyśle faraon — jakim sposobem wy, ludzie mądrzy, możecie składać holdy zwierzętom, które w dodatku, gdy nie ma widzów, okładacie kijami!...

Arcykapłan jeszcze raz obejrzał się, a widząc, że w bliskości nie ma nikogo, odpowiedział:

— Przecie chyba ty, władco, nie posądzisz wyznawców Jedyne Boga o wiarę w świętość zwierząt... To, co się robi, robi się dla motłochu... Byk Apis, którego niby czczą kapłani, jest najpiękniejszym bykiem w całym Egipcie i utrzymuje naszą rasę bydła. Ibi-sy i bociany oczyszczają z padliny nasze pola; dzięki kotom — myszy nie niszczą nam zapasów zboża, a dzięki krokodylom mamy dobrą wodę w Nilu, którą bez ich pomocy trulibyśmy się...

Tymczasem lekkomyślne i ciemne pospólstwo nie rozumie pożytku z tych zwierząt i wytępiłoby je w ciągu roku, gdybyśmy nie zabezpieczyli ich bytu ceremoniami religijnymi.

Oto sekret naszych świątyń przeznaczonych dla zwierząt i naszego nabożeństwa do nich. Okadzamy to, co lud powinien szanować, bo ma z tego pożytek.

⁸⁸Tan-ta-ren (Dendera) — gr. Tenthiris, Dendera, miasto na lewym brzegu Nilu, stolica 6. nomu Górnego Egiptu. Słynne z jednego z najlepiej zachowanych egipskich kompleksów świątynnych, z główną świątynią poświęconą bogini Hathor. Ok. 50 km na północ od Teb. [przypis edytorski]

⁸⁹Kaneh — Caene, Kainepolis (gr.), ob. Kina, miasto w Górnym Egipcie na wschodnim brzegu Nilu. Ok. 20 km od bardziej znanego starożytnego miasta Koptos (eg. Gebtu, ob. Kift), stolicy 5. nomu Górnego Egiptu. Z okolic Koptos wiodła starożytna trasa na wschód, przez dolinę Wadi Hammamat, do kamieniołomów i kopalń złota na Pustyni Arabskiej i dalej nad wybrzeże Morza Czerwonego, skąd wyprawiano się do kraju Punt, a w późniejszych czasach do Indii. [przypis edytorski]

⁹⁰kontent (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

Religia, Wierzenia,
Zwierzęta, Zabobony,
Wiedza, Mądrość

W świątyni Hator faraon prędko przebiegł dziedzińce szkoły medycznej i bez wielkiego zapalu wysłuchał wróżb, jakie stawiali mu astrologowie. Gdy zaś arcykapłan-astronom pokazał mu złotą tablicę, na której była wyrytowana mapa nieba, pan zapytał:

— Jak też często sprawdzają się wasze przepowiednie, które odczytujecie w gwiazdach?

— Czasem sprawdzają się.

— A gdybyście wróżyli ludziom z drzew, kamieni albo biegu wody, to także sprawdzałoby się?

Arcykapłan zakłopotał się.

— Wasza świątobliwość nie chce uważać nas za oszustów. Przepowiadamy ludziom przyszłość, bo ona ich obchodzi i, co prawda, tyle rozumieją z astronomii.

— A co wy rozumiecie?

— Znamy — mówił kapłan — budowę sklepienia niebieskiego i ruchy gwiazd...

— Cóż z tego przyjdzie komu?...

— Niemale usługi oddaliśmy Egipcjom. My wskazujemy główne kierunki, według których wznoszą się budowle i kopią kanały. Bez pomocy naszej nauki okręty pływające po morzu nie mogłyby oddalać się od brzegów. My wreszcie układamy kalendarz i obrachowujemy przyszłe zjawiska na niebie. Ot, i teraz niedługo będziemy mieli zaćmienie...

Ale Ramzes już go nie słuchał; odwrócił się i wyszedł.

„Jak można — myślał faraon — budować świątynie dla tak dziecinnej zabawki i jeszcze rezultaty jej ryc na złotych tablicach?... Świątce mężowie już nie wiedzą, czego się chwycić z próżniactwa!...”

Krótko zabawiwszy w Tan-ta-ren, władca przeprawił się na drugą stronę Nilu, do miasta Kaneh.

Tam nie było sławnych świątyń, okadzanych krokodylów i złotych tablic z gwiazdami. Natomiast kwitnęło garncarstwo i handel. Stamtąd szły dwa trakty do portów Morza Czerwonego: Koseir⁹¹ i Berenice⁹², tudzież gościniec do gór porfirowych, skąd przywożono posągi i wielkie bryły budulca.

Kaneh roilo się też Fenicjanami, którzy z ogromnym zapalem przyjęli władcę i ofiarowali mu rozmaitych kosztowności za dziesięć talentów.

Mimo to faraon ledwie jeden dzień zabawił w Kaneh; dano mu bowiem z Tebów znać, że czcigodna mumia Ramzesa XII już znajduje się w pałacu Luksor⁹³ i czeka na pogrzeb.

W owej epoce Teby były miastem ogromnym i zajmowały około dwunastu kilometrów kwadratowych powierzchni. Posiadały one największą w Egipcie świątynię Amona tudzież mnóstwo gmachów publicznych i prywatnych. Główne ulice były szerokie, proste i wyłożone kamiennymi płytami, brzegi Nilu obulwarowane, domy cztero- i pięciopiętrowe.

Ponieważ każda świątynia i pałac miała ogromną bramę z pylonami, nazywano więc Teby miastem „stubramowym”. Właściwie były one miastem — z jednej strony bardzo przemysłowym i handlowym, z drugiej — jakby progiem do wieczności. Albowiem na zachodnim brzegu Nilu, w górach i między górami, znajdowała się niezliczona ilość grobów kapłańskich, magnackich i królewskich.

Wspaniałość swoją Teby zawdzięczały dwom faraonom: Amenofisowi III, czyli Memnonowi, który zastał „miasto gliniane, a zostawił kamienne”, i Ramzesowi II, który wykończył i uzupełnił gmachy rozpoczęte przez Amenofisa.

Na wschodnim brzegu Nilu, w stronie południowej miasta, była cała dzielnica ogromnych budowli królewskich: pałaców, willi, świątyń, na których gruzach dziś wznosi się miasteczko Luksor. W tej dzielnicy zwłoki faraona oczekiwały na ostateczne ceremonie.

⁹¹Koseir — gr. Leukos Limen, dziś Al-Kusajr, miasto portowe nad Morzem Czerwonym, 160 km na wschód od Kina (powieściowe Kaneh). W czasach hellenistyczno-rzymskich ważny punkt morskiej trasy handlowej do Indii. 50 km dalej znajdował się port Sauu (dziś Mersa Gawasis), skąd w czasach Średniego i Nowego Państwa wyprawiano się do kraju Punt. [przypis edytorski]

⁹²Berenice — Berenike (gr.), dziś Barnis, port handlowy nad Morzem Czerwonym założony przez Ptolemeusza II (285–246 p.n.e.), położony 370 km na południowy wschód od Kina (powieściowe Kaneh), 270 km od portu Al-Kusajr. [przypis edytorski]

⁹³Luksor — współczesne miasto na wschodnim brzegu Nilu, w miejscu południowej części starożytnych Teb, z wielką świątynią Amona. [przypis edytorski]

Gdy przyjechał Ramzes XIII, całe Teby wyległy na powitanie go; w domach zostali tylko starcy i kalecy, a w zaułkach złodzieje... Tu po raz pierwszy lud wyprzął konie z królewskiego wozu i sam go ciągnął. Tu również po raz pierwszy faraon usłyszał krzyki i zlorzeczenia przeciw kapłanom, co go ucieszyło, tudzież wołania, aby każdy siódmy dzień był świętem, co zastanowiło władcę. Pragnął on dać taki podarunek pracującemu Egiptowi, ale nie myślał, że jego zamiary stały się już głośnymi i naród oczekuje ich spełnienia.

Milowa podróż ciągnęła się parę godzin wśród zbitych tłumów. Wóz królewski bardzo często zatrzymywał się między ciżbą i nie prędzej ruszał, aż gwardii jego świątobliwości udało się podnieść tych, którzy leżeli plackiem na ziemi.

Dobiwszy się wreszcie do pałacowych ogrodów, gdzie zajął jedną z mniejszych willi, faraon był tak zmęczony, że tego dnia nie zajmował się interesami państwa. Zaś na drugi dzień spalił kadzidła przed mumią ojca, która stała w królewskim gmachu głównym, i powiedział Herhorowi, że można zwłoki przeprowadzić do grobów.

Nie odbyło się to jednak natychmiast.

Z pałacu przewieziono zmarłego do świątyni Ramzesa, gdzie dobę odpoczywał. Następnie z ogromnym przepychem wyprowadzono mumię do świątyni Amona-Ra.

Szczegóły obrzędu pogrzebowego były takie same jak w Memfis, choć w nierównie większych porcjach.

Pałace królewskie, które na prawym brzegu Nilu leżały w stronie południowej miasta, ze świątynią Amona-Ra, która znajdowała się w północnej jego części, łączyła jedyna w swoim rodzaju droga. Była to aleja długa na dwa kilometry, bardzo szeroka, wysadzona nie tylko ogromnymi drzewami, ale jeszcze podwójnym rzędem sfinksów. Jedne z nich miały przy lwich ciałach głowy ludzkie, inne — głowy baranie. Posągów tych wzdłuż drogi stało kilkaset.

Po obu stronach alei cisnęły się nieprzebrane tłumy ludu z Teb i okolic; środkiem zaś gościńca posuwał się orszak pogrzebowy. Więc szły muzyki rozmaitych pułków, oddziały płaczek, chóry śpiewaków, wszystkie cechy rzemieślnicze i kupieckie, deputacje kilkudziesięciu nomosów ze swoimi bogami i chorągwiami, deputacje kilkunastu narodów utrzymujących stosunki z Egiptem... I znowu muzyka, płaczki i chóry kapłańskie.

I tym razem mumia królewska jechała w złotej łodzi, ale nierównie kosztowniejszej niż w Memfisie. Wóz, który ją dźwigał, zaprzężony w osiem par białych wołów, miał ze dwa piętra wysokości i prawie znikał pod stosami wieńców, bukietów, strusich piór i drogocennych tkanin. Otaczały go gęste kłęby dymu z kadzideł, co robiło wrażenie, iż Ramzes XII ukazuje się swojemu narodowi już jako bóg w obłokach.

Z pylonów wszystkich świątyń tebańskich odzywały się odgłosy podobne do grzmotu tudzież potężne a rzewne dźwięki blach spiżowych.

Pomimo że aleja sfinksów była wolna i szeroka, mimo że pochód odbywał się pod kierunkiem egipskich jenerałów, a więc w największym porządku, niemniej na przejście owych dwu kilometrów oddzielających pałace od gmachów Amona orszak zużył trzy godziny.

Dopiero gdy mumię Ramzesa XII wniesiono do świątyni, z pałacu, na złotym wozie ciągniętym przez parę dzielnych koni, wyjechał Ramzes XIII. Lud stojący wzdłuż alei, który w czasie procesji zachowywał się spokojnie, na widok ukochanego władcy wybuchnął tak ogromnym okrzykiem, że w nim rozplynęły się grzmoty i dźwięki ze szczytu świątyń.

Była chwila, że uniesione zapałem pospólstwo chciało wybiec na środek alei i otoczyć pana. Ale Ramzes jednym znakiem reki powstrzymał żyjącą powódź i zapobiegł świętokradztwu.

W ciągu kilkunastu minut faraon przejechał gościniec i stanął przed olbrzymimi pylonami najwspanialszej świątyni w Egipcie.

Król

Jak Luksor był całą dzielnicą pałaców królewskich w południowej, tak Karnak⁹⁴ był dzielnicą bogów w północnej stronie miasta. Głównym zaś ogniskiem Karnaku była świątynia Amona-Ra.

Sam ten gmach zajmował cztery morgi powierzchni, a otaczające go ogrody i stawy około czterdziestu morgów. Przed świątynią stały dwa pylony, wysokie na dziesięć piątr⁹⁵. Podwórze, otoczone wspartym na kolumnach kurytarzem⁹⁶, zajmowało blisko dwie morgi, zaś sala kolumnowa, w której gromadziły się stany uprzywilejowane, miała morgę rozległości. Nie był to już gmach, ale — okolica.

Owa sala, czyli hipostyl, miała przeszło sto pięćdziesiąt kroków długości i siedemdziesiąt pięć szerokości, jej zaś sufit opierał się na stu trzydziestu czterech kolumnach. Spośród nich dwanaście środkowych słupów miało po piętnaście kroków obwodu i pięć do sześciu piątr⁹⁷ wysokości!...

Posągi rozmieszczone w świątyni, obok pylonów i nad świętym stawem, miały odpowiednie proporcje.

W olbrzymiej bramie czekał na faraona dostojny Herhor, arcykapłan tej świątyni. Otoczony całym sztabem kapłanów, Herhor powitał władcę prawie dumnie, a pałac przed nim kadzidło, nie patrzył na niego. Potem przez dziedzinnic zaprowadził faraona do hipostylu i wydał rozkaz wpuszczenia deputacji w obręb świątyniowego⁹⁸ muru.

Na środku hipostylu stała łódź z mumią zmarłego władcy, a po obu jej stronach, naprzeciw siebie — dwa jednakowo wysokie trony. Na jednym zasiadł Ramzes XIII otoczony przez jenerałów i nomarchów, na drugim — Herhor otoczony przez kapłanów. Po czym arcykapłan Mefres podał Herhorowi infułę Amenhotepa, a młody faraon po raz drugi na głowie Herhora zobaczył złotego węża, symbol władzy królewskiej.

Ramzes pobladł z gniewu i pomyślał:

„Obym nie potrzebował zdjąć ci ureusza razem z twoją głową!...”

Ale milczał, wiedząc, że w tej największej świątyni egipskiej Herhor jest panem równym bogom i mocarzem bodaj czy nie wyższym od samego faraona.

Przez ten czas, gdy lud napelniał dziedzinnic, a za purpurową zasłoną oddzielającą od śmiertelnych resztę świątyni odezwały się arfy i ciche śpiewy, Ramzes przypatrywał się sali. Cały las potężnych kolumn, od góry do dołu okrytych malowidłami, tajemnicze oświetlenie, sufit zawieszony gdzieś pod niebem, przytłaczające wywarło na nim wrażenie.

„Co to znaczy — myślał — wygrać bitwę nad Sodowymi Jeziorami?... Zbudować taki gmach to jest dzieło!... A przecież oni go wzniesli...”

W tej chwili odczuł potęgę kapłańskiego stanu. Czyliż on, jego wojsko, a nawet cały lud potrafiłby obalić tę świątynię?... A jeżeli trudno poradzić sobie z gmachem, czy będzie łatwiej uporać się z jego budowniczymi?...

Z przykrych medytacji wyrwał go głos arcykapłana Mefresa.

— Wasza świątobliwość — mówił starzec — ty, najdostojniejszy powierniku bogów (tu uklonił się Herhorowi), wy nomarchowie, pisarze, rycerze i ludu pospolicie! Najdostojniejszy arcykapłan tej świątyni, Herhor, wezwał nas, abyśmy starym obyczajem osądzili ziemskie postęпки zmarłego faraona i odmówili mu lub przyznali — prawo pogrzebu...

Gniew uderzył do głowy faraonowi. Nie dość, że jego lekceważą w tym miejscu, ale jeszcze śmiało rozprawiać o czynach ojca, decydować o pogrzebie!...

Ale uspokoił się. Była to tylko formalność, tak wreszcie stara jak egipskie dynastie. Nie chodziło w niej naprawdę o sąd, ale o pochwałę dla zmarłego.

Na znak dany przez Herhora arcykapłani zasiedli na taboretach. Ale nomarchowie ani jenerałowie otaczający tron Ramzesa nie usiedli: dla nich bowiem nie było krzesel.

⁹⁴Karnak — współczesna miejscowość w pobliżu północnej części Teb. Nazwa często odnoszona do położonego na terenie starożytnych Teb monumentalnego zespołu świątyń, kaplic, obelisków i innych budowli wznoszonych od czasów Średniego Państwa, szczególnie w epoce Nowego Państwa za panowania XVIII dynastii, kiedy Teby były stolicą Egiptu. Główne miejsce kultu Amona, Mut i Chonsu, trójcy bogów tebańskich. [przypis edytorski]

⁹⁵piątr — dziś popr.: pięter. [przypis edytorski]

⁹⁶kurytarz — dziś popr.: korytarz. [przypis edytorski]

⁹⁷piątr — dziś raczej: pięter. [przypis edytorski]

⁹⁸świątyniowy — dziś popr.: świątynny. [przypis edytorski]

Faraon zapamiętał i tę zniewagę; ale już tak panował nad sobą, że nie można było poznać, czy dostrzegł lekceważenie swoich bliskich.

Tymczasem święty Mefres zastanawiał się nad życiem zmarłego pana.

— Ramzes XII — mówił — nie popełnił żadnego z czterdziestu dwóch grzechów, więc sąd bogów wyda dla niego wyrok łaskawy. A że nadto mumia królewska, dzięki wyjątkowej troskliwości kapłanów, jest zaopatrzona we wszystkie amulety, modlitwy, przepisy i zaklęcia, zatem nie ulega kwestii, że zmarły faraon jest już w mieszkaniu bogów, zasiada obok Ozyrysa i jest sam Ozyrysem.

Boska natura Ramzesa XII objawiała się już w ziemskim życiu. Panował przeszło trzydzieści lat, dał narodowi głęboki spokój i wybudował lub dokończył wielu⁹⁹ świątyń. Prócz tego sam był arcykapłanem i najpobożniejszych kapłanów prześcigał pobożnością. W jego panowaniu pierwsze miejsce zajmowała cześć bogów i podźwignięcie świętego stanu kapłańskiego. Za co też kochały go moce niebieskie, a jeden z tebańskich bożków, Chonsu, na prośbę faraona raczył udać się do kraju Buchten i tam wypędził złego ducha z córki królewskiej.

Mefres odpoczął i znowu mówił dalej:

— Gdy dowiodłem wam, dostojnicy, że Ramzes XII był bogiem, zapytacie: w jakim celu ta wyższa istota zstąpiła na ziemię egipską i kilkadziesiąt lat spędziła na niej?

Oto w tym celu, ażeby poprawić świat, który jest bardzo zepsuty skutkiem upadku wiary.

Kto bowiem dziś zajmuje się pobożnością, kto myśli o spełnianiu woli bogów?

Na dalekiej północy widzimy duży naród asyryjski, który wierzy tylko w siłę miecza, a zamiast mądrością i nabożeństwem, zajmuje się podbijaniem ludów. Bliżej nas siedzą Fenicjanie, dla których bogiem jest złoto, a nabożeństwem oszukiwanie i lichwa. Inne wreszcie ludy, jak Chetowie¹⁰⁰ na wschodzie, Libijczycy na zachodzie, Etiopowie na południu i Grecy na Morzu Śródziemnym, są to barbarzyńcy i rabusie. Zamiast pracować kradną, a zamiast ćwiczyć się w mądrości piją, grają w kości albo wysypiają się jak strudzone bydłota.

Na świecie jest jeden tylko naród prawdziwie pobożny i mądry — egipski; lecz zobaczcie, co się i tutaj dzieje?

Skutkiem napływu cudzoziemców, pozbawionych wiary, religia u nas upadła. Szlachta i dostojnicy przy kubkach wina drwią z bogów i wiecznego życia, a lud obrzuca błotem święte posągi i nie składa ofiar świątyniom.

Miejsce pobożności zajął zbytek, mądrości — rozpusta. Każdy chce nosić ogromne peruki, namaszczać się osobliwymi woniami, posiadać tkane złotem koszule i fartuszki, stroić się w łańcuchy i bransolety wysadzane drogimi kamieniami. Placek pszenny już mu nie wystarcza: on chce ciastka z mlekiem i miodem; piwem myje nogi, zaś pragnienie gasi zagranicznymi winami.

Skutkiem tego cała szlachta jest zadłużona, lud bity i przeciążony pracą, tu i ówdzie wybuchają bunt. Co mówię: tu i ówdzie?... Od pewnego czasu, jak długi i szeroki Egipt, dzięki tajemniczym burzycielom, słyszymy okrzyk:

„Dajcie nam co sześć dni odpoczynek!... Nie bijcie nas bez sądu!... Darujcie nam po zagonie ziemi na własność!...”

Jest to zapowiedź ruiny naszego państwa, przeciw której trzeba znaleźć ratunek. Ratunek zaś jest tylko w religii, która uczy nas, że lud powinien pracować, mężowie święci, jako znający wolę bogów, powinni mu wskazywać pracę, a faraon i jego dostojnicy winni czuwać, ażeby praca była rzetelnie spełniana.

Tego nas uczy religia; według tych zasad rządził państwem równy bogom Ozyryś-Ramzes XII. My zaś, arcykapłani, uznając jego pobożność, ten napis wyryjemy mu na grobie i w świątyniach:

„Horus wół, Apis silny, który połączył korony królestwa, krogulec złoty rządzący szablą, zwycięzca dziewięciu narodów, król Wyższego i Niższego Egiptu, władca dwu światów, syn słońca Amen-mer-Ramessu, ukochany przez Amon-Ra, pan i władca Te-

⁹⁹wybudował lub dokończył wielu świątyń — dziś popr.: wybudował lub dokończył wiele świątyń. [przypis edytorski]

¹⁰⁰Chetowie — dziś: Hetyci. [przypis edytorski]

baidy, syn Amon-Ra, przybrany za syna przez Horusa, a splodzony przez Hormacha, król Egiptu, władca Fenicji, panujący nad dziewięcioma narodami¹⁰¹.”

Gdy wniosek ten zebrani zatwierdzili okrzykiem, wybiegły spoza zasłony tancerki i wykonały przed sarkofagiem święty taniec, a kapłani zapalili kadzidła. Po czym zdjęto mumię z łodzi i wniesiono do sanktuarium Amona, dokąd Ramzes XIII już nie miał prawa wchodzić.

Niebawem nabożeństwo skończyło się i zebrani opuścili świątynię.

Wracając do pałacu Luksor, młody faraon był tak pogrążony w myślach, że prawie nie dostrzegał niezmiernego tłumu i nie słyszał jego okrzyków.

„Nie mogę oszukiwać własnego serca — mówił do siebie Ramzes. — Arcykapłani lekceważą mnie, co nie spotkało dotychczas żadnego faraona; ba! nawet wskazują mi, w jaki sposób mogę odzyskać ich łaskę. Oni chcą rządzić państwem, a ja mam pilnować, ażeby wykonywano ich rozkazy...”

Otóż będzie inaczej: ja rozkazuję, a wy musicie spełniać... I albo zginę, albo na waszych karkach oprę moją królewską nogę...”

Przez dwa dni czcigodna mumia Ramzesa XII przebywała w świątyni Amona-Ra, w miejscu tak boskim, że z wyjątkiem Herhora i Mefresa, nawet arcykapłani wchodzić tam nie mogli. Przed zmarłym świeciła się jedna tylko lampa, której płomień podniecany cudownym sposobem nigdy nie gasnął. Nad zmarłym unosił się symbol duszy, krogulec z ludzką głową. Czy to była machina, czy naprawdę żywa istota, nikt nie wiedział. To pewne, że kapłani, którzy mieli odwagę spojrzeć ukradkiem za zasłonę, widzieli, że istota owa wisiała w powietrzu bez podparcia poruszając przy tym ustami i oczyma.

Nastąpił dalszy ciąg pogrzebu i łódź złota powiozła zmarłego już na drugą stronę Nilu. Pierwej jednak, otoczona ogromnym orszakiem: kapłanów, płaczków, wojska i ludu, wśród kadzideł, muzyki, płaczu i śpiewu przejechała główną ulicą Tebów.

Była to chyba najpiękniejsza ulica w egipskim państwie: szeroka, gładka, wysadzona drzewami. Cztero-, a nawet pięciopiętrowe domy jej od góry do dołu były wyłożone mozaiką lub pokryte kolorowanymi płaskorzeźbami. Co wyglądało tak, jakby na owych budowlach zawieszono olbrzymie, barwne dywany lub zasłonięto je kolosalnymi obrazami, które przedstawiały pracę kupców, rzemieślników, żeglarzy tudzież dalekie kraje i ludy.

Słowem, była to nie ulica, ale raczej niezmierna galeria obrazów, barbarzyńskich pod względem rysunku, jaskrawych pod względem kolorów.

Orszak pogrzebowy posuwał się około dwu kilometrów z północy na południe. Mniej więcej we środku miasta zatrzymał się, a potem skręcił na zachód ku Nilowi.

W tym miejscu wśród rzeki znajdowała się duża wyspa, do której prowadził most zbudowany na czołnach. Ażeby uniknąć wypadku, jenerałowie komenderujący procesją jeszcze raz uszykowali orszak, ustawili po czterech ludzi w szeregu i nakazali im posuwać się bardzo wolno, unikając rytmicznych stąpań. W tym celu muzyki idące na czele gromady intonowały pieśni, każdą w innym takcie.

Po paru godzinach procesja przeszła pierwszy most, potem wyspę, potem drugi most i — znalazła się na lewym, zachodnim brzegu Nilu.

Jeżeli wschodnią połowę Tebów można nazwać miastem bogów i królów, to zachodnia była dzielnicą pamiątkowych świątyń i grobów.

Orszak posuwał się od Nilu w stronę gór, drogą środkową. Na południe od tej drogi stała na wzgórzu świątynia upamiętniająca zwycięstwa Ramzesa III, której ściany były pokryte wizerunkami ludów podbitych: Chetów¹⁰², Amorejczyków, Filistynów, Etiopów, Arabów, Libijczyków. Trochę poniżej wznosiły się dwa kolosalne posągi Amenhotepa II, których wysokość, mimo siedzącej postawy, odpowiada pięciu piętrům. Jedna z tych statui odznaczała się cudowną własnością: gdy padły promienie wschodzącego słońca, posąg wydawał dźwięki niby arfa¹⁰³, której struny zrywają.

Jeszcze bliżej drogi, wciąż na lewo od niej, stało Rameseum, niezbyt wielka, ale piękna świątynia Ramzesa II. Jej przysionku pilnowały cztery posągi stojące, z królewskimi

¹⁰¹...panujący nad dziewięcioma narodami — nagrobek autentyczny. [przypis autorski]

¹⁰²Chetowie — dziś: Hetyci. [przypis edytorski]

¹⁰³arfa — dziś: harfa. [przypis edytorski]

insygniami w rękach. Na dziedzińcu zaś wznosił się również posąg Ramzesa II, wysoki na cztery piętra.

Droga szła wciąż łagodnie pod górę i coraz wyraźniej widać było bardzo spadziste wzgórza podziurawione jak gąbka: były to groby egipskich dostojników. Przy wejściu do nich, między stromymi skałami, leżała bardzo oryginalna świątynia królowej Hatasu¹⁰⁴. Budynek ten miał czterysta pięćdziesiąt kroków długości. Z dziedzińca otoczonego murem wchodziło się po schodach na dziedzińiec otoczony kolumnami, pod którym była świątynia podziemna. Z dziedzińca zaś kolumnowego wchodziło się znowu po schodach do świątyni już wykutej w skale, pod którą były znowu podziemia.

Tym sposobem świątynia miała dwie kondygnacje: niższą i wyższą, z których jeszcze każda dzieliła się na górną i dolną. Schody były ogromne, opatrzone zamiast poręczy dwoma rzędami sfinksów; wejścia na każde schody pilnowały po dwa siedzące posągi.

Od świątyni Hatasu zaczynał się ponury wąwóz, który od grobów dygnitarzy prowadził do grobów królewskich. Zaś między dwoma tymi dzielnicami znajdował się wykuty w skale grób arcykapłana Retemenofa¹⁰⁵: komnaty i korytarze tworzące go zajmowały około dwu morgów podziemnej powierzchni.

Droga w wąwozie staje się tak stromą, że wołom ciągnącym muszą pomagać ludzie i popychać łódź żalobną. Orszak posuwa się jakby po gzymsie wykutym z boku skały, wreszcie zatrzymuje się na obszernym placu o kilkanaście pięt¹⁰⁶ nad dnem wąwozu.

Tu znajdują się drzwi prowadzące do podziemnego grobu, który budował sobie faraon przez trzydzieści lat panowania. Grób ten to cały pałac z komnatami dla pana, rodziny i służby, z jadalnią, sypialnią i łazienką, z kaplicami poświęconymi różnym bogom, a nareszcie — ze studnią, na dnie której znajduje się mały pokój, gdzie na wieki spocznie mumia faraona.

Przy blasku jaskrawych pochodni widać ściany wszystkich komnat pokryte modlitwami i obrazami, które odtwarzają wszystkie zajęcia i rozrywki zmarłego: polowania, budowę świątyni i kanałów, triumfalne przejazdy, uroczystości odprawiane na cześć bogów, walki wojsk z nieprzyjaciółmi, pracę ludu...

Nie dość na tym: pokoje bowiem nie tylko są zastawione sprzętami, naczyniami, wozami i bronią, kwiatami, mięsem, ciastem i winem, ale jeszcze znajduje się w nich mnóstwo posągów. Są to liczne wizerunki Ramzesa XII, jego kapłanów, ministrów, kobiet, żołnierzy i niewolników. Pan bowiem i na tamtym świecie nie może obejść się bez kosztownych sprzętów, wykwintnego jada i wiernej służby.

Gdy wóz żalobny zatrzymał się u wejścia do grobu, kapłani wyjęli mumię królewską z sarkofagu i postawili ją na ziemi opartą plecami o skałę. Wówczas Ramzes XIII spałił przed zwłokami ojca kadzidło, a królowa Nikotris, objąwszy mumię za szyję, poczęła mówić z płaczem:

— „Jam jest siostra twoja, żona twoja Nikotris, nie opuszczaj mnie, o wielki! Czy istotnie pragniesz, mój dobry ojcze, abym się oddaliła? A jeżeli ja odejdę, zostaniesz sam, i czy ktokolwiek będzie z tobą?...¹⁰⁷”

W tej chwili arcykapłan Herhor spałił kadzidło przed mumią, a Mefres rozlał wino i rzekł:

— „Twemu sobowtórowi ofiarujemy to, Ozyrysie-Mer-amen-Ramzesie, władco Górnego i Dolnego Egiptu, którego głos jest sprawiedliwy przed wielkim bogiem...”

Po czym odezwały się płaczki i chóry kapłanów:

Chór I. „Skarżcie się, skarżcie, płaczcie, płaczcie, bez ustanku płaczcie, tak głośno, jak tylko możecie...”

¹⁰⁴Świątynia królowej Hatasu — świątynia grobowa kobiety-faraona Hatszepsut (1473–1458 p.n.e.) z XVIII dynastii. Zbudowana w dolinie Deir el-Barahi, przylegająca do wielkiego skalnego zbocza, złożona z trzech kaskadowych tarasów, częściowo wykuta w skale. Unikatowy zabytek architektury egipskiej, częściowo odbudowany przez polską misję archeologiczno-konserwatorską. [przypis edytorski]

¹⁰⁵Grób arcykapłana Retemenofa — dziś popr.: grobowiec Pedamenopeta, wysokiego rangą kapłana żyjącego na przełomie XXV i XXVI dynastii. Największy z grobowców w nekropoli tebańskiej, składa się z 22 połączonych korytarzami pomieszczeń, położonych na trzech poziomach. Setki metrów ścian pokryto freskami i tekstami religijnymi. Zbadany i obszernie opisany w XIX w., powstał czterysta lat po wydarzeniach przedstawianych w powieści. [przypis edytorski]

¹⁰⁶piętr — dziś raczej: pięter. [przypis edytorski]

¹⁰⁷Jam jest siostra twoja [...] i czy ktokolwiek będzie z tobą? — autentyczne. [przypis autorski]

Płaczki. O dostojny podróżniku, który kierujesz swe kroki do ziemi wieczności, jakże prędko wydzierają nam ciebie!...

Chór II. Jakże pięknym jest, co mu się dzieje! Ponieważ on bardzo kochał Chonsu z Teb, więc bóg pozwolił mu osiągnąć Zachód, w świecie pokoleń sług jego.

Płaczki. O ty, którego otaczało tylu sług, będziesz teraz w ziemi, która nakazuje samotność... Ty, który miałeś cienkie szaty i lubiłeś czystą bieliznę, leżysz teraz we wczorajszej odzieży!...

Chór I. W pokoju, w pokoju na Zachód, o panie nasz, idź w pokoju... Ujrzymy cię znowu, gdy dzień wieczności nadejdzie, albowiem idziesz do kraju, który łączy z sobą wszystkich ludzi¹⁰⁸."

Zaczęły się ostateczne ceremonie.

Przyprowadzono wołu i antylopę, które powinien był zabić Ramzes XIII, ale zabił jego zastępca wobec bogów, arcykapłan Sem. Niżsi kapłani szybko oprawili zwierzęta, po czym Herhor i Mefres, wzięwszy udźce ich, kolejno przykładali je do ust mumii. Ale mumia jeść nie chciała, była bowiem jeszcze nie ożywiona, a usta jej zamknięte.

Aby usunąć tę przeszkodę, Mefres obmył ją świętą wodą i okadził wonnościami i alunem, mówiąc:

— „Oto stoi mój ojciec, oto stoi Ozyrys-Mer-amen-Ramzes. Ja jestem twoim synem, jestem Horusem, przychodzę do ciebie, aby cię oczyścić i zrobić żywym... Składam na powrót twoje kości, spajam, co było przecięte, gdyż jestem Horus, mściciel ojca mego... Zasiadasz na tronie Re i dajesz rozkazy bogom. Gdy ty jesteś Re, który z Nut pochodzi, które rodzi Re każdego poranku, który rodzi Mer-amen-Ramzesa codziennie tak jak Re¹⁰⁹."

Mówiąc tak, arcykapłan dotykał amuletami ust, piersi, rąk i nóg mumii.

Teraz znowu odezwały się chóry.

Chór I. „Ozyrys-Mer-amen-Ramzes będzie odtąd jadł i pijał wszystko, co jedzą i piją bogowie. Zasiada na ich miejscu, jest zdrow i silny jak oni...

Chór II. Ma władzę we wszystkich członkach swoich; nienawistnym mu jest, gdy będąc głodnym, jeść nie może, i gdy jest spragnionym, a pić nie może.

Chór I. O bogowie, użyczcie Ozyrysowi-Mer-amen-Ramzesowi tysiące tysięcy kruż wina, tysiące szat, chlebów i wołów...

Chór II. O wy, żyjący na ziemi, którzy tędy przechodzić będziecie, jeżeli wam życie miłe, a śmierć obrzydła, jeżeli pragniecie, ażeby dostojęństwa wasze przeszły na wasze potomstwo, odmawiajcie tę modlitwę, za pochowanym tu nieboszczykiem...

Mefres. O wy wielcy, wy prorocy, wy książęta, pisarze i faraonowie, wy inni ludzie, którzy za milion lat po mnie przyjdziecie, gdyby kto z was na miejscu mego nazwiska położył swoje, Bóg go skarze zniszczeniem jego osoby na tej ziemi...¹¹⁰"

Po tym zaklęciu kapłani zapalili pochodnie, wzięli mumię królewską i znowu włożyli ją do skrzyni, a ze skrzynią do kamiennego sarkofagu, który w ogólnych zarysach miał ludzką formę. Następnie pomimo krzyku, rozpacz i oporu płaczek zanieśli ogromny ten ciężar do grobu.

Minąwszy przy świetle pochodni kilka korytarzy i komnat, zatrzymali się w jednej, gdzie była studnia. W otwór ten spuścili sarkofag i sami weszli za nim do podziemiów¹¹¹ dolnych. Tam ustawili sarkofag w ciasnym pokoiku i szybko zamurowali otwór tak, że najwprawniejsze oko nie odkryłoby wejścia do grobu. Następnie wrócili na górę i z równą starannością zamurowali wejście do studni.

Wszystko to wykonali sami kapłani, bez świadków, a wykonali tak dokładnie, że mumia Ramzesa XII po dziś dzień spoczywa w swym tajemniczym mieszkaniu, zarówno bezpieczna od złodziejów, jak i od nowożytnej ciekawości. W ciągu dwudziestu dziewięciu wieków wiele mogli królewskich zgwałcono, ale ta została nie tknięta.

¹⁰⁸ *Twemu sobowótrowi ofiarujemy [...] łączy z sobą wszystkich ludzi* — autentyczne. [przypis autorski]

¹⁰⁹ *Oto stoi mój ojciec [...] który rodzi Mer-amen-Ramzesa codziennie tak jak Re* — autentyczne. [przypis autorski]

¹¹⁰ *Ozyrys-Mer-amen-Ramzes będzie odtąd jadł i pijał wszystko, co jedzą i piją bogowie. [...] Bóg go skarze zniszczeniem jego osoby na tej ziemi* — autentyczne. [przypis autorski]

¹¹¹ *podziemiów* — dziś popr. forma D.: podziemi. [przypis edytorski]

Przez ten czas, gdy jedna grupa kapłanów ukrywała zwłoki pobożnego faraona, inna grupa, oświeceniwszy podziemne komnaty, zaprosiła żyjących na ucztę.

Weszli do sali jadalnej: Ramzes XIII, królowa Nikotris, arcykapłani Herhor, Mefres i Sem tudzież kilkunastu cywilnych i wojskowych dostojników. Na środku komnaty stały stoły zapelnione potrawami, winem i kwiatami, a pod ścianą siedział wykuty z porfiru posąg zmarłego pana. Zdawał się on patrzeć na obecnych i z melancholijnym uśmiechem zapraszać ich, aby jedli.

Uczta zaczęła się świętym tańcem, któremu towarzyszył śpiew jednej z najwyższych kapłanek:

„Używajcie dni szczęścia, bo życie trwa tylko jedną chwilę... Używajcie szczęścia, bo gdy wejdziecie do grobu, spoczniecie tam na wieki, na całą długość każdego dnia!...¹¹²”

Po kapłance wystąpił prorok i przy akompaniamencie arf mówił śpiewającym głosem:

„Świat jest ciągłą zmianą i ciągłym odnawianiem. Mądry to układ losu, godne podziwu postanowienie Ozyrysa, że w miarę jak ciało z ubiegłych czasów ulega zniszczeniu i ginie, zostają po nim inne ciała... ”

Faraonowie, ci bogowie, którzy byli przed nami, spoczywają w swych piramidach; mumie i sobowtóry ich zostały. Choć pałace, które zbudowali, nie znajdują się już na dawnych miejscach, nie ma ich wcale...

Nie rozpaczaj więc, ale oddaj się swoim żądzom i szczęściu, i nie zużywaj twego serca, aż przyjdzie dla ciebie dzień, kiedy błagać będziesz, a Ozyrys, bóg, którego serce już nie bije, nie zechce wysłuchać próśb i błagań...

Żale całego świata nie wrócą szczęścia człowiekowi, który leży w mogile; używaj więc dni szczęścia i nie bądź leniwym w radości. Zaprawdę, nie ma człowieka, który by mógł zabrać z sobą dobro swoje na tamten świat — zaprawdę nie ma człowieka, który by tam poszedł i wrócił!...¹¹³”

Uczta skończyła się i dostojne zebranie, jeszcze raz okadziwszy posąg zmarłego, zabrało się z powrotem do Tebów. W świątyni grobowej zostali tylko kapłani, aby regularnie składać panu ofiary, tudzież straż pilnująca grobu przeciw świętokradzkim pokuszeniom złodziejów.

Odtąd Ramzes XII został sam w swej tajemnej komnacie. Przez małe a ukryte w skale okienko ledwie wdzierał się mrok. Zamiast piór strusich nad panem szeleściły skrzydła ogromnych nietoperzy; zamiast muzyki rozlegały się w nocnej porze jęklive wycia hien i kiedy niekiedy potężny głos lwa, który ze swej pustyni pozdrawiał faraona w grobie.

ROZDZIAŁ X

Po pogrzebie faraona Egipt wrócił do zwykłego trybu życia, a Ramzes XIII do spraw państwowych. Nowy władca w miesiącu Epifi (kwiecień — maj) zwiedził miasta położone za Tebami wzdłuż Nilu. Był więc w Sni¹¹⁴, mieście bardzo przemysłowym i handlowym, gdzie znajdowała się świątynia Knepha¹¹⁵, czyli „duszy świata”. Zwiedził Edfu¹¹⁶, którego świątynia, o dziesięćpiętrowych pylonach¹¹⁷, posiadała ogromną bibliotekę papirusów, a na ścianach miała wypisaną i wymalowaną jakby encyklopedię ówczesnej jeografii¹¹⁸, astronomii i teologii. Wstąpił do łomów kamienia w Chennu¹¹⁹; w Nubii, czyli Kom

¹¹²Używajcie dni szczęścia [...] na całą długość każdego dnia! — autentyczne. [przypis autorski]

¹¹³Świat jest ciągłą zmianą [...] który by tam poszedł i wrócił! — autentyczne. [przypis autorski]

¹¹⁴Sna — Esna, eg. Junet, gr. Latopolis, miasto na południu Egiptu na zachodnim brzegu Nilu, ok. 50 km na południe od Teb, stolica 3. nomu Górnego Egiptu, centrum kultu bogini Neith i boga Chnuma. [przypis edytorski]

¹¹⁵Kneph — egipski bóg Chnum, opiekun wylewów Nilu, stwórca ludzi, których uformował z gliny na kole garncarskim. [przypis edytorski]

¹¹⁶Edfu — miasto w południowym Egipcie na zachodnim brzegu Nilu, ok. 90 km na południe od Teb, 100 km na północ od Asuanu. Ośrodek kultu Horusa, stolica 2. nomu Górnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹¹⁷Świątynia, o dziesięćpiętrowych pylonach — zachowana do dziś ogromna świątynia Horusa w Edfu została zbudowana na miejscu starszej, mniejszej świątyni, w epoce hellenistycznej, w latach 237–57 p.n.e., tysiąc lat po wydarzeniach opisywanych w powieści. [przypis edytorski]

¹¹⁸Jeografia — dziś popr.: geografia. [przypis edytorski]

¹¹⁹Chennu — Chenu (eg.), dziś Gebel el-Silsila, wielkie kamieniołomy piaskowca, położone po obu brzegach Nilu pomiędzy Edfu a Kom Ombo, eksploatowane od epoki Średniego Państwa aż do czasów rzymskich. Na zachodnim brzegu znajdują się niewielkie, wycięte w skale świątynie faraonów XVIII dynastii. [przypis edytorski]

Ombo¹²⁰, złożył ofiary Horusowi, bogu światła, i Sebekowi, który jest duchem ciemności¹²¹. Był na wyspie Ab¹²², która między czarnymi skałami wyglądała jak szmaragd, rodziła najlepsze daktyle i nazywała się stolicą słońców: tam bowiem koncentrował się handel kością słońcową. Wstąpił wreszcie do miasta Sunnu¹²³, położonego przy pierwszej katarakcie Nilowej, i zwiedził olbrzymie kopalnie granitu tudzież sjenitu¹²⁴, w których łupano skały za pomocą klinów napojonych wodą i wyciosywano obeliski na dziewięć pięt¹²⁵ wysokie.

Gdziekolwiek ukazał się nowy pan Egiptu, poddani witali go z szalonym zapalem. Nawet pracujący w kopalniach przestępcy, których ciało było pokryte nie zagojonymi ranami, nawet ci zaznali szczęścia: faraon bowiem na trzy dni kazał uwolnić ich od roboty.

Ramzes XIII mógł być zadowolony i dumny: żaden bowiem faraon nawet w czasie triumfalnego wjazdu nie był przyjmowany tak jak on w swojej pokojowej przejażdżce. Toteż nomarchowie, pisarze i arcykapłani, widząc bezgraniczne przywiązanie ludu do nowego faraona, ugięli się przed jego władzą i między sobą szepotali:

— Pospólstwo jest jak stado byków, a my jak roztropne i gospodarne mrówki. Czciemy więc nowego pana, abyśmy cieszyli się zdrowiem i ochronili nasze domy od zniszczenia...

Tym sposobem opozycja dostojników, jeszcze przed kilkoma miesiącami bardzo silna, dziś umilkła i ustąpiła miejsca nieograniczonej pokorze. Cała arystokracja, całe kapłaństwo upadło na twarz przed Ramzesem XIII; tylko Mefres i Herhor pozostali nieugięci.

Toteż kiedy faraon wrócił z Sunnu do Tebów, zaraz pierwszego dnia wielki skarbnik przyniósł mu dwie niepomysłne wiadomości.

— Wszystkie świątynie — rzekł — odmówiły skarbowi kredytu i najpokorniej błagają waszą świątobliwość, aby w ciągu dwu lat rozkazał wypłacić pożyczone od nich sumy...

— Rozumiem — odparł władca — to robota świętego Mefresa!... Ileż jesteśmy im winni?

— Z pięćdziesiąt tysięcy talentów.

— Pięćdziesiąt tysięcy talentów mamy spłacić w ciągu dwu lat!... — powtórzył faraon.

— No, a co jeszcze?...

— Podatki wpływają bardzo opieszale — mówił skarbnik. — Od trzech miesięcy dostajemy zaledwie czwartą część tego, co nam się należy...

— Cóż się to stało?...

Skarbnik był zakłopotany.

— Słyszałem — rzekł — iż jacyś ludzie tłumaczą chłopom, że za panowania waszej świątobliwości mogą nie płacić podatków...

— Oho! ho!... — zawołał, śmiejąc się, Ramzes — owi jacyś ludzie wydają mi się bardzo podobnymi do dostojnego Herhora... Cóż to, chce on mnie zamorzyć głodem?... Czymże pokrywacie wydatki bieżące? — spytał.

— Z rozkazu Hiramusa pożyczają nam Fenicjanie — odpowiedział skarbnik. — Wzięliśmy już osiem tysięcy talentów...

— Ale kwity dajecie im?

— I kwity, i zastawy... — westchnął skarbnik. — Oni mówią, że to prosta formalność; niemniej osiedlają się na folwarkach waszej świątobliwości i zabierają chłopom, co

¹²⁰w Nubii, czyli Kom Ombo — własc. egipskie Nebyt, gr. Omboi, miasto w południowym Egipcie, w 1. nomie Górnego Egiptu, ok. 140 km na południe od Teb, 40 km na północ od Asuanu. Ośrodek kultu Sobka i Horusa, słynny ze świętych krokodyli oraz nietypowej, podwójnej świątyni zbudowanej w czasach hellenistycznych, kiedy miasto stało się stolicą nomu. [przypis edytorski]

¹²¹Horusowi, bogu światła, i Sebekowi, który jest duchem ciemności — głównymi bogami Kom Ombo byli: Horus, czczony jako Horus Starszy (gr. Haroeris), bóg światła i mąż Hathor, oraz Sobek, bóg krokodyl, władający wodą. [przypis edytorski]

¹²²wyspa Ab — egipskie Abu, gr. Elefantyna, wyspa na Nilu przed I kataraktą, gdzie przebiegała granica pomiędzy Egiptem a Nubią; również nazwa wzniesionego na wyspie fortu granicznego; stolica 1. nomu Górnego Egiptu; ośrodek kultu Chnuma, boga wylewów Nilu, ze słynnym, odkrytym w XIX wieku nilometrem. Egipskie *abu* oraz gr. *elephas* oznaczają słonia. [przypis edytorski]

¹²³Sunnu — egipskie Sunet, gr. Syene, dziś Asuan, miasto przy I katarakcie, przy granicy Egiptu z Nubią, w 1. nomie Górnego Egiptu. Ok. 660 km na południe od Memfis, 180 km na południe od Teb. [przypis edytorski]

¹²⁴kopalnie granitu tudzież sjenitu, — w pobliżu dzisiejszego Asuanu znajdowały się kamieniołomy twardej skały głębinowej, którą od greckiej nazwy tej miejscowości, Syene, nazwano sjenitem. [przypis edytorski]

¹²⁵piętr — dziś raczej: pięter. [przypis edytorski]

się da...

Upojony przyjęciem ze strony ludu i pokorą magnatów, faraon już nawet nie gniewał się na Herhora i Mefresa. Czas gniewów minął, nadeszła chwila działania, i Ramzes tego samego dnia ułożył plan.

Nazajutrz wezwał ludzi najbardziej zaufanych: arcykapłana Sema, proroka Pentuera, ulubieńca Tutmozisa i Fenicjanina Hiram. A gdy zebrali się, rzekł:

— Zapewne wiecie, że świątynie zażądały, abym zwrócił im fundusze, które pożyczył od nich mój wiecznie żyjący ojciec. Każdy dług jest świętym, ten zaś, który należy się bogom, rad bym spłacić najpierwej. Ale skarb mój jest pusty, bo nawet podatki nieregularnie wpływają...

Z tego powodu uważam, że państwo jest w niebezpieczeństwie, i — jestem zmuszony zwrócić się po fundusze do skarbów przechowywanych w Labiryncie...

Dwaj kapłani niespokojnie poruszyli się.

— Wiem — ciągnął faraon — że według naszych świętych praw, mój dekret nie wystarczy do otworzenia nam piwnic Labiryntu. Lecz kapłani tamtejsi objaśnili mnie: co powinienem zrobić. Oto — muszę zwołać przedstawicieli wszystkich stanów Egiptu, po trzynastu ludzi z każdego stanu, i uzyskać od nich potwierdzenie mojej woli...

Faraon w tym miejscu uśmiechnął się i zakończył:

— Dziś wezwałem was, abyście mi pomogli zwołać to zgromadzenie stanów, i oto, co wam rozkazuję:

Ty, dostojny Semie, wybierzesz mi trzynastu kapłanów i trzynastu nomarchów... Ty, pobożny Pentuerze, sprowadzisz z różnych nomosów trzynastu rolników i trzynastu rzemieślników... Tutmozis dostarczy trzynastu oficerów i trzynastu szlachty, a książę Hiram zajmie się tym, ażebym miał trzynastu kupców.

Zyczę sobie, ażeby zgromadzenie to jak najprędzej zebrało się w moim pałacu w Memfis i nie tracąc czasu na próżnym gadaniu uznało, że Labirynt powinien dostarczyć funduszków memu skarbowi...

— Ośmielę się przypomnieć waszej świątobliwości — wtrącił arcykapłan Sem — że na tym zgromadzeniu muszą być: dostojny Herhor i dostojny Mefres, i że służy im prawo, a nawet mają obowiązek sprzeciwić się naruszeniu skarbcza w Labiryncie.

— Owszem, zgadzam się na to najzupełniej! — żywo odparł faraon. — Oni powiedzą swoje powody, ja moje. Zaś zgromadzenie osądzi: czy może istnieć państwo bez pieniędzy i czy jest rozsądnie dusić skarby w piwnicach, podczas gdy rządowi grozi bankructwo?

— Kilkoma szafirami z tych, jakie leżą w Labiryncie, można by spłacić wszystkie długi fenickie!... — rzekł Hiram. — Ja zaraz idę między kupców i wnet dostarczę nie trzynastu, ale trzynaście tysięcy takich, którzy będą głosowali na rozkazy waszej świątobliwości...

To powiedziawszy, Fenicjanin upadł na ziemię i pożegnał władcę.

Gdy Hiram wyszedł, arcykapłan Sem odezwał się:

— Nie wiem, czy dobrze stało się, że na tej naradzie był cudzoziemiec?...

— Musiał być!... — zawołał faraon. — Bo on nie tylko ma wielki wpływ na naszych kupców, ale, co ważniejsze, on dziś dostarcza nam pieniędzy... Chciałem go przekonać, że myślę o jego należnościach i mam środki do pokrycia ich...

Nastąpiło milczenie, z którego skorzystał Pentuer, mówiąc:

— Jeżeli wasza świątobliwość pozwoli, ja zaraz wyjadę, ażeby zająć się zgromadzeniem rolników i rzemieślników. Wszyscy oni będą głosowali za naszym panem, ale spośród mnóstwa trzeba wybrać najmędrszych.

Pożegnał faraona i wyszedł.

— A ty, Tutmozisie?... — spytał Ramzes.

— Panie mój — rzekł ulubieniec — jestem tak pewny twojej szlachty i wojska, że zamiast mówić o nich, ośmielę się zanieść do ciebie moją własną prośbę...

— Chcesz pieniędzy?

— Wcale nie. Chcę żenić się...

— Ty?... — zawołał faraon. — Któż kobieta zasłużyła u bogów na podobne szczęście?

— Jest to piękna Hebron, córka najdostojniejszego nomarchy tebańskiego — Antefa... — odparł, śmiejąc się, Tutmozis. — Jeżeli wasza świątobliwość raczysz oświadczyć

mnie tej czcigodnej rodzinie... Chciałem powiedzieć, że moja miłość dla was zwiększy się... ale dam spokój, bo skłamałbym...

Faraon poklepał go po ramieniu.

— No... no!... tylko mnie nie zapewnij o tym, czego jestem pewny — rzekł. — Pojadę jutro do Antefa i przez bogi, zdaje mi się, że w ciągu kilku dni urządzę ci wesele. A teraz możesz iść do swojej Hebron...

Zostawczy z jednym tylko Semem, jego świątobliwość zapytał:

— Oblicze twoje jest ponure... Czy wątpisz, aby znalazło się trzynastu kapłanów gotowych spełnić moje rozkazy?...

— Jestem pewny — odpowiedział Sem — że prawie wszyscy kapłani i nomarchowie zrobią to, co będzie potrzebne do szczęścia Egiptu i zadowolenia waszej świątobliwości... Racz jednak nie zapominać, panie, że gdy chodzi o skarbiec Labiryntu, ostateczną decyzję wyda Amon...

— Posąg Amona w Tebach?...

— Tak.

Faraon pogardliwie machnął ręką.

— Amon — rzekł — to Herhor i Mefres... że oni nie zgodzą się, o tym wiem; ale też nie myślę dla uporu dwu ludzi poświęcać państwa.

— Myli się wasza świątobliwość — odparł z powagą Sem. — Prawda, że bardzo często posągi bogów robią to, czego chcą ich arcykapłani, ale... nie zawsze!... W naszych świątyniach, panie, dzieją się niekiedy rzeczy nadzwyczajne i tajemnicze... Posągi bogów niekiedy same robią i mówią, co chcą...

— W takim razie jestem spokojny — przerwał mu faraon. — Bogowie znają stan państwa i czytają w moim sercu... Chcę, ażeby Egipt był szczęśliwym, a ponieważ tylko do tego celu dążę, więc żaden mądry i dobry bóg nie może mi przeszkadzać.

— Oby sprawdziły się słowa waszej świątobliwości!... — szepnął arcykapłan.

— Ty jeszcze chcesz mi coś powiedzieć — rzekł Ramzes widząc, że jego religijny zastępca ociąga się z pożegnaniem.

— Tak jest, panie. Mam obowiązek przypomnieć ci, że każdy faraon, zaraz po objęciu władzy i pogrzebaniu swego poprzednika, musi pomyśleć o wzniesieniu dwu budowli: grobu dla siebie i świątyni dla bogów.

— Otóż właśnie! — zawołał pan. — Nieraz już myślałem o tym, ale nie mając pieniędzy, nie śpieszę się z wydawaniem rozkazów. Bo rozumiesz — dodał z ożywieniem — że jeżeli zbuduję coś, to coś wielkiego, coś, co by kazało Egiptowi nieprędko zapomnieć o mnie...

— Chcesz mieć wasza świątobliwość piramidę?...

— Nie. Nie zbuduję przecie większej piramidy niż Cheopsa ani większej świątyni aniżeli Amona w Tebach. Moje państwo jest za słabe do wykonywania dzieł ogromnych... Muszę więc zrobić coś zupełnie nowego, gdyż powiem ci, że nasze budowle już mnie nudzą. Wszystkie są podobne jak ludzie między sobą, a różnią się jedna od drugiej chyba tylko wymiarami, jak człowiek dorosły i dziecko.

— Więc?... — zapytał zdziwiony arcykapłan.

— Mówiłem z Grekiem Dionem, który jest u nas najznakomitszym architektem, i on pochwalił mój plan — ciągnął faraon. — Otóż na grób dla siebie chcę zbudować wieżę okrągłą, ze schodami zewnętrznymi, taką, jak była w Babelu... Wzniosę też świątynię nie dla Ozyrysa lub Izdy, ale dla Jedynego Boga, w którego wierzą wszyscy: Egipcjanie, Chaldejczycy, Fenicjanie i Żydzi... Chcę zaś, aby świątynia ta była podobną do pałacu króla Assara, którego model Sargon przywiózł mojemu ojcu...

Arcykapłan potrząsnął głową.

— Wielkie to są zamiary, panie mój — odparł — ale wykonać ich nie można... Wieże babilońskie, z powodu swojej formy, są nietrwałe i łatwo przewracają się; tymczasem nasze gmachy muszą przetrwać wieki... Świątyni Jedyneemu Bogu stawiać nie można, gdyż On nie potrzebuje ani odzieży, ani jadła, ani napoju, a cały świat jest Jego mieszkaniem. Gdzież więc świątynia, która by Go pomieściła, gdzie kapłan, który ośmieliłby się składać Mu ofiary?...

— Ha, więc zbudujemy przybytek dla Amona-Ra — wtrącił faraon.

— Owszem, byle nie taki jak pałac króla Assara. Gdyż jest to gmach asyryjski, a nam, Egipcjanom, nie przystoi naśladować barbarzyńców...

— Nie rozumiem cię... — przerwał nieco rozdrażniony władca.

— Wysłuchaj mnie, panie nasz — mówił Sem. — Przypatrz się ślimakom, z których każdy ma inną skorupę: jeden zwiniętą, ale płaską, drugi zwiniętą, a podłużną, jeszcze inny — podobną do pudełka... Tak samo każdy naród buduje inne gmachy, zgodne z jego krwią i usposobieniem.

Racz także pamiętać, że gmachy egipskie są tak różne od asyryjskich, jak Egipcjanie od Asyryjczyków.

U nas zasadniczym kształtem każdego gmachu jest piramida ścięta, najtrwalsza ze wszystkich form, jak Egipt jest najtrwalszym ze wszystkich państw. Zaś u Asyryjczyków zasadniczą formą jest sześcian, który łatwo psuje się i ulega zniszczeniu.

Pyszny i lekkomyślny Asyryjczyk stawia swoje sześciany jeden na drugim i buduje gmach wielopiętrowy, pod którego ciężarem usuwa się ziemia. Pokorny zaś i roztropny Egipcjanin ustawia swoje ścięte piramidy jedna za drugą. Tym sposobem u nas nic nie wisi w powietrzu, ale każda część gmachu opiera się na ziemi.

Stąd wynika, że nasze budowle są długie i wiecznotrwałe, a asyryjskie — wysokie i kruche jak ich państwo, które dziś szybko wznosi się, a za parę wieków zostaną po nim tylko gruzy.

Asyryjczyk jest wrzaskliwym samochwalcą, więc w swoich budowlach wszystko wystawia na zewnątrz: kolumny, obrazy i rzeźby. Skromny zaś Egipcjanin najpiękniejsze rzeźby i kolumny kryje wewnątrz świątyń, jak mędrzec, który wzniosłe myśli, uczucia i pragnienia chowa w głębi serca, lecz nie ozdabia nimi swoich piersi i pleców. U nas wszystko, co piękne, jest ukryte, u nich wszystko robi się na pokaz. Asyryjczyk, gdyby mógł, rozciąłby sobie żołądek, ażeby pokazać światu, jakie osobliwe jada potrawy...

— Mów... mów dalej!... — wtrącił Ramzes.

— Niewiele zostaje mi do powiedzenia — ciągnął Sem. — Chcę tylko jeszcze zwrócić, panie, twoją uwagę na ogólną formę naszych i asyryjskich gmachów.

Kiedy, będąc przed laty w Niniwie, przyglądałem się hardo wyskakującym nad ziemię asyryjskim wieżom, zdawało mi się, że to rozhukane konie, które zerwawszy wędzidła, stają dęba, ale — wnet upadną, jeżeli jeszcze nóg sobie nie połamią.

Tymczasem spróbuj, wasza świątobliwość, spojrzeć z jakiego wzniesionego punktu na egipską świątynię. Co ona przypomina?... Oto — człowieka, który modli się, leżąc na ziemi.

Dwa pylony to dwie dłonie wzniesione ku niebu. Dwa mury opasujące dziedziniec — to ramiona. Sala „kolumn, czyli niebiańska” — to głowa; komnaty: „boskiego objawienia” i „stołów ofiarnych” — to piersi, a „tajemny przybytek boga” — to serce pobożnego Egipcjanina.

Nasza świątynia uczy nas, jakimi być powinniśmy.

„Miej dłonie potężne jak pylony — mówi do nas — a ramiona silne jak mury. Miej w głowie rozum tak obszerny i bogaty jak przysionek świątyni, duszę czystą jak komnaty »objawienia« i »ofiar«, a w sercu miej boga — o Egipcjaninie!...”

Zaś asyryjskie gmachy przemawiają do swego ludu:

„Wspinaj się nad ludzi, Asyryjczyku, zadzieraj głowę wyżej niż inni!... Nie działałś nic wielkiego na świecie, ale przynajmniej zostawisz wiele gruzów...”

Miałebyś, panie, odwagę — zakończył arcykapłan — wznosić u nas budowle asyryjskie, naśladować naród, którym Egipt brzydzi się i pogardza?...

Ramzes zamyślił się. Pomimo wykładu Sema i teraz sądził, że jednak pałace asyryjskie są piękniejsze od egipskich. Ale tak nienawidził Asyryjczyków, że jego serce poczęło się chwiać.

— W takim razie — odparł — zaczekam z budową świątyni i mego grobu. Wy zaś, mędrcy, którzy jesteście mi życzliwi, obmyślcie plany takich gmachów, które by imię moje przekazały najdalszym pokoleniom.

„Nieludzka duma wypełnia duszę tego młodzieńca!...” — rzekł do siebie arcykapłan i smutno pożegnał faraona.

Tymczasem Pentuer wybierał się z powrotem do Dolnego Egiptu, aby z jednej strony znaleźć po trzynastu delegatów stanu rolniczego i rzemieślniczego dla faraona, z drugiej zaś — aby zachęcić ludność pracującą do upominania się o ulgi, jakie przyobiecał nowy władca. W jego bowiem przekonaniu największą sprawą dla Egiptu było: usunąć krzywdy, jakich doznawały, i nadużycia, jakim ulegały klasy pracujące.

Niemniej Pentuer był kapłanem i nie tylko nie pragnął upadku swego stanu, ale nawet nie chciał zrywać węzłów, jakie go z nim łączyły.

Toteż aby zaznaczyć swoją wierność, Pentuer poszedł z pożegnaniem do Herhora.

Potężny niegdyś dostojnik przyjął go z uśmiechem.

— Rzadki gość... rzadki gość... — zawołał Herhor. — Od czasu jak mogłeś zostać doradcą jego świątobliwości, nie pokazujesz mi się... Co prawda, nie ty jeden!... Ale cokolwiek nastąpi, nie zapomnę twoich usług, choćbyś mnie jeszcze bardziej unikał.

— Ani jestem doradcą pana naszego, ani unikam waszej dostojności, którego łasce zawdzięczam to, czym dziś jestem... — odparł Pentuer.

— Wiem, wiem! — przerwał Herhor. — Nie przyjąłeś wysokiego dostojenstwa, aby nie pracować na zgubę świątyń. Wiem, wiem!... choć może i szkoda, że nie zostałeś doradcą rozbrykanego młokosa, który niby to nami rządzi... Z pewnością nie pozwolilibyś mu otaczać się zdrąjcami, którzy go zgubią...

Pentuer, nie chcąc rozmawiać o tak drażliwych kwestiach, opowiedział Herhorowi, po co jedzie do Dolnego Egiptu.

— Owszem — odparł Herhor — niechaj Ramzes XIII zwołuje zebranie wszystkich stanów... Ma do tego prawo.

Ale — dodał nagle — szkoda mi, że ty się w to mieszasz... Duże zmiany zaszły w tobie!... Pamiętasz, co mówiłeś w czasie owych manewrów pod Pi-Bailos do mego adiutanta?... Przypomnę ci: mówiłeś, że potrzeba ograniczyć nadużycia i rozpustę faraonów. A dziś... sam popierasz dziecinne pretensje największego rozpustnika, jakiego miał kiedy Egipt.

— Ramzes XIII — przerwał mu Pentuer — chce poprawić dolę ludu. Byłbym więc głupim i nikczemnym, gdybym ja, syn chłopów, nie służył mu w tej sprawie.

— Nie pytasz jednak, czy to nie zaszkodzi nam, kapłaństwu?...

Pentuer zdziwił się.

— Wszakże sami dajecie wielkie ulgi chłopom należącym do świątyń! — zawołał. — Mam zresztą wasze pozwolenie...

— Co?... jakie?... — spytał Herhor.

— Przypomnij sobie, wasza dostojność, tę noc, podczas której, w świątyni Seta, witaliśmy najświętobliwszego Beroesa. Mefres mówił wtedy, że Egipt upadł skutkiem poniżenia się stanu kapłańskiego, a ja twierdziłem, że nędza ludu jest przyczyną niedoli państwa. Na co ty, o ile pamiętam, odpowiedziałeś:

„Niech Mefres zajmuje się podźwignięciem kapłanów, a Pentuer poprawą losu chłopstwa... Ja zaś będę zapobiegał zgubnej wojnie między Egiptem i Asyrią...”

— A widzisz — przerwał arcykapłan — więc masz obowiązek działać z nami, nie z Ramzesem.

— Alboż on chce wojny z Asyrią?... — odparł energicznie Pentuer. — Czy może przeszkadza kapłanom w nabywaniu mądrości?... Chce dać ludowi siódmy dzień na odpoczynek, a później obdarzyć każdą rodzinę chłopską małym kawałkiem gruntu... I nie mów mi, wasza dostojność, że faraon chce złego: bo przecie na folwarkach świątyń sprawdzono, że chłop wolny i mający swój zagon bez porównania lepiej pracuje aniżeli niewolnik.

— Ależ ja nic nie mam przeciw ulgom dla spóółstwa! — zawołał Herhor. — Tylko jestem przekonany, że Ramzes nie robi nic dla ludu.

— Z pewnością — nie, jeżeli odmówicie mu pieniędzy...

— Choćbyśmy mu dali piramidę złota i srebra, a drugą klejnotów, nic nie robi, bo to rozhukany dzieciak, którego asyryjski poseł Sargon nigdy nie nazywał inaczej, tylko — chłystkiem...

— Faraon ma wielkie zdolności...

— Ale nic nie wie, niczego nie umie! — mówił Herhor. — Ledwie trochę zawadził o wyższą szkołę, z której czym prędzej uciekł. Toteż dziś w sprawach rządu jest jak ślepy, jest jak dziecko, które śmiało przestawia warcaby, ale nie ma pojęcia o grze w warcaby.

— Jednak rządzi...

— Co to za rządy, Pentuerze! — odparł z uśmiechem arcykapłan. — Pootwieriał nowe szkoły wojskowe, pomnożył liczbę pułków, zbroi cały naród, obiecuje święta pospólstwu... Ale jak on to wykona?... Trzymasz się z daleka od niego, więc nic nie wiesz; lecz ja zapewniam cię, że on, wydając rozkazy, wcale nie zastanawia się: kto to zrobi? czy są środki? jakie będą następstwa?...

Tobie się zdaje, że on rządzi. To ja rządę, ja ciągle rządę, ja, którego on wypędził od siebie... Ja robię to, że dziś mniej wpływa podatek do skarbu, ale ja też zapobiegam buntowi chłopstwa, który już by wybuchnął; ja sprawiam, że nie porzucono robót przy kanałach, groblach i gościńcach. Ja w końcu już dwa razy powstrzymałem Asyrię od wypowiedzenia nam wojny, którą ten szaleniec wywołuje wojskowymi rozporządzeniami...

Ramzes rządzi!... On tylko robi zamęt. Miałeś próbę jego gospodarki w Dolnym Egipcie: pił, hulał, sprowadzał coraz nowe dziewczęta i — niby to zajmował się administracją nomosów, ale nic, zupełnie nic nie rozumiał. Co zaś najgorsze: wdał się z Fenicjanami, ze zbankrutowaną szlachtą i rozmaitego gatunku zdrajcami, którzy pchają go do zguby...

— A zwycięstwo nad Sodowymi Jeziorami?... — spytał Pentuer.

— Przyznaję mu energię i znajomość sztuki wojskowej — odparł Herhor. — To jedno on umie. Lecz powiedz sam, czy wygrałby bitwę nad Sodowymi Jeziorami, gdyby nie pomoc twoja i innych kapłanów?... Przecież wiem, że zawiadamialiście go o każdym ruchu libijskiej bandy... A teraz pomyśl, czy Ramzes, nawet z waszą pomocą, mógłby wygrać bitwę, na przykład — przeciw Nitagerowi?... Nitager to mistrz, Ramzes to dopiero czeladnik.

— Więc czym skończy się wasza nienawiść? — zapytał Pentuer.

— Nienawiść!... — powtórzył arcykapłan. — Alboż ja mogę nienawidzić chłystka, który w dodatku jest tak obsaczony jak jeleń w wąwozach przez myśliwców. Muszę jednak przyznać, iż jego rządy są tak szkodliwe dla Egiptu, że gdyby Ramzes miał brata albo gdyby Nitager był młodszy, już usunęlibyśmy dzisiejszego faraona...

— A wasza dostojność została byś jego następcą!... — wybuchnął Pentuer.

Herhor wcale nie obraził się.

— Dziwnie zgłupiałeś, Pentuerze — odparł, wzruszając ramionami — od czasu gdy robisz politykę na własny rachunek. Rozumie się, że gdyby zabrakło faraona, ja miałbym obowiązek zostać nim, jako arcykapłan Amona tebańskiego i naczelnik najwyższej rady kapłańskiej. Ale na co mi to? Czyliż od kilkunastu lat nie mam większej władzy aniżeli faraonowie?... Albo czy dziś ja, wypędzony minister wojny, nie robię w państwie tego, co uważam za potrzebne?...

Ci sami arcykapłani, skarbnicy, sędziowie, nomarchowie, a nawet generałowie¹²⁶, którzy mnie teraz unikają, muszą przecie spełniać każdy tajemny rozkaz najwyższej rady, opatrzonej moją pieczęcią. Czy jest w Egipcie człowiek, który by takich zleceń nie spełnił?... Czy ty sam ośmieliłbyś się im opierać?...

Pentuer zwiesił głowę. Jeżeli pomimo śmierci Ramzesa XII utrzymała się najwyższa, tajna rada kapłańska, to Ramzes XIII albo musi jej ulec, albo stoczyć z nią walkę na życie i śmierć.

Faraon miał za sobą cały naród, całe wojsko, wielu kapłanów i większość cywilnych dostojników. Rada mogła rachować ledwo na parę tysięcy stronników, na swoje skarby i niesłychanie mądrą organizację. Siły najzupełniej nierówne, ale wynik walki — bardzo wątpliwy.

— Więc wy postanowiliście zgubić faraona!... — szepnął Pentuer.

— Wcale nie. Chcemy tylko uratować państwo.

— W takim razie: cóż powinien robić Ramzes XIII?...

— Co on zrobi?... nie wiem — odparł Herhor. — Ale wiem, co robił jego ojciec.

¹²⁶generał — dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

Ramzes XII również zaczął rządy od nieuctwa i samowoli; lecz gdy zabrakło mu pieniędzy, a najgorliwsi stronnicy poczęli go lekceważyć, zwrócił się do bogów. Otoczył się kapłanami, uczył się od nich, ba! nawet ożenił się z córką arcykapłana Amenhotepa... I po kilkunastu latach doszedł do tego, że sam został arcykapłanem nie tylko pobożnym, ale nawet bardzo uczonym.

— A jeżeli faraon nie usłucha tej rady? — spytał Pentuer.

— To obejdziemy się bez niego — rzekł Herhor.

Po chwili zaś ciągnął dalej:

— Posłuchaj mnie, Pentuerze. Ja wiem nie tylko, co robi, ale nawet: o czym myśli ten twój faraon, który zresztą nie odbył jeszcze uroczystej koronacji, więc dla nas jest niczym. Ja wiem, że on chce zrobić kapłanów swoimi sługami, a siebie — jedynym panem Egiptu.

Ale taki zamiar jest głupstwem, a nawet zdradą. Nie faraonowie — o czym dobrze wiesz — stworzyli Egipt, lecz bogowie i kapłani. Nie faraonowie oznaczają przybór Nilu i regulują jego wylewy; nie faraonowie nauczyli lud siał, zbierać plody, hodować bydło. Nie faraonowie leczą choroby mieszkańców i czuwają nad bezpieczeństwem państwa od zewnętrznych wrogów...

Cóż by zatem było, sam powiedz, gdyby nasz stan wydał Egipt na łaskę faraonów? Najmądrzy z nich ma za sobą doświadczenie z lat kilkudziesięciu; ale stan kapłański badał i uczył się przez dziesiątki tysięcy lat... Najpotężniejszy władca ma jedną parę oczu i rąk — przy sobie; podczas gdy my posiadamy tysiące oczu i rąk we wszystkich nomesach i nawet w obcych państwach...

Czy więc działalność faraona może porównywać się z naszą i — w razie różnicy zdań — kto powinien ustąpić: my czy on?...

— A cóż ja teraz mam robić? — wtrącił Pentuer.

— Rób, co ci każe ten młodzik, byleś nie zdradził świętych tajemnic. A resztę... zostaw czasowi... Szczerze pragnę, ażeby młodzieniec, nazywany Ramzesem XIII, upamiętał się, i przypuszczam, że zrobiłby to, gdyby... Gdyby nie związał się z obmierzłymi zdrajcami, nad którymi już zawisła ręka bogów.

Pentuer pożegnał arcykapłana, pełen smutnych przeczuc. Nie upadł jednak na duchu, wiedząc, że cokolwiek dziś zdobędzie dla poprawienia bytu ludowi, to już zostanie, choćby faraon ugiął się przed potęgą kapłanów.

„W najgorszym położeniu — myślał — trzeba robić, co możemy i co do nas należy. Kiedyś poprawią się stosunki, a terazniejszy zasiew wyda owoce.”

Niemniej jednak postanowił wyrzec się agitacji między ludem. Owszem, gotów był uspakajać niecierpliwych, aby nie powiększali kłopotów faraonowi.

W parę tygodni później Pentuer wjeżdżał w granice Dolnego Egiptu, upatrując po drodze najrozsądniejszych chłopów i rzemieślników, spośród których można by wybrać delegatów do zgromadzenia, które zwoływał faraon.

Wszędzie na drodze spotykał oznaki najwyższego wzburzenia: zarówno chłopci, jak rzemieślnicy domagali się, aby im dano siódmy dzień wypoczynku i płacono za wszelkie publiczne roboty, jak było dawniej. A tylko upomnieniom kapłanów różnych świątyń należało zawdzięczać, że nie wybuchnął bunt ogólny, a przynajmniej, że robót nie przerwano.

Zarazem uderzyło go kilka nowych zjawisk, których miesiąc temu nie dostrzegał.

Przed wszystkim lud podzielił się na dwie partie. Jedni byli stronnikami faraona i wrogami kapłanów, drudzy — burzyli się przeciw Fencjanom. Jedni dowodzili, że kapłani powinni wydać faraonowi skarby Labiryntu, drudzy szepotali, że — faraon zanadto proteguje cudzoziemców.

Najdziwniejszą jednak była pogłoska, nie wiadomo skąd powstała, że Ramzes XIII — zdradza objawy obłąkania jak jego brat przyrodni i starszy, który właśnie dlatego został usunięty od tronu. O wieści tej mówili kapłani, pisarze, nawet chłopci.

— Kto wam opowiada takie kłamstwa?... — zapytał Pentuer jednego ze znajomych inżynierów.

— To nie kłamstwo — odparł inżynier — ale smutna prawda. W pałacach tebańskich widziano faraona, jak biegał nagi po ogrodach... A pewnego wieczora jego świątobliwość w nocy, pod oknami królowej Nikotris, wlaź na drzewo i rozmawiał z nią samą.

Pentuer zapewnił go, że nie dawniej jak przed pół miesiącem widział faraona, który cieszy się najlepszym zdrowiem. Wnet jednak poznał, że inżynier nie ufa mu.

„To już sprawa Herhora!... — pomyślał. — Zresztą tylko kapłani mogliby mieć tak szybkie wiadomości z Tebów...”

Na chwilę stracił chęć do zajmowania się wyborem delegatów, lecz znowu odzyskał energię, wciąż powtarzając sobie, że — co lud dziś pozyska, tego nie straci jutro... Chyba gdyby zaszły jakieś nadzwyczajne wypadki!

Za Memfisem, na północ od piramid i sfinksa, wznosiła się już na granicy piasków niewielka świątynia bogini Nut. Mieszkał tam stary kapłan Menes, największy w Egipcie znawca gwiazd, zarazem inżynier.

Gdy trafiła się w państwie budowa dużego gmachu albo nowego kanału, Menes schodził na grunt i wytykał kierunek. Poza obrębem tego żył ubogi i samotny w swej świątyni, nocami badając gwiazdy, w dzień pracując nad osobliwymi przyrządami.

Od kilku lat Pentuer nie był w tym miejscu, toteż uderzyło go opuszczenie i ubóstwo. Ceglany mur walił się, w ogrodzie poschły drzewa, na dziedzińcu wałęsała się chuda koza i parę kur.

Przy świątyni nie było nikogo. Dopiero gdy Pentuer zaczął wołać, z pylonu wyszedł stary człowiek. Miał bose nogi, na głowie brudny czepiec, jak chłopci, dokoła bioder łachman opaski, a na plecach panterczą skórę, z której szerść wypelzła. Mimo to jego postawa była pełna godności, a oblicze rozumu. Bystro przypatrzył się gościowi i rzekł:

— Albo mi się zdaje, albo jesteś Pentuerem?...

— Jestem nim — odrzekł przybysz i serdecznie uściskał starca.

— Ho!... ho!... — zawołał Menes, on to był bowiem — widzę, że zmieniłeś się na dostojnych posadzkach! Masz gładką skórę, bielsze ręce i złoty łańcuch na szyi. Na taką ozdobę długo musi czekać bogini oceanu niebieskiego, matka Nut!...

Pentuer chciał zdjąć łańcuch; ale Menes powstrzymał go z uśmiechem.

— Daj pokój! — rzekł. — Gdybyś wiedział, jakie klejnoty mamy na niebie, nie kwapiłbyś się z ofiarowaniem złota... Cóż, przychodzisz do nas osiedlić się?...

Pentuer potrząsnął głową.

— Nie — odparł. — Przyszedłem tylko pokłonić się tobie, boski nauczycielu.

— A potem znowu do dworu?... — śmiał się starzec. — Oj, wy, wy!... gdybyście wiedzieli, co tracicie, porzucając mądrość dla pałaców, bylibyście najsmutniejszymi ludźmi...

— Sam jesteś, nauczycielu?

— Jak palma w pustyni, szczególnie dziś, kiedy mój głuchoniemy poszedł z koszem do Memfisu użebrać co dla matki Re i jej kapłana.

— I nie przykro ci?...

— Mnie?... — zawołał Menes. — Przez czas kiedyśmy się nie widzieli, wydarłem bogom kilka tajemnic, których nie odstąpiłbym za obie korony Egiptu!...

— Czy to sekret?... — zapytał Pentuer.

— Co za sekret!... Przed rokiem dokończyłem pomiarów i rachunków odnoszących się do wielkości ziemi...

— Co to znaczy?

Menes obejrzał się i zniżył głos.

— Przecież wiadomo ci — mówił — że ziemia nie jest płaską jak stół, ale — jest olbrzymią kulą, na powierzchni której znajdują się morza, kraje i miasta...

— To wiadomo — rzekł Pentuer.

— Nie wszystkim — odparł Menes. — A już wcale nie było wiadomo: jak wielką może być ta kula...

— A ty wiesz? — zapytał prawie wylęknioty Pentuer.

— Wiem. Nasza piechota maszeruje na dzień około trzynastu mil egipskich¹²⁷. Otóż kula ziemską jest tak ogromna, że nasze wojska obeszyły ją dokoła w ciągu pięciu lat...

— Bogowie!... — rzekł Pentuer. — Czy nie lękasz się, ojcze, myśleć o podobnych rzeczach?...

Menes wzruszył ramionami.

¹²⁷ mila egipska — trzy mile jeograficzne. [przypis autorski]

— Mierzyć wielkość, cóż w tym straszego? — odparł. — Mierzyć wielkość piramidy czy ziemi, wszystko jedno. Robiłem trudniejsze rzeczy, bo wymierzyłem odległość naszej świątyni od pałacu faraona, nie przechodząc przez Nil...

— Strach!... — szepnął Pentuer.

— Co za strach?... Odkryłem ja rzecz, której naprawdę będziecie się lękać... Ale o tym nie mów nikomu. Wiesz, w miesiącu Paofi (lipiec — sierpień) będziemy mieli zaćmienie słońca... w dzień zrobi się noc... I niech umrę śmiercią głodową, jeżeli chybiłem w rachunku bodaj o dwudziestą część godziny...

Pentuer dotknął amuletu, który miał na piersiach, i odmówił modlitwę. Potem rzekł:

— Czytałem w świętych księgach, że już nieraz, ku utrapieniu ludzi, robiła się noc w południe. Ale co to jest? nie rozumiem.

— Widzisz piramidy? — spytał nagle Menes, wskazując ku pustyni.

— Widzę.

— A teraz postaw rękę przed oczyma... Widzisz piramidy?... Nie widzisz. Otóż zaćmienie słońca jest tym samym: między słońcem a nami staje księżyc, zasłania ojca światła i robi noc...

— I to stanie się u nas? — spytał Pentuer.

— W miesiącu Paofi. Pisałem o tym do faraona myśląc, że w zamian złoży jaką ofiarę dla naszej zaniedbanej świątyni. Ale on, odczytawszy list, wyśmiał mnie i kazał memu posłańcowi zanieść tę nowinę do Herhora...

— A Herhor?

— Dał nam trzydzieści miar jęczmienia. Ten jeden człowiek w Egipcie szanuje mądrość; ale młody faraon jest lekkomyślny.

— Nie bądź surowym dla niego, ojczy — wtrącił Pentuer. — Ramzes XIII chce poprawić dolę chłopów i rzemieślników: da im co siódmy dzień odpoczynek, zabroni bić ich bez sądu, a może obdaruje ziemią...

— A ja ci mówię, że on jest lekkoduch — odparł rozdrażniony Menes. — Dwa miesiące temu posłałem mu wielki plan ulżenia pracy chłopom i... także wyśmiał mnie!... To nieuk i pyszałek.

— Uprzedzasz się, ojczy... Ale powiedz mi twój plan, a może pomogę wykonać go.

— Plan!... — powtórzył starzec. — To już nie plan, ale rzecz...

Powstał z ławy i obaj z Pentuerem poszli do sadzawki w ogrodzie, nad którą stała altana doskonale zasłonięta pnącymi się roślinami.

W tym budynku znajdowało się wielkie koło osadzone na poziomej osi, z mnóstwem wiaderka na obwodzie. Menes wszedł wewnątrz koła i zaczął poruszać nogami. Koło obracało się, a wiaderka czerpały wodę z sadzawki i wlewały ją w koryto stojące wyżej.

— Ciekawy przyrząd! — rzekł Pentuer.

— A czy zgadniesz: co on może zrobić dla ludu egipskiego?

— Nie...

— Więc pomyśl, że to koło jest pięć albo i dziesięć razy większe i że w jego wnętrzu, zamiast człowieka, chodzi kilka par wołów...

— Coś... coś wydaje mi się — wtrącił Pentuer — ale jeszcze niedobrze rozumiem.

— A to takie proste! — odparł Menes. — Za pomocą tego koła woły lub konie mogłyby czerpać wodę z Nilu i wlewać ją do coraz wyżej leżących kanałów... W takim zaś wypadku pół miliona ludzi, którzy dziś pracują przy wiadrach, mogliby odpoczywać... Teraz widzisz, że mądrość więcej robi dla ludzkiego szczęścia aniżeli faraonowie.

Pentuer potrząsnął głową.

— Ileż by na to potrzeba drzewa — rzekł — ile wołów, ile paszy!... Zdaje mi się, ojczy, że twoje koło nie zastąpi siódmego dnia odpoczynku.

— Widzę — odpowiedział Menes wruszając ramionami — że nie wyszły ci na użytek dostojenstwa. Ale choć straciłeś bystrość, którą w tobie podziwiałem, pokażę ci jeszcze coś... Może kiedy znowu nawrócisz się do mądrości i gdy ja umrę, zechcesz pracować nad ulepszeniem i upowszechnieniem moich wynalazków.

Wrócili do pylonu, a Menes podłożył nieco paliwa pod miedziany kociołek. Rozdmuchał płomień i wkrótce woda zaczęła się gotować.

Z kociołka wychodziła pionowa rura zakryta ciężkim kamieniem. Gdy w kotle zasycało, Menes rzekł:

— Stań w tej framudze i patrz...

Poruszył korbę przytwierdzoną do rury i — w jednej chwili ciężki kamień wyleciał w powietrze, a komnata napelniła się kłębamii pary.

— Dziwo!... — krzyknął Pentuer. Lecz wnet uspokoiwszy się zapytał:

— No, a ten kamień w czym poprawi byt ludu?

— Kamień w niczym — odpowiedział już zniecierpliwiony mędrzec. — Ale zaprawdę, powiadam ci, i o tym pamiętaj: przyjdzie czas, że koń i wół zastąpią pracę ludzką, a zaś gotująca się woda zastąpi konia i wołu.

— Ale co chłopom z tego przyjdzie? — nalegał Pentuer.

— Biada mi! — zawołał Menes chwytając się za głowę. — Nie wiem, zestarzałeś się czy zgłupiałeś, ale już chłopci zasłonili przed tobą cały świat, zaćmili ci umysł.

Tymczasem gdyby mędrzy mieli tylko chłopów na względzie, powinni by rzucić księgi i rachunki i zostać pastuchami!...

— Każda rzecz musi przynosić pożytek — wtrącił onieśmielony Pentuer.

— Wy, ludzie dworscy — rzekł z goryczą Menes — często posługujecie się dwoma miarami! Kiedy Fenicjanin przyniesie wam rubin lub szafir, nie pytacie, jaki z tego pożytek, lecz kupujecie klejnot i zamykacie go w skrzyni. Ale gdy mędrzec przyjdzie do was z wynalazkiem, który mógłby zmienić postać świata, zaraz pytacie: jaki z tego pożytek?... Widać strach was ogarnia, ażeby badacz nie zażądał garści jęczmienia za przedmiot, którego nie pojmuje wasz umysł.

— Gniewasz się, ojczcze?... Czyliż chciałem zrobić tobie przykrość?...

— Nie gniewam się, lecz ubolewam. Jeszcze przed dwudziestoma laty było nas w tej świątyni pięciu pracujących nad odkryciem nowych tajemnic. Dziś zostałem ja sam i, przez bogi! nie mogę znaleźć nie tylko następcy, ale nawet człowieka, który by mnie rozumiał.

— Z pewnością, ojczcze, zostałem tu do śmierci, aby poznać boskie twoje pomysły — rzekł Pentuer. — Powiedz jednak, czy mogę zamykać się dziś w świątyni, gdy ważą się losy państwa, szczęście ludu prostego — i gdy mój udział...

— Wpłynie na losy państwa i kilku milionów ludu?... — przerwał szydyczko Menes. — O wy, dorosłe dzieci w infulach i łańcuchach dostojników!... Dlatego że wolno wam zaczerpnąć wody z Nilu, zaraz wam się zdaje, że możecie powstrzymać przybór albo odpływ rzeki.

Zaprawdę, inaczej nie myśli owca, która idąc za stadem wyobraża sobie, że ona je popędza!

— Ależ pomyśl tylko, nauczycielu. Młody faraon ma serce pełne szlachetności, chce dać ludowi siódmy dzień wypoczynku, sprawiedliwy sąd, a nawet ziemię...

Menes potrząsnął głową.

— Wszystko to — mówił — są rzeczy znikome. Młodzi faraonowie starzeją się, a lud... Lud miał już nieraz siódmy dzień odpoczynku i ziemię, a potem je tracił... Ach, gdybyż tylko to zmieniało się!... Ileż od trzech tysięcy lat przesunęło się nad Egiptem dynastii i kapłanów, ile miast i świątyń upadło w gruzy, ba! nawet narosły nowe warstwy ziemi...

Wszystko zmieniło się z wyjątkiem tego, że: dwa i dwa jest cztery, że trójkąt jest połową prostokąta, że księżyc może zakryć słońce, a gotująca się woda wyrzuca kamień w powietrze...

W znikomym świecie trwa i zostaje sama tylko mądrość. I biada temu, kto dla rzeczy mijających jak obłoki opuszcza wiekiuste! Jego serce nigdy nie zazna spokoju, a umysł będzie kołysał się jak czółno podczas wichru.

— Bogowie mówią przez twoje usta, nauczycielu — odparł po namyśle Pentuer — ale zaledwo jeden człowiek na miliony może stać się ich naczyniem... I dobrze tak jest. Bo co by było, gdyby chłopci całe noce patrzyli w gwiazdy, żołnierze robili rachunki, a dostojnicy i faraon, zamiast rządzić, wyrzucali kamienie za pomocą gotującej się wody? Zanim księżyc raz obszedłby ziemię, wszyscy musieliby pomrzeć z głodu... Żadne też koło ani kociołek nie obroniłby kraju przed napadem barbarzyńców ani wymierzyłby sprawiedliwości pokrzywdzonym.

Więc — zakończył Pentuer — chociaż mądrość jest jak słońce, krew i oddech, nie możemy jednak wszyscy być mędrkami.

Mądrość, Przemijanie,
Historia, Wiedza

Na te słowa Menes już nic nie odpowiedział.

Kilka dni przepędził Pentuer w świątyni boskiej Nut, lubując się już to widokiem piaszczystego morza, już to żyznej doliny Nilu. Razem z Menesem przypatrywał się gwiazdom, oglądał koło do czerpania wody, czasami chodził w stronę piramid. Podziwiał ubóstwo i geniusz swego nauczyciela, lecz w duchu mówił:

„Menes jest niezawodnie bogiem wcielonym w człowieczą postać i dlatego nie dba o życie ziemskie. Jego zaś koło do czerpania wody nie przyjmie się w Egipcie, bo naprzód brak nam drzewa, a po wtóre do poruszania takich kół trzeba by mieć ze sto tysięcy wołów. A gdzie dla nich pasza, choćby w Górnym Egipcie?...”

ROZDZIAŁ XII

Przez ten czas, kiedy Pentuer objeżdżał państwo, wybierając delegatów, Ramzes XIII mieszkał w Tebach i żenił swego ulubieńca Tutmozisa.

Przed wszystkim władca dwu światów, otoczony wspaniałym orszakiem, pojechał na złocistym wozie do pałacu najdostojniejszego Antefa, nomarchy Teb. Magnat wybiegł naprzeciw pana aż przed bramę i zdjawszy z nóg kosztowne sandały, na klęczkach pomógł Ramzesowi wsiąść.

W zamian za ten hołd faraon podał mu do ucałowania rękę i oświadczył, że od tej pory Antef staje się jego przyjacielem i ma prawo wchodzić w obuwie nawet do sali tronowej.

Gdy zaś znaleźli się w ogromnej komnacie pałacu Antefa, pan wobec całego orszaku odezwał się:

— Wiem, dostojny Antefie, że jak czcigodni przodkowie twoi mieszkają w najpiękniejszych grobach, tak ty, potomek ich, jesteś najprzedniejszym między nomarchami Egiptu. Tobie zaś zapewne wiadomo, że na moim dworze i w wojsku, jak również w moim królewskim sercu, pierwsze miejsce zajmuje ulubieniec mój i dowódca gwardii — Tutmozis.

Według zdania mędrców: źle czyni bogacz, który najdroższego klejnotu nie osadza w najpiękniejszy pierścień. A że twój ród, Antefie, jest mi najdroższy, a Tutmozis najmilszy, więc umyśliłem — połączyć was ze sobą. Co łatwo może się stać, jeżeli córka twoja, piękna i mądra Hebron, przyjmie za małżonka Tutmozisa.

Na co dostojny Antef odparł:

— Wasza świątobliwość, władco żywego i zachodniego świata! Jak cały Egipt i wszystko, co w nim jest, należy do ciebie, tak ten dom i wszyscy jego mieszkańcy są twoją własnością. Skoro zaś pragniesz w swym sercu, aby moja córka, Hebron, została żoną ulubieńca twego, Tutmozisa, więc niech tak będzie...

Teraz faraon opowiedział Antefowi, że Tutmozis ma dwadzieścia talentów rocznej płacy ze skarbu i znaczne dobra własne w różnych nomesach. Zaś dostojny Antef oświadczył, że jego jedyna córka Hebron będzie miała pięćdziesiąt talentów rocznie tudzież prawo korzystania z dóbr ojca w tych nomesach, w których na dłuższy czas zatrzyma się dwór królewski.

A ponieważ Antef nie miał syna, więc cały jego ogromny i nie zadłużony majątek musiał kiedyś przejść na Tutmozisa wraz z urzędem nomarchy Teb, o ile zgadzałoby się to z wolą jego świątobliwości.

Po ukończeniu układów wszedł z dziedzica Tutmozis i podziękował Antefowi naprzód za to, że takiemu jak on nędzarzowi oddaje swoją córkę, a po wtóre — że ją tak pięknie wychował. Zarazem umówiono się, że ceremonia zaślubin odbędzie się w ciągu kilku dni. Tutmozis bowiem, jako dowódca gwardii, nie ma czasu na zbyt długie uroczystości wstępne.

— Życzę ci szczęścia, mój synu — zakończył z uśmiechem Antef — tudzież wielkiej cierpliwości. Albowiem ukochana córka moja, Hebron, ma już dwadzieścia lat, jest pierwszą elegantką w Tebach i przywykła posiadać swoją wolę.

Na bogi!... mówię ci, że moja władza nad Tebami zawsze kończyła się przy furcie ogrodów mojej córki. I lękam się, że twoje jeneralstwo nie większe zrobi na niej wrażenie.

Z kolei szlachetny Antef zaprosił swoich gości na wspaniałą ucztę, w czasie której ukazała się piękna Hebron z wielkim orszakiem towarzyszek.

W sali jadalnej stało mnóstwo stolików na dwie i cztery osoby tudzież jeden większy stół na wzniesieniu dla faraona. Aby uczcić Antefa i swego ulubieńca, jego świątobliwość

zbliżył się do Hebron i zaprosił ją do swego stołu.

Panna Hebron była rzeczywiście piękna, a robiła wrażenie osoby doświadczonej, co w Egipcie nie stanowiło osobliwości. Ramzes prędko spostrzegł, że narzeczona wcale nie zwraca uwagi na przyszłego małżonka, ale za to posyła wymowne spojrzenia w stronę jego, faraona.

I to także nie było dziwem w Egipcie.

Gdy goście zasiedli przy stolikach, gdy odezwała się muzyka, a tancerki zaczęły roznosić między biesiadnikami wino i kwiaty, Ramzes odezwał się:

— Im dłużej patrzę na ciebie, Hebron, tym więcej zdumiewam się. Gdyby tu wszedł kto obcy, uważałby cię za boginię albo arcykapłankę, ale nigdy za szczęśliwą narzeczoną.

— Mylisz się, panie — odparła. — W tej chwili jestem szczęśliwą, ale nie z mego narzeczeństwa...

— Jak to może być?... — przerwał faraon.

— Małżeństwo nie nęci mnie i z pewnością wolałabym zostać arcykapłanką Izdyd aniżeli żoną...

— Więc dlaczego wychodzisz za mąż?

— Robię to dla ojca, który koniecznie chce mieć spadkobiercę swej sławy... Głównie zaś dlatego, że ty tak chcesz, panie...

— Mógłżeby ci się nie podobać Tutmozis?

— Tego nie mówię. Tutmozis jest piękny, jest pierwszym elegantem w Egipcie, ładnie śpiewa i bierze nagrody na igrzyskach. Jego zaś stanowisko dowódcy gwardii waszej świątobliwości należy do najpierwszych w kraju.

Mimo to, gdyby nie prośby ojca i twój rozkaz, panie, nie zostałabym jego żoną... Choć i tak nie będę nią!... Tutmozisowi wystarczy mój majątek i tytuły po moim ojcu, a resztę znajdzie u tancerek.

— I on wie o swoim nieszczęściu?

Hebron uśmiechnęła się.

— On od dawna wie, że choćbym nie była córką Antefa, ale ostatniego parasyty, jeszcze nie oddałabym się człowiekowi, którego nie kocham. A pokochać mogłabym tylko wyższego od siebie.

— Mówisz to naprawdę?... — dziwił się Ramzes.

— Mam przecie dwadzieścia lat, więc już od sześciu lat otaczają mnie wielbiciele. Prędko jednak poznałam ich wartość... A dziś wolę słuchać rozmowy uczonych kapłanów aniżeli śpiewów i oświadczyń eleganckiej młodzieży.

— W takim razie nie powinienem siedzieć przy tobie, Hebron, bo nawet nie jestem elegantem, a już wcale nie posiadam mądrości kapłańskiej...

— O, ty, panie, jesteś czymś większym... — odparła, mocno rumieniąc się. — Ty jesteś wódz, który odniósł zwycięstwo... Ty jesteś porywczy jak lew, bystry jak sęp... Przed tobą miliony upadają na twarz, a państwa drżą... Alboż nie wiemy, jaką trwożę budzi w Tyrze i Niniwie twoje imię? Bogowie mogliby zazdrościć twojej potęgi...

Ramzes zmieszał się.

— O Hebron, Hebron... Gdybyś wiedziała, jaki niepokój zasiewasz w moim sercu!...

— Dlatego — mówiła — godzę się na małżeństwo z Tutmozisem... Będę bliższą waszej świątobliwości i choć co kilka dni będę widywała ciebie, panie...

To powiedziawszy — wstała od stolika i odeszła.

Postępek jej spostrzegł Antef i wylękniony przybiegł do Ramzesa.

— O panie! — zawołał — czy moja córka nie powiedziała czego niestosownego?... To niepohamowana lwica...

— Uspokój się — odparł faraon. — Twoja córka jest pełna mądrości i powagi. Wyszła zaś, bo spostrzegła, że wino waszej dostojności zbyt silnie rozwesela biesiadników.

Rzeczywiście w sali jadalnej panował wielki hałas, tym bardziej że Tutmozis, porzucając rolę wicegospodarza, zrobił się najbardziej ożywionym biesiadnikiem.

— Poufnie rzeknę waszej świątobliwości — szepnął Antef — że biedny Tutmozis bardzo będzie musiał pilnować się wobec Hebron...

Ta pierwsza uczta przeciągnęła się do rana. Wprawdzie faraon zaraz wyjechał, lecz inni zostali — z początku na krzesłach, później na posadzkach... Aż wreszcie musiał Antef wozami rozesłać ich do domów, niby rzeczy martwe.

W kilka dni odbyła się uroczystość zaślubin.

Do pałacu Antefa zeszli się arcykapłani Herhor i Mefres, nomarchowie sąsiednich nomosów i najwyżsi dostojnicy miasta Tebów. Później przyjechał na dwukolnym wozie Tutmozis otoczony oficerami gwardii, a na końcu — jego świątobliwość Ramzes XIII.

Towarzyszyli panu: wielki pisarz, naczelnik łuczników, naczelnik konnicy, wielki sędzia, wielki skarbnik, arcykapłan Sem i generałowie-adiutanci.

Gdy wspaniałe to zgromadzenie znalazło się w sali przodków najdostojniejszego Antefa, ukazała się Hebron w białych szatach, z licznym orszakiem przyjaciółek i służebnic. Wówczas ojciec jej, spaliwszy kadzidło przed Amonem, posągiem swego ojca i — siedzącym na wzniesieniu Ramzesem XIII, oświadczył, że córkę swoją Hebron uwalnia spod opieki i ofiaruje jej posąg. Przy czym podał jej w złotej puszcze odnośny akt spisany na papirusie wobec sądu.

Po krótkiej przekąsce panna młoda wsiadła do kosztownej lektyki niesionej przez ośmiu urzędników nomesu. Przed nią szła muzyka i śpiewacy, dokoła lektyki dostojnicy, a za nimi wielki tłum ludu. Cały ten orszak posuwał się ku świątyni Amona, przez najpiękniejsze ulice Tebów, wśród tłumu tak liczego jak na pogrzebie faraona.

W świątyni lud został za murem, a państwo młodzi, faraon i dygnitarze weszli do sali kolumnowej. Tu Herhor spalił kadzidła przed zasłoniętym posągiem Amona, kapłanki wykonały święty taniec, a Tutmozis przeczytał z papirusa akt następujący:

„Ja, Tutmozis, dowódca gwardii jego świątobliwości Ramzesa XIII, biorę ciebie, Hebron, córkę monarchy tebańskiego, Antefa, za żonę. Daję ci zaraz sumę dziesięciu talentów za to, żeś żoną moją być zechciała. Na ubranie twoje przeznaczam ci trzy talenty rocznie, a na wydatki domowe po talencie co miesiąc. Z dzieci, które mieć będziemy, syn najstarszy będzie spadkobiercą majątku, jaki dziś posiadam i w przyszłości nabyć mogę. Jeżelibym nie żył z tobą, rozwiódł się i inną pojął żonę, będę obowiązany do wypłacania ci czterdziestu talentów, jakową sumę opieram na majątku moim. Syn nasz, gdy obejmie majątek, będzie obowiązany płacić ci piętnaście talentów rocznie. Dzieci zaś spłodzone z inną żoną nie będą miały prawa do majątku pierwородnego syna naszego.”¹²⁸

Teraz wystąpił wielki sędzia i w imieniu Hebron przeczytał akt, w którym młoda pani obiecuje: dobrze karmić i odziewać małżonka swego, dbać o jego dom, rodzinę, służbę, inwentarz i niewolników, i powierza temuż małżonkowi zarząd majątkiem, jaki otrzymała i otrzyma od ojca.

Po odczytaniu aktów Herhor podał Tutmozisowi puchar wina.

Pan młody wypił połowę, panna Hebron umoczyła usta, po czym oboje spalili kadzidła przed purpurową zasłoną.

Opuściwszy świątynię Amona tebańskiego państwo młodzi i ich wspaniałe orszak udali się przez aleję sfinksową do królewskiego pałacu. Gromady ludu i żołnierzy witaly ich okrzykami, rzucając na drogę kwiaty.

Tutmozis dotychczas mieszkał w komnatach faraona. Lecz w dniu wesela pan darował mu piękny pałacyk, w głębi ogrodów, otoczony lasem fig, mirtów i baobabów, gdzie młodzi małżonkowie mogli przepędzać dni szczęścia, ukryci przed ludzkim okiem, jakby odcięci od świata. W spokojnym tym zakątku tak rzadko pokazywali się ludzie, że nawet ptaki nie uciekały przed nimi.

Gdy nowożeńcy i goście znaleźli się w nowym mieszkaniu, nastąpiła ceremonia ślubu ostateczna.

Tutmozis ujął za rękę Hebron i podprowadził ją do ognia płonącego przed posągiem Izydy. Wtedy Mefres wylał na głowę panny łyżkę świętej wody, Hebron dotknęła ręką ognia, a Tutmozis podzielił się z nią kawałkiem chleba i na palec włożył jej swój pierścień na znak, że od tej pory zostaje panią majątku, sług, trzód i niewolników pana młodego.

Przez ten czas kapłani śpiewali hymny weselne i obnieśli posąg boskiej Izydy po całym domu. Kapłanki zaś wykonały święte tańce.

Dzień ten zakończył się widowiskami i wielką ucztą, podczas której wszyscy spostrzegli, że Hebron ciągle towarzyszyła faraonowi, a Tutmozis trzymał się od niej z daleka i tylko częstował gości.

¹²⁸Ja, Tutmozis, dowódca gwardii [...] nie będą miały prawa do majątku pierwородnego syna naszego... — autentyczne. [przypis autorski]

Gdy zeszyły gwiazdy, święty Herhor opuścił ucztę, a wkrótce po nim wymknęło się kilku najwyższych dostojników. Zaś około północy w podziemiach świątyni Amona zebrały się następujące czcigodne osoby: arcykapłani Herhor, Mefres i Mentezufis, najwyższy sędzia Tebów tudzież naczelnicy nomosów Abs, Horti i Emsuch¹²⁹.

Mentezufis obejrzał grube kolumny, zamknął drzwi, pogasił światła, i została w niskiej komnacie tylko jedna lampa płonąca przed posążkiem Horusa. Dostojnicy zasiedli na trzech kamiennych ławach, a nomarcha Absu rzekł:

— Gdyby mi kazano określić charakter jego świątobliwości Ramzesa XIII, zaiste! nie potrafiłbym tego uczynić...

— Wariat! — wtrącił Mefres.

— Czy wariat, nie wiem — odparł Herhor. — W każdym razie człowiek bardzo niebezpieczny. Asyria już dwa razy przypominała nam o ostatecznym traktacie, a dziś, jak słyszę, zaczyna niepokoić się zbrojeniem Egiptu...

— O to mniejsza — rzekł Mefres. — Gorsze bowiem jest, że ten bezbożnik naprawdę myśli naruszyć skarby Labiryntu...

— A ja bym sądził — odezwał się nomarcha Emsuchu — że gorsze są obietnice porobione chłopom. Dochody państwa i nasze stanowczo zachwieją się, jeżeli pospólstwo zacznie świętować co siódmy dzień... A gdyby jeszcze faraon nadał im grunta!...

— On gotów to zrobić — szepnął najwyższy sędzia.

— Czy aby gotów?... — spytał nomarcha Horti. — Mnie się zdaje, że on tylko chce pieniędzy. Gdyby mu więc ustąpić coś ze skarbów Labiryntu...

— Nie można — przerwał Herhor. — Państwu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, tylko faraonowi, a to — nie wszystko jedno. Po wtóre — jak grobla póty jest mocna, dopóki nie przeniknie jej choćby strumyk wody, tak Labirynt dopóty jest pełen, dopóki nie ruszymy z niego pierwszej sztaby złota. Po niej wszystko pójdzie...

Wreszcie — kogóż zasilimy skarbami bogów i państwa?... Oto młodzieńca, który pogardza wiarą, upokarza kapłanów i buntuje lud. Nie jestże on gorszym od Assara?... Bo ten jest wprawdzie barbarzyńcą, ale szkody nam nie robi.

— Nieprzystojną jest rzeczą, aby faraon tak jawnie zalecał się do żony swego ulubieńca, już w dniu ślubu... — odezwał się zamyślony sędzia.

— Hebron sama go ciągnie! — rzekł nomarcha Horti.

— Każda kobieta wabi wszystkich mężczyzn — odpowiedział nomarcha Emsuchu. — Lecz na to dany jest rozum człowiekowi, aby nie popełniał grzechu...

— Alboż faraon nie jest mężem wszystkich kobiet w Egipcie? — szepnął nomarcha Abs. — Grzechy wreszcie należą do sądu bogów, a nas obchodzi tylko państwo...

— Niebezpieczny!... niebezpieczny!... — mówił nomarcha Emsuchu, trzęsąc rękoma i głową. — Nie ma żadnej wątpliwości, że pospólstwo jest już rozzuchwalone i lada chwilę podniesie bunt. A wówczas żaden arcykapłan ani nomarcha nie będzie pewny nie tylko władzy i majątku, ale nawet życia...

— Na bunt mam sposób — wtrącił Herhor.

— Jaki?

— Przede wszystkim — odezwał się Mefres — buntowi można zapobiec, jeżeli mędrszych spomiędzy pospólstwa oświecimy, że ten, który obiecuje im wielkie ulgi, jest wariatem...

— Najzdrowszy człowiek pod słońcem! — szepnął nomarcha Horti. — Trzeba tylko wyrozumieć: o co mu chodzi?

— Wariat! wariat! — powtarzał Mefres. — Jego przyrodni brat starszy już udaje małpę i pije z paraszytami, a on zacznie to robić lada dzień...

— Jest to zły i niedorzeczny sposób ogłaszać za wariata człowieka przytomnego — zabrał głos nomarcha Horti. — Bo gdy lud zmiarkuje kłamstwo, przestanie nam wierzyć we wszystkim, a wówczas nic nie powstrzyma buntu.

— Jeżeli ja mówię, że Ramzes jest wariatem, muszę mieć na to dowody — rzekł Mefres. — A teraz posłuchajcie.

Dostojnicy poruszyli się na ławach.

¹²⁹ *nomesy Abs, Horti i Emsuch* — trzy nomy położone na północ od Teb: *Abs* to Abdzu, 8. nom Górnego Egiptu, ze stolicą w Abydos, *Horti* to Herui, 5. nom Górnego Egiptu, ze stolicą w Koptos, *Emsuch* to „Krokodyl”, 6. nom Górnego Egiptu, ze stolicą w Denderze. [przypis edytorski]

— Powiedźcie mi — ciągnął Mefres — czy człowiek zdrowego rozumu ośmieli się, będąc następcą tronu, walczyć publicznie z bykiem wobec kilku tysięcy Azjatów? Czy rozsądny książę, Egipcjanin, będzie po nocy włóczył się do świątyni fenickiej?... Czy bez powodu zepchnie do rzędu niewolnic pierwszą swoją kobietę, co nawet było przyczyną śmierci jej i dziecka?...

Obecni zaszemrali ze zgrozy.

— Wszystko to — mówił arcykapłan — widzieliśmy w Pi-Bast, jak również ja i Mentezufis byliśmy świadkami pijackich uczt, na których już półobłąkany następca bluźnił bogom i znieważał kapłanów...

— Tak było — wtrącił Mentezufis.

— A jak mniemacie — prawil zapalając się Mefres — czy człowiek zdrowy na umyśle, będąc naczelnym wodzem, opuści armię, ażeby uganiać się po pustyni za kilkoma libijskimi bandytami?

Pomijam mnóstwo rzeczy drobniejszych, choćby pomysł nadania chłopom świąt i ziemi, lecz pytam was: czy mogę nazywać przytomnym człowieka, który popełnił tyle występnych niedorzeczności, bez powodu, oto tak sobie!...

Obecni milczeli, nomarcha Horti był zafrasowany.

— Nad tym trzeba zastanowić się — wtrącił najwyższy sędzia — ażeby nie stała się krzywda człowiekowi...

Tu odezwał się Herhor.

— Święty Mefres wyrządza mu łaskę — rzekł stanowczym tonem — poczytując go za wariata. W przeciwnym bowiem razie musielibyśmy uważać Ramzesa za zdrajcę...

Obecni poruszyli się z niepokojem.

— Tak, człowiek nazywany Ramzesem XIII jest zdrajcą, bo nie tylko wybiera sobie szpiegów i złodziei, ażeby odkryli drogę do skarbów Labiryntu, nie tylko odmawia traktatu z Asyrią, którego Egipt koniecznie potrzebuje...

— Ciężkie oskarżenia! — rzekł sędzia.

— Ale jeszcze, słuchajcie mnie, układa się z podłymi Fenicjanami o przekopanie kanału między Morzem Czerwonym i Śródziemnym. Otóż kanał ten jest największą groźbą dla Egiptu, albowiem kraj nasz w jednej chwili może być zalany przez wodę!...

Tu już nie chodzi o skarby Labiryntu, ale o nasze świątynie, domy, pola, o sześć milionów, wprawdzie głupich, ale niewinnych ludzi, a w końcu o życie nasze i naszych dzieci...

— Jeżeli tak jest... — westchnął nomarcha Horti.

— Ja i dostojny Mefres zaręczamy, że tak jest i że ten jeden człowiek takie w swych rękach nagromadził niebezpieczeństwa, jakie jeszcze nigdy nie groziły Egipcjanom... Dlatego zebraliśmy was, czcigodni mężowie, ażeby obmyśleć środki ratunku... Ale musimy działać śpiesznie, bo zamiary tego człowieka pędzą naprzód jak wichry pustyni i — bodajby nie zasypały nas!...

Na chwilę w mrocznej komnacie zaległa cisza.

— Cóż tu radzić? — odezwał się nomarcha Emsuch. — My siedzimy w nomesach, daleko od dworu, i wreszcie nie tylko nie znamy zamiarów tego szaleńca, ale nawet nie domyślaliśmy się ich, prawie nie wierzymy...

Dlatego sądzę, że najlepiej pozostawić tę sprawę tobie, dostojny Herhorze, i Mefresowi. Odkryliście chorobę, obmyślcie teraz lekarstwo i zastosujcie... A jeżeli niepokoi was ogrom odpowiedzialności, dobieierzcie sobie do pomocy najwyższego sędziego...

— Tak! tak!... prawdę mów!... — potwierdzili wzburzeni dostojnicy.

Mentezufis zapalił pochodnię i położył na stole przed posągiem boga papirus, na którym spisano akt tej treści, że: wobec niebezpieczeństw grożących państwu władza rady tajnej przechodzi w ręce Herhora, któremu do pomocy dodani są: Mefres i najwyższy sędzia.

Akt ten, stwierdzony podpisami obecnych dostojników, zamknięto w puszkę i schowano w skrytce pod ołtarzem.

Nadto — każdy z siedmiu uczestników zobowiązał się pod przysięgą spełniać wszystkie rozkazy Herhora i wciągnąć do spisku po dziesięciu dygnitarzy. Herhor zaś obiecał im złożyć dowody, że Asyria nalega o traktat, że faraon nie chce go podpisać, że układa się

z Fenicjanami o budowę kanału i że w zdradziecki sposób chce dostać się do Labiryntu.

— Życie moje i cześć jest w waszych rękach — zakończył Herhor. — Jeżeli to, co powiedziałem, jest nieprawdą, skazcie mnie na śmierć, a ciało moje na spalenie...

Teraz już nikt nie wątpił, że arcykapłan mówi szczerą prawdę. Żaden bowiem Egipcjanin nie naraziłby ciała swego na spalenie, czyli — duszy na zgubę.

Kilka dni po weselu Tutmozis przepędził w towarzystwie Hebron w pałacyku darowanym mu przez jego świątobliwość. Ale każdego wieczora przychodził do koszar gwardii, gdzie w towarzystwie oficerów i tancerek bardzo wesoło przepędzał noce.

Z tego zachowania koledzy domyślili się, że Tutmozis poślubił Hebron tylko dla posagu, co wreszcie nikogo nie dziwiło.

Po pięciu dniach Tutmozis przyszedł do faraona i oświadczył, że może na powrót objąć służbę. Skutkiem czego odwiedzał swoją małżonkę tylko przy świetle słonecznym, a w nocy czuwał przy komnacie pana.

Jednego wieczora rzekł mu faraon:

— Pałac ten ma tyle kątów do podglądania i podsłuchiwania, że każda moja czynność jest śledzona. Nawet do czcigodnej matki mojej znowu odzywają się tajemnicze głosy, które już umilkły były w Memfis, gdym rozpędził kapłanów...

Tym sposobem — ciągnął pan — nie mogę nikogo przyjmować u siebie, ale muszę opuszczać pałac i w miejscu bezpiecznym naradzać się ze sługami moimi...

— Mam iść za waszą świątobliwością? — spytał Tutmozis widząc, że faraon ogląda się za płaszczem.

— Nie. Musisz zostać tutaj i pilnować, aby nikt nie wchodził do mojej komnaty. Nikogo też nie wpuszczaj, choćby to była matka moja, a nawet cień wiecznie żyjącego ojca... Powiesz, że śpię i że nie chcę widzieć się z nikim.

— Stanie się, jak rzekłeś — odparł Tutmozis, wkładając na pana płaszcz z kapturem.

Potem zgasił światło w sypialni, a faraon wyszedł bocznymi korytarzami.

Znalazszy się w ogrodzie, Ramzes przystanął i z uwagą rozejrzał się w okolicy. Następnie widać zorientowawszy się, począł szybko iść w stronę pałacyku ofiarowanego Tutmozisowi.

Po kilku minutach drogi w cienieści alei ktoś przed nim stanął i zapytał:

— Kto idzie?...

— Nubia — odpowiedział faraon.

— Libia — rzekł pytający i nagle cofnął się, jakby przestraszony.

Był to oficer gwardii. Władca przypatrzył mu się i zawołał:

— Ach, to Eunana!... Co tu robisz?

— Obchodzę ogrody. Robię to każdej nocy po parę razy, gdyż zakradają się niekiedy złodzieje.

Faraon pomyślał i rzekł:

— Roztropnie czynisz. Lecz zapamiętaj sobie, że pierwszym obowiązkiem gwardzisty jest milczeć... Złodzieja wypędź, ale gdybyś spotkał jaką dostojną osobę, nie zaczepiaj jej i milcz, zawsze milcz... Choćby to... był sam arcykapłan Herhor...

— O panie! — zawołał Eunana — tylko nie rozkazuj mi składać w nocy hołdu Herhorowi albo Mefresowi... Nie wiem, czy na ich widok miecz sam nie wydarłby mi się z pochwy...

Ramzes uśmiechnął się.

— Twój miecz jest moim — odparł — i tylko wtedy może wyjść z pochwy, kiedy ja rozkażę...

Skinął głową Eunanie i poszedł dalej.

Po kwadransie błądzenia mylnymi ścieżkami faraon znalazł się w pobliżu altany ukrytej w gąszczach. Zdawało mu się, że usłyszał szelest i cicho zapytał:

— Hebron?...

Naprzeciw niemu wybiegła figura odziana również w ciemny płaszcz. Przypadła do Ramzesa i zawisła mu na szyi szepcząc:

— To ty, panie?... to ty?... Jakże długo czekałam...

Faraon poczuł, że wysuwa mu się z objęć; wziął ją na ręce i zaniósł do altany. W tej chwili spadł z niego płaszcz. Ramzes przez chwilę ciągnął go, lecz w końcu zostawił.

Na drugi dzień czcigodna pani Nikotris wezwała do siebie Tutmozisa. Ulubieniec faraona aż zląkł się, spojrzawszy na nią. Królowa była strasznie blada; oczy miała zapadnięte, prawie błędne.

— Siądź — rzekła wskazując mu stołeczek obok swego fotelu.

Tutmozis zawahał się.

— Siądź!... i... przysięgnij, że nikomu nie powtórzysz tego, co ci powiem...

— Na cienie mego ojca... — rzekł.

— Słuchaj — mówiła królowa cicho — byłam dla ciebie prawie matką... Gdybyś więc zdradził tajemnicę, bogowie skaraliby... Nie... Oni tylko zwałiliby na twoją głowę część tych klęsk, jakie wiszą nad moim rodem...

Tutmozis słuchał zdumiony.

„Obląkana?...” — pomyślał z trwogą.

— Spójrz na to okno — ciągnęła — na to drzewo... Czy wiesz, kogo dziś w nocy widziałam na tym drzewie, za oknem?...

— Miałby przyjechać do Tebów przyrodni brat jego świątobliwości?...

— To nie był tamten — szeptała lękając. — To był on sam... mój syn... mój Ramzes!...

— Na drzewie?... dziś w nocy?...

— Tak!... światło pochodni doskonale padało na jego twarz i postać... Miał kaftan w białe i niebieskie pasy... obląkane spojrzenie... Śmiał się dziko jak tamten nieszczęsny jego brat i mówił: „Patrz, matko, ja już umiem latać, czego nie potrafił ani Seti, ani Ramzes Wielki, ani Cheops... Patrz, jakie wyrastają mi skrzydła!...”

Wyciągnął do mnie rękę, i ja, nieprzytomna z żalu, dotykałam przez okno jego rąk, jego twarzy oblanej zimnym potem... Wreszcie zsunął się z drzewa i uciekł...

Tutmozis słuchał przerażony. Nagle uderzył się w czoło.

— To nie był Ramzes! — odparł stanowczo. — To był człowiek bardzo podobny do niego, podły Grek, Lykon, który zabił mu syna, a dziś znajduje się w mocy arcykapłanów... To nie Ramzes!... To występki tych nikczemników, Herhora i Mefresa...

Na twarzy królowej błysnęła nadzieja, lecz tylko na chwilę.

— Czyliżbym nie poznała mego syna?...

— Lykon ma być nadzwyczajnie podobny — rzekł Tutmozis. — To sprawa kapłanów... Nikczemni!... Śmierci za mało dla nich...

— Więc faraon spał dzisiejszą noc w domu? — nagle zapytała pani.

Tutmozis zmieszał się i spuścił oczy.

— Więc nie spał?...

— Spał... — odrzekł niepewnym głosem ulubieniec.

— Kłamiesz!... Ale powiedz mi przynajmniej, czy nie miał kaftana w białe i niebieskie pasy?...

— Nie pamiętam... — szepnął Tutmozis.

— Znowu kłamiesz... A ten płaszcz... powiedz, że to nie jest płaszcz mego syna... Mój niewolnik znalazł go na tym samym drzewie...

Pani zerwała się i wydobyła ze skrzyni brunatny płaszcz z kapturem. Jednocześnie Tutmozis przypomniał sobie, że faraon wrócił po północy bez płaszcza, a nawet tłumaczył się przed nim, że płaszcz zginął mu gdzieś w ogrodzie...

Wahał się, myślał, w końcu odparł stanowczo:

— Nie, królowo. To nie był faraon... To był Lykon i zbrodnia kapłanów, o której natychmiast trzeba powiedzieć jego świątobliwości...

— A jeżeli to Ramzes?... — znowu spytała pani, choć w jej oczach już było widać iskrę nadziei.

Tutmozis stropił się. Domysł jego co do Lykona był mądry i mógł być słuszny; lecz nie brakło poszlak, że królowa widziała Ramzesa. Wszak wrócił do swego mieszkania po północy, miał kaftan w białe i niebieskie pasy, zgubił płaszcz... Wszakże jego brat już był obląkany, a wreszcie — czy w tym wypadku mogłoby omylić się serce matki?...

I oto naraz w duszy Tutmozisa zbudziły się wątpliwości skłębione i zmotane jak gniazdo jadowitych węzów.

Szczęściem, w miarę jak on wahał się, w serce królowej wstępowała otucha.

— Dobrze, że przypomniałeś mi tego Lykona... Pamiętam!... Przez niego Mefres posądził Ramzesa o dzieciobójstwo, a dziś — może posługuje się nędznikiem do znieśławienia pana...

W każdym razie ani słowa nikomu o tym, co ci powierzyłam... Gdyby Ramzes... gdyby naprawdę uległ takiemu nieszczęściu, może to być chwilowe... Niepodobna upakarzać go rozgłaszaniem podobnych wieści, a nawet niepodobna zawiadamiać go o tym!... Jeżeli zaś jest to zbrodnia kapłanów, musimy być również ostrożni. Chociaż... ludzie, którzy uciekają się do takich oszustw, nie mogą być silni...

— Wysledzę ja to — przerwał Tutmozis — ale gdy się przekonam...

— Tylko nie mów Ramzesowi, zaklinam cię na cienie ojców!... — zawołała pani, składając ręce. — Faraon nie przebaczyłby im, oddałby ich pod sąd, a wówczas musiałoby nastąpić jedno z dwu nieszczęść. Albo skazano by na śmierć najwyższych kapłanów państwa, albo sąd uwolniłby ich... A co potem?...

Natomiast Lykona ścigaj i zabij bez miłosierdzia jak drapieżne zwierzę... jak żmiję...

Tutmozis pożegnał królowę znacznie uspokojoną, choć jego obawy wzrosły.

„Jeżeli ten podły Grek Lykon żyje jeszcze pomimo kapłańskiego więzienia — myślał — to przede wszystkim, zamiast łązić po drzewach i pokazywać się królowej — wołałby uciec... Ja sam ułatwiłbym mu ucieczkę i obsypałbym bogactwami, gdyby wyznał mi prawdę i szukał opieki przeciw tym łotrom... Ale skąd kaftan, płaszcz?... Dlaczego myliłaby się matka?...”

Od tej pory Tutmozis unikał faraona i nie śmiał patrzeć mu w oczy. A że i Ramzes był jakiś nieswój, więc zdawało się na pozór, że serdeczne ich stosunki ochłodziły.

Lecz pewnego wieczora pan znowu wezwał ulubieńca.

— Muszę — rzekł — pogadać z Hiramem o ważnych sprawach, więc wychodzę. Czuj tu, przy mojej sypialni, a gdyby kto chciał mnie widzieć, nie dopuść...

Gdy Ramzes zniknął w tajemnych korytarzach pałacu, Tutmozisa ogarnął niepokój.

„Może — myślał — kapłani otruli go jakim szalejem, a on czując, że zbliża się wybuch choroby, ucieka ze swego domu?... Ha, zobaczymy.”

Jakoż zobaczył. Faraon wrócił dobrze po północy do swych komnat i wprawdzie miał na sobie płaszcz, ale... nie swój, tylko żołnierski.

Tutmozis zatrwożył się i nie spał do rana oczekując, rychło znowu wezwie go królowa. Królowa jednak nie wezwała go. Natomiast, w czasie rannego przeglądu gwardii, oficer Eunana poprosił swego naczelnika o chwilę rozmowy.

Gdy znaleźli się we dwu w osobnej komnacie, Eunana upadł Tutmozisowi do nóg błagając, aby nikomu nie powtórzył tego, co on mu powie.

— Cóż się stało?... — zapytał Tutmozis czując chłód w sercu.

— Wodzu — mówił Eunana — wczoraj, około północy, dwaj moi żołnierze schwycili w ogrodzie człowieka, który biegał nagi i krzychał nieludzkim głosem...

Przyprowadzili go do mnie i wodzu... zabij mnie!...

Eunana upadł znowu do nóg Tutmozisowi.

— ...Ten człowiek nagi... ten... Nie mogę powiedzieć...

— Kto był?... — zapytał przerażony Tutmozis.

— Już nic nie powiem... — jęknął Eunana. — Zdjąłem mój płaszcz i okryłem świętą nagość... Chciałem odprowadzić do pałacu, ale... ale pan kazał mi zostać i milczeć... milczeć...

— I gdzie poszedł?...

— Nie wiem... nie patrzyłem i nie pozwoliłem patrzeć żołnierzom... Zniknął gdzieś w gąszczach ogrodu... Zapowiedziałem moim ludziom, że... nic nie widzieli... nic nie słyszeli... A gdyby który widział lub słyszał cokolwiek, będzie natychmiast uduszony.

Tutmozis tymczasem zdołał zapanować nad sobą.

— Nie wiem — rzekł chłodno — nie wiem i nie rozumiem nic z tego, coś mi opowiedział. Ale pamiętaj o jednym, że — ja sam biegałem nago, gdy raz wypił za dużo wina, i... hojnie nagrodziłem tych, którzy mnie nie spostrzegli.

Chłopi, Eunano, chłopci i robotnicy zawsze chodzą nago. Wielcy zaś tylko wówczas, gdy im się tak podoba. I gdyby mnie czy któremu z dostojników przyszła ochota stanąć na głowie, mądry i pobożny oficer nie powinien się temu dziwić.

— Rozumiem — odparł Eunana bystro patrząc w oczy wodzowi. — I nie tylko powtórzę to moim żołnierzom, ale nawet zaraz dzisiejszej nocy będę chodził nago po ogrodach, aby wiedzieli, że starsi mają prawo robić to, co chcą...

Bez względu jednak na małą liczbę osób, które widziały faraona czy jego sobowtóra w stanie obłądzenia, wieść o tych dziwnych wypadkach rozeszła się bardzo prędko. W kilka dni wszyscy mieszkańcy Teb, od paraszytów i nosiwodów do kupców i pisarzy, szeptali, że Ramzes XIII dotknięty jest nieszczęściem, które jego starszych braci usunęło od tronu.

Obawa i cześć dla faraona były tak wielkie, że lękano się mówić głośno, osobiście między ludźmi obcymi. Niemniej jednak wszyscy o tym wiedzieli — z wyjątkiem samego Ramzesa.

Najszczególniejsze jednak było to, że pogłoska bardzo prędko obiegła całe państwo, co było dowodem, że rozchodziła się za pośrednictwem świątyni. Tylko bowiem kapłani posiadali tajemnicę porozumiewania się w ciągu kilkunastu godzin z jednego krańca Egiptu na drugi.

Tutmozisowi nikt bezpośrednio nie wspominał o szkodliwych wieściach. Lecz dowódca faraonowej gwardii na każdym kroku czuł ich istnienie. Z zachowania się ludzi, z którymi łączyły go stosunki, odgadywał, że służba, niewolnicy, żołnierze, dostawcy dworu mówią o szaleństwie pana, milknąc tylko na tę chwilę, kiedy mógłby usłyszeć ktoś starszy.

Nareszcie zniecierpliwiony i zatrwożony Tutmozis zdecydował się na rozmowę z nomarchą tebańskim.

Przyszedłszy do jego pałacu, zastał Antefa leżącego na kanapie w pokoju, którego połowa była jakby ogródkiem wypełnionym osobliwymi roślinami. Na środku tryskała fontanna różanej wody; w kątach stały posągi bogów, na ścianach była wymalowana historia czynów znakomitego nomarchy. Stojący w głowach czarny niewolnik chłodził pana wachlarzem ze strusich piór; na posadzce siedział pisarz nomesu i czytał raport.

Tutmozis miał minę tak zafrasowaną, że nomarcha natychmiast wyprawił pisarza i niewolnika, a podniósłszy się z kanapy przejrzał wszystkie kąty pokoju, aby sprawdzić, czy kto nie podsłuchuje.

— Dostojny ojcze pani Hebron, mojej czcigodnej małżonki — odezwał się Tutmozis — z twego zachowania się widzę, że odgadujesz: o czym chcę mówić...

— Nomarcha Teb zawsze musi być przezornym — odparł Antef. — Domyślam się również, że naczelnik gwardii jego świątobliwości nie mógł zaszczycić mnie odwiedzinami w błahym interesie.

Przez chwilę obaj patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Tutmozis usiadł obok swego teścia i szepnął:

— Czy słyszałeś nikczemne wieści, które wrogowie państwa rozgłaszają o naszym władcy?...

— Jeżeli chodzi o moją córkę Hebron — śpiesznie odezwał się nomarcha — oświadczam ci, że dziś ty jesteś jej panem i nie możesz mieć do mnie żalu...

Tutmozis niedbale machnął ręką.

— Jacyś niegodni ludzie — mówił zięć — rozgłaszają, że faraon jest obłąkany... Słyszałeś o tym, mój ojcze?...

Antef kiwał i kręcił głową, co mogło równie dobrze oznaczać potwierdzenie, jak i zaprzeczenie. Wreszcie rzekł:

— Głupstwo jest wielkie jak morze, wszystko w sobie pomieści.

— To nie głupstwo, ale występki kapłanów, którzy posiadają człowieka podobnego do jego świątobliwości i posługują się nim do podłych czynów.

I opowiedział nomarsze historią Greka Lykona tudzież jego zbrodnię w Pi-Bast.

— O tym Lykonie, który zabił dziecko księcia następcy słyszałem — odparł Antef. — Ale gdzie masz dowody, że Mefres uwięził Lykona w Pi-Bast, że przywiózł go do Teb i że wypuszcza go do ogrodów królewskich, aby tam udawał obłąkanego faraona?...

— Właśnie dlatego pytam waszą dostojność: co robić?... Jestem przecie naczelnikiem gwardii i muszę czuwać nad czcią i bezpieczeństwem naszego pana.

— Co robić?... co robić?... — powtarzał Antef. — Ha! przede wszystkim pilnować, ażeby te wieści bezbożne nie dosięgły uszu faraona...

— Dlaczego?...

— Bo stanie się wielkie nieszczęście. Gdy nasz pan usłyszy, że Lykon w jego imieniu udaje wariata, wpadnie w gniew... straszny gniew!... Naturalnie zwróci się przeciw Herhorowi i Mefresowi. Może ich tylko zelży, może uwięzi, może nawet zabije... Cokolwiek zaś zrobi, zrobi bez żadnego dowodu, a wtedy co?... Dzisiejszy Egipt już nie lubi składać ofiar bogom, ale jeszcze ujmie się za niewinnie pokrzywdzonymi kapłanami... A wtedy co?... Bo ja myślę — dodał zbliżywszy usta do ucha Tutmozisowi — bo ja myślę, że byłby to koniec dynastii...

— Więc cóż robić?...

— Ciągłe jedno! — zawołał Antef. — Znajdź owego Lykona, dowiedz, że Mefres i Herhor ukrywali go i kazali mu udawać obłąkanego faraona... To możesz zrobić, jeżeli chcesz utrzymać łaskę pana. Dowodów, jak najwięcej dowodów!... U nas nie Asyria, arcykapłanów bez najwyższego sądu krzywdzić nie można, a żaden sąd nie skaze ich bez namacalnych dowodów...

Gdzie masz zresztą pewność, że faraonowi nie podsunęto jakiejś odurzającej trucizny?... Przecie to byłoby prostsze aniżeli wysyłanie po nocy człowieka, który nie zna ani haseł, ani pałacu, ani ogrodu... Mówię ci: O Lykonie słyszałem z pewnych ust, bo od Hiram. Ale nie rozumiem, w jaki sposób Lykon mógłby w Tebach wyprawiać takie dziwy.

— Ale, ale!... — przerwał Tutmozis. — A gdzie jest Hiram?

— Zaraz po waszym weselu pojechał ku Memfisowi, a w tych dniach był już w Hiten. Tutmozis znowu zakłopotał się.

„Tej nocy — myślał — kiedy do Eunany przyprowadzono nagiego człowieka, faraon mówił, że idzie zobaczyć się z Hiramem. A ponieważ Hiram nie było w Tebach, więc co?... Więc jego świątobliwość już o tej godzinie sam nie wiedział, co mówi!”

Tutmozis wrócił do siebie oszołomiony. Już nie tylko nie pojmował: co robić w tym niesłychanym położeniu, ale nawet — co o nim myśleć? O ile bowiem w rozmowie z królową Nikotris był pewny, że w ogrodach ukazywał się Lykon, wysłany przez arcykapłanów, o tyle dziś jego wątpliwości rosły.

A jeżeli tak było z Tutmozisem, ulubieńcem, który ciągle widywał Ramzesa, cóż musiało dziać się w sercach ludzi obcych?... Najgorliwsi stronnicy faraona i jego zamiarów mogli zachwiać się słysząc ze wszystkich stron, że władca jest obłąkanym!

Był to pierwszy cios zadany Ramzesowi XIII przez kapłanów. Drobnym sam w sobie, pociągał nieobrachowane skutki.

Tutmozis nie tylko wahał się, ale i cierpiał. Pod lekkomyślnymi pozorami miał on charakter szlachetny i energiczny. Więc dziś, kiedy godzono na cześć i władzę jego pana, Tutmozisa gryzła bezczynność. Zdawało mu się, że jest komendantem twierdzy, którą podkopuje nieprzyjaciół, a on patrzy na to bezczynny!...

Myśl ta tak dręczyła Tutmozisa, że pod wpływem jej wpadł na śmiały pomysł. Mianowicie spotkawszy raz arcykapłana Sema, rzekł mu:

— Wasza dostojność słyszałeś — pogłoski, jakie krążą o naszym panu?...

— Faraon jest młody, więc mogą o nim krążyć bardzo rozmaite plotki — odparł Sem, dziwnie patrząc na Tutmozisa. — Ale sprawy takie nie do mnie należą: zastępuję jego świątobliwość w służbie bogów, spełniam to, jak umiem najlepiej, o resztę nie dbam.

— Wiem, że wasza dostojność jesteście wiernym sługą faraona — mówił Tutmozis — i nie mam zamiaru mieszać się do kapłańskich tajemnic. Muszę jednak zwrócić waszą uwagę na jeden drobiazg...

Oto dowiedziałem się z pewnością, że święty Mefres przechowuje niejakiego Lykona, Greka, na którym ciąży dwa występki: jest on mordercą faraonowego syna i — jest zanadto podobny do jego świątobliwości...

Niech więc dostojny Mefres nie ściąga hańby na czcigodny stan kapłański i czym prędzej wyda mordercę sądom. Jeżeli bowiem my znajdziemy Lykona, przysięgam, że Mefres utraci nie tylko swój urząd, ale i głowę. W naszym państwie nie można bezkarnie opiekować się zbrojnymi i ukrywać ludzi podobnych do najwyższego władcy!...

Sem, w którego obecności Mefres odebrał policji Lykona, zmieszał się, może z obawy, aby go nie posądzono o współnictwo. Niemniej jednak odparł:

— Postaram się ostrzec świętego Mefresa o tych uwłaczających mu podejrzeniach. Czy jednak wasza dostojność wie: jak odpowiadają ludzie oskarżający kogoś o zbrodnię?

— Wiem i przyjmuję odpowiedzialność. Tak przecie jestem pewny swego, że o następstwa moich podejrzeń wcale się nie troszczę. Niepokój zostawiam czcigodnemu Memfresowi i życzę mu, abym nie potrzebował od przestróg — przejść do czynów.

Rozmowa wywołała skutek: od tej pory ani razu nikt nie widział faraonowego sobowtóra.

Ale pogłoski nie ucichły, a Ramzes XIII nie wiedział o nich. Nawet bowiem Tutmozis, lękając się ze strony pana gwałtownych wystąpień przeciw kapłanom, nie zawiadomił go o niczym.

ROZDZIAŁ XIII

W początkach miesiąca Paofi (lipiec — sierpień) jego świątobliwość, królowa Nikotris i dwór powrócili z Tebów do pałacu pod Memfisem.

Przy końcu podróży, która i tym razem odbywała się Nilem, Ramzes XIII często wpadał w zamyślenie, a raz rzekł do Tutmozisa:

— Spostrzegam dziwny objaw... Lud gromadzi się na obu brzegach tak gęsto, a może nawet gęściej niż wówczas, gdyśmy płynęli w tamtą stronę. Ale okrzyki są znacznie słabsze, członów jedzie za nami mniej i kwiatów rzucają skąpo...

— Boska prawda płynie z ust twoich, panie — odparł Tutmozis. — Istotnie lud wygląda, jakby był zmęczony, co jednak pochodzi ze strasznych upałów...

— Mądrze powiedziałeś!... — pochwalił go faraon i rozjaśnił oblicze.

Ale Tutmozis nie wierzył własnym słowom. On czuł, a co gorsze, czuł cały orszak królewski, że masy ludu nieco ochłodziły w miłości swej do pana.

Czy był to skutek wieści o nieszczęsnej chorobie Ramzesa, czy jakich innych praktyk? Tutmozis nie wiedział. Był jednak pewny, że na to ochłodzenie wpłynęli kapłani.

„Oto głupi motłoch! — myślał nie hamując w swym sercu pogardy. — Niedawno tonęli, byle tylko ujrzeć oblicze jego świątobliwości, a dziś żalują krzyku... Czyby już zapomnieli i o siódmym dniu odpoczynku, i o ziemi na własność?...”

Natychmiast po przyjeździe do pałacu faraon wydał rozkaz zgromadzenia delegatów, którzy mieli postanowić o naruszeniu skarbów Labiryntu. Jednocześnie polecił oddanym sobie urzędnikom i policji, aby rozpoczęto agitacją przeciw kapłanom i za siódmym dniem odpoczynku.

Niebawem znowu zaczęło w Dolnym Egipcie wrzeć jak w ulu. Chłopi upominali się nie tylko o święta, ale i o płacenie im gotówką za roboty publiczne. Rzemieślnicy w szynkach i na ulicach złorzeczyli kapłanom, którzy chcą ograniczyć świętą władzę faraona. Liczba przestępstw wzrosła, ale przestępcy nie chcieli odpowiadać przed sądem. Pisarze spokornieli i żaden nie śmiał uderzyć człowieka prostego wiedząc, że spotka się z odwetem. Do świątyń rzadziej składano ofiary, bogi pilnujące granic nomosów coraz częściej były obrzucane kamieniami i błotem, a nawet obalane.

Strach padł na kapłanów, nomarchów i ich popleczników. Na próżno sędziowie ogłaszali na rynkach i gościńcach, że według starych praw rolnik i rzemieślnik, a nawet kupiec, nie powinien zajmować się plotkami, które odciągają go od pracy chlebobdajnej; pospólstwo bowiem wśród śmiechu i krzyku obrzucało woźnych zgniłymi jarzynami i pestkami daktylów.

Wówczas arystokracja zaczęła gromadzić się w pałacu i leżąc u nóg faraona błagać go o ratunek.

— Jesteśmy — wołali — jakby ziemia rozpadała się pod naszymi stopami... jakby świat kończył się!... Żywioty są zmieszane, umysły w rozterce i jeżeli nie uratujesz nas ty, panie, godziny życia naszego są policzone!...

— Mój skarb jest pusty, armia nieliczna, policja od dawna nie widzi żołdu — odparł faraon. — Jeżeli więc chcecie mieć trwałą spokój i bezpieczeństwo, musicie dostarczyć mi funduszków.

Ponieważ jednak moje królewskie serce trapi wasz niepokój, więc zrobię, co będę mógł, i mam nadzieję, że uda mi się przywrócić porządek.

Jakoż jego świątobliwość nakazał ściągnąć wojska i ustawić je w najważniejszych punktach kraju. Jednocześnie posłał rozkaz do Nitagera, aby ten zostawił granicę wschodnią swemu pomocnikowi, a sam z pięcioma najlepszymi pułkami maszerował do Memfisu.

Tak czynił pan, nie tyle dla osłonięcia arystokracji przed pospółstwem, ile dlatego, ażeby mieć pod ręką duże siły na wypadek, gdyby arcykapłani podburzyli Górny Egipt i pułki należące do świątyń.

Dziesiątego Paofi w zamku królewskim i jego okolicach zapanował wielki ruch. Zebrał się delegaci mający przyznać faraonowi prawo czerpania ze skarbu w Labiryncie tudzież — mnóstwo ludzi, którzy chcieli przynajmniej patrzeć na miejsce, gdzie odbywała się niezwykła w Egipcie uroczystość.

Procesja delegatów zaczęła się z rana. Przodem szli nadzy chłopci w białych czepcach i opaskach; każdy miał w ręku grubą płachtę dla okrycia grzbietu w obecności faraona. Za nimi posuwali się rzemieślnicy, ubrani jak chłopci, od których różnili się nieco cieńszymi płachtami i wąziutkimi fartuszkami pokrytymi różnobarwnym haftem.

Następowali kupcy, niektórzy w perukach, wszyscy w długich koszulach i pelerynach. Tu już można było widzieć na rękach i nogach bogate bransolety, a na palcach pierścienie. Potem szli oficerowie w czepcach i kaftanach w pasy: czarne i żółte, niebieskie i białe, niebieskie i czerwone. Dwaj, zamiast kaftanów, mieli na piersiach mosiężne półpancerze.

Po dłuższej przerwie ukazało się trzynastu szlachty w wielkich perukach i białych szatach do ziemi. Za nimi sunęli nomarchowie w szatach oblamowanych purpurową taśmą i w koronach na głowie. Pochód zamykali kapłani z ogolonymi głowami i twarzami, w panterczych skórach przez plecy.

Delegaci weszli do wielkiej sali pałacu faraonów, gdzie stało siedem ław jedna za drugą: najniższa dla chłopów, najwyższa dla stanu kapłańskiego.

Niebawem ukazał się, niesiony w lektyce, jego świątobliwość Ramzes XIII, wobec którego delegaci upadli na ziemię. Gdy pan obu światów zasiadł na wysokim tronie, pozwolił wstać i zająć miejsce na ławach swoim wiernym poddanym. Po czym weszli i siedli na niższych tronach arcykapłani Herhor, Mefres i — dozorca Labiryntu ze szkatułką w rękach. Świetny orszak jenerałów¹³⁰ otoczył faraona, poza którym dwaj wyżsi urzędnicy stanęli z wachlarzami z piór pawich.

— Prawowierni Egipcjanie! — odezwał się władca obu światów. — Wiadomo wam, że mój dwór, moje wojsko i moi urzędnicy znajdują się w potrzebie, której zubożały skarb wydołać nie może. O wydatkach na moją świętą osobę nie mówię, gdyż jadam i ubieram się jak żołnierz, a każdy jenerał lub wielki pisarz ma więcej służby i kobiet aniżeli ja.

Między zebranymi odezwał się szmer potakujący.

— Dotychczas było we zwyczaju — ciągnął Ramzes — że gdy skarb potrzebował funduszków, nakładało się większe podatki na pracujące pospółstwo. Ja jednak, który znam mój lud i jego nędzę, nie tylko nie chciałbym go na nowo obciążać, ale jeszcze rad bym udzielić mu pewnych ulg...

— Żyj wiecznie, panie nasz! — zawołano z kilku niższych ławek.

— Na szczęście dla Egiptu — mówił faraon — państwo nasze ma skarby, za pomocą których można podźwignąć armię, wynagrodzić urzędników, obdarzyć lud, a nawet spłacić wszystkie długi, jakie winniśmy bądź świątyniom, bądź Fenicjanom. Skarb ten, zebrany przez pełnych chwały przodków moich, leży w piwnicy Labiryntu. Lecz może być naruszony tylko wówczas, jeżeli wy wszyscy, prawowierni, jak jeden mąż, uznacie, że Egipt jest w potrzebie, a ja, pan, mam prawo rozporządzać skarbami moich poprzedników...

— Uznajemy!... Błagamy, ażebyś wziął, panie, ile potrzeba!... — wołano ze wszystkich ław.

— Dostojny Herhorze — zwrócił się do niego władca — czy święty stan kapłański ma coś do powiedzenia w tej sprawie?...

— Bardzo niewiele — odparł arcykapłan powstając. — Według odwiecznych praw skarb Labiryntu może być tylko wówczas naruszony, gdyby państwo nie posiadało żadnych innych środków... Ale dziś tak nie jest. Gdyby bowiem rząd zmazał wiarygodności fenickie powstałe z niegodziwej lichwy, nie tylko napełniłby się skarb waszej świątobliwości, ale i pospółstwo, dziś pracujące dla Fenicjan, odetchnęłoby w swym ciężkim trudzie...

Na ławach delegatów znowu odezwał się szmer przychylny.

¹³⁰jenerał — dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

— Pełna mądrości jest rada twoja, święty mężu — rzekł spokojnie faraon — ale niebezpieczna. Gdyby mój skarbnik, dostojni nomarchowie i szlachta raz nauczyli się przekreślać cudze należności, dziś nie zapłaciliby długów Fenicjanom, a jutro mogliby zapomnieć o długach należnych faraonowi i świątyniom. Kto mi zaś powie, czy i pospółstwo, zachęczone przykładem wielkich, nie pomyśli, że i ono ma prawo zapomnieć o swoich obowiązkach względem nas?...

Cios był tak silny, że najdostojniejszy Herhor aż pochylił się na swoim krześle i — umilkł.

— A ty, najwyższy dozorca Labiryntu, chcesz co nadmienić? — spytał faraon.

— Mam tu szkatułkę — odparł — z białymi i czarnymi kamykami. Każdy delegat otrzyma obie gałki i jedną z nich rzuci do dzbana. Kto chce, abyś wasza świątobliwość naruszył skarbiec Labiryntu, włoży czarny kamyk; kto woli, ażeby nie tykano własności bogów, połóż biały.

— Nie zgadzaj się, panie, na to — szepnął skarbnik do władcy. — Niech raczej każdy delegat jasno powie: co ma w swej duszy?...

— Uszanujmy dawne zwyczaje — wtrącił Mefres.

— Owszem, niech rzucają kamyki do dzbana — rozstrzygnął pan. — Serce moje jest czyste, a zamiary niezłomne.

Święci Mefres i Herhor zamienili spojrzenia.

Nadzorca labiryntu, w asystencji dwu jenerałów, zaczął obchodzić ławy i wręczać delegatom po dwa kamyki: czarny i biały. Biedacy z pospółstwa byli bardzo zmieszani widząc przed sobą tak wielkich dostojników. Niektórzy chłopci upadali na ziemię, nie śmieli brać gałek i z wielką trudnością pojmowali, że mogą rzucić do dzbana tylko jeden kamyk: czarny lub biały.

— Ja przecie chciałbym dogodzić i bogom, i jego świątobliwości... — szeptał stary pastuch.

W końcu udało się dostojnikom wytłumaczyć, a chłopom zrozumieć: czego od nich żądano. I zaczęło się oddawanie głosów. Każdy delegat przychodził do dzbana i wpuszczał swój kamyk w taki sposób, że inni nie widzieli, jakiej barwy gałkę rzuca.

Przez ten czas wielki skarbnik klęcząc za tronem szeptał do władcy:

— Wszystko zgubione!... Gdyby głosowali jawnie, mielibyśmy jednomyślność, ale teraz, bodaj mi ręka uschła, jeżeli w dzbanie nie znajdzie się ze dwadzieścia białych kamyków!...

— Uspokój się, wierny sługo — z uśmiechem odparł Ramzes. — Mam pod ręką więcej pułków, aniżeli będzie głosów przeciw nam.

— Ale po co to?... po co?... — wzdychał skarbnik. — Przecież bez jednomyślności nie otworzą nam Labiryntu...

Ramzes wciąż uśmiechał się.

Skończyła się procesja delegatów. Nadzorca Labiryntu podniósł dzban i jego zawartość wysypał na złotą tacę.

Na dziewięćdziesięciu jeden głosujących było osiemdziesiąt trzy kamyków czarnych, a tylko osiem białych.

Jenerałowie i urzędnicy struchleli, arcykapłani patrzyli na zgromadzenie z triumfem, ale wnet ogarnął ich niepokój; Ramzes bowiem miał wesołą fizjonomię.

Nikt nie śmiał oznajmić głośno, że projekt jego świątobliwości upadł. Lecz faraon odezwał się z całą swobodą:

— Prawowierni Egipcjanie, dobrzy słudzy moi! Spełniliście mój rozkaz i łaska moja jest z wami. Przez dwa dni będziecie gośćmi mojego domu. Gdy zaś otrzymacie podarunki, wróćcie do swoich rodzin i zajęć. Pokój z wami i błogosławieństwo.

To powiedziawszy pan opuścił salę wraz ze swiątą, zaś arcykapłani Herhor i Mefres z trwogą spojrzeli po sobie.

— On wcale nie zmartwił się — szepnął Herhor.

— A mówiłem, że jest to wściekle zwierzę!... — odparł Mefres. On nie cofnie się przed gwałtem i jeżeli go nie uprzedzimy...

— Bogowie obronią nas i swoje przybytki...

Wieczorem w komnacie Ramzesa XIII zgromadzili się najwierniejsi jego słudzy: wielki skarbnik, wielki pisarz, Tutmozis i Kalipos, naczelny wódz Greków.

— O panie — jęknął skarbnik — dlaczego nie uczyniłeś jak twoi wiecznie żyjący przodkowie?... Gdyby delegaci głosowali jawnie, już mielibyśmy prawo do skarbu w Labiryncie!...

— Prawdę mówi jego dostojność — wtrącił wielki pisarz.

Faraon potrząsnął głową.

— Mylicie się. Choćby cały Egipt krzyknął: oddajcie skarbowi fundusze Labiryntu! arcykapłani nie oddadzą...

— Więc po co zaniepokoił ich zwołaniem delegatów?... Ten królewski czyn bardzo wzburzył i rozzuchwalił pospólstwo, które jest dzisiaj jak wzbierająca woda...

— Nie lękam się przyboru — rzekł pan. — Moje pułki będą dla niego groblami... Mam zaś oczywistą korzyść z delegacji, które mi pokazały niemoc przeciwników: osiemdziesiąt trzy kamyki za nami, osiem za nimi!... Znaczy to, że gdy oni mogą liczyć na jeden korpus, ja na dziesięć...

Nie oddawajcie się złudzeniom — ciągnął faraon. — Między mną i arcykapłanami już zaczęła się wojna. Oni są fortecą, którą wezwaliśmy do poddania się. Odmówili, więc musimy przypuścić szturm.

— Żyj wiecznie!... — zawołali Tutmozis i Kalipos.

— Rozkazuj, panie — rzekł wielki pisarz.

— A oto moja wola — mówił Ramzes. — Ty, skarbniku, rozdasz sto talentów między policję, oficerów robotniczych i sołtysów w nomesach: Seft, Neha-chent, Neha-pechu, Sebt-Het, Aa, Ament, Ka... W tych samych miejscach wydasz szynkarzom i oberżystom, jęczmień, pszenicę, i wino, jakie jest pod ręką, aby pospólstwo miało darmo żywność i jadło. Uczynisz to natychmiast, aby do dwudziestego Paofi zapasy były, gdzie trzeba.

Skarbnik schylił się do ziemi.

— Ty, pisarzu, napisz i każ jutro ogłosić na ulicach stolic nomesów, że barbarzyńcy z pustyni zachodniej wielkimi siłami chcą napaść boską prowincję Fayum...

Ty, Kaliposie, wyślesz cztery greckie pułki na południe. Dwa staną pod Labiryntem, dwa posuną się aż do Hanes¹³¹. Gdyby milicja kapłańska szła od Tebów, odepchniecie ją i nie dopuścicie do Fayumu. A gdy lud, oburzony na kapłanów, zagrozi Labiryntowi, twoi Grecy niech go zajmą...

— A gdyby dozorczy zamku oparli się? — wtrącił Kalipos.

— Byłby to bunt — odrzekł faraon i mówił dalej: — A ty, Tutmozisie, wyślesz trzy pułki do Memfisu i ustawisz je w pobliżu świątyń: Ptah, Izydy i Horusa. Gdy wzburzony lud zechce je szturmować, pułkownicy otworzą sobie bramy, nie dopuszczą pospólstwa do miejsc świętych i zabezpieczą osoby arcykapłanów od zniewagi.

I w Labiryncie, i w memfijskich świątyniach znajdą się kapłani, którzy wyjdą naprzeciw wojska z zielonymi gałązkami. Pułkownicy zapytają mężów tych o hasło i będą radzić się ich...

— A jeżeli kto ośmieli się stawić opór? — spytał Tutmozis.

— Tylko buntownicy nie spełnią rozkazów faraona — odparł Ramzes.

— Świątynie i Labirynt muszą być zajęte przez wojska dwudziestego trzeciego Paofi — ciągnął faraon, zwracając się do wielkiego pisarza. — Lud zatem zarówno w Memfisie, jak i w Fayum może zbierać się już osiemnastego, z początku małymi garściami, potem coraz liczniej. Gdyby więc około dwudziestego zaczęły się drobne rozruchy, już nie należy im przeszkadzać. Szturmować jednak do świątyń mogą dopiero w dniach dwudziestym drugim i dwudziestym trzecim. A gdy wojsko zajmie te punkta, wszystko musi uspokoić się.

— Czy nie lepiej byłoby natychmiast uwięzić Herhora i Mefresa? — zapytał Tutmozis.

— Po co?... Mnie nie chodzi o nich, tylko o świątynie i Labirynt, do zajęcia których wojsko nie jest jeszcze gotowe. Zresztą Hiram, który przejął listy Herhora do Asyryjczy-

¹³¹Hanes — prawdopodobnie Henen-Nesut (gr. Herakleopolis), miasto w pobliżu wejścia do oazy Fajum, stolica 20. nomu Górnego Egiptu, w Pierwszym Okresie Przejściowym, za panowania IX i X dynastii stolica północnej części kraju. Ok. 20 km na południe od ob. Hawary, gdzie znajdowała się piramida Amenemhata III i towarzyszący jej kompleks architektoniczny utożsamiany z Labiryntem. [przypis edytorski]

ków, wróci dopiero około dwudziestego... Więc dopiero w dniu dwudziestym pierwszym Paofi będziemy mieli w rękach dowody, że arcykapłani są zdrajcami, i ogłosimy to ludowi.

— Zatem mam jechać do Fayum?... — spytał Kalipos.

— O nie. Ty i Tutmozis zostaniecie przy mnie z wyborowymi pułkami... Trzeba mieć przecie rezerwy na wypadek, gdyby arcykapłani odciągnęli od nas część ludu.

— Nie lękasz się, panie, zdrady? — spytał Tutmozis.

Faraon niedbale machnął ręką.

— Zdrada ciągle sączy się jak woda z pękniętej beczki. Jużci arcykapłani trochę odgadują moje zamiary, a i ja znam ich chęci... Ponieważ jednak uprzedziłem ich w gromadzeniu sił, więc już będą słabsi. W ciągu kilkunastu dni nie formuje się pułków...

— A czary?... — spytał Tutmozis.

— Nie ma czarów, których by nie rozproszył topór!... — zawołał śmiejąc się Ramzes.

Tutmozis chciał w tej chwili opowiedzieć faraonowi o praktykach arcykapłanów z Lykonem. Ale i tym razem powstrzymała go uwaga, że gdy pan bardzo rozgniewa się, utraci spokój, który dziś robi go potężnym.

Wódz przed bitwą nie może myśleć o niczym, tylko o bitwie. A na sprawę Lykona będzie czas, gdy kapłani znajdą się w więzieniu.

Na znak jego świętobliwości Tutmozis został w komnacie, trzej zaś inni dygnitarze złożywszy panu niskie ukłony wyszli.

— Nareszcie — westchnął wielki pisarz, gdy ze skarbnikiem znaleźli się w przedsiomku — nareszcie skończy się władza ogolonych łbów...

— Zaprawdę jest czas — dodał skarbnik. — Przez dziesięć lat ostatnich lada prorok więcej znaczył aniżeli nomarcha Tebów albo Memfisu.

— Ja myślę, że Herhor po cichu gotuje sobie czółenko, ażeby uciec przed dwudziestym trzecim Paofi — wtrącił Kalipos.

— Co mu będzie! — rzekł pisarz. — Jego świętobliwość, dziś groźny, przebaczy im, gdy się upokorzą...

— A nawet za wstawieniem się królowej Nikotris zostawi im majątki — dopełnił skarbnik. — W każdym razie nastanie w państwie jakiś ład, którego już zaczynało braknąć.

— Zdaje mi się tylko, że jego świętobliwość zbyt wielkie robi przygotowania — mówił pisarz. — Ja bym wszystko zakończył greckimi pułkami, nie tykając pospółstwa...

— Młody... lubi ruch, hałas... — dorzucił skarbnik.

— Jak to widać, że nie jesteście żołnierzami! — odezwał się Kalipos. — Kiedy chodzi o walkę, trzeba zgromadzić wszystkie siły, bo zawsze znajdują się niespodzianki.

— Zapewne, gdybyśmy nie mieli za sobą pospółstwa — odparł pisarz. — A tak, co może zdarzyć się nieoczekiwanego?... Bogowie nie zejdą bronić Labiryntu.

— Tak mówisz, wasza dostojność, bo jesteś spokojny — rzekł Kalipos — bo wiesz, że naczelny wódz czuwa i wszystko stara się przewidzieć. Inaczej może cierpłaby ci skóra.

— Nie widzę niespodzianek — upierał się pisarz. — Chyba arcykapłani znowu rozpuszczą wieść, że faraon oszalał...

— Będą oni próbowali różnych sztuk — wtrącił ziewając wielki skarbnik — ale zaprawdę sił im nie starczy... W każdym razie dziękuję bogom, że postawili mnie w królewskim obozie... No, idźmy spać...

Po wyjściu dostojników z komnaty faraona Tutmozis w jednej ze ścian otworzył drzwi ukryte i wprowadził Samentu. Pan przyjął Setowego arcykapłana z wielką radością, podał do ucałowania rękę i uściśnął mu głowę.

— Pokój tobie, dobry sługo — rzekł władca. — Co przynosisz?...

— Byłem dwa razy w Labiryncie — odparł kapłan.

— I już znasz drogę?...

— Znałem ją dawniej, ale teraz odkryłem jedną rzecz. Skarbiec może się zapaść, pozabijać ludzi i zniszczyć klejnoty, które są największym bogactwem...

Faraon zmarszczył brwi.

— Dlatego — ciągnął Samentu — wasza świętobliwość raczy przygotować kilkunastu ludzi pewnych. Z nimi wejdę do Labiryntu w nocy poprzedzającej szturm i obsadzę komnaty, które sąsiadują ze skarbcem... Osobliwie górną...

— Wprowadzisz ich?...

— Tak. Choć pójde do Labiryntu jeszcze raz sam i ostatecznie sprawdzę: czy nie uda mi się zapobiec ruinie bez cudzej pomocy? Ludzie, choćby najwierniejsi, są niepewni, a wprowadzanie ich może zwrócić uwagę tych psów dozorujących...

— Jeżeli cię już nie śledzą... — wtrącił faraon.

— Wierz mi, panie — odparł kapłan kładąc rękę na piersiach — że aby mnie wyśledzić, trzeba by cudu. Ich zaślepienie jest prawie dziecinne. Czują już bowiem, że ktoś chce wdrzeć się do Labiryntu, lecz głupcy podwajają strażę przy widocznych furtkach. Tymczasem ja sam, w ciągu miesiąca, poznałem trzy wejścia ukryte, o których oni zapomnieli czy może zgoła nie wiedzą. Chyba jaki duch mógłby ich ostrzec, że chodzę po Labiryncie, albo wskazać komnatę, w której będę. Między trzema tysiącami komnat i korytarzy jest to niemożliwe.

— Mówi prawdę dostojny Samentu — odezwał się Tutmozis. — I bodaj że już za daleko posuwamy przezorność wobec arcykapłańskich gadzin.

— Tego nie mów, wodzu — rzekł kapłan. — Siły ich przy jego świątobliwości są garścią piasku wobec pustyni, ale Herhor i Mefres są bardzo mądrzy!... I bodaj że użyją przeciw nam takich orężów i obrotów, wobec których oniemiejemy ze zdziwienia... Nasze świątynie są pełne tajemnic, które zastanawiają nawet mędrców, a ścierają na proch duszę pospólstwa.

— Powiedźże nam co o tym? — zapytał faraon.

— Z góry mówię, że żołnierze waszej świątobliwości spotkają dziwy w świątyniach. To pogasną im światła, to znowu otoczą ich płomienie i szkaradne poczwary... To mur zastąpi im drogę albo pod nogami otworzy się przepaść. W niektórych korytarzach zaleje ich woda, w innych niewidzialne ręce będą rzuciły kamieniami... A jakie grzmoty, jakie głosy rozlegać się będą dokoła nich!...

— W każdej świątyni mam życzliwych mi kapłanów młodszych, a w Labiryncie ty będziesz — rzekł faraon.

— I nasze topory — wtrącił Tutmozis. — Lichy to żołnierz, który cofa się przed płomieniami czy straszidłami albo marnuje czas na przysłuchiwanie się tajemniczemu głosom.

— Dobrze mówisz, wodzu! — zawołał Samentu. — Gdy tylko będziecie szli dzielnie naprzód, strachy pierchną, głosy umilkną, a płomienie przestaną parzyć.

Teraz ostatnie słowo, panie nasz — zwrócił się kapłan do Ramzesa. — Gdybym zginął...

— Nie mów tak!... — żywo przerwał mu faraon.

— Gdybym zginął — mówił ze smutnym uśmiechem Samentu — przyjdzie do waszej świątobliwości młody kapłan Seta z moim pierścieniem. Niech więc wojsko zajmie Labirynt i wypędzi dozorców i niech już nie opuszcza gmachu, bo ów młodzieniec, może w ciągu miesiąca, a może i wcześniej, znajdzie drogę do skarbów, przy wskazówkach, jakie mu zostawię...

Ale, panie — mówił klękając — błagam cię o jedno: gdy zwyciężysz, pomóż mi, a nade wszystko nie przebacząj Herhorowi i Mefresowi. Ty nie wiesz: jacy to są nieprzyjaciele!... Gdyby oni wzięli górę, zginiesz nie tylko ty sam, ale i twoja dynastia...

— Alboż zwycięzcy nie godzi się być wspaniałomyślnym?... — spytał pochmurnie władca.

— Żadnej wspaniałomyślności!... żadnej łaski!... — wołał Samentu. — Dopóki oni będą żyli, tobie i mnie, panie, grozi śmierć, hańba, nawet zniewaga naszych trupów.

Można ugłaskać lwa, kupić Fenicjanina, przywiązać Libijczyka i Etiopa, można ubłagać Chaldejskiego kapłana, bo on jak orzeł unosi się na wysokościach i bezpieczny jest od pocisków...

Ale egipskiego proroka, który zakosztował zbytku i władzy, nie zjednasz niczym. I tylko śmierć ich albo twoja może zakończyć walkę.

— Prawdę mówisz, Samentu — odpowiedział Tutmozis. — Na szczęście, nie jego świątobliwość, ale — my, żołnierze, będziemy rozstrzygali odwieczny spór między kapłanami i faraonem.

ROZDZIAŁ XIV

Dwunastego Paofi z różnych świątyni egipskich rozeszły się niepokojące wieści.

W ciągu paru dni ostatnich w świątyni Horusa wyrócił się ołtarz, w świątyni Izdyd posąg bóstwa płakał. Zaś u Amona tebańskiego i u grobu Ozyrysa w Denderach wypadły bardzo złe wróżby. Z nieomylnych oznak wywnioskowali kapłani, że Egipcjowi grozi jakieś wielkie nieszczęście jeszcze przed upływem miesiąca.

Skutkiem tego arcykapłani Herhor i Mefres nakazali procesje dokoła świątyń i składanie ofiar w domach.

Zaraz nazajutrz, trzynastego Paofi, odbyła się w Memfis wielka procesja: bóg Ptah wyszedł ze swojej świątyni, a bogini Izda ze swojej. Oba bóstwa podążały ku środkowi miasta, w bardzo nielicznym gronie wiernych, przeważnie kobiet. Musiały jednak cofnąć się: mieszczanie bowiem egipscy drwili z nich, a innowiercy posunęli się do rzucania kamieni na święte łodzie bogów.

Policja wobec tych nadużyć zachowała się obojętnie, a nawet niektórzy jej członkowie przyjęli udział w nieprzystojnych żartach. Od południa zaś jacyś nieznani ludzie zaczęli opowiadać tłumom, że stan kapłański nie pozwala na żadne ulgi dla pracujących i chce podnieść bunt przeciw faraonowi.

Ku wieczorowi pod świątyniami zbierały się gromadki robotników z gwizdaniem i złorzeczeniami na kapłanów. Jednocześnie ciskano kamienie do bram, a jakiś zbrodniarz publicznie odbił nos Horusowi pilnującemu swojej świątyni.

W parę godzin po zachodzie słońca zebrał się arcykapłani i ich najwierniejsi stronicy w świątyni Ptah. Był dostojny Herhor, Mefres, Mentezufis, trzech nomarchów i najwyższy sędzia z Tebów.

— Straszne czasy! — odezwał się sędzia. — Wiem z pewnością, że faraon chce podburzyć motloch do napadu na świątynie...

— Słyszałem — odezwał się nomarcha Sebes — że wysłano rozkaz do Nitagera, ażeby przybiegł czym prędzej z nowymi wojskami, jakby już i tych nie było dosyć!...

— Komunikacja między Dolnym i Górnym Egiptem przecięta od wczoraj — dodał nomarcha Aa. — Na gościńcach stoi wojsko, a galery jego świątobliwości rewidują każdy statek płynący Nilem...

— Ramzes XIII nie jest „świętobliwością” — wtrącił oschle Mefres — gdyż nie otrzymał koron z rąk bogów.

— Wszystko to byłyby drobiazgi — odezwał się najwyższy sędzia. — Gorszą jest zdrada... Mam poszlaki, że wielu młodszych kapłanów sprzyja faraonowi i o wszystkim donosi mu...

— Są nawet tacy, którzy podjęli się ułatwić wojsku zajęcie świątyń — dodał Herhor.

— Wojsko ma wejść do świątyń?!... — zawołał nomarcha Sebes.

— Taki ma przynajmniej rozkaz na dwudziestego trzeciego — odparł Herhor.

— I wasza dostojność mówisz o tym spokojnie?... — zapytał nomarcha Ament.

Herhor wzruszył ramionami, a nomarchowie zaczęli spoglądać po sobie.

— Tego już nie rozumiem!... — odezwał się prawie z gniewem nomarcha Aa. — Świątynie mają zaledwie kilkuset żołnierzy, kapłani zdradzają, faraon odcina nas od Tebów i podburza lud, a dostojny Herhor mówi o tym, jakby nas zapraszał na ucztę... Albo brońmy się, jeżeli jeszcze można, albo...

— Poddajmy się jego świątobliwości?... — spytał ironicznie Mefres. — Na to zawsze będziecie mieli czas!...

— Ale my chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o środkach obrony... — rzekł nomarcha Sebes.

— Bogowie ocalą swoich wiernych — odpowiedział Herhor.

Nomarcha Aa załamał ręce.

— Jeżeli mam otworzyć moje serce, to i mnie dziwi wasza obojętność — odezwał się najwyższy sędzia. — Prawie całe pospólstwo jest przeciw nam...

— Pospólstwo jak jęczmień na polu, idzie za wiatrem — rzekł Herhor.

— A wojsko?...

— Któreż wojsko nie upadnie przed Ozyrysem?

— Wiem — przerwał niecierpliwie nomarcha Aa — ale nie widzę ani Ozyrysa, ani tego wiatru, który do nas zwróci pospólstwo... Tymczasem faraon już dziś przywiązał ich do siebie obietnicami, a jutro wystąpi z darowizną...

— Od obietnic i podarunków mocniejszą jest trwoga — odparł Herhor.

— Czego oni mają się bać?... Tych trzystu żołnierzy, jakich mamy?

— Ulękną się Ozyrysa.

— Ale gdzież on jest?... — pytał wzburzony nomarcha Aa.

— Zobaczycie go wszyscy. A szczęśliwym byłby ten, kto by na ów dzień oślepnął.

Słowa te wypowiedział Herhor z takim niezachwianym spokojem, że w zgromadzeniu zaległa cisza.

— Ostatecznie cóż jednak robimy?... — zapytał po chwili najwyższy sędzia.

— Faraon — mówił Herhor — chce, ażeby lud napadł na świątynie dwudziestego trzeciego. My zaś musimy sprawić, aby napadnięto nas dwudziestego Paofi.

— Wiecznie żywi bogowie! — znowu zawołał nomarcha Aa wznosząc ręce. — A my po co mamy ściągać nieszczęście na nasze głowy, w dodatku o dwa dni wcześniej?...

— Słuchajcie Herhora — odezwał się stanowczym głosem Mefres — i na wszelki sposób starajcie się, ażeby napad miał miejsce dwudziestego Paofi, od rana.

— A jak nas naprawdę rozbiją?... — spytał zmieszany sędzia.

— Jeżeli nie poskutkują zaklęcia Herhora, wówczas ja wezwę bogów na pomoc — odparł Mefres, a w oczach błysnął mu złowrogi ogień.

— Ha! wy arcykapłani macie swoje tajemnice, których nam odsłaniać nie wolno — rzekł wielki sędzia. — Zrobimy więc, co każecie, wywołamy napad dwudziestego... Ale pamiętajcie, że nasza i dzieci naszych krew spadnie na wasze głowy...

— Niech spadnie!...

— Niech się tak stanie!... — zawołałi jednocześnie obaj arcykapłani. Po czym dodał Herhor:

— Od dziesięciu lat rządźmy państwem i przez ten czas nikomu z was nie stała się krzywda, a każdej obietnicy dotrzyaliśmy. Bądźcież więc cierpliwi i wierni jeszcze przez kilka dni, aby zobaczyć moc bogów i otrzymać nagrodę.

Niebawem nomarchowie pożegnali arcykapłanów, nie usiłując nawet ukrywać smutku i niepokoju. Zostali tylko Herhor i Mefres.

Po dłuższym milczeniu Herhor odezwał się:

— Tak, ten Lykon był dobry, dopóki udawał szalonego. Ale ażeby można go podstawić zamiast Ramzesa!...

— Jeżeli matka nie poznała się na nim — odparł Mefres — więc już musi być bardzo podobny... A siedzieć na tronie, przemówić parę słów do otoczenia to chyba potrafi. Zresztą my będziemy przy nim...

— Strasznie głupi komediant!... — westchnął Herhor trąc czoło.

— Mędrzy on od milionów innych ludzi, gdyż ma podwójny wzrok i wielkie może oddać usługi państwu...

— Ciągłe wasza dostojność mówisz mi o tym podwójnym wzroku — odparł Herhor.

— Nareszcie niechże ja sam przekonam się o tym...

— Chcesz?... — spytał Mefres. — Więc idźmy... Ale, na bogi, Herhorze, o tym, co zobaczysz, nie wspominaj nawet przed własnym sercem...

Zeszli do podziemiów świątyni Ptah i znaleźli się w obszernej piwnicy oświetlonej kagańcem. Przy słabym blasku Herhor dojrzał człowieka, który siedząc za stołem jadł. Człowiek miał na sobie kaftan gwardii faraona.

— Lykonie — rzekł Mefres — najwyższy dostojnik państwa chce przekonać się o zdolnościach, jakimi obdarzyli cię bogowie...

Greki odepchnął misę z jedzeniem i począł mrużyć:

— Przeklęty dzień, w którym moje podeszwy dotknęły waszej ziemi!.. Wolałbym pracować w kopalniach i być bity kijami...

— Na to zawsze będzie czas — wtrącił surowo Herhor.

Greki umilkł i nagle zaczął drżeć zobaczywszy w ręce Mefresa kulkę z ciemnego kryształu. Poblądł, spojrzenie zmętniało mu, na twarz wystąpił pot kroplisty. Jego oczy były utkwione w jeden punkt, jakby przykute do kryształowej kuli.

— Już śpi — rzekł Mefres. — Nie dziwneż to?

— Jeżeli nie udaje.

— Uszczypnij go... ukłuj... nawet sparz... — mówił Mefres.

Herhor wydobyl spod bialej szaty sztylet i zamierzyl sie, jakby chcąc uderzyc Lykona między oczy. Ale Grek nie poruszył się, nawet nie drgnęły mu powieki.

— Spójrz tu — mówił Mefres zbliżając do Lykona kryształ. — Czy widzisz tego, który porwał Kamę?...

Grek zerwał się z krzesła, z zaciśniętymi pięściami i śliną na ustach.

— Puśćcie mnie!... — wołał chrapliwym głosem. — Puśćcie mnie, abym napił się jego krwi...

— Gdzież on jest teraz? — pytał Mefres.

— W pałacyku, w stronie ogrodu najbliższej rzeki... Jest z nim piękna kobieta... — szeptał Lykon.

— Nazywa się Hebron i jest żoną Tutmozisa — odpowiedział Herhor. — Przyznaj, Mefresie — dodał — że ażeby o tym wiedzieć, nie trzeba podwójnego wzroku...

Mefres zaciął wąskie usta.

— Jeżeli to nie przekonywa waszej dostojności, pokażę coś lepszego — odparł. — Lykonie, znajdź teraz zdrajcę, który szuka drogi do skarbcza Labiryntu...

Śpiący Grek usilniej wpatrzył się w kryształ i po chwili odpowiedział:

— Widzę go... Jest odziany w płachtę żebraka...

— Gdzie on jest?...

— Leży na dziedzińcu oberży, ostatniej przed Labiryntem... Z rana będzie tam...

— Jak on wygląda?...

— Ma rudą brodę i włosy... — odpowiedział Lykon.

— A co?... — spytał Mefres Herhora.

— Wasza dostojność masz dobrą policję — rzekł Herhor.

— Ale za to dozorczy Labiryntu źle go pilnują! — mówił gniewnie Mefres. — Jeszcze dziś w nocy pojadę tam z Lykonem, aby ostrzec miejscowych kapłanów... Lecz gdy uda mi się ocalić skarb bogów, wasza dostojność pozwoliś, że ja zostanę jego dozorcą...

— Jak wasza dostojność chcesz — odparł Herhor obojętnie. A w sercu swym dodał: „Nareszcie pobożny Mefres zaczyna pokazywać zęby i pazury... Sam pragnie zostać — tylko — dozorcą Labiryntu, a swego wychowawcę Lykona zrobić — tylko — faraonem!...

Zaprawdę, że dla nasycenia chciwości moich pomocników bogowie musieliby stworzyć dziesięć Egiptów...”

Gdy obaj dostojnicy opuścili podziemia, Herhor, wśród nocy, piechotą wrócił do świątyni Izdy, gdzie miał mieszkanie, a Mefres kazał przygotować parę konnych lektyk. Do jednej młodzi kapłani włożyli śpiącego Lykona w worku na głowie, do drugiej arcykapłan wsiadł sam i otoczony garstką jeźdźców, tęgim klusem pojechał do Fayum.

W nocy z czternastego na piętnasty Paofi arcykapłan Samentu, stosownie do obietnicy danej faraonowi, wszedł, sobie tylko znanym korytarzem, do Labiryntu. Miał w rękach pęk pochodni, z których jedna paliła się, a na plecach niewielki koszyk z przyborami.

Samentu bardzo łatwo przechodził z sali do sali, z korytarza na korytarz, jednym dotknięciem usuwając kamienne tafle w kolumnach i ścianach, gdzie były drzwi ukryte. Niekiedy wahał się, lecz wówczas odczytywał tajemnicze znaki na ścianach i porównywał je ze znakami na paciorkach, które miał na szyi.

Po półgodzinnej podróży znalazł się w skarbcu, skąd usunąwszy taflę w podłodze dostał się do sali leżącej pod spodem. Sala była niska, lecz obszerna, a jej sufit opierał się na mnóstwie przysadkowatych kolumn.

Samentu położył koszyk i zapalwszy dwie pochodnie przy ich świetle zaczął odczytywać napisy ściennie.

„Mimo podłej postaci — mówił jeden napis — jestem prawdziwy syn bogów, gdyż gniew mój jest straszny.

Na dworze zamieniam się w słup ognia i czynię błyskawicę. Zamknięty, jestem grmo-tem i zniszczeniem, i nie ma budowli, która oparłaby się mojej potędze.

Ułagodzić mnie może tylko święta woda, która odbiera mi moc. Ale gniew mój tak dobrze rodzi się z płomienia, jak i z najmniejszej iskry.

Wobec mnie wszystko skręca się i upada. Jestem jak Tyfon, który obala najwyższe drzewo i podnosi kamienie.”

„Słowem, każda świątynia ma swoją tajemnicę, której inne nie znają!...” — rzekł do siebie Samentu.

Otworzył jedną kolumnę i wydobył z niej duży garnczek. Garnczek miał pokrywą przylepioną woskiem tudzież otwór, przez który przechodził długi i cienki sznurek, nie wiadomo gdzie kończący się wewnątrz kolumny.

Samentu odciął kawałek sznurka, przytknął go do pochodni i spostrzegł, że sznur spala się bardzo prędko, wydając syczenie.

Teraz ostrożnie zdjął nożem pokrywą i zobaczył wewnątrz garnka niby piasek i kamyki popielatej barwy. Wydobył parę kamyków i odszedłszy na bok przytknął pochodnię. W jednej chwili buchnął duży płomień i kamyki znikły zostawiając po sobie gęsty dym i przykry zapach.

Samentu wyjął znowu trochę popielatego piasku, wysypał na posadzkę, umieścił wśród niego kawałek sznura, który znalazł przy garnku, i — wszystko to nakrył ciężkim kamieniem. Potem zbliżył pochodnię, sznur zatlił się i po chwili — kamień wśród płomieni podskoczył do góry.

— Mam już tego syna bogów!... — rzekł z uśmiechem Samentu. — Skarbiec nie zapadnie się...

Zaczął chodzić od kolumny do kolumny, otwierać tafle i z wnętrza wydobywać ukryte garnki. Przy każdym był sznur, który Samentu przecinał, a garnki odstawiał na bok...

— No — mówił kapłan — jego świątobliwość mógłby darować mi połowę tych skarbów, a przynajmniej... syna mego zrobić nomarchą!... I z pewnością zrobi, gdyż jest to wspaniałomyślny władca... Mnie zaś należy się co najmniej świątynia Amona w Tebach...

Zabezpieczywszy w ten sposób salę dolną, Samentu wrócił do skarbcza, a stamtąd wszedł do sali górnej. Tam również były napisy na ścianach, liczne kolumny, a w nich garnki zaopatrzone w sznury i napełnione kamykami, które przy zetknięciu się z ogniem wybuchały.

Samentu poprzecinał sznury, powydobywał garnki z wnętrza kolumn i — szczyptę popielatego piasku zawiązał w gałganek.

Potem zmęczony usiadł. Wypaliło mu się sześć pochodni; noc musiała się już zbliżać ku końcowi.

„Nigdy bym nie przypuszczał — mówił do siebie — że tutejsi kapłani mają tak dziwny materiał?... Przecie można by rozwaląc nim asyryjskie fortece!... No, my także nie wszystko ogłaszamy naszym uczniom...”

Strudzony począł marzyć. Teraz był pewny, że zajmie najwyższe stanowisko w państwie, potężniejsze od tego, jakie zajmował Herhor.

Co wtedy zrobi?... Bardzo wiele. Zabezpieczy mądrość i majątek swoim potomkom. Postara się o wydobycie tajemnic ze wszystkich świątyń, co w nieograniczony sposób umocni jego władzę, a Egipcjowi zapewni przewagę nad Asyrią.

Młody faraon drwi z bogów, to ułatwi mu ustanowienie czci dla jednego boga, na przykład Ozyrysa, i połączenie Fenicjan, Żydów, Greków i Libijczyków w jedno państwo — z Egiptem.

Współcześnie przystąpi do robót nad kanałem, który ma połączyć Morze Czerwone ze Śródziemnym. Gdy wzdłuż kanału pobuduje się fortece i nagromadzi dużo wojska, cały handel z nieznanymi ludami Wschodu i Zachodu wpadnie w ręce Egipcjan.

Trzeba też posiadać własną flotę i majątków egipskich... A nade wszystko trzeba zgnieść Asyrią, która z każdym rokiem staje się niebezpieczniejsza... Trzeba ukrócić zbytki i chciwość kapłanów... Niechaj będą mędrkami, niech mają dostatek, ale niech służą państwu zamiast, jak dziś, wyzyskiwać je na swoją korzyść...

„Już w miesiącu Hator — mówił w sobie — będę władcą!... Młody pan zanadto lubi kobiety i wojsko, aby mógł zajmować się rządami... A jeżeli nie będzie miał synów, wówczas mój syn, mój syn...”

Ocknął się. Jeszcze jedna pochodnia spłonęła i był wielki czas do opuszczenia podziemiów.

Podniósł się, zabrał swój koszyk i opuścił salę nad skarbcem.

„Nie potrzebuję pomocników... — myślał uśmiechając się. — Sam wszystko zabezpieczyłem... ja sam... pogardzany kapłan Seta!...”

Minął już kilkadziesiąt komnat i korytarzy, gdy nagle stanął... Zdawało się, że na posadzce sali, do której wszedł, widać cienką smugę światła...

W jednej chwili ogarnęła go tak straszna trwoga, że zgasił pochodnię. Lecz i smuga na posadzce znikła.

Samentu wytężył słuch, ale słyszał tylko bicie tętna we własnej głowie.

— Przywidziało mi się!... — rzekł.

Drżącymi rękoma wydobyl z kosza małe naczynie, gdzie powoli tliła się hubka, i znowu zapalił pochodnię.

„Jestem bardzo senny!...” — pomyślał.

Rozejrzał się po sali i poszedł do ściany, w której były ukryte drzwi. Nacisnął gwóźdź, drzwi nie uchyliły się. Drugi... trzeci nacisk — nic...

„Co to znaczy?” — rzekł do siebie zdumiony.

Już zapomniał o świetlnej smudze. Zdawało mu się, że spotkał go nowy, niesłychany wypadek. Tyle setek drzwi ukrytych otwierał w swym życiu, tyle ich otworzył w Labiryncie, że wprost nie mógł pojąć obecnego oporu.

Wtem znowu ogarnął go strach. Zaczął biegać od ściany do ściany i wszędzie próbować ukrytych drzwi. Wreszcie jedne ustąpiły. Samentu głęboko odetchnął i znalazł się w ogromnej sali, jak zwykle przepełnionej kolumnami. Jego pochodnia rozświetlała zaledwie część przestrzeni, której ogromna reszta ginęła w gęstym mroku.

Ciemność, las kolumn, a nade wszystko nieznanostwo sali — dodała kapłanowi otuchy. Na dnie jego trwogi zbudziła się iskra naiwnej nadziei: zdawało mu się, że ponieważ on nie zna tego miejsca, więc i nikt go nie zna, nikt tu nie trafi.

Uspokoił się nieco i uczuł, że nogi gną się pod nim. Więc usiadł. Lecz znowu zerwał się i począł oglądać się dokoła, jak gdyby chcąc sprawdzić: czy istotnie grozi mu niebezpieczeństwo i — skąd?... Z którego z tych ciemnych kątów wyjdzie ono, aby rzucić się na niego?

Samentu, jak nikt w Egipcie, był oswojony z podziemiami, ciemnością, zbłąkaniem... Przechodził też różne niepokoje w życiu. Ale to, czego doznawał obecnie, było czymś zupełnie nowym i tak strasznym, że kapłan bał się nadać temu właściwego nazwiska.

W końcu z wielkim wysiłkiem zebrał myśli i rzekł:

— Gdybym naprawdę widział światło... gdyby naprawdę ktoś pozamykał drzwi, byłbym zdradzony... A w takim razie co?...

„Śmierć!...” — szepnął mu głos ukryty gdzieś na dnie duszy.

Śmierć?!...

Pot wystąpił mu na twarz; zatamował mu się oddech. I nagle opanowało go szaleństwo strachu. Zaczął biegać po sali i uderzać pięścią w mury szukając wyjścia. Już zapomniał, gdzie jest i jak się tu dostał; stracił kierunek, a nawet możliwość orientowania się za pomocą paciorków.

Zarazem poczuł, że jest w nim jakby dwu ludzi: jeden prawie obłąkany, drugi spokojny i mądry. Ten mądry tłumaczył sobie, że wszystko może być przywidzeniem, że nikt go nie odkrył, nikt go nie szuka i że wyjdzie stąd, byle nieco ochłonął. Ale ten pierwszy, obłąkany, nie słuchał głosu rozsądku, owszem, z każdą chwilą brał górę nad swoim antagonistą wewnętrznym.

O, gdyby można było ukryć się w której kolumnie!... Niechby wówczas szukali... Choć zapewne nikt by go nie szukał i nie znalazł, a on przespawszy się odzyskałby panowanie nad sobą.

— Cóż mnie tu może spotkać? — mówił wzruszając ramionami. — Byłem uspokoił się, mogą mnie gonić po całym Labiryncie... Wszak do przecięcia mi wszystkich dróg trzeba by kilku tysięcy ludzi, a do wskazania: w której sali jestem — chyba cudu!...

No, ale przypuśćmy, że łapią mnie... Więc i cóż!... Biorę ten oto flakonik, przykładam do ust i w jednej chwili uciekam tak, że mnie już nikt nie złapie... Nawet bogowie...

Lecz pomimo rozumowań znowu schwyła go tak straszna trwoga, że po raz drugi zgasił pochodnię i drżąc, szcękając zębami wcisnął się pod jedną z kolumn.

„Jak można... jak można było wchodzić tutaj!...” — mówił do siebie. — Alboż nie miałem czego jeść... na czym wesprzeć głowy?... Prosta rzecz, że jestem odkryty... Przecież Labirynt posiada mnóstwo czujnych jak psy dozorców, i tylko dziecko albo głupiec

mógłby myśleć o oszukaniu ich...

Majątek... władza!... Gdzież jest taki skarb, za który warto by oddać jeden dzień życia?... I oto ja, człowiek w sile wieku, naraziłem moje...”

Zdawało mu się, że usłyszał ciężkie stuknięcie. Zerwał się i w głębi sali — zobaczył blask.

Tak jest: blask rzeczywisty, nie złudzenie... W odległej ścianie, gdzieś na końcu, stały otwarte drzwi, przez które w tej chwili ostrożnie wchodziło kilku zbrojnych ludzi z pochodniami.

Na ten widok kapłan uczył zimno — w nogach, w sercu, w głowie... Już nie wątpił, że nie tylko został odkryty, ale że jest ścigany i otoczony.

Kto mógł go zdradzić?... Rozumie się, że tylko jeden człowiek: młody kapłan Seta, którego wtajemniczył dość szczegółowo w swoje plany. Zdrajca sam z miesiąc musiałby szukać drogi w Labiryncie; ale gdyby porozumiał się z dozorcami, mogli Samentu wytropić w jeden dzień...

W tej chwili arcykapłan doznał wrażeń znanych tylko ludziom, którzy stają w obliczu śmierci. Przestał się bać, gdyż jego urojone trwogi pierzchły wobec rzeczywistych pochodni... I nie tylko odzyskał panowanie nad sobą, ale nawet poczuł się nieskończenie wyższym od wszystkiego, co żyje... Za chwilę już nie będzie mu groziło żadne... żadne niebezpieczeństwo!...

Myśli przebiegały mu przez głowę z szybkością i jasnością błyskawic. Ogarnął całe swoje istnienie: prace, niebezpieczeństwa, nadzieje i ambicje, i — wszystko to wydawało mu się drobiazgiem. Bo i co by mu przyszło, gdyby w tej chwili był nawet faraonem albo posiadał klejnoty wszystkich skarbców królewskich?...

Wszystko to marność, pył a nawet gorzej, bo złudzenie. Jedna tylko rzecz jest wielka i prawdziwa — śmierć...

Tymczasem ludzie z pochodniami pilnie oglądając kolumny i zakątki doszli już do połowy ogromnej sali. Kapłan widział połyskujące ostrza ich włóczni i poznał, że wahają się, że posuwają się naprzód ze strachem i niechęcią. O kilka kroków za nimi szła inna grupa osób oświetlona jedną pochodnią.

Samentu nawet nie czuł do nich niechęci, tylko ciekawość: kto mógł go zdradzić? Ale i ta kwestia nie bardzo go obchodziła; wydawało mu się bowiem nierównie ważniejszym pytanie: dlaczego człowiek musi umierać i — po co rodził się?... Gdyż, wobec faktu śmierci, całe życie skraca się w jedną chwilkę bolesną, choćby było najdłuższym i najbogatszym w doświadczenia.

— Po co to?... Na co to?...

Otrzeźwił go głos jednego ze zbrojnych.

— Tu nikogo nie ma i być nie może!...

Zbrojni stanęli. Samentu poczuł, że kocha tych ludzi, którzy nie chcą iść dalej, i — serce w nim uderzyło.

Powoli nadciągnęła druga grupa osób, w której spierano się.

— Jak nawet wasza dostojność może przypuszczać, że tu ktoś wszedł?... — mówił głos drgający gniewem. — Przecież wszystkie wejścia są pilnowane, osobliwie teraz. A gdyby nawet kto zakradł się, to chyba po to, ażeby umrzeć z głodu...

— A jednak patrz, wasza dostojność, na zachowanie się Lykona — odparł drugi głos. — Śpiący wciąż wygląda tak, jakby nieprzyjaciela czuł blisko...

„Lykon?... — myślał Samentu. — Ach, to ten Grek podobny do faraona... Co widzę?... Mefres go tu przyprowadził!...”

W tej chwili śpiący Grek rzucił się naprzód i stanął przed kolumną, za którą ukrywał się Samentu. Zbrojni pobiegli za nim, a blask ich pochodni oświetlił ciemną figurę kapłana.

— Kto tu?... — krzyknął chrapliwym głosem dowódca.

Samentu wysunął się. Jego widok zrobił tak silne wrażenie, że ludzie z pochodniami cofnęli się. Mógł był przejść między przerażonymi i nikt by go nie zatrzymał; ale kapłan już nie myślał o ucieczce.

— A co, czy mylił się mój jasnowidzący?... — zawołał Mefres wyciągając rękę. — Oto zdrajca!...

Samentu zbliżył się do niego z uśmiechem i rzekł:
— Poznałem cię po tym okrzyku, Mefresie. Gdy nie możesz być oszustem, jesteś tylko głupcem...

Obecni osłupieli; Samentu mówił ze spokojną ironią:

— Choć prawda, że w tej chwili jesteś i oszustem, i głupcem. Oszustem, bo wmawiasz w dozorców Labiryntu, że ten łotr ma dar podwójnego widzenia; a głupcem, bo myślisz, że ci uwierzą. Lepiej od razu powiedz, że i w świątyni Ptah znajdują się dokładne plany Labiryntu...

— To fałsz!... — zawołał Mefres.

— Zapytaj tych ludzi, komu wierzą: tobie czy mnie? Ja jestem tutaj, gdyż znalazłem plany w świątyni Seta; ty przyszedłeś z łaski nieśmiertelnego Ptah... — zakończył Samentu śmiejąc się.

— Zwiążcie tego zdrajcę i kłamcę!... — krzyknął Mefres.

Samentu cofnął się parę kroków. Szybko wydobyl spod odzieży flakonik i podnosząc go do ust rzekł:

— Mefresie, ty do śmierci będziesz głupi... Spryt masz tylko wówczas, gdy chodzi o pieniądze...

Przytknął do ust flakonik i upadł na posadzkę.

Zbrojni rzucili się na niego, podnieśli, ale już leciał im przez ręce.

— Niechże tu zostanie jak inni... — rzekł dozorca Labiryntu.

Cały orszak opuścił salę i starannie zamknął ukryte drzwi. Niebawem wyszli z podziemiów Labiryntu.

Gdy dostojny Mefres znalazł się na dziedzińcu, kazał swoim kapłanom przygotować konne lektyki i natychmiast razem ze śpiącym Lykonem odjechał do Memfisu.

Dozorcy Labiryntu, oszołomieni niezwykle wypadkami, spoglądali to na siebie, to na eskortę Mefresa, która już zniknęła w żółtym tumanie pyłu.

— Nie mogę uwierzyć — rzekł arcykapłan dozorca — że był za naszych dni człowiek, który wdarł się do podziemiów...

— Wasza dostojność zapomina, że dzisiaj było trzech takich — wtrącił jeden z młodszych kapłanów obrzucając go ukośnym spojrzeniem.

— A... a... prawda!... — odparł arcykapłan. — Czyliż bogowie pomieszali mi rozsądek?... — dodał, trąc czoło i ściskając zawieszony na piersiach amulet.

— I dwaj uciekli — podpowiedział młodszy kapłan — komediant Lykon i świątobliwy Mefres.

— Dlaczegoż nie zwróciłeś mi uwagi tam... w podziemi!... — wybuchnął zwierzchnik.

— Nie wiedziałem, że się tak stanie...

— Biada mojej głowie!... — wołał arcykapłan. — Nie naczelnikiem, ale odźwierzonym tego gmachu powinienem być... Ostrzegano nas, że ktoś zakrada się do Labiryntu, i nie zapobiegłem temu... A teraz znowu wypuściłem dwu najniebezpieczniejszych, którzy sprowadzą tu, kogo im się podoba... O biada!...

— Nie potrzebuje wasza dostojność rozpaczać — odezwał się inny kapłan. — Prawo nasze jest wyraźne... Niech więc wasza dostojność wysle do Memfisu czterech albo sześciu naszych ludzi i zaopatrzy ich w wyroki. Reszta należyć będzie do nich...

— Ależ ja straciłem rozum! — narzekał arcykapłan.

— Co się stało, to się stało — przerwał nie bez ironii młodszy kapłan. — Jedno jest pewne, że: ludzie, którzy nie tylko trafili do podziemiów, ale nawet chodzili po nich jak po własnym domu, że ludzie ci żyć nie mogą...

— Więc wyznaczcie sześciu z naszej milicji...

— Rozumie się!... Trzeba z tym skończyć... — potwierdzili kapłani-dozorcy.

— Kto wie, czy Mefres nie działał w porozumieniu z najdostojniejszym Herhorem? — szepnął ktoś.

— Dosyć! — zawołał arcykapłan. — Gdy Herhora znajdziemy w Labiryncie, postąpimy według prawa. Ale domyślać się ani posądzać kogokolwiek — nie wolno... Niech pisarze przygotowują wyroki dla Mefresa i Lykona, wybrani niech najspieszniej jadą za nimi, a milicja niech pomnoży warty. Trzeba także zbadać wnętrze gmachu i odkryć, którądy wszedł Samentu... Choć jestem pewny, że nieprędko znajdzie naśladowców...

W parę godzin później sześciu ludzi wyjechało do Memfisu.

ROZDZIAŁ XV

Już dnia osiemnastego Paofi w Egipcie zapanował chaos. Komunikacja między dolnym i górnym państwem została przerwana, handel ustał, po Nilu krążyły tylko statki strażnicze, drogi lądowe były zajęte przez wojska, które dążyły ku miastom posiadającym sławniejsze świątynie.

Na polach pracowali tylko kapłańscy chłopci. Zaś w majątkach szlachty, nomarchów, a osobliwie faraona, len nie był wyrwany, koniczyna nie tknięta, winogron nie miał kto zrywać. Chłopi nie robili nic, tylko włócząc się bandami śpiewali, jedli, pili i odgrzali się bądź kapłanom, bądź Fenicjanom.

W miastach sklepy były pozamykane, a pozbawieni zajęcia rzemieślnicy po całych dniach radzili nad przeobrażeniem państwa. Gorszące to zjawisko już nie było nowym dla Egiptu, ale wystąpiło w tak groźnych rozmiarach, że poborcy, a nawet sędziowie zaczęli się kryć; tym bardziej iż policja bardzo łagodnie traktowała nadużycia prostego ludu.

Jedną jeszcze rzecz zasługiwała na uwagę, oto — obfitość pokarmów i wina. W szynkowniach i garkuchniach, szczególnie fenickich, zarówno w Memfis, jak na prowincji, mógł jeść i pić, kto chciał i ile chciał, za bardzo niską opłatą lub bez opłaty.

Mówiono, że jego świątobliwość wyprawia swemu ludowi ucztę, która ciągnąć się ma przez cały miesiąc.

Z powodu utrudnionych, a nawet poprzerywanych komunikacji, miasta niedobrze wiedziały, co się dzieje u ich sąsiadów. I tylko faraon, a jeszcze lepiej kapłani zdawali sobie sprawę z ogólnego położenia kraju.

Położenie to cechował przede wszystkim rozłam między Górnym, czyli Tebańskim, i Dolnym, czyli Memfijskim Egipsem. W Tebach miało przewagę stronnictwo kapłanów, w Memfis — faraonowe. W Tebach mówiono, że Ramzes XIII oszalał i chce sprzedać Egipt Fenicjanom; w Memfisie dowodzono, że kapłani chcą otruć faraona i naprowadzić do kraju Asyryjczyków.

Lud prosty, zarówno na północy, jak i na południu, czuł instynktowny pociąg do Ramzesa. Ale lud była to siła bierna i chwiejna. Gdy przemawiał agitator rządowy, chłopci gotowi byli uderzyć na świątynie i bić kapłanów; lecz gdy wystąpiła procesja, padali na twarze i truchleli słuchając zapowiedzi jakichś klęsk, które już w tym miesiącu groziły Egipcjom.

Przerażona szlachta i nomarchowie prawie wszyscy zjechali do Memfisu błagać faraona o ratunek przeciw buntującym się chłopom. Lecz ponieważ Ramzes XIII zalecał im cierpliwość i nie gromił pospólstwa, więc magnaci zaczęli naradzać się ze stronnictwem kapłańskim.

Prawda, że Herhor milczał albo także zalecał cierpliwość; ale inni arcykapłani dowodzili panom, że Ramzes jest szalony, i napomykali o potrzebie usunięcia go od władzy.

W samym Memfisie krążyły obok siebie dwie partie. Bezbożnicy, którzy pili, hałasowali i obrzucali błotem mury świątyni, a nawet posągi — i — pobożni, przeważnie starcy i kobiety, którzy modlili się na ulicach, głośno zapowiadając nieszczęścia i błagając bogów o ratunek. Bezbożnicy co dzień popełniali jakieś nadużycie; między pobożnymi co dzień jakiś chory lub kaleka odzyskiwał zdrowie.

Lecz dziwna rzecz: obie partie, pomimo rozkołysanych namiętności, nie robiły sobie krzywdy, a tym mniej — nie porywały się do czynów gwałtownych. Co pochodziło stąd, że każda z nich robiła zamieszanie pod kierunkiem i według planu obmyślanego w wyższych sferach.

Faraon, nie zgromadziwszy jeszcze wszystkich wojsk i dowodów przeciw kapłanom, nie dawał hasła do stanowczego napadu na świątynie; kapłani zdawali się czekać na coś. Było jednak widoczne, że już dziś nie czują się oni tak słabymi jak w pierwszych dniach po głosowaniu delegatów. A i sam Ramzes XIII zamyślał się, gdy mu ze wszystkich stron donoszono, że chłopci kapłańscy prawie wcale nie mieszają się do zaburzeń, lecz pracują.

„Co to znaczy? — sam siebie zapytywał faraon. — Czy gołe lby sądzą, że nie osmieleg się zaczepić świątyni, czyli też mają jakieś nie znane mi środki obrony?”

Dziewiętnastego Paofi policja zawiadomiła władzę, że upłynionej nocy lud zaczął psuć mury otaczające świątynią Horusa.

— Kazaliście im to robić?... — spytał faraon naczelnika.

— Nie. Rzucili się z własnego popędu.

— Powstrzymujcie ich łagodnie... powstrzymujcie... — rzekł pan. — Za kilka dni będą mogli robić, co im się podoba. Ale teraz jeszcze niech nie występują zbyt gwałtownie...

Ramzes XIII, jako wódz i zwycięzca znad Sodowych Jezior, wiedział, że gdy raz tłumy wyruszą do ataku, już nic ich nie powstrzyma: muszą rozbić albo zostać rozbite. Gdyby świątynie nie broniły się, pospólstwo da im radę, ale — jeżeli zechcą bronić się?...

W takim wypadku lud ucieknie i trzeba na jego miejsce posłać wojska, których było wprawdzie dużo, lecz nie tyle, ile potrzeba według rachunków faraona.

Nadto — Hiram jeszcze nie wrócił z Pi-Bast z listami dowodzącymi zdrady Herhora i Mefresa. A co ważniejsze — przychylni faraonowi kapłani mieli dać pomoc wojsku dopiero dwudziestego trzeciego Paofi. Jakimże więc sposobem uprzedzić ich w tyłu świątyniach odległych jedna od drugiej? I czy sama ostrożność nie nakazywała unikać z nimi stosunków, które mogły ich zdradzić?

Z tych powodów Ramzes XIII nie życzył sobie wcześniejszego napadania świątyni przez lud.

Tymczasem wbrew woli faraona wzburzenie rosło. Około świątyni Izidy zabito kilku pobożnych, którzy zapowiadali nieszczęścia dla Egiptu lub cudownym sposobem odzyskali zdrowie. Około świątyni Ptah pospólstwo rzuciło się na procesję, zbiło kapłanów i potłukło święte czółno, w którym podróżował posąg boga. Prawie współcześnie nadleciały sztafety z miast Sochem i Anu, że lud wdzierał się do świątyni, a w Cherau nawet wdarł się i znieważył miejsce najświętsze.

Nad wieczorem przysła prawie ukradkiem do pałacu jego świątobliwości deputacja kapłanów. Czcigodni prorocy z płaczem upadli panu do nóg wołając, aby zasłonił bogów i świątynie.

Ten wcale nieoczekiwany wypadek napelniał serce Ramzesa wielką radością, a jeszcze większą dumą. Kazał powstać delegatom i łaskawie odpowiedział, że jego pułki zawsze gotowe są bronić świątyni, byle — zostały tam wprowadzone.

— Nie wątpię — mówił — że sami burzyciele cofną się zobaczywszy przybytki bogów zajęte przez wojsko.

Delegaci wahali się.

— Waszej świątobliwości wiadomo — odparł najstarszy z nich — że wojsko nie może wchodzić nawet za mur świątyni... Musimy więc zapytać o zdanie arcykapłanów...

— Owszem, naradźcie się — rzekł pan. — Nie umiem robić cudów i z odległości mego pałacu nie obronię świątyni.

Delegaci zasmuceni opuścili faraona, który po ich wyjściu zwołał radę poufną. Był przekonany, że kapłani poddadzą się jego woli, i ani mu przez myśl nie przeszło, że delegacja jest sztuką urządzoną przez Herhora, aby go w błąd wprowadzić.

Gdy w komnacie królewskiej zebrali się cywilni i wojskowi dostojnicy, Ramzes pełen dumy zabrał głos.

— Chciałem — rzekł — dopiero dwudziestego trzeciego Paofi zająć memfijskie świątynie... Uważam jednak, że lepiej będzie zrobić to jutro...

— Nasze wojska jeszcze nie zebrały się... — wtrącił Tutmozis.

— I nie mamy listów Herhora do Asyrii — dodał wielki pisarz.

— Mniejsza o to! — odparł faraon. — Niech lud jutro dowie się, że Herhor i Mefres są zdrajcami, a nomarchom i kapłanom okażemy dowody za parę dni, gdy wróci Hiram z Pi-Bast.

— Nowy rozkaz waszej świątobliwości bardzo zmienia plan pierwotny — rzekł Tutmozis. — Jutro nie zajmiemy Labiryntu... A gdyby i w Memfis świątynie ośmieliły się stawić opór, nie mamy nawet taranów do wybicia bram...

— Tutmozisie — odpowiedział pan — mógłbym nie tłumaczyć się z moich rozkazów... Ale chcę przekonać was, że serce moje głębiej ocenia bieg wypadków...

Jeżeli lud — ciągnął — już dziś napada świątynie, to jutro zechce wdrzeć się do nich. Jeżeli go nie poprzemy, zostanie odparty, a w każdym razie za trzy dni zniechęci się do śmiałych czynów.

A jeżeli kapłani już dziś wysyłają delegacją, muszą być słabi. Tymczasem za kilka dni może powiększyć się liczba ich stronników między ludem...

Zapał i strach jest jak wino w dzbanku: o ile wylewa się, o tyle go ubywa i ten tylko może się napić, kto w porę podsunie swój kubek. Gdy więc lud dziś jest przygotowany do napadu, a nieprzyjaciele wystraszeni, zużytkujmy to, gdyż, jak powiadam, szczęście za kilka dni może opuścić nas, jeżeli nie zwrócimy się przeciw nam...

— I żywność kończy się — wtrącił skarbnik. — Za trzy dni pospólstwo musi wracać do roboty, bo nie będziemy mieli czym karmić ich darmo...

— O, widzisz!... — mówił faraon do Tutmozisa. — Ja sam rozkazałem naczelnikowi policji, ażeby hamował pospólstwo. Lecz gdy powściągnąć go nie można, trzeba skorzystać z ruchu. Doświadczony żeglarz nie walczy z prądem ani z wiatrem, ale pozwala im unosić się w obranym przez siebie kierunku...

W tej chwili wszedł kurier z doniesieniem, że lud rzucił się na cudzoziemców. Napadli Greków, Syryjczyków, nade wszystko Fenicjan... Wiele sklepów zrabowano i kilku ludzi zabito.

— Oto dowód — zawołał oburzony władca — że tłumów nie należy sprowadzać z drogi raz wytkniętej!... Jutro niech wojska będą w pobliżu świątyni... I niech natychmiast wkraczają do nich, jeżeli lud zacznie wdzierać się tam, albo... Albo gdyby zaczął cofać się pod naciskiem...

Prawda, że winogrona powinny być zrywane w miesiącu Paofi. Lecz czyliż jest ogrodnik, który gdyby owoce dojrzały o miesiąc wcześniej, zostawiłby je na łożach?...

Powtarzam: chciałem opóźnić ruch pospólstwa aż do ukończenia naszych przygotowań. Ale gdy odkładać tych rzeczy nie można, więc korzystajmy z gotowego wiatru i — rozepnijmy żagle!...

Jutro Herhor i Mefres powinni być uwięzieni i przyprowadzeni do pałacu. A z Labiryntem skończymy za kilka dni.

Członkowie rady uznali, że postanowienie faraona jest dobre, i rozeszli się podziwiając jego stanowczość i mądrość. Nawet generałowie oświadczyli, że lepiej korzystać z gotowej okazji aniżeli gromadzić siły na ten czas, kiedy okazja minie.

Była już noc. Nadbiegł drugi kurier od Memfisu z doniesieniem, że udało się policji ochronić cudzoziemców. Ale lud jest rozjuszony i nie wiadomo, do czego posunie się jutro.

Od tej chwili kurier przychodził za kurierem. Jedni przynosili wiadomości, że wielkie masy chłopstwa uzbrojonego w topory i pałki ze wszystkich stron podążają do Memfisu. Skądinąd donoszono, że lud w okolicach Peme, Sochem i On ucieka w pole krzycząc, że jutro będzie koniec świata. Inny kurier przywiózł list od Hirama, że wnet przybywa. Inny zawiadamiał o przekradaniu się pułków świątyniowych do Memfisu i co ważniejsza, że z Górnego Egiptu posuwają się mocne oddziały ludu i wojska, wrogo usposobione dla Fenicjan, a nawet dla jego świątobliwości.

„Nim tamci nadejdą — myślał faraon — ja już będę miał w rękach arcykapłanów i nawet pułki Nitagera... Spóźnili się o kilka dni!...”

Donoszono wreszcie, że tu i owdzie na gościńcach wojsko schwytało przebranych kapłanów, którzy usiłowali dostać się do pałacu jego świątobliwości, zapewne z niedobrymi zamiarami.

— Niech ich przyprowadzą do mnie — odparł ze śmiechem faraon. — Chcę widzieć tych, którzy ośmielili się mieć względem mnie złe zamiary!...

Około północy czcigodna królowa Nikotris zażądała posłuchania u jego świątobliwości.

Dostojna pani była blada i drżąca. Kazała wyjść oficerom z królewskiej komnaty, a zostawszy sam na sam z faraonem rzekła płacząc:

— Synu mój, przynoszę ci bardzo złe wróżby...

— Wolałbym, królowo, usłyszeć dokładne wiadomości o sile i zamiarach moich nieprzyjaciół...

— Dziś wieczorem posąg boskiej Izdy w mojej modlitewni odwrócił się twarzą do ściany, a woda w świętej cysternie poczerwieniła jak krew...

— To dowodzi — odparł faraon — że wewnątrz pałacu mamy zdrajców. Nie są oni jednak zbyt niebezpieczni, jeżeli umieją tylko brudzić wodę i odwracać posągi.

— Cała nasza służba — ciągnęła pani — cały lud jest przekonany, że gdy wojska twoje wkroczą do świątyń, na Egipt spadnie wielkie nieszczęście...

— Większym nieszczęściem — rzekł pan — jest zuchwałstwo kapłanów. Wpuszczeni przez mego wiecznie żyjącego ojca do pałacu, myślą dziś, że zostali jego właścicielami... Ależ, na bogi, czymże ja w końcu zostanę wobec ich wszechmocy!... I czy nie wolno mi upomnieć się o moje królewskie prawa?...

— Przynajmniej... przynajmniej — odezwała się pani po namyśle — bądź miłosierny... Tak, prawa musisz odzyskać, ale nie pozwalaj twoim żołnierzom, aby gwałcili święte przybytki lub krzywdzili kapłanów... Pamiętaj, że łaskawi bogowie zsyłają radość na Egipt, a kapłani mimo swych błędów (któż ich nie ma!) niezrównane usługi oddają temu krajowi... Pomyśl tylko, że gdybyś ich zubożył i rozpedził, zniszczyłbyś mądrość, która nad inne ludy wywyższyła nasze państwo...

Faraon wziął matkę za obie ręce, ucałował ją i śmiejąc się odparł:

— Kobiety zawsze muszą przesadzać!... Ty, matko, przemawiasz do mnie, jak gdybym był wodzem dzikich Hyksosów, a nie faraonem. Czyliż ja chcę krzywdy kapłanów?... Czy nienawidzę ich mądrości, choćby nawet tak jałowej jak śledzenie obrotu gwiazd, które i bez nas chodzą po niebie nie zbogacając nas o jednego utena?...

Nie drażni mnie ich rozum ani pobożność, ale nędza Egiptu, który wewnątrz chudnie z głodu, a na zewnątrz boi się lada asyryjskich pogroźek. Tymczasem kapłani, pomimo swoją mądrość, nie tylko nie chcą mi pomagać w moich królewskich zamiarach, ale w najbezpieczniejszy sposób stawiają opór.

Pozwól więc, matko, abym przekonał ich, że nie oni, lecz ja jestem panem mego dziedzictwa. Nie umiałbym mścić się nad pokornymi, ale — podepczę karki zuchwalców.

Oni wiedzą o tym, ale jeszcze nie dowierzają i — w braku sił rzeczywistych — chcą zastraszyć mnie zapowiedzią jakowychś klęsk. Jest to ich ostatnia broń i ucieczka... Gdy więc zrozumieją, że nie lękam się strachów, upokorzą się, a w takim razie nie upadnie ani jeden kamień z ich świątyń, nie ubędzie ani jeden pierścień z ich skarbów.

Znam ja ich!... Dziś robią wielkie miny, bo jestem od nich daleko. Lecz gdy wyciągnę spiżową rękę, padną na twarz i — cały ten zamęt skończy się spokojem i ogólną pomyślnością.

Królowa objęła nogi władcy i wyszła ukojona zakławszy jednak Ramzesa, aby szanował bogów i miał miłosierdzie nad ich sługami.

Po odejściu matki faraon wezwał Tutmozisa.

— Jutro tedy — rzekł pan — wojska moje zajmą świątynie. Zapowiedz jednak pułkownikom, niech wiedzą, że wołą moją jest, aby święte przybytki były nie tknięte i aby nikt nie podnosił ręki na kapłanów...

— Nawet na Mefresa i Herhora?... — spytał Tutmozis.

— Nawet na nich — odparł faraon. — Dość będą mieli kary, gdy usunięci z dzisiejszych stanowisk osiądą przy uczonych świątyniach, ażeby modlić się tam i badać mądrość bez przeszkód...

— Stanie się, jak rozkazuje wasza świątobliwość... Chociaż...

Ramzes podniósł w górę palec na znak, że nie chce słuchać żadnych przedstawień. A następnie, aby zmienić temat rozmowy, rzekł z uśmiechem:

— Pamiętajsz, Tutmozie, manewry pod Pi-Bailos?... Już minęło dwa lata!... Kiedy wówczas gniewałem się na zuchwałstwo i chciwość kapłanów, czy mogłeś pomyśleć, że tak prędko zrobię z nimi rachunek?...

A biedna Sara... A mały synek mój... Jaki on był piękny...

Dwie łzy stoczyły się po twarzy faraona.

— Zaprawdę — mówił — gdybym nie był synem bogów, którzy są litościwi i wspaniałomyślni, wrogowie moi przeżyliby jutro ciężkie godziny... Ile oni zadali mi upokorzeń... Ile razy płacz zaćmiewał mi oczy z ich winy!...

ROZDZIAŁ XVI

Dnia dwudziestego Paofi — Memfis wyglądało jakby podczas uroczystego, święta. Ustały wszelkie zajęcia, nawet tragarze nie nosili ciężarów. Cały lud wysypał się na place i ulice albo skupiał się dokoła świątyń. Głównie około bożnicy Ptaħ, która była najwarowniejszą i gdzie zbrali się dostojnicy duchowni tudzież świeccy, pod przewodnictwem Herhora

i Mefresa.

W pobliżu świątyni stały wojska w luźnym szyku, aby żołnierze mogli porozumiewać się z ludem.

Między pospółstwem i między wojskiem krążyli mnodzy przekupnie z kosztami chleba, z dzbanami i skórzanymi workami, w których było wino. Częstoowali oni lud darmo. Gdy zaś spytał ich kto, dlaczego nie biorą zapłaty? jedni odpowiadali, że — to jego świątobliwość częstuje swoich poddanych, a drudzy mówili:

— Jedźcie i pijcie, prawowierni Egipcjanie, gdyż nie wiadomo, czy doczekamy jutra!... Byli to przekupnie kapłańscy.

Agentów kręciło się mnóstwo. Jedni głośno dowodzili słuchaczom, że kapłani buntują się przeciw panu, a nawet chcą go otruć za to, że obiecał ludowi siódmy dzień odpoczynku. Inni szeptali, że faraon oszalał i sprzysiągł się z cudzoziemcami na zgubę świątyni i Egiptu. Tamci zachęcali lud, ażeby napadł na świątynię, gdzie kapłani z nomarchami radzą nad uciemieniem rzemieślników i chłopów. Ci wyrażali obawę, że gdyby świątynię napadnięto, mogłoby zdarzyć się wielkie nieszczęście...

Mimo to, nie wiadomo skąd, pod murem świątyni Ptah znalazło się kilka potężnych belek i stosy kamieni.

Poważni kupcy memfijscy przechadzający się między tłumami nie mieli żadnej wątpliwości, że ludowy zamęt był wywołany sztucznie. Drobnicy pisarze, policjanci, oficerowie robotników i przebrani dziesiątnicy wojskowi już nawet nie kryli się ani ze swoimi urzędowymi stanowiskami, ani z tym, że chcą popchnąć lud do zdobycia świątyni. Z drugiej strony: paraszytowie, żebracy, słudzy świątyni i niżsi kapłani choć pragnęli ukryć się, nie mogli, a każdy obdarzony zmysłami widział, że i oni zachęcają pospółstwo do gwałtu!...

Toteż rozsądni mieszczanie memfijscy byli zdumieni takim postępowaniem kapłańskiego stronnictwa, a lud — poczynał ostygąć z wczorajszego zapału. Rodowici Egipcjanie nie mogli zrozumieć: o co tu chodzi i kto naprawdę wywołuje zaburzenia? Chaos powiększał się dzięki pólobłąkanym bigotom, którzy nago przebiegając ulice ranili sobie ciało do krwi i wołali:

— Biada Egipcjowi!... Bezbożność przebrała miarę i zbliża się godzina sądu!... Bogowie okażą swoją moc nad zuchwalstwem nieprawości!...

Wojsko zachowywało się spokojnie, czekając, aż lud zacznie wdzierać się do świątyni. Z jednej bowiem strony taki rozkaz wyszedł z królewskiego pałacu; z drugiej zaś — oficerowie przewidywali zasadzki w świątyniach i woleli, ażeby ginęło pospółstwo aniżeli żołnierze. Żołnierze i tak będą mieli dosyć zajęcia.

Ale tłum, pomimo krzyku agitatorów i wina rozdawanego darmo, wahał się. Chłopi oglądali się na rzemieślników, rzemieślnicy na chłopów, a wszyscy oczekiwali czegoś.

Nagle, około pierwszej w południe, z bocznych ulic wylała się ku świątyni Ptah pijana banda, zbrojna w topory i drągi. Byli to rybacy, greccy majtkowie, pastusi, libijskie włóczęgi, nawet więźniowie z kopalni w Turra. Na czele bandy szedł robotnik olbrzymiego wzrostu, z pochodnią. Stał on przed bramą świątyni i ogromnym głosem począł wołać do ludu:

— A wiecież wy, prawowierni, nad czym tu radzą arcykapłani i nomarchowie?... Oto chcą zmusić jego świątobliwość Ramzesa, ażeby robotnikom odjął po placku jęczmiennym na dzień, a chłopów obłożył nowym podatkiem, po drachmie od każdej głowy...

Dlatego mówię wam, że popełnicie głupstwo i nikczemność stojąc tu z założonymi rękoma!... Trzeba nareszcie wylapać świątyniowych szczurów i oddać ich w ręce faraonowi, panu naszemu, na którego krzywdę zmawiają się bezbożnicy!... Bo gdyby władca nasz musiał ulec radzie kapłańskiej, któż wtedy ujmie się za uczciwym ludem?...

— Prawdę mówi!... — odezwano się w tłumie.

— Pan kazał dać nam siódmy dzień wypoczynku...

— I obdarzy nas ziemią...

— Zawsze miał litościwe serce dla prostaków!... Pamiętajcie, jak dwa lata temu uwolnił chłopów oddanych pod sąd za napaść na folwark Żydówki?...

— Ja sam widziałem, jak przed dwoma laty zbił pisarza, który ścigał z chłopów niesprawiedliwy podatek...

— Niech żyje wiecznie pan nasz, Ramzes XIII, opiekun uciśnionych!...

— Patrzajcie ino — odezwał się głos z daleka — samo bydło wraca z pastwisk, jakby zbliżał się wieczór...

— Co tam bydło!... Dalejże na kapłanów!...

— Hej, wy! — krzyczał olbrzym pod bramą świątyni. — Otwórzcie nam dobrowolnie, ażebyśmy przekonali się: nad czym radzą arcykapłani z nomarchami?...

— Otwórzcie!... bo wywalimy bramę!...

— Dziwna rzecz — mówiono z daleka — ptaki kładą się spać... A przecież to dopiero południe...

— Dzieje się coś niedobrego w powietrzu!...

— Bogowie! już noc nadchodzi, a ja jeszcze nie narwałam sałaty na obiad... — dziwiła się jakaś dziewczyna.

Lecz uwagi te zagłuszył wrzask pijanej bandy i łoskot belek uderzających w miedzianą bramę świątyni.

Gdyby tłum mniej był zajęty gwałtami napastników, już spostrzegłby, że w naturze zachodzi jakieś niezwykle zjawisko. Słońce świeciło, na niebie nie było ani jednej chmurki, a mimo to jasność dzienna poczęła się zmniejszać i powiał chłód.

— Dajcie tu jeszcze jedną belkę!... — wołali napastnicy na świątynią. — Brama ustępuje!...

— Mocno!... Jeszcze raz!...

Przyglądający się tłum huczał jak burza... Tu i owdzie poczęły odrywać się od niego małe grupy i łączyć z napastnikami. Wreszcie cała masa ludu z wolna podsunęła się ku murom świątyni.

Na dworze, mimo południa, wzrastał mrok; w ogrodach świątyni Ptah zaczęły pisać koguty. Ale wściekłość tłumu była już tak wielka, że mało kto dostrzegł te zmiany.

— Patrzcie! — wołał jakiś żebrak — oto zbliża się dzień sądu... Bogowie...

Chciał mówić dalej, lecz uderzony kijem w głowę padł na miejscu.

Na mury świątyni poczęły wdzierać się nagie, lecz uzbrojone postacie. Oficerowie wezwali żołnierzy pod broń, pewni, że niebawem trzeba będzie wesprzeć atak pospólstwa.

— Co to znaczy?... — szeptali żołnierze przypatrując się niebu. — Nie ma chmur, a jednakże świat wygląda jak podczas burzy.

— Bij!... łam!... — krzyczano pod świątynią. Łoskot belek odzywał się coraz częściej.

W tej chwili na tarasie stojącym nad bramą ukazał się Herhor, otoczony orszakiem kapłanów i dygnitarzy świeckich. Najdostojniejszy arcykapłan miał na sobie złoty ornat i czapkę Amenhotepa otoczoną królewskim wężem.

Herhor spojrział po ogromnych masach ludu, który otaczał świątynię, i schyliwszy się do szturmującej bandy rzekł:

— Kimkolwiek jesteście, prawowiernymi czy poganami, w imię bogów wzywam was, ażebyście świątynię zostawili w spokoju...

Gwar ludu nagle ucichnął i tylko słychać było tłuczenie belek o miedzianą bramę. Lecz wnet i belki ustały.

— Otwórzcie bramę! — zawołał z dołu olbrzym. — Chcemy przekonać się, czy nie knujecie zdrady przeciw naszemu panu...

— Synu mój — odparł Herhor — upadnij na twarz i błagaj bogów, aby przebaczyli ci świętokradztwo...

— To ty proś bogów, ażeby cię zasłonili!... — krzyknął dowódca bandy i wzięwszy kamień rzucił go w górę, ku arcykapłanowi.

Jednocześnie z okna pylonu wyleciał cieniutki strumyk, niby wody, na twarz olbrzyma. Bandyta zachwiał się, zatrzepotał rękoma i upadł.

Jego najbliżsi wydali okrzyk trwogi, na co dalsze szeregi, nie wiedząc, co się stało, odpowiedziały śmiechem i przekleństwami.

— Wyłamujcież bramę!... — wołano od końca i grad kamieni posypał się w stronę Herhora i orszaku.

Herhor wznosił do góry obie ręce. A gdy tłum znowu ucichnął, arcykapłan zawołał silnym głosem:

— Bogowie! pod waszą opiekę oddaję święte przybytki, przeciw którym występują zdrajcy i bluźniercy...

A w chwilę później, gdzieś nad świątynią, rozległ się nadludzki głos:

— Odwracam oblicze moje od przeklętego ludu i niech na ziemię spadnie ciemność...

I stała się rzecz okropna: w miarę jak głos mówił, słońce traciło blask. A wraz z ostatnim słowem zrobiło się ciemno jak w nocy. Na niebie zaiskrzyły się gwiazdy, a zamiast słońca stał czarny krąg otoczony obrączką płomieni.

Niezmierny krzyk wydarł się ze stu tysięcy piersi. Szturmujący do bramy rzucili belki, chłopci upadli na ziemię...

— Oto nadszedł dzień sądu i śmierci!... — zawołał jęklivy głos w końcu ulicy.

— Bogowie!... litości... święty mężu, odwróć klęskę!... — zawołał tłum.

— Biada wojskom, które spełniają rozkazy bezbożnych naczelników!... — zawołał wielki głos ze świątyni.

W odpowiedzi — już cały lud upadł na twarz, a w dwu pułkach stojących przed świątynią powstało zamieszanie. Szeregi połamały się, żołnierze poczęli rzucać broń i bez pamięci uciekać w stronę rzeki. Jedni pędząc jak ślepi wśród ciemności rozbijali się o ściany domów; inni padali na bruk deptani na śmierć przez swoich towarzyszków. W ciągu paru minut, zamiast zwartych kolumn wojska, leżały na placu porozrzucane włócznie i topory, a przy wejściu do ulic — piętrzyły się stosy rannych i trupów.

Żadna przegrana bitwa nie skończyła się podobną klęską.

— Bogowie!... bogowie!... — jęczał i płakał lud — zmiłujcie się nad niewinnymi...

— Ozyrysie!... — zawołał z tarasu Herhor — ulituj się i okaż oblicze swoje nieszczęśliwemu ludowi...

— Po raz ostatni wysłucham modlitwy moich kapłanów, bom jest miłosierny... — odpowiedział nadludzki głos ze świątyni.

I w tejże samej chwili ciemność pierzchnęła, a słońce odzyskało swój blask.

Nowy krzyk, nowy płacz, nowe modlitwy rozległy się między tłumem. Pijani radością ludzie witali zmartwychwstające słońce. Nieznajomi padali sobie w objęcia, kilka osób zmarło, a wszyscy na klęczkach pełzali do świątyni, aby całować jej błogosławione mury.

Na szczycie bramy stał najdostojniejszy Herhor, zapatrzony w niebo, a dwaj kapłani podtrzymywali jego święte ręce, którymi rozpędził ciemność i uratował lud swój od zagłady.

Takie same sceny, z pewnymi odmianami, miały miejsce w całym Dolnym Egipcie. W każdym mieście, dwudziestego Paofi, lud od rana zbierał się pod świątyniami i w każdym mieście około południa jakaś banda szturmowała do bramy świętej. Wszędzie nad bramą, około pierwszej, ukazywał się arcykapłan świątyni z orszakiem, przeklinał bezbożników i robił ciemność. A gdy tłum uciekał w popłochu albo padał na ziemię, arcykapłani modlili się do Ozyrysa, aby ukazał swoje oblicze, i — dzienna światłość znowu powracała na ziemię.

Tym sposobem, dzięki zaćmieniu słońca, pełne mądrości stronnictwo kapłańskie już i w Dolnym Egipcie zachwiało powagę Ramzesa XIII. W ciągu kilku minut rząd faraona stanął, nawet nie wiedząc o tym, nad brzegiem przepaści. Ocalić go mógł tylko wielki rozum i dokładna znajomość sytuacji. Tego jednak zabrakło w królewskim pałacu, gdzie właśnie w ciężkiej chwili zaczęło się wszechmocne panowanie przypadku.

Dwudziestego Paofi jego świątobliwość wstał równo ze wschodem słońca i ażeby być bliżej teatru działań, przeniósł się z głównego gmachu do willi, która zaledwie o godzinę drogi pieszej leżała od Memfisu. Willa ta miała z jednej strony koszary wojsk azjatyckich, z drugiej — pałacyk Tutmozisa i jego małżonki, pięknej Hebron. Wraz z panem przyszli tutaj wierni Ramzesowi dygnitarze i — pierwszy pułk gwardii, w którym faraon pokładał nieograniczone zaufanie.

Ramzes XIII był w doskonałym humorze. Wykąpał się, zjadł z apetytem śniadanie i — zaczął przesłuchiwać gońców, którzy co kwadrans nadlatywali z Memfisu.

Raporta ich były jednostajne aż do znudzenia. Arcykapłani i kilku nomarchów, pod przewodnictwem Herhora i Mefresa, zamknęli się w świątyni Ptah. Wojsko jest pełne otuchy, a lud wzburzony. Wszyscy błogosławią faraona i czekają na rozkaz do ataku.

Kiedy o godzinie dziewiątej czwarty kurier powtórzył te same słowa, faraon zmarszczył brwi.

— Na co oni czekają?... — zapytał pan. — Niech atakują natychmiast.

Goniec odpowiedział, że jeszcze nie zebrała się główna banda, która ma napaść świątynię i wylamać miedzianą bramę.

Objaśnienie to nie podobało się panu. Potrząsnął głową i wysłał do Memfisu oficera, ażeby przyspieszyć atak.

— Co znaczy ta zwłoka?... — mówił. — Myślałem, że moje wojsko obudzi mnie wiadomością o zdobyciu świątyni... W podobnych wypadkach szybkość działań jest warunkiem powodzenia.

Oficer odjechał, ale pod świątynią Ptah nie zmieniło się nic. Lud czekał na coś, a głównej bandy nie było jeszcze na placu.

Można było sądzić, że jakaś inna wola opóźnia wykonywanie rozkazów.

O dziewiątej rano do willi zajmowanej przez faraona przybyła lektyka królowej Nikotris. Czcigodna pani prawie gwałtem wdarła się do synowskiej komnaty i z płaczem upadła do nóg panu.

— Czego żądasz, matko? — rzekł Ramzes, z trudem ukrywając niecierpliwość. — Czy zapomniałaś, że dla kobiet nie ma miejsca w obozie?...

— Dzisiaj nie ruszę się stąd, nie opuszczę cię ani na chwilę!... — zawołała. — Prawda, że jesteś synem Izidy i ona otacza cię swoją opieką... Ale mimo to umarłabym z niepokoju.

— Cóż mi grozi? — spytał faraon wzruszając ramionami.

— Kapłan, który śledzi gwiazdy — mówiła z płaczem królowa — odezwał się do jednej ze służebnic, że jeżeli dzisiaj... jeżeli dzisiejszy dzień upłynie ci szczęśliwie, będziesz żył i panował sto lat...

— Aha!... Gdzież jest ten znawca moich losów?

— Uciekł do Memfisu... — odparła pani.

Faraon zamyślił się, potem rzekł śmiejąc się:

— Jak Libijczycy nad Sodowymi Jeziorami wyrzucali na nas pociski, tak dziś kapłaństwo miota na nas groźby... Bądź spokojna, matko! Gadulstwo, nawet kapłanów, jest mniej niebezpieczne aniżeli strzały i kamienie.

Od Memfisu nadleciał nowy kurier z doniesieniem, że wszystko jest dobrze, lecz — główna banda jeszcze nie gotowa.

Na pięknej twarzy faraona ukazały się znaki gniewu. Pragnąc uspokoić władcę, odezwał się Tutmozis:

— Pospólstwo nie jest wojskiem. Nie umie zebrać się na oznaczoną godzinę; idąc ciągnie się jak błoto i — nie słucha komendy. Gdyby pułkom powierzono zajęcie świątyni, już by tam były...

— Ależ co mówisz, Tutmozisie?... — zawołała królowa. — Gdzie kto słyszał, ażeby wojsko egipskie...

— Zapomniałaś — wtrącił Ramzes — że, według moich rozkazów, wojsko nie miało napadać, ale bronić świątyni przed napaścią pospólstwa...

— Przez to też opóźniają się działania — odparł niecierpliwie Tutmozis.

— Oto są królewscy doradcy!... — wybuchnęła królowa. — Pan robi mądrze, wstępując jako obrońca bogów, a wy, zamiast łagodzić, zachęcacie go do gwałtu...

Tutmozisowi krew uderzyła do głowy. Na szczęście wywołał go z komnaty adiutant donosząc, że w bramie zatrzymano starego człowieka, który chce mówić z jego świątobliwością.

— U nas dzisiaj — mruzczał adiutant — każdy dobija się tylko do pana; jakby faraon był właścicielem karczmy...

Tutmozis pomyślał, że jednak za Ramzesa XII nikt nie ośmieliłby się w ten sposób wyrażać o władcy... Ale udał, że nie uważa.

Starym człowiekiem, którego zatrzymała warta, był fenicki książę Hiram. Miał na sobie okryty kurzem płaszcz żołnierski, a sam był zmęczony i zirytowany.

Tutmozis kazał przepuścić tyryjczyka, a gdy obaj znaleźli się w ogrodzie, rzekł mu:

— Sądzę, że wasza dostojność wykąpiasz się i przebierzesz, zanim wyjednam ci posłuchanie u jego świątobliwości?

Hiramowi najeżyły się siwe brwi i jeszcze mocniej krwią nabiegły oczy.

— Po tym, co już widziałem — odparł twardo — mogę nawet nie żądać posłuchania...

— Masz przecie listy arcykapłanów do Asyrii...

— Na co wam te listy, skoro pogodziliście się z kapłanami?...

— Co wasza dostojność wygadujesz? — rzucił się Tutmozis.

— Ja wiem, co mówię!... — rzekł Hiram. — Dziesiątki tysięcy talentów wydobyliście od Fenicjan, niby na uwolnienie Egiptu z mocy kapłańskiej, a dziś za to rabujecie nas i mordujecie... Zobacz, co się dzieje od morza do pierwszej katarakty: wszędzie wasze pospólstwo ściga Fenicjan jak psów, bo taki jest rozkaz kapłanów...

— Oszalałeś, tyryjczyku!... W tej chwili nasz lud zdobywa świątynię Ptah w Memfis...

Hiram machnął ręką.

— Nie zdobędzie jej! — odparł. — Oszukujecie nas albo sami jesteście oszukani... Mielicie przede wszystkim zdobyć Labirynt i jego skarbiec, i to dopiero w dniu dwudziestym trzecim Paofi... Tymczasem dziś marnujecie siły pod bożnicą Ptah, a Labirynt przepadł...

Co się to dzieje?... Gdzież tu rozum?... — ciągnął wzburzony Fenicjanin. — Na co te szturmy do pustych gmachów?... Napadacie je chyba w tym celu, ażeby wzmocniono dozór nad Labiryntem.

— I Labirynt weźmiemy — przerwał Tutmozis.

— Nic nie weźmiecie, nic!... Labirynt mógł wziąć tylko jeden człowiek, któremu przeszkodziłby dzisiejsze awantury w Memfisie...

Tutmozis stanął na drodze.

— O co tobie chodzi?... — krótko spytał Hiram.

— O nieład, jaki panuje u was... O to, że już nie jesteście rządem, ale kupą oficerów i dostojników, którą kapłani pędzą, gdzie chcą i kiedy chcą... Od trzech dni w całym Dolnym Egipcie panuje tak straszny zamęt, że pospólstwo rozbija nas, Fenicjan, waszych jedynych przyjaciół... A dlaczego tak jest?... Bo rządy wymknęły się z waszych rąk i już pochwycili je kapłani.

— Mówisz tak, bo nie znasz położenia — odparł Tutmozis. — Prawda, że kapłani brużdżą nam i urządzają napaści na Fenicjan. Ale władza jest w ręku faraona, ogólny bieg wypadków idzie według jego rozkazów...

— I dzisiejszy napad na świątynię Ptah? — spytał Hiram.

— Tak. Sam byłem na poufnej radzie, podczas której faraon rozkazał opanować świątynię dzisiaj zamiast dwudziestego trzeciego...

— No — przerwał Hiram — więc oświadczam ci, naczelniku gwardii, że jesteście zgubieni... Bo ja z pewnością wiem, że dzisiejszy napad został uchwalony na posiedzeniu arcykapłanów i nomarchów, które odbyło się w Świątyni Ptah trzynastego Paofi.

— Po cóż by oni uchwalali napad na samych siebie? — spytał drwiącym tonem Tutmozis.

— Muszą mieć w tym jakiś interes. A że oni lepiej prowadzą swoje interesa niżeli wy, o tym już przekonałem się.

Dalszą rozmowę przerwał adiutant wzywający Tutmozisa do jego świątobliwości.

— Ale!... ale!... — dodał Hiram. — Wasi żołnierze zatrzymali na drodze kapłana Pentuera, który ma coś ważnego powiedzieć faraonowi...

Tutmozis schwycił się za głowę i natychmiast posłał oficerów, ażeby znaleźli Pentuera. Następnie pobiegł do faraona, a po chwili wrócił i kazał Fenicjaninowi iść za sobą.

Kiedy Hiram wszedł do królewskiej komnaty, zastał w niej: królową Nikotris, wielkiego skarbnika, wielkiego pisarza i kilku jenerałów. Ramzes XIII, zirytowany, szybko chodził po sali.

— Oto jest nieszczęście faraona i Egiptu! — zawołała królowa wskazując na Fenicjanina.

— Czcigodna pani — odparł niezmiészany tyryjczyk, kłaniając się — czas pokaże, kto był wiernym, a kto złym sługą jego świątobliwości.

Ramzes XIII nagle stanął przed Hiramem.

— Masz listy Herhora do Asyrii?... — zapytał.

Fenicjanin wydobyl spod odzienia paczkę i milcząc oddał ją faraonowi.

— Tego było mi potrzeba! — zawołał z triumfem władca. — Trzeba natychmiast ogłosić ludowi, że arcykapłani zdradzili państwo...

— Synu mój — wtrąciła błagalnym głosem królowa — na cień ojca... na nasze bogi zaklinam cię, wstrzymaj się parę dni z tym ogłoszeniem... Z darami Fenicjan trzeba być bardzo ostrożnym...

— Wasza świątobliwość — wtrącił Hiram — może nawet spalić te listy. Mnie nic na nich nie zależy.

Faraon pomyślał i schował paczkę za kaftan.

— Cóż słyszałeś w Dolnym Egipcie? — zapytał pan.

— Wszędzie biją Fenicjan — odparł Hiram. — Domy nasze są burzone, sprzęty rozkradane i już kilkudziesięciu ludzi zabito.

— Słyszałem!... To robota kapłanów — rzekł pan.

— Lepiej powiedz, mój synu, że są to skutki bezbożności i zdzierstwa Fenicjan — wtrąciła królowa.

Hiram odwrócił się do pani bokiem i mówił:

— Od trzech dni siedzi w Memfisie naczelnik policji z Pi-Bast z dwoma pomocnikami i — już są na tropie mordercy i oszusta Lykona...

— Który wychował się w fenickich świątyniach! — zawołała królowa Nikotris.

— ...Lykona — ciągnął Hiram — którego arcykapłan Mefres wykradł policji i sądom... Lykona, który w Tebach, udając waszą świątobliwość, biegał nago po ogrodzie jako wariat...

— Co mówisz?... — krzyknął faraon.

— Niech wasza świątobliwość zapyta się najczcigodniejszej królowej, gdyż ona go widziała... — odparł Hiram.

Ramzes zmieszany spojrział na matkę.

— Tak — rzekła królowa — widziałam tego nędznika, lecz nie wspominałam nic, ażeby oszczędzić ci boleści... Muszę jednak objaśnić, że nikt nie ma dowodu na to, ażeby Lykon był nasadzony przez arcykapłanów, gdyż równie dobrze mogli to zrobić Fenicjanie...

Hiram uśmiechnął się szyderczo.

— Matko... matko!... — odezwał się z żalem Ramzes — czyliż w twoim sercu kapłani nawet ode mnie są lepsi?...

— Ty jesteś mój syn i pan najdroższy — mówiła z uniesieniem królowa — ale nie mogę ścierpieć, ażeby człowiek obcy... poganin... miotał oszczerstwa na święty stan kapłański, z którego oboje pochodzimy...

O Ramzesie!... — zawołała padając na kolana — wypędź złych doradców, którzy cię popychają do znieważania świątyń, do podnoszenia ręki na następcę dziada twego Amenhotepa!... Jeszcze czas... jeszcze czas do zgody... do ocalenia Egiptu...

Nagle wszedł do komnaty Pentuer w poszarpanej odzieży.

— No, a ty co powiesz? — zapytał z dziwnym spokojem faraon.

— Dziś, może zaraz — odparł wzruszony kapłan — będzie zaćmienie słońca...

Faraon aż się cofnął ze zdziwienia.

— Cóż mnie obchodzi zaćmienie słońca, jeszcze w tej chwili?...

— Panie — mówił Pentuer — ja tak samo myślałem, dopókim nie przeczytał w dawnych kronikach opisów zaćmień... Jest to tak przerażające zjawisko, że należałoby o nim ostrzec cały naród...

— Otóż jest!... — wtrącił Hiram.

— Dlaczegożes wcześniej nie dał znać?... — zapytał kapłana Tutmozis.

— Dwa dni więzili mnie żołnierze... Narodu już nie ostrzeżemy, lecz zawiadomcie przynajmniej wojska przy pałacu, ażeby choć one nie uległy popłochowi.

Faraon klasnął w ręce.

— Ach, źle się stało!... — szepnął i dodał głośno: — Cóż to ma być i kiedy?...

— W dzień zrobi się noc... — mówił kapłan. — Ma trwać podobno tyle czasu, ile potrzeba na przejście pięciuset kroków... A zacznie się w południe... Tak mi mówił Menes...

— Menes? — powtórzył faraon. — Znam to nazwisko, ale...

— On pisał list o tym do waszej świątobliwości... Ależ dajcie znać wojsku...

Wnet odezwały się trąbki. Gwardia i Azjaci stanęli pod bronią i faraon otoczony sztabem zawiadomił wojsko o zaćmieniu dodając, aby się nie lękali, gdyż ciemność zaraz przejdzie, a on sam będzie przy nich.

— Żyj wiecznie! — odpowiedziały zbrojne szeregi.

Jednocześnie wysłano kilku najroztropniejszych jeźdźców do Memfisu.

Jenerałowie stanęli na czele kolumn, faraon przechadzał się po dziedzińcu zamyślony, cywilni dostojnicy po cichu szeptali z Hiramem, a królowa Nikotris zostawszy sama w komnacie upadła na twarz przed posągiem Ozyrysa.

Było już po pierwszej i istotnie słoneczne światło poczęło zmniejszać się.

— Naprawdę będzie noc? — spytał faraon Pentuera.

— Będzie, lecz bardzo krótko...

— Gdzież podzieje się słońce?

— Ukryje się za księżyc...

— Muszę przywrócić do łaski mędrców, którzy badają gwiazdy... — wtrącił do siebie pan.

Mrok szybko powiększał się. Konie Azjatów zaczęły się niepokoić, roje ptastwa spadły na ogród i z głośnym świergotem obsiadły wszystkie drzewa.

— Odezwijcież się!... — zawołał Kalipos do Greków.

Zadudniły bębny, zagwizdały flety i przy tym akompaniamencie pułk grecki zaśpiewał skoczną piosenkę o córce kapłana, która tak bała się strachów, że mogła sypiać tylko w koszarach.

Wtem na żółte wzgórza libijskie padł złowrogi cień i z błyskawiczną szybkością zakrył Memfis, Nil i pałacowe ogrody. Noc ogarnęła ziemię, a na niebie ukazała się czarna jak węgiel kula, otoczona wieńcem płomieni.

Niezmierny wrzask zagłuszył pieśń greckiego pułku. To Azjaci wydali okrzyk wojenny wypuszczając ku niebu chmurę strzał dla odstraszenia złego ducha, który chciał pożreć słońce.

— Mówisz, że ten czarny krąg to księżyc? — pytał faraon Pentuera.

— Tak utrzymuje Menes...

— Wielki to mędrzec!... I ciemność zaraz się skończy?...

— Z pewnością...

— A gdyby ten księżyc oderwał się od nieba i spadł na ziemię?...

— To być nie może... Otóż i słońce!... — zawołał z radością Pentuer.

Wszystkie zgromadzone pułki wydały okrzyk na cześć Ramzesa XIII.

Faraon uścisnął Pentuera.

— Zaprawdę — rzekł pan — widzieliśmy dziwne zdarzenie... Ale nie chciałbym widzieć go po raz drugi... Czuję, że gdybym nie był żołnierzem, trwoga opanowałaby moje serce.

Hiram zbliżył się do Tutmozisa i szepnął:

— Wyślijże, wasza dostojność, natychmiast gońców do Memfisu, gdyż obawiam się, że arcykapłani zrobili wam coś niedobrego...

— Myślisz?...

Hiram pokiwał głową.

— Nie rządząliby tak długo państwem — rzekł — nie pogrzebaliby dziewiętnastu waszych dynastii, gdyby nie umieli korzystać z podobnych dzisiejszemu wypadków...

Podziękowawszy wojskom za dobrą postawę wobec niezwykłego zjawiska faraon wrócił do willi. Był wciąż zamyślony, przemawiał spokojnie, nawet łagodnie, ale na pięknej twarzy jego malowała się niepewność.

Istotnie w duszy Ramzesa toczyła się ciężka walka. Zaczynał rozumieć, że kapłani mają w rękach siły, których on nie tylko nie brał w rachubę, ale nawet nie zastanawiał się nad nimi, nie chciał o nich słuchać.

Kapłani śledzący ruchy gwiazd w ciągu kilku minut niezmiernie urosli w jego oczach. I faraon mówił w sobie, że jednak należy poznać tę dziwną mądrość, która w tak straszny sposób miesza ludzkie zamiary.

Goniec za gońcem wylatywał z pałacu do Memfisu, aby dowiedzieć się: co tam szło podczas zaćmienia? Ale gońcy nie wracali i nad królewskim orszakiem niepewność roztoczyła czarne skrzydła. Że pod świątynią Ptah zdarzyło się coś złego, o tym nie tylko nikt nie wątpił, ale nawet nie śmiał snuć własnych domysłów. Zdawało się, że i faraon, i jego zaufani radzi są z każdej minuty, jaka upłynęła im bez wiadomości stamtąd.

Tymczasem królowa Nikotris usiadłszy obok pana szeptała mu:

— Pozwól mi działać, Ramzesie... Kobiety naszemu państwu niejedną oddały usługę... Tylko przypomnij sobie królowę Nikotris¹³² za szóstej dynastii albo Makarę¹³³, która stworzyła flotę na Morzu Czerwonym!... Naszej płci nie brak ani rozumu, ani energii, więc pozwól mi działać... Jeżeli świątynia Ptah nie została zdobyta, a kapłani skrzywdzeni, pogodzę cię z Herhorem. Pojmiesz za żonę jego córkę i panowanie twoje będzie pełne chwały... Pamiętaj, że twój dziad, święty Amenhotep, był również arcykapłanem i namiestnikiem faraona i że ty sam, kto wie, czy panowałbyś dzisiaj, gdyby święty stan kapłański nie pragnął mieć własnej krwi na tronie... Także wywdzięczasz się im za władzę?...

Faraon słuchał jej, ale wciąż myślał, że jednak mądrość kapłanów jest ogromną siłą, a walka z nimi trudna!...

Dopiero o trzeciej zjawił się pierwszy goniec z Memfisu, adiutant pułku, który stał pod świątynią. Powiedział on faraonowi, że świątyni nie zdobyto z powodu gniewu bogów; że lud uciekł, kapłani triumfują, a nawet w wojsku powstał nieporządek podczas tej strasznej, choć krótkiej nocy.

Potem zaś wzięwszy na bok Tutmozisa adiutant oświadczył mu bez ogródki, że wojsko jest zdemoralizowane i że skutkiem ucieczki w popłochu ma tylu rannych i zabitych, jak po bitwie.

— Cóż się teraz dzieje z wojskiem?... — zapytał struchlały Tutmozis.

— Naturalnie — odparł adiutant — że udało się nam zgromadzić i uszykować żołnierzy. Ale o użyciu ich przeciw świątyniom nawet mowy być nie może... Szczególniej teraz, gdy kapłani zajęli się opatrywaniem rannych. Teraz żołnierz na widok ogolonego łba i panterczej skóry gotów padać na ziemię i dużo czasu upłynie, zanim który odważyłby się przekroczyć świętą bramę...

— A cóż kapłani?...

— Błogosławią żołnierzy, karmią ich, poją i udają, że wojsko nie winno napadowi na świątynię, że to była robota Fenicjan...

— I wy pozwalacie na to demoralizowanie pułków?... — zawołał Tutmozis.

— Przecież jego świątobliwość rozkazał nam bronić kapłanów przeciw pospólstwu... — odparł adiutant. — Gdyby nam pozwolono zająć świątynię, byłibyśmy w nich od dziesiątej z rana, a arcykapłani siedzieliby w piwnicach.

W tej chwili oficer dyżurny zawiadomił Tutmozisa, że znowu jakiś kapłan przybyły od Memfisu chce mówić z jego świątobliwością.

Tutmozis obejrzał gościa. Był to człowiek jeszcze dość młody z twarzą jakby wyrzeźbioną w drzewie. Powiedział, że przychodzi do faraona od Samentu.

Ramzes natychmiast przyjął kapłana, który upadłszy na ziemię podał władcy pierścień, na widok którego faraon poblądł.

— Co to znaczy?... — zapytał pan.

— Samentu nie żyje... — odpowiedział posłannik.

Ramzes przez chwilę nie mógł wydobyć głosu. Wreszcie rzekł:

— Jak się to stało?...

— Zdaje się — mówił kapłan — że Samentu został odkryty w jednej z sal Labiryntu i sam się otrul, aby uniknąć mąk... I zdaje się, że odkrył go Mefres, przy pomocy jakiegoś Greka, który ma być bardzo podobny do waszej świątobliwości...

— Znowu Mefres i Lykon!... — zawołał z gniewem Tutmozis. — Panie — zwrócił się do faraona — czyliż nigdy nie uwolnisz się od tych zdrajców?...

Jego świątobliwość znowu zwołał poufną radę do swej komnaty. Wezwał na nią Hiramę tudzież kapłana, który przyszedł z pierścieniem Samentu. Pentuer nie chciał w radzie przyjmować udziału, a czcigodna królowa Nikotris sama na nią przysła.

¹³²królowa Nikotris — popr.: Nitokris, legendarna pierwsza kobieta na tronie starożytnego Egiptu, ostatni władca VI dynastii. Barwną historię o Nitokris przekazał Herodot (Dzieje, II, 100), zaś Maneton uważał, że zbudowała trzecią z największych piramid w Gizie. Współcześnie jej istnienie poddaje się w wątpliwość. [przypis edytorski]

¹³³Makara — popr. Maat-Ka-Re, imię tronowe królowej Hatszepsut (1473–1458 p.n.e.) z XVIII dynastii. Po śmierci męża najpierw rządziła jako regentka w imieniu nieletniego pasierba, Totmesa III, następnie koronowała się na faraona. Wzniosła wiele monumentalnych świątyń i obelisków, zorganizowała wielką wyprawę handlową pięciu statków przez Morze Czerwone do kraju Punt. [przypis edytorski]

— Widzę — szepnął Hiram do Tutmozisa — że po wypędzeniu kapłanów baby zaczną rządzić Egiptem...

Gdy zebrali się dostojnicy, faraon dał głos posłannikowi Samentu. Młody kapłan nie chciał nic mówić o Labiryncie. Natomiast szeroko rozwodził się nad tym, że świątynia Ptah wcale nie jest bronioną i że dość byłoby kilkudziesięciu żołnierzy, aby zabrać wszystkich, którzy w niej się ukrywają.

— Ten człowiek jest zdrajcą!... — krzyknęła królowa. — Sam kapłan namawia was do gwałtu nad kapłanami...

Ale w twarzy posłannika nie drgnął żaden mięsień.

— Czcigodna pani — odparł — jeżeli Mefres zgubił mego opiekuna i mistrza Samentu, byłbym psem, gdybym nie szukał zemsty. Śmierć za śmierć...

— Podoba mi się ten młody! — szepnął Hiram.

Rzeczywiście w zebraniu powiało jakby świeższe powietrze. Jenerałowie wyprostowali się, cywilni dostojnicy patrzyli na kapłana z ciekawością, nawet twarz faraona ożywiła się.

— Nie słuchaj go, synu mój!... — błagała królowa.

— Jak myślisz — odezwał się nagle faraon do młodego kapłana — co uczyniłby teraz świąty Samentu, gdyby żył?...

— Jestem pewny — odparł energicznie kapłan — że Samentu wszedłby do świątyni Ptah, bogom spaliłby kadzidło, ale ukarałby zdrajców i morderców...

— A ja powtarzam, że ty jesteś najgorszy zdrajca!... — zawołała królowa.

— Spełniam tylko mój obowiązek — odparł niewzruszony kapłan.

— Zaprawdę, ten człowiek jest uczniem Samentu!... — wtrącił Hiram. — On jeden jasno widzi, co nam pozostaje do zrobienia...

Wojskowi i cywilni dostojnicy przyznali Hiramowi słusność, a wielki pisarz dodał:

— Skoro zaczęliśmy walkę z kapłanami, należy jej dokończyć, tym bardziej dziś, gdy mamy listy dowodzące, że Herhor układa się z Asyryjczykami, co jest wielką zdradą państwa...

— On prowadzi politykę Ramzesa XII — wtrąciła królowa.

— Ależ ja jestem Ramzes XIII!... — już niecierpliwie odpowiedział faraon.

Tutmozis podniósł się z krzesła.

— Panie mój — rzekł — pozwól mi działać. Jest rzeczą bardzo niebezpieczną przeciągać ten stan niepewności, jaki panuje w rządzie, a byłoby zbrodnią i głupotą nie skorzystać z okazji. Skoro mówi ten kapłan, że świątynia nie jest broniona, pozwól mi, abym poszedł do niej z garstką ludzi, których sam wybiorę...

— Ja z tobą — wtrącił Kalipos. — Według mego doświadczenia nieprzyjaciół triumfujący jest najsłabszy. Jeżeli więc zaraz wpadniemy do świątyni Ptah...

— Nie potrzebujecie wpadać, ale wejść tam jako wykonawcy rozkazów faraona, który poleca wam uwięzić zdrajców — odezwał się wielki pisarz. — Na to nie potrzeba nawet siły... Ileż to razy jeden policjant rzuca się na gromadę złodziei i chwyta, ilu chce...

— Syn mój — odezwała się królowa — ustępuje pod naciskiem waszych rad... Ale on nie chce gwałtu, zabrania wam...

— Ha, jeżeli tak — odezwał się młody kapłan Seta — więc powiem jego świątobliwości jeszcze jedną rzecz...

Parę razy odetchnął głęboko, lecz mimo to dokończył stłumionym głosem:

— Na ulicach Memfisu stronnictwo kapłańskie ogłasza, że...

— Że co?... mów śmiało — wtrącił faraon.

— Że wasza świątobliwość jesteś obłąkany, że nie masz święceń arcykapłańskich ani nawet królewskich i że... można złożyć was z tronu...

— Tego właśnie obawiam się — szepnęła królowa.

Faraon zerwał się z fotelu.

— Tutmozisie! — zawołał głosem, w którym było czuć odzyskaną energię. — Bierz wojska, ile chcesz, idź do świątyni Ptah i — przyprowadź mi Herhora i Mefresa oskarżonych o wielkie zdrady. Jeżeli usprawiedliwią się, powrócę im moją łaskę; w razie przeciwnym...

— Czy zastanowiłeś się?... — przerwała królowa.

Tym razem oburzony faraon nie odpowiedział jej, a dostojnicy poczęli wołać:

— Śmierć zdrajcom!... Od kiedyż to w Egipcie faraon ma poświęcać wierne sługi dla wyżebrania sobie łaski nikczemników!...

Ramzes XIII wręczył Tutmozisowi paczkę listów Herhora do Asyrii i rzekł uroczystym głosem:

— Aż do uśmierzenia buntu kapłanów przelewam moją władzę na osobę naczelnika gwardii, Tutmozisa. Teraz jego słuchajcie, a ty, czcigodna matko, do niego zwracaj się ze swymi uwagami.

— Mądrze i sprawiedliwie czyni pan!... — zawołał wielki pisarz. — Faraonowi nie wypada borykać się z buntem, a brak energicznej władzy może nas zgubić...

Wszyscy dostojnicy schylił się przed Tutmozisem. Królowa Nikotris z jękiem upadła synowi do nóg.

Tutmozis w towarzystwie jenerałów wyszedł na dziedziniec. Kazał uformować się pierwszemu pułkowi gwardii i rzekł:

— Potrzebuję kilkudziesięciu ludzi, którzy gotowi są zginąć za sławę pana naszego...

Wysunęło się więcej niż trzeba żołnierzy i oficerów, a na ich czele Eunana.

— Czy jesteście przygotowani na śmierć? — spytał Tutmozis.

— Umrzemy, panie, z tobą dla jego świątobliwości!... — zawołał Eunana.

— Nie umrzecie, ale zwyciężycie podłych zbrodniarzy — odparł Tutmozis. — Żołnierze należący do tej wyprawy zostaną oficerami, a oficerowie awansują o dwa stopnie wyżej. Tak mówię wam ja, Tutmozis, z woli faraona wódz naczelny.

— Żyj wiecznie!...

Tutmozis kazał zaprząć dwadzieścia pięć dwukolnych wozów ciężkiej kawalerii i wsadzić na nie ochotników. Sam w towarzystwie Kaliposa wsiedli na konie i niebawem — cały orszak skierowany ku Memfisowi zniknął w kurzawie.

Widząc to z okna królewskiej willi, Hiram schylił się przed faraonem i szepnął:

— Teraz dopiero wierzę, iż wasza świątobliwość nie byłeś w spisku z arcykapłanami...

— Oszalałeś?... — wybuchnął pan.

— Wybacz, władco, ale dzisiejszy napad na świątynię był ułożony przez kapłanów. Jakim zaś sposobem wciągnęli do niego waszą świątobliwość? nie rozumiem.

Była już godzina piąta po południu.

ROZDZIAŁ XVII

W tym samym czasie, co do minuty, kapłan czuwający na pylonie świątyni Ptah w Memfisie zawiadomił obradujących w sali arcykapłanów i nomarchów, że — pałac faraona daje jakieś znaki.

— Zdaje się, że jego świątobliwość będzie nas prosił o zgodę — rzekł śmiejąc się jeden z nomarchów.

— Wątpię!... — odparł Mefres.

Herhor wyszedł na pylon: do niego bowiem sygnalizowano z pałacu. Wkrótce wrócił i rzekł do zebranych:

— Nasz młody kapłan sprawił się bardzo dobrze... W tej chwili jedzie Tutmozis z kilkudziesięcioma ochotnikami, ażeby nas uwięzić albo zabić...

— I ty jeszcze będziesz śmiał bronić Ramzesa?... — krzyknął Mefres.

— Bronić go muszę i będę, gdyż uroczyście zaprzysięgałem to królowej... Gdyby zaś nie czcigodna córka świętego Amenhotepa, nasze położenie nie byłoby takim, jak jest.

— No, ale ja nie przysięgałem!... — odparł Mefres i opuścił salę zebrań.

— Co on chce robić? — spytał jeden z nomarchów.

— Zdzieciniały starzec!... — odparł Herhor wzruszając ramionami.

Przed szóstą wieczorem oddział gwardii nie zatrzymywany przez nikogo zbliżył się do świątyni Ptah, a dowódca zapukał w bramę, którą natychmiast otworzono. Był to Tutmozis ze swoimi ochotnikami.

Kiedy naczelny wódz wszedł na dziedziniec świątyni, zdziwił się widząc, że naprzeciw niego wystąpił Herhor w infule Amenhotepa, otoczony tylko kapłanami.

— Czego żądasz, synu mój? — zapytał arcykapłan wodza, nieco zmieszanego tym wypadkiem.

Ale Tutmozis prędko zapanował nad sobą i rzekł:

— Herhorze, arcykapłanie Amona tebańskiego! Na mocy listów, które pisałeś do Sargona, satrapy asyryjskiego, a które to listy mam przy sobie, jesteś oskarżony o zdradę państwa i musisz usprawiedliwić się przed faraonem...

— Jeżeli młody pan — spokojnie odparł Herhor — chce dowiedzieć się o celach polityki wiecznie żyjącego Ramzes XII, niech zgłosi się do naszej najwyższej rady, a otrzyma objaśnienia.

— Wzywam cię, ażebyś natychmiast szedł za mną, jeżeli nie chcesz, abym cię zmusił — zawołał Tutmozis.

— Synu mój, błagam bogów, aby ochronili cię od gwałtu i kary, na jaką zasługujesz...

— Idziesz? — spytał Tutmozis.

— Czekam tu na Ramzesa — odparł Herhor.

— A więc zostań tu, oszuście!... — krzyknął Tutmozis.

Wydobył miecz i rzucił się na Herhora. W tej chwili stojący za wodzem Eunana podniósł topór i z całej siły uderzył Tutmozisa między szyję i prawy obojczyk, aż krew trysnęła na wszystkie strony. Ulubieniec faraona padł na ziemię, prawie na pół rozcięty.

Kilku żołnierzy z pochylonymi włóczniami podskoczyli do Eunany, lecz po krótkiej walce z towarzyszami poległi. Spomiędzy ochotników trzy czwarte było na żołdzie kapłańskim.

— Niech żyje świątobliwy Herhor, pan nasz! — zawołał Eunana wywijając zakrwawionym toporem.

— Niech żyje wiecznie! — powtórzyli żołnierze i kapłani i — wszyscy padli twarzą na ziemię. Najdostojniejszy Herhor wznosił ręce i błogosławił ich.

Opuściwszy dziedziniec świątyni Mefres zstąpił do podziemiów, gdzie zamieszkiwał Lykon. Arcykapłan zaraz na progu wydobył z zanadru kryształową kulę, na widok której Grek wpadł w gniew.

— Bodaj was ziemia pochłoneła!... Bodaj trupy wasze nie zaznały spokoju!... — złośliwie rzeczył Lykon coraz cichszym głosem.

W końcu umilkł i zasnął.

— Weź ten sztylet — mówił Mefres podając Grekowi wążutką stal. — Weź ten sztylet i idź do pałacowego ogrodu... Tam stań w figowym klombie i czekaj na tego, który zabrał ci i uwiódł Kamę...

Lykon począł zgrzytać zębami w bezsilnej złości.

— A gdy go ujrzysz, obudź się... — zakończył Mefres.

Potem narzucił na Greka oficerski płaszcz z kapturem, do ucha szepnął mu hasło i z podziemiów, przez ukrytą furtkę świątyni, wyprowadził go na pustą ulicę Memfis.

Następnie Mefres z żywością młodzieńca pobiegł na szczyt pylonu i wzięwszy do rąk kilka różnobarwnych chorągiewek począł dawać znaki w kierunku pałacu faraona. Dostrzeżono go widać i rozumiano, gdyż na pergaminowej twarzy arcykapłana błysnęła przykry uśmiech.

Mefres złożył chorągiewki, opuścił taras pylonu i z wolna począł schodzić na dół. Wtem, gdy już był na pierwszym piętrze, otoczyło go kilku ludzi w brunatnych oponczach, którymi zasłaniaли kaftany w czarne i białe pasy.

— Oto jest najdostojniejszy Mefres — rzekł jeden z nich.

I wszyscy trzej uklękli przed arcykapłanem, który machinalnie podniósł rękę jakby do błogosławieństwa. Lecz nagle opuścił ją pytając:

— Kto wy jesteście?...

— Dozorcy Labiryntu.

— Czegóż zastąpiliście mi drogą? — rzekł, a jednocześnie zaczęły mu drżeć ręce i wąskie usta.

— Nie potrzebujemy ci przypominać, święty mężu — mówił jeden z dozorców wciąż klęcząc — że kilka dni temu byłeś w Labiryncie, do którego wiesz drogę tak dobrze jak my, choć nie jesteś wtajemniczonym... Jesteś zaś zbyt wielkim mędrcom, ażebyś nie miał znać i naszych praw w podobnych wypadkach...

— Co to znaczy?... — zawołał podniesionym głosem Mefres. — Jesteście zbójcy, nasłani przez Her...

Nie dokończył. Jeden z napastników schwytał go za ręce, drugi zarzucił mu chustkę na głowę, a trzeci skropił mu twarz przezroczystym płynem. Mefres rzucił się kilka razy i upadł. Jeszcze raz pokropiono go, a gdy skołał, dozorczy położyli go we framudze, w martwą rękę wsunęli jakiś papirus i — znikli w korytarzach pylonu.

Trzej tak samo ubrani ludzie uganiaли się za Lykonem prawie od chwili, gdy wypuszczone ze świątyni przez Mefresa, znalazł się na pustej ulicy.

Ludzie ci kryli się niedaleko furtki, przez którą przeszedł Grek, i z początku przepuścili go wolno. Lecz wnet jeden z nich dostrzegł w jego ruchach coś podejrzanego, więc wszyscy poczeli iść za nim.

Dziwna rzecz! uśpiony Lykon, jakby przeczuwając gonitwę, nagle skręcił w ulicę ruchliwą, potem na plac, gdzie krążyło mnóstwo ludzi, a potem ulicą Rybacką pobiegł do Nilu. Tu, w jakimś zaułku, znalazł małe czółenko, skoczył w nie i z niesłychaną szybkością zaczął przeprowiać się na drugą stronę rzeki.

Był już o paręset kroków oddalony od brzegu, gdy wysunęła się za nim łódź z jednym przewoźnikiem i trzema podróżnymi. Ledwie zaś ci odbili, ukazała się druga łódź, mająca dwu przewoźników i znowu trzech podróżnych.

Obie łodzie zawzięcie ścigały Lykona.

W tej, która miała tylko jednego wiosłarza, siedzieli dozorczy Labiryntu i pilnie przypatrywali się swoim współzawodnikom, o ile pozwalał na to zmierzch prędko zapadający po zachodzie słońca.

— Co to za jedni tamci trzej?... — szeptali między sobą dozorczy z Labiryntu. — Od onegdaj krążyli dokoła świątyni, a dziś gonią za nim... Czyby go chcieli zasłonić przed nami?...

Drobna łódka Lykona przybiła do drugiego brzegu. Uśpiony Grek wyskoczył z niej i szybkim krokiem zaczął iść ku pałacowym ogrodom. Niekiedy zataczał się, stawał i chwytął się za głowę; lecz po chwili znowu szedł jakby ciągniony przez niepojętą siłę.

Dozorczy Labiryntu również wylądowali na drugim brzegu, ale już zostali uprzedzeni przez swoich współzawodników.

I zaczął się jedyny w swoim rodzaju wyścig. Lykon pędził ku pałacowi królewskiemu jak szybkobiegacz, za nim trzej ludzie nieznani, a na końcu trzej dozorczy Labiryntu.

O kilkaset kroków od ogrodu obie goniące grupy zetknęły się ze sobą. Była już noc, ale jasna.

— Kto wy jesteście, ludzie? — zapytał nieznajomych dozorca Labiryntu.

— Jestem naczelnikiem policji z Pi-Bast i z dwoma moimi setnikami ścigam wielkiego zbrodniarza...

— A my jesteśmy dozorczy Labiryntu i również ścigamy tego człowieka...

Obie grupy przypatrywały się sobie z rękoma na mieczach lub nożach.

— Co chcecie z nim zrobić? — spytał wreszcie naczelnik policji.

— Mamy przeciw niemu wyrok...

— A trupa zostawicie?

— Ze wszystkim, co ma na sobie — odparł starszy dozorca.

Policjanci szeptali między sobą.

— Jeżeli mówicie prawdę — rzekł wreszcie naczelnik policji — nie będziemy wam przeszkadzać. Owszem, pożyczymy go wam na chwilę, gdy wpadnie w nasze ręce...

— Przysięgacie?

— Przysięgamy...

— No to możemy iść razem...

Połączyli się, ale Grek zniknął im z oczu.

— Przekleństwo!... — zawołał naczelnik policji. — Znowu umknął...

— Znajdzie się — odparł dozorca z Labiryntu — a może nawet tędy będzie wracał.

— Po cóż by szedł do królewskiego ogrodu? — spytał naczelnik.

— Arcykapłani używają go do jakichś swoich interesów, ale on wróci do świątyni, wróci!... — mówił dozorca.

Postanowili tedy czekać i działać wspólnie.

— Trzecią noc marnujemy! — rzekł jeden z policjantów ziewając.

Owinęli się w burnusy i legli na trawie.

Natychmiast po wyjeździe Tutmozisa czcigodna pani Nikotris milcząc, z zaciśniętymi z gniewu ustami opuściła komnaty syna. A gdy Ramzes chciał ją uspokoić, ostro przerwała mu:

— Żegnam faraona i proszę bogów, ażeby pozwoliły mi jutro powitać cię jeszcze jako faraona...

— Wątpisz o tym, matko?

— O wszystkim można zwątpić wobec człowieka, który słucha rad szaleńców i zdrajców!...

Rozeszli się, oboje zagniewani.

Wkrótce jego świątobliwość odzyskał dobry humor i wesoło rozmawiał z dostojnikami. Ale już o szóstej począł go trapić niepokój.

— Tutmozis powinien by przysłać do nas gońca... — mówił pan. — Bo jestem pewny, że sprawa, tak czy owak, już się rozstrzygnęła...

— Tego nie wiem — odparł wielki skarbnik. — Mogli nie znaleźć statków u przewozu... Mogą w świątyni stawiać opór...

— A gdzie jest ten młody kapłan?... — spytał nagle Hiram.

— Kapłan?... wysłannik zmarłego Samentu?... — powtarzali zmieszani dostojnicy. — To prawda, gdzie on być może?...

Rozesłano żołnierzy, aby przeszukali ogród. Żołnierze obiegli wszystkie ścieżki, ale kapłana nie było.

Wypadek ten źle usposobił dostojników. Każdy siedział milcząc, pogrążony w niepokojnych myślach.

O zachodzie słońca wszedł do komnaty pokojowiec faraona i szepnął, że pani Hebron ciężko zachorowała i błaga, ażeby jego świątobliwość raczył ją odwiedzić.

Dostojnicy znając stosunek, jaki łączył pana z piękną Hebron, spojrzeli po sobie. Ale gdy faraon oświadczył zamiar wyjścia na ogród, nie protestowali. Ogród, dzięki gęstym strażom, był równie bezpieczny jak pałac. Nikt też nie uważał za stosowne choćby z daleka czuwać nad faraonem wiedząc, że Ramzes nie lubi, ażeby zajmowano się nim w pewnych chwilach.

Gdy pan zniknął w korytarzu, wielki pisarz rzekł do skarbnika:

— Czas wlecze się jak wozy w pustyni. Może Hebron ma wiadomość od Tutmozisa?...

— W tej chwili — odparł skarbnik — jego wyprawa w kilkudziesięciu ludzi na świątynię Ptah wydaje mi się niepojętym szaleństwem...

— A czy rozsądniej zrobił faraon nad Sodowymi Jeziorami, kiedy całą noc uganiał się za Tehenną?... — wtrącił Hiram. — Odwaga więcej znaczy aniżeli liczba.

— A ten młody kapłan?... — zapytał skarbnik.

— Przyszedł bez naszej wiedzy i odszedł nie pytając — rzekł Hiram. — Każdy z nas postępuje jak spiskowiec.

Skarbnik pokręcił głową.

Ramzes szybko przebiegł odległość dzielącą jego willę od pałacyku Tutmozisa. Gdy wszedł do pokoju, Hebron z płaczem rzuciła mu się na szyję.

— Umieram z trwogi!... — zawołała.

— Lękasz się o Tutmozisa?

— A cóż on mnie obchodzi? — odparła Hebron robiąc pogardliwy grymas ustami. — Ty jeden obchodzisz mnie... o tobie jednym myślę... o ciebie się lękam...

— Błogosławną niech będzie twoja trwoga, która choć na chwilę uwolniła mnie od nudów... — rzekł śmiejąc się faraon. — Bogowie! jakież to ciężki dzień... Gdybyś słyszała nasze narady, gdybyś widziała miny moich doradców!... I jeszcze, na domiar wszystkiego, podobało się czcigodnej królowej uczcić nasze zebranie swoją obecnością... Nigdy nie przypuszczałem, że dostojerstwo faraona może mi tak dokuczyć...

— Nie wymawiaj tego zbyt głośno — ostrzegła Hebron. — Co pocniesz, jeżeli Tutmozisowi nie uda się opanować świątyni?

— Odbiorę mu naczelne dowództwo i schowam do skrzyni moją koronę, a włożę hełm oficerski — odpowiedział Ramzes. — Jestem pewny, że gdy sam wystąpię na czele wojska, bunt upadnie...

— Który?... — spytała Hebron.

— Ach, prawda, że mamy aż dwa bunty! — zaśmiał się Ramzes. — Pospólstwo przeciw kapłanom, kapłani przeciw mnie...

Pochwyił Hebron w objęcia i zaprowadził na kanapę szepcząc:

— Jakaś ty dziś piękna!... Ile razy widzę cię, zawsze wydajesz mi się zupełnie inną i coraz piękniejszą...

— Puść mnie!... — szepnęła Hebron. — Czasami lękam się, ażebyś mnie nie ugryzł...

— Ugryźć... nie... ale mógłbym cię zacałować na śmierć... Ty nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna...

— Po ministrach i generałach... No, puść...

— Chciałbym przy tobie zamienić się w krzak granatu... Chciałbym mieć tyle ramion, ile drzewo ma konarów, ażeby cię ścisnąć... Tyle dłoni, ile jest liści, i tyle ust, ile kwiatów, ażeby w jednej chwili mógł całować twoje oczy, usta, piersi...

— Jak na władcę, którego tron jest zagrożony, masz myśli dziwnie swobodne...

— Na łożu nie dbam o tron — przerwał. — Dopóki mam miecz, będę miał władzę.

— Wojsko twoje jest rozbite — mówiła broniąc się Hebron.

— Jutro przybędą świeże pułki, a pojutrze zgromadzę rozbitych... Powtarzam ci, nie zaprzataj się marnościami... Chwila pieszczot więcej warta niż rok władzy...

W godzinę po zachodzie słońca faraon opuścił mieszkanie Hebron i powoli wracał do swego pałacyku. Był rozmarzony, senny i myślał, że arcykapłani są wielkimi głupcami stawiając mu opór. Jak Egipt Egiptem, nie byłoby lepszego pana niż on.

Nagle spomiędzy kępy figowej wysunął się człowiek w ciemnym płaszczu i zastąpił drogę faraonowi. Pan, aby mu się lepiej przypatrzeć, zbliżył twarz do jego twarzy i nagle zawołał:

— Ach, to ty, nędzniku?... Chodźże na odwach...

Był to Lykon. Ramzes schwyił go za kark; Grek syknął i ukląkł na ziemi. Jednocześnie faraon uczuł piekący ból z lewej strony brzucha.

— Jeszcze kąszasz? — zawołał Ramzes. Oburącz potężnie ścisnął za szyję Greka, a gdy usłyszał chrobot łamanych kręgow, odrzucił go ze wstrętem.

Lykon upadł miotając się w przedśmiertnych konwulsjach.

Faraon odszedł parę kroków. Dotknął się i namacał rączkę sztyletu.

— Ranił mnie?...

Wyciągnął ze swego boku wążutką stal i przycisnął ranę.

„Ciekawym — myślał — czy który z moich doradców ma plaster?...”

Uczuł mdłości i przyspieszył kroku.

Tuż pod pałacykiem zabiegł mu drogę jeden z oficerów wołając:

— Tutmozis nie żyje... Zabił go zdrajca Eunana!...

— Eunana?... — powtórzył faraon. — A cóż inni?...

— Prawie wszyscy ochotnicy, którzy pojechali z Tutmozisem, byli zapredani kapłanom.

— No, muszę już z tym skończyć! — rzekł pan. — Zatrąbcie na azjatyckie pułki...

Odezwała się trąbka i Azjaci zaczęli wysypywać się z koszar, ciągnąc za sobą konie.

— Podajcie i mnie konia — rzekł faraon. Ale uczuł silny zawrót głowy i dodał:

— Nie — podajcie mi lektykę... Nie chcę się męczyć...

Nagle zatoczył się na ręce oficerów.

— O mało nie zapomniałem... — mówił gasnącym głosem... — Przynieście hełm i miecz... ten stalowy miecz... znad Jezior... Idziemy do Memfisu...

Z pałacyku wybiegli dostojnicy i służba z pochodniami. Faraon, podtrzymywany przez oficerów, miał szarą twarz i oczy zachodziły mu mgłą. Wyciągnął rękę jakby szukając broni, poruszył ustami i wśród ogólnej ciszy przestał oddychać, on, pan dwu światów: doczesnego i zachodniego.

ROZDZIAŁ XVIII

Od śmierci Ramzesa XIII aż do dnia jego pogrzebu rządził państwem, jako arcykapłan Amona tebańskiego a namiestnik zgasłego króla — najdostojniejszy San-amen-Herhor.

Kilkumiesięczna władza namiestnika była wielce pomyślną dla Egiptu¹³⁴. Herhor uspokoił bunty pospólstwa i jak było dawnymi czasy, pozwolił co siódmy dzień wypoczywać ludziom pracującym. Zaprowadził surową karność między kapłanami, otoczył opieką cudzoziemców, a szczególnie Fenicjan, i zawarł traktat z Asyrią nie odstępując jednak Fenicji, która pozostała hołdowniczką Egiptu.

W ciągu tych krótkich rządów sprawiedliwość wypełniała się szybko, ale bez okrucieństwa, i lada kto nie śmiał bić egipskiego chłopca, który mógł odwoływać się do sądu, jeżeli miał dosyć czasu i świadków.

Herhor zajął się też spłatą długów obciążających majątki faraona i państwa. W tym celu skłonił Fenicjan do zrzeczenia się pewnej części sum należących im od skarbu, a na pokrycie reszty podniósł z Labiryntu ogromną kwotę trzydziestu tysięcy talentów.

Dzięki tym środkom w ciągu trzech miesięcy nastąpił w państwie spokój i dobrobyt, a ludzie mówili:

— Błogosławione niech będą rządy namiestnika San-amen-Herhora! Zaprawdę, bogowie przeznaczili go na władcę, aby uwolnił Egipt od klęsk zadanych mu przez Ramzesa XIII, lekkoducha i łowcy kobiet...

Kilkadziesiąt dni wystarczyło, aby naród zapomniał, że wszystkie dzieła Herhora były tylko spełnieniem zamiarów młodego i szlachetnego faraona.

W miesiącu Tobi (październik — listopad), gdy mumię Ramzesa XIII już złożono w królewskich pieczarach, do świątyni Amona tebańskiego zeszło się wielkie zgromadzenie najdostojniejszych osób. Byli tam prawie wszyscy arcykapłani, nomarchowie i generałowie wojsk, a w ich liczbie okryty chwałą sędziwy wódz armii wschodniej — Nitager.

W tej samej olbrzymiej sali kolumnowej, gdzie przed pół rokiem kapłani sądzili Ramzesa XII i okazywali niechęć Ramzesowi XIII, w tym samym miejscu dziś zgromadzili się dostojnicy, aby pod przewodnictwem Herhora rozstrzygnąć najważniejszą sprawę państwową. Jakoż dnia dwudziestego piątego Tobi, w samo południe, Herhor w infule Amenhotepa zasiadł na tronie, inni na krzesłach, i odbyła się narada.

Trwała dziwnie krótko, jakby rezultat jej z góry był przygotowany.

— Arcykapłani, nomarchowie i wodzowie! — zaczął Herhor. — Zebraliśmy się tu w sprawie smutnej i ważnej. Wraz ze śmiercią wiecznie żyjącego Ramzesa XIII, którego krótkie i burzliwe panowanie skończyło się w tak nieszczęśliwy sposób...

Tu Herhor westchnął.

— ...Wraz ze śmiercią Ramzesa XIII nie tylko zgasł faraon, ale i pełna sławy dynastia dwudziesta...

Między zebranymi przeleciał szmer.

— Dynastia nie skończyła się — wtrącił prawie szorstko potężny nomarcha memfijski. — Żyje przecie czcigodna królowa Nikotris, więc tron należy do niej...

Po chwili milczenia odpowiedział Herhor:

— Najdostojniejsza małżonka moja, królowa Nikotris...

Teraz w zebraniu rozległ się nie szmer, ale krzyk i trwał kilka minut. Gdy ucichło, Herhor spokojnie i dobitnie mówił dalej:

— Moja najdostojniejsza małżonka, królowa Nikotris, nieutulona w żalu po śmierci syna, zrzekła się tronu...

— Pozwólcie!... — zawołał nomarcha memfijski. — Najdostojniejszy namiestnik mianuje królowę swoją małżonką... Jest to wiadomość zupełnie nowa, którą przede wszystkim należy sprawdzić...

Na znak Herhora najwyższy sędzia tebański wydobyl ze złotej puszki i głośno odczytał akt ślubu zawartego przed dwoma dniami między najdostojniejszym arcykapłanem Amona San-amen-Herhorem i królową Nikotris, wdową po Ramzesie XII, matką Ramzesa XIII.

Po tym wyjaśnieniu nastąpiła grobowa cisza. Herhor zaś mówił:

¹³⁴*Kilkumiesięczna władza namiestnika była wielce pomyślną dla Egiptu* — według źródeł historycznych kilkuletnie rządy Herhora Egipcjanie nazwali później oficjalnie „Erą Odrodzenia”, gdyż po skoncentrowaniu pełni władzy cywilnej i wojskowej przywrócił ład i porządek w rządzonej przez siebie Górnej Egipcie. [przypis edytorski]

— Ponieważ małżonka moja i jedyna dziedziczka tronu zrzekła się swoich praw, ponieważ tym sposobem skończyło się panowanie dwudziestej dynastii, musimy więc wybrać nowego władcę...

Władcą tym — ciągnął Herhor — powinien być człowiek dojrzały, energiczny i biegły w sprawowaniu rządów. Z tego powodu radzę wam, dostojnicy, ażebyśmy na najwyższe stanowisko wybrali...

— Herhora!... — krzyknął ktoś.

— ...Ażebyśmy wybrali najslawniejszego Nitagera, wodza armii wschodniej — dookończył Herhor.

Nitager długą chwilę siedział z przymkniętymi oczyma, uśmiechając się. Wreszcie powstał i rzekł:

— Nigdy chyba nie zabraknie ludzi chętnych do tytułu faraona. Może nawet mielibyśmy ich nad potrzebę. Szczęściem, sami bogowie usuwając niebezpiecznych współzawodników ukazali nam człowieka najgodniejszego władzy. I zdaje mi się, że uczynię roztropnie, gdy zamiast przyjmować łaskawie ofiarowaną mi koronę, odpowiem:

Niech żyje wiecznie jego świątobliwość San-amen-Herhor, pierwszy faraon nowej dynastii!...

Obecni, z małymi wyjątkami, powtórzyli okrzyk, a jednocześnie najwyższy sędzia przyniósł na złotej tacy dwie czapki: białą — Górnego i czerwoną — Dolnego Egiptu. Jedną z nich wziął arcykapłan Ozyrysa, drugą arcykapłan Horusa i doręczyli je Herhorowi, który ucałowawszy złotego węża włożył je sobie na głowę.

Po czym rozpoczęła się ceremonia składania hołdu przez obecnych, która ciągnęła się parę godzin. Następnie spisano odnośny akt, uczestnicy wyboru przyłożyli na nim swoje pieczęcie i od tej chwili San-amen-Herhor został rzeczywistym faraonem, panem obu światów tudzież życia i śmierci swoich poddanych.

Nad wieczorem jego świątobliwość wrócił zmęczony jeszcze do swych arcykapłańskich pokojów; gdzie zastał Pentuera. Kapłan zmizerniał, a na jego chudej twarzy malowało się znękanie i smutek.

Kiedy Pentuer upadł na twarz, pan podniósł go i rzekł z uśmiechem:

— Nie podpisałeś mego wyboru, nie złożyłeś mi hołdu, i lękam się, czy nie będę musiał oblegać cię kiedy w świątyni Ptah...

Cóż, nie namyśliłeś się zostać przy mnie? Wolisz Menesa?...

— Wybacz, wasza świątobliwość — odpowiedział kapłan — ale życie dworskie tak mnie znużyło, że jedynym dziś moim pragnieniem jest — uczyć się mądrości.

— Nie możesz zapomnieć Ramzesa? — spytał Herhor. — A jednak znałeś go bardzo krótko, podczas gdy u mnie pracowałeś kilka lat.

— Nie potępiaj mnie, wasza świątobliwość... Ale Ramzes XIII był pierwszym faraonem, który odczuł niedolę ludu egipskiego...

Herhor uśmiechnął się.

— Oj, wy uczeni... — rzekł chwiejąc głową. — To przecież ty, ty sam, zwróciłeś uwagę Ramzesowi na położenie spóśpółstwa. A teraz nosisz po nim żalobę w sercu, chociaż on dla ludu nic nie zrobił... To ty zrobiłeś, nie on...

Zabawni z was ludzie mimo potężnego umysłu — ciągnął Herhor. — Tak samo i Menes... Kapłan ten uważa się za najspokojniejszego człowieka w Egipcie, choć on to obalił dynastią, a mnie utorował drogę do władzy...

Gdyby nie jego list o zaćmieniu słońca w dniu dwudziestym Paofi, może obaj z nieboszczykiem Mefresem łamalibyśmy kamienie w kopalni...

No, idź już, idź, i pozdrów ode mnie Menesa. Pamiętaj też, że umiem być wdzięcznym, co stanowi wielką tajemnicę władzy. Powiedz Menesowi, że spełnię każdą jego prośbę, byle mi na przykład nie kazał wyrzec się tronu... Sam też wróć do mnie, gdy wypoczniesz, a zachowam dla ciebie poważne stanowisko.

I dotknął ręką pokornie schylonej głowy kapłana.

EPILOG

W miesiącu Mechir (listopad — grudzień) Pentuer przybył do świątyni za Memfisem, gdzie Menes prowadził wielkie prace nad niebiosami i ziemią.

Stary, w myślach pogrążony mędrzec znowu nie poznał Pentuera. Opamiętawszy się jednak uściskał go i zapytał:

— Cóż, znowu idziesz niepokoić chłopów dla wzmocnienia władzy faraona?...

— Przyszedłem, by zostać z tobą i służyć ci — odpowiedział Pentuer.

— Ho! ho!... — zawołał Menes przypatrując mu się z uwagą. — Ho! ho!... czy naprawdę masz już dosyć dworskiego życia i dostojęństw?... Błogosławiony to dzień!... Kiedy z wierzchołka mego pylonu zaczniesz oglądać świat, przekonasz się, jakie to małe i brzydkie.

Ponieważ Pentuer nic nie odpowiedział, więc Menes udał się do swych zajęć. Wróciwszy zaś po kilku godzinach zastał ucznia siedzącego na tym samym miejscu, z okiem utkwionym w punkt, gdzie w oddali majaczył pałac faraonów.

Menes dał mu jęczmienny placek, garnuszek mleka i zostawił go w spokoju.

Trwało tak kilka dni. Pentuer jadał niewiele, mówił jeszcze mniej, niekiedy zrywał się w nocy, a dni przepędzał bez ruchu, patrząc nie wiadomo gdzie.

Ten tryb życia nie podobał się Menesowi. Więc pewnego razu zajawszy na kamieniu miejsce obok Pentuera rzekł:

— Czyś ty zupełnie oszalał, czy duchy ciemności tylko chwilowo opanowały twoje serce?...

Pentuer zwrócił na niego zamglone oczy.

— Spójrzj no dokoła siebie — mówił starzec. — Wszakże to najmiłsza pora roku. Noce długie i gwiazdziste, dni chłodne, ziemia okryta kwiatami i nową trawą. Woda jest przezrocystsza od kryształu, pustynia leży cicha, ale za to powietrze jest przepełnione śpiewem, piskiem, brzęczeniem...

Jeżeli wiosna takie cudy wywołuje na martwej ziemi, jakże skamieniałą musi być dusza twoja, która nie odczuwa podobnych dziwów?... Mówię ci, ocknij się, bo wyglądasz jak trup w pośrodku żywej natury. Pod tym słońcem jesteś podobny do zeszcłej kupy błota i prawie że cuchniesz między narcyzami i fiołkami.

— Mam duszę chorą — odparł Pentuer.

— Cóż ci jest?

— Im dłużej rozmyślałem, tym większą czuję pewność, że gdybym nie opuścił Ramzesa XIII, gdybym mu oddał moje usługi, żyłby dotychczas ten najszlachetniejszy z faraonów.

Otaczały go setki zdrajców; ale ani jeden dobry człowiek nie wskazał mu środków ocalenia!...

— I tobie naprawdę zdaje się, że mogłeś go uratować? — zapytał Menes. — O pycho niedouczonego mędrca!... Wszystkie rozumy nie ocaliłyby sokoła zaplątanego między wrony, a ty, niby jaki bożek, chciałeś odmienić los człowieka?...

— Alboż Ramzes musiał zginąć?...

— Z pewnością, że tak. Przede wszystkim był on faraonem wojennym, a dzisiejszy Egipt brzydzi się wojownikami. Woli złotą bransoletę aniżeli miecz, choćby stalowy; woli dobrego śpiewaka lub tanecznika aniżeli nieustraszonego żołnierza; woli zysk i mądrość niż wojnę.

Gdyby w miesiącu Mechir dojrzała oliwka albo fiołek zakwitnął w miesiącu Tot, jedno i drugie musiałoby zginąć, jako plody spóźnione lub przedwczesne. Ty zaś chcesz, ażeby w epoce Amenhotepów i Herhorów utrzymał się faraon należący do epoki Hyksosów. Każda rzecz ma swój czas, w którym dojrzeje, i taki — w którym marnieje. Ramzes XIII zdarzył się w epoce niewłaściwej, więc musiał ustąpić.

— I myślisz, że nic by go nie uratowało? — spytał Pentuer.

— Nie widzę takiej potęgi. On nie tylko nie godził się ze swoją epoką i stanowiskiem, lecz jeszcze trafił na czas upadku państwa i był jak młody liść na próchniejącym drzewie.

— Tak spokojnie mówisz o upadku państwa? — zdziwił się Pentuer.

— Widzę go od kilkudziesięciu lat, a już widzieli go i moi poprzednicy w tej świątyni... Można się było przyzwyczaić!

— Macie podwójny wzrok?...

— Wcale nie — mówił Menes — ale mamy miarę. Z ruchów chorągiewki poznasz: jaki wiatr wieje, studnia nilowa mówi: czy rzeka wzbiera, czy opada... A nas od wieków o niemocy państwa uczy ten oto sfinks...

I wskazał ręką w kierunku piramid.

— Nic nie wiem o tym... — szepnął Pentuer.

— Czytaj stare kroniki naszej świątyni, a przekonasz się, że — ile razy Egipt kwitnął, jego sfinks był cały i wysoko wznosił się nad pustynię. Lecz gdy państwo chyliło się do upadku, sfinks pękał, kruszył się, a piaski sięgały mu do nóg.

I dziś od paru wieków sfinks kruszy się. A im wyżej dokoła niego wznosi się piasek, im głębsze bruzdy ukazują się na jego ciele, tym państwo pochyla się bardziej...

— I zginie?...

— Bynajmniej — odparł Menes. — Jak po nocy następuje dzień, a po niskich wodach przybór Nilu, tak po okresach upadków przychodzą czasy rozkwitu życia. Odwieczna historia!... Z niektórych drzew opadają liście w miesiącu Mechir, lecz po to tylko, aby na nowo wyrosnąć w miesiącu Pachono...

I zaprawdę Egipt jest tysiącletnim drzewem, a dynastie gałęziami. W naszych oczach wyrasta dwudziesta pierwsza gałąź, więc z czego się tu smucić?... Z tego, że choć gałęzie upadają, sama roślina żyje?...

Pentuer zamyślił się; ale jego oczy spoglądały przytomnie.

Jeszcze po paru dniach rzekł Menes do Pentuera:

— Ubywa nam żywności. Musimy pójść w stronę Nilu i zaopatrzyć się na jakiś czas.

Wzięli obaj wielkie kosze na plecy i od wczesnego ranka zaczęli obchodzić wsie nadbrzeżne. Zwykle stawali pod chatami chłopów śpiewając nabożne pieśni, po czym Menes pukał do drzwi i mówił:

— Litościwe dusze, prawowierni Egipcjanie, ofiarujcie jałmużnę sługom bogini Mądrości!...

Dawano im (najczęściej baby) tu garstkę pszenicy, owdzie jęczmienia, tam placek albo suszoną rybkę. Niekiedy jednak wypadały na nich złe psy albo dzieci pogan obrzucały ich kamieniami i błotem.

Szczególny był widok tych pokornych żebraków, z których jeden przez kilka lat wpływał na losy państwa, a drugi znajomością najgłębszych tajemnic natury zmienił bieg historii.

W bogatszych wsiach przyjmowano ich lepiej, a w pewnym domu, gdzie odbywało się wesele, dano im jeść, napojono piwem i pozwolono przenocować między gospodarskimi budynkami.

Ani ich ogolone twarze i głowy, ani wyleniła skóra pantercza¹³⁵ nie imponowały mieszkańcom. Lud Dolnego Egiptu, pomieszany z różnowiercami, nie odznaczał się nabożeństwem, a już zgoła lekceważył kapłanów bogini Mądrości, o których nie dbało państwo.

Leżąc w szopie na pękach świeżej trzciny, Menes i Pentuer przysłuchiwali się weselnej muzyce, pijackim okrzykom, niekiedy kłótniom radujących się gości.

— Okropna rzecz — odezwał się Pentuer. — Zaledwie kilka miesięcy upłynęło od śmierci pana, który był dobroczyńcą chłopów, a ci już zapomnieli o nim... Zaprawdę, niedługo trwa ludzka wdzięczność...

— Cóżś chciał, ażeby ludzie do końca wieków obsypywali sobie głowy popiołem? — spytał Menes. — Gdy krokodyl schwyta kobietę lub dziecko, czy myślisz, że zaraz przestają płynąć wody Nilu?... One toczą się bez względu na trupy, a nawet bez względu na spadek lub przybór rzeki.

To samo z życiem ludu. Czy kończy się jedna dynastia, a zaczyna druga, czy państwem wstrząsają bunt i wojna albo czy kwitnie pomyślność, masy ludu muszą jeść, pić, spać, żenić się i pracować, jak drzewo rośnie bez względu na deszcz i posuchę. Pozwól więc im skakać, jeżeli mają zdrowe nogi, albo płakać i śpiewać, gdy piersi ich przepelnią uczucie.

— Przyznaj jednak, że ich radość dziwnie wygląda obok tego, co sam mówiłeś o upadku państwa — wtrącił Pentuer.

— Wcale nie dziwnie, gdyż właśnie oni są państwem, a ich życie życiem państwa. Ludzie zawsze smucą się lub cieszą i nie ma takiej godziny, gdzie by ktoś nie śmiał się lub nie wzdychał. Cały zaś bieg historii polega na tym, że — gdy więcej jest radości między ludźmi, mówimy: państwo kwitnie, a gdy częściej płyną łzy, nazywamy to upadkiem.

¹³⁵pantercza (daw.) — dziś popr.: panterza, przym. od wyrazu „pantera”. [przypis edytorski]

Nie trzeba przywiązywać się do wyrazów, ale patrzeć na ludzi. W tej chacie jest radość; tutaj państwo kwitnie, zatem nie masz prawa wzdychać, że upada. Wolno ci tylko starać się, aby coraz więcej i więcej chat było zadowolonych.

Gdy mędrcy powrócili z zebranych do świątyni, Menes wprowadził Pentuera na szczyt pylonu. Pokazał mu wielką marmurową kulę, na której za pomocą złotych punktów sam oznaczył położenie kilkuset gwiazd, i — kazał mu przez połowę nocy śledzić księżyc na niebie.

Pentuer chętnie podjął się pracy i dziś pierwszy raz w życiu, sprawdzał na własne oczy, że w ciągu kilku godzin sklepienie niebieskie jakby obróciło się ku zachodowi, ale księżyc przesunął się między gwiazdami ku wschodowi.

Tę tak proste zjawiska Pentuer doskonale znał, lecz tylko ze słyszenia. Więc gdy pierwszy raz własnymi oczyma zobaczył ruch nieba i cichą wędrówkę księżyca, doznał takiego wzruszenia, że upadł na twarz i zapłakał.

Przed jego duszą odsłonił się nowy świat, którego piękność tym dokładniej oceniał, że już był wielkim mędrcem.

Znowu upłynęło kilka dni, gdy zgłosił się do nich bogaty dzierżawca proponując, aby jako mędrcy wyznaczyli mu na gruncie i wykopali kanał. W zamian ofiarowywał im żywność na czas roboty tudzież kozę z kozłatką jako zapłatę.

Ponieważ mleka brakowało w świątyni, Menes zgodził się i poszli obaj z Pentuerem do roboty. Zniwelowali grunt, wykreślili kierunek i kopali.

Przy ciężkim zajęciu Pentuer ożywił się, a nawet gdy był sam z Menesem, rozmawiał. Tylko przy zetknięciu z ludźmi tracił humor; ich śmiechy i śpiewy zdawały się powiększać jego cierpienie.

Menes nie chodził na noc do wsi, ale razem z Pentuerem sypiał w polu, skąd mogli widzieć kwitnące łąny i przysłuchiwać się echem ludzkiej radości, nie przyjmując w niej udziału.

Pewnego wieczora polne roboty przerwano wcześniej; do wsi bowiem przyszedł po prośbie ubogi kapłan z małym chłopcem. Chodzili od domu do domu błagając o jałmużnę. Chłopak wygrywał na flecie smutną melodię, a w przerwach jej kapłan śpiewał silnym głosem pieśń na poły świecką, na poły pobożną.

Menes i Pentuer leżąc na pagórku przypatrywali się rozplómiёнemu niebu, na którego złotym tle mocno uwydatniały się czarne trójkąty piramid tudzież brunatne pnie i ciemnozielone bukiety drzew palmowych. Tymczasem kapłan włókł się od chaty do chaty i wyspiewywał swoją pieśń odpoczywając dłuższy czas po każdej zwrotce:

— „Jak spokojnym jest ów sprawiedliwy książę! Piękne przeznaczenie spełniło się. Od czasów Re przemijają stare ciała, a na ich miejsce przychodzą młode. Każdego ranka wschodzi słońce i co wieczór kryje się na zachodzie. Mężczyźni płodzą, kobiety poczynają, każda pierś oddycha świeżym powiewem. Ale wszyscy, którzy urodzili się, wszyscy bez wyjątku, idą na miejsce, jakie człowiekowi przeznaczono¹³⁶.”

— I po co to?... — nagle odezwał się Pentuer. — Gdyby choć było prawdą, że życie w tym celu stworzono, aby wzrastała cześć bogów i cnota. Ale tak nie jest. Podstępny okrutnik, matka, która zostaje małżonką mordercy swego syna, kochanka, która w chwili pieszczot myśli o zdradzie, ci rosną w pomyślność i potęgę. A mądrzy usychają w bezczynności, a dzielni i szlachetni giną sami i pamięć ich.

— „Spraw sobie wesoły dzień, o książę — śpiewał kapłan — gdyż niewiele ci ich darowano! Postaw maści i kadzideł dla nosa twego, a lotosowe wieńce dla członków, dla ciała siostry, która mieszkając w twym sercu siedzi przy tobie. Niech wam śpiewają i grają. Porzućcie troski i weselcie się, bo wnet zaświta dzień, w którym jedzie się do kraju, kędy panuje milczenie.”

— Maści dla nosa, wieńce lotosowe dla członków, a potem... milczenie!... — wtrącił Pentuer. — Zaprawdę, błazen udający rycerza ma więcej sensu aniżeli ten świat, w którym wszyscy coś udajemy, bez żadnego pożytku dla siebie. I żeby choć ten ziemski sen był jednym ciągiem wesołości?... Ale gdzie tam!... Komu głód nie skręca kiszek, tego serce zatruwa pożądanie lub niepokój. A jeżeli kiedy trafi się chwila ciszy, wówczas z jej głębin wynurza się myśl o kraju wiekuistego milczenia i szarpie ludzką duszę.

¹³⁶...jakkie człowiekowi przeznaczono — pieśń autentyczna. [przypis autorski]

— „Święć wesoły dzień, o Nefarhotep, mężu z czystymi rękoma! Ja wiem wszystko, co się stało przodkom twoim: ich mury rozpadły się, miast już nie ma, a oni sami są, jakby ich nie było nigdy. Nikt nie przychodzi stamtąd, kto by nam powiedział, jak się miewają, i serca nasze ucieszył. I tak będzie, dopóki sami nie zbliżycie się do miejsca, gdzie oni poszli.”

— Widziałeś ty kiedy spokojne morze?... — odezwał się Menes do Pentuera. — Prawda, jakie ono nudne, niby obraz snu, w którym się nic nie śni? Dopiero gdy wicher zaorze gładką powierzchnię, gdy jedna fala spada w otchłań, a druga podnosi się, gdy na powierzchni zagrają światła, a z głębi odezwą się groźne lub jęśliwe głosy, wówczas morze robi się pięknym.

Tak samo z rzeką. Dopóki płynie ciągle w jednym kierunku, wygląda martwo; lecz gdy skręca się na lewo i na prawo — nabiera wdzięku. I tak samo z górami: jednostajna wyniosłość jest nudna, ale nierówne szczyty i głębokie wąwozy są piękne...

— „Połóż mirrę na głowę twoją, ustrój się w cienkie płótna i namaść się boskimi darami — śpiewał kapłan. — Ubierz się pięknie, jak możesz, i nie pozwalaj upadać sercu twemu. Żyj dla rozkoszy, dopóki jesteś na ziemi, i nie zasmucaj serca, zanim przyjdzie dla ciebie dzień żalów.”

— Tak samo z życiem ludzkim — ciągnął Menes. — Rozkosze są niby fale i szczyty gór, cierpienia — niby głębie i wąwozy, i dopiero wszystkie one razem sprawiają, że życie jest piękne, gdyż rzeźbi się jak poszarpany łańcuch gór wschodnich, na które patrzymy z podziwem.

— „Ale ten, którego serce już nie bije — śpiewał kapłan — nie słyszy żalów i nie smuci się cudzą żalobą. Więc z rozjaśnionym obliczem święć dni wesołe i pomnażaj ich liczbę...”

— Słyszysz? — zapytał Pentuer wskazując w kierunku wsi. — Ten, którego serce już nie bije, nie tylko nie smuci się cudzą żalobą, ale nawet nie cieszy się własnym życiem, choćby było najpiękniej wyrzeźbione... Na cóż więc te rzeźbienia, za które płaci się bólem i krwawymi łzami?...

Noc zapadała. Menes owinał się w opończę i odparł:

— Ile razy zaczną cię napastować podobne myśli, idź do której z naszych świątyń i przypatrz się jej ścianom zatłoczonym obrazami ludzi, zwierząt, drzew, rzek, gwiazd — zupełnie jak ten świat, na którym żyjemy.

Dla prostaka figury podobne nie mają żadnej wartości i może niejednen zapytywał: na co one?... po co rzeźbią je z tak wielkim nakładem pracy?... Ale mędrzec ze czcią zbliża się do tych figur i ogarnąwszy je spojrzeniem czyta w nich historię dawnych czasów albo tajemnice mądrości.

2 V 1895, godz. 3 po południu

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/faraon-tom-trzeci>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Prus, *Faraon*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Magdaleny Paul.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Wojciech Kowtwica.

Okładka na podstawie: Dennis Jarvis@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0733-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.